

ODRODZENIE.

Jakaż otucha powstaje w duszy, ileż świetlanych myśli powstaje na to najwymowniejsze słowo w mowie polskiej, głoszone przez usta młodzieży.

Odrodzenie... a więc nie bezwład, nie apatja, nie negacja, nie małoduszność, warcholstwo i egoizm, a krzepiąca, ożywcza wiara we własne siły, w przyszłość. Żywy związek z duchem i czynami tych pokoleń, które z wytrwaniem i zaparciem wznosiły ofiarny stos Ablowy na ołtarzu Ojczyzny, po dziś dzień dymiący wśród ruin i zgliszcz, — związek duchowy z idejami tych pokoleń i mężów, których imiona dzieje ojczyste złotymi wryły głóskami, z duchem Kollątajów, Małachowskich, Konarskich, Staszyców, Czackich, Mianowskich.

Odrodzenie bowiem, to snucie w dalszym ciągu najpiękniejszych nici z tkanki naszej przeszłości i tradycji narodowej, jeno ją znać, rozumieć i ukochać potrzeba.

Odrodzenie — to praca, praca celowa i harmonijna, zgodne wysiłki bez wytchnienia nad uspołecznieniem obywatelskim wszystkich warstw społeczeństwa, nad oświatą powszechną; praca nieustająca nad wypełnianiem nieśmiertelnych zadań, nieśmiertelnej Komisji Edukacyjnej. To czyn, życie, dążność, niepohamowana wszystkich warstw i pokoleń ku coraz wznioślejszym ideałom narodowym, z miłosną troską dorzucenia do skarbcza wzniosłych zdobyczy wszechludzkich pereł ducha polskiego.

Odrodzenie — to pierwszy krok do powszechnego narodowego postępu, przy zgodnych wysiłkach we wszystkich dziedzinach życia dla lepszej, jaśniejszej przyszłości, — to jedyne pewna, niezawodna droga ku tej promiennej jutrzence narodowej, którą zdobyć można trudem znojem i ciężką pracą, choć tak lekko zmarnowaną została.

Każda nowa szkołka, szkoła, czy uczelnia, każda organizacja społeczna, każdy zbiorowy czy pojdyńczy czyn, powstający z czci dla wielkiej przeszłości, a z miłosną myślą wzmocnienia więzadeł i łączności społecznej, to niewątpliwa zdobycz narodowa dzisiejsza, to jedyny wskaźnik pewnej przyszłości narodowej, zawsze i po wsze czasy zostający w mocy i rękach nas samych, pokolenia żyjącego, — od jego woli, pracy dorobku, od jego poczucia obowiązku społecznego, narodowego.

Każda samodzielnie rodząca się myśl, chęć pracy naukowej, lub społecznej, każde budzenie się duszy, — to odrodzenie.

Przykład z własnego życia każdego z nas, i dążność do szerokiego wpojenia obowiązków społecznych, wcielenie tego poczucia w krew i życie narodu, — to odrodzenie narodowe.

To budowa narodowej przyszłości na śpiżu, na fundamentach trwałych, wiecznych, niezniszczalnych. To odrodzenie, to święta idejowa spuścizna do której z potrzeby własnego ducha, z poczucia obowiązków narodowych, z umiłowania pracy i wypełnienia życia obywatelskiego wnośmy wszyscy, codzień, — zdając jedni przed drugimi rachunek, — coraz obfitszy dorobek własny, ten materiał niespożyty na wznoszenie ścian gmachu narodowego, — przyszłości polskiej.

Dziś żyjemy w czasach epokowych, dalszej twórczości dziejów świata i nasza przyszłość, — to powiedzmy sobie po męsku, jasno i otwarcie, w naszych własnych jedynie spoczywa rękach, zależna od nas tylko samych.

Od naszej woli i od siły naszego ducha, — od zrozumienia i poczucia obowiązków społecznych, od spełnienia obowiązków życia, od pracy. Od siły tego odrodzenia narodowego, któremu żadne okoliczności i warunki zewnętrzne ani tamy, ani kresu położyć nie są w stanie.

CZ. KARPIŃSKI.
poseł do Rady Państwa.

Piotrogród 13/V 1916 r.

WIELCE SZANOWNI CZYTELNICY!

Nad narodem naszym poszarpanym na cztery części rozszalała burza ciosów i klęsk.

Mimo tego morza krwi i łez zalewającego ze wszystkich stron ziemię Polską, naród nasz szeregiem czynów stwierdza na każdym kroku nieśmiertelne swe prawa do samodzielnego i wolnego życia i ani na chwilę nie ustaje w znojnym trudzie nad zakładaniem zrebów lepszej przyszłości. Poprzez grzmot dział i szcęk oręża dochodzą nas z ukochanej Polski echa błogosławionej i twórczej i już pełnej owoców pracy społecznej nad odrodzeniem narodu.

W ciężkich warunkach, gdzie innym opadłyby ręce z rozpacz, organizuje się sprawna działalność ratunkowa, podnosi się z ruin życie społeczne i gospodarcze. Nawet nauka i sztuka po chwilowym zamarcu przemówiły głosem, na który z tęsknotą serdeczną czekało społeczeństwo polskie od lat kilkadziesiąt.

Wygnańcy-Polacy rozsiani po obszarach Rosji, wielkimi wysiłkami dają również świadectwo żywotności naszego narodu.

Miljonowe rzesze w ciągu kilku miesięcy zorganizowały się w miarę możliwości w szereg instytucji, związków i stowarzyszeń. Powstały Towarzystwa opieki nad wygnańcami, potworzyły się ochrony, przytuliska i szkoły. Zrodziła się prasa codzienna, tygodniowa i miesięczna dla zaspokojenia potrzeb duchowych mas wygnańczych.

Przeświadczony o głębokiej potrzebie wydawnictwa jednodniówki p. t. „Odrodzenie“ z korzyści podobnego wydawnictwa, z radością wiarą przystąpiłem do pracy z ufnością, że znajdę poparcie zarówno

u tych, dla których działalność naukowa i literacka jest treścią i zadaniem ich życia, jak również i wśród szerokich warstw naszej inteligencji, której tak drogie były twórcze wysiłki ducha Polskiego, a w szczególności tu, na wygnaniu i tułacze.

W dążeniach swych nie omyliłem się, gdyż z chwilą umieszczenia komunikatów w prasie o wydawnictwie jednodniówki „Odrodzenie“, otrzymałem z różnych stron prace literackie i ofiary.

Wcielając projekt w czyn, dziś Wam, Wielce Szanowni Czytelnicy, w imieniu koła młodzieży polskiej, wygnańców-tułaczy, składam w ręce księgę „Odrodzenia“ i łaskawie proszę o sprawiedliwą ocenę i krytykę, oraz o pomoc w rozpowszechnieniu, w celu zdobycia funduszu na powrót do Polski licznym naszym braciom-wygnańcom, a najważniejsze na głodnych w Polsce.

Wierzę mocno, iż ci wszyscy co sercem kochają króla pióra, króla poetów i powieściopisarzy polskich, najczcigodniejszego Henryka Sienkiewicza raczą powiększyć swą bibliotekę księgą „Odrodzenia“ i tem samem uczczą 70-letnią rocznicę urodzin jego i dwuletnią owocną działalność jako Prezesa Generalnego Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce i Litwie, istniejącego pod jego przewodnictwem w Vevey.

Każdy kupiony egzemplarz jednodniówki „Odrodzenie“, to chleb dla głodnych braci-Polaków w ukochanej naszej Ojczyźnie Polsce!

MARJAN-ANTONI NOWAKOWSKI.

1/14 Sierpnia 1916 r.
w Mohylewie na wygnaniu.

NASZA DYPLOMACJA.

Leży przedemną gruba książka o 160 stronicach in quarto, wydana w dwóch językach p. t. „La question polonaise et les Slaves de l'Europe Centrale“. Tekst francuski, równoległy z tekstem angielskim, wypełnia około 100 stronic; reszta książki zawiera artykuły różnych pism i dokumenty historyczne. Autorem jest p. Józef Lipkowski.

Książka jest napisana dość powierzchownie, niektóre dane są w niej nieściśle. Mimo to, ożywiona gorącym uczuciem narodowym udziela cudzoziemcowi wiele wiadomości o Polsce i — gdyby nie zbyt wygórowana cena (3 rb. 50) i niektóre zbyt już jaskrawe nieściłości — mogłaby uchodzić za niezłą pracę popularną, tymbardziej, że poprzedza ją wspaniały stylistycznie i uczuciowo wstęp profesora Sorbony Gabrielja Séailles'a.

Wogóle jednak tego rodzaju rzeczy, przeznaczone szczególnie dla tak wymagającej opinii publicznej, jak angielska i francuska, powinny być opracowywane przez specjalistów, lub przynajmniej przez ludzi, przyzwyczajonych do pracy umysłowej i zdecydowanych poświęcić im cały swój czas. Słowo drukowane jest składową częścią akcji dyplomatycznej, która jest specjalnością od bardzo dawna przez nas zaniedbaną. Od końca XVI-go wieku bodaj — zamiast iść wzorem innych narodów i organizować stałe ambasadę przy obcych dworach — nie zmieniliśmy zwyczaju wysłania poselstw, hucznych i buńczucznych, lecz doraźnych i nie zawsze odpowiednio skompletowanych.

Dzisiaj, gdy stosunki międzynarodowe mają cechy nie tylko nieściśle polityczne, lecz i ekonomiczne, gdy przemożny wpływ opinii publicznej sięga wszędzie, gdy rząd można mieć po swojej stronie tylko o tyle, o ile ma się za sobą choćby pewną dość ważką część społeczeństwa i gdy w dodatku trzeba bronić tak nieszczernej sprawy, jak polska — zadanie jest niezmiernie trudne.

Trudności są tak wielkie, że zniechęciły nas niemal całkowicie i radzimy sobie przeważnie w bardzo prosty, choć mało skuteczny sposób, a mianowicie na napaści wrogiej nam prasy i opinii publicznej zagranicznej odpowiadamy po polsku, w polskich piśmiech, których żaden cudzoziemiec nie czytuje.

Nasze urzędowe reprezentacje: Koła polskie w Piotrogradzie, Berlinie i Wiedniu szły przeważnie po nader niewdzięcznej i mało skutecznej drodze układów z nieprzyjaźnią dla nas usposobionymi rządami, oraz mało starały się o rozszerzenie swego wpływu w społeczeństwach państw zaborczych. Po słowie polscy mogą się poszczycić pewną ilością dobrzych przemówień w Izbach, lecz jakże nikła jest ilość prac o Polsce napisanych po rosyjsku lub po niemiecku, wykładów i odczytów wygłoszonych w tych językach, które-byśmy im zawdzięczali.

Konieczność urabiania opinii zagranicznej stała się oczywistą w Polsce dzięki... Rusinom. Istotnie pierwszą ją zrozumiała galicyjska Rada Narodowa, gdy Rusini zaczęli z niezmierną konsekwencją i z dużym nakładem środków — szerzyć na Zachodzie

przekonanie, iż Polacy nie mają prawa skarżyć się na żadne prześladowania, gdyż sami prześladowają. Otworzono trzy polskie „ajencje prasy“ w Londynie, Rzymie i Paryżu. Działalność ajencji paryskiej obserwowałem z bliska i byłem zdumiony jej jednostronnością. Dbano głównie o urobienie dobrego mniemania o Polsce wśród bonapartystów, którzy we Francji stanowią całkiem niłą grupę.

Takim samem wyłączeniem ciężeniem ku stronnictwom prawicowym odznaczały się wszelkie nasze przedsięwzięcia wychodzące z kół t. zw. miarodajnych. Polityce oddziaływania na bonapartystów we Francji i na torysów w Anglii, odpowiadały bliskie stosunki z centrum w Niemczech i z październikowcami w Rosji.

Dalecy jesteśmy od zapoznania znaczenia stronnictw tego rodzaju. Urabianie opinii publicznej całego kraju niepodobna jednak sprowadzić do opinii jednego tylko stronnictwa.

Dzisiaj sprawa polska wymaga szczególnej opieki w Rosji, w Anglii, we Francji i we Włoszech, w państwach Koalicji, które — prędzej czy później — będą o niej decydować.

Sprawa ta powinna być ujęta we właściwe ręce i odpowiednio zorganizowana. Stosunki z rządem rosyjskim, z reprezentacją stronnictw w Dumie, zostały ujęte w ręce naszych posłów i tam nikt pracy ich uzupełniać nie może. Pozostaje jednak społeczeństwo rosyjskie, oraz społeczeństwa zachodnich demokracji. Rządy Anglii i Francji tak silnie zlewają się w tej chwili ze społeczeństwami tych krajów, iż stanowią nieomal jedną całość. Otóż w tej dziedzinie — wśród społeczeństwa rosyjskiego i na Zachodzie — pozostaje ogromne pole do działania, bardzo mało opracowane.

(Nieliczne, lecz ruchliwe żywioły austrofiłskie — ze swoją wiarą w Niemców, ze swoją nienawiścią do Rosjan i ze swoimi pretensjami do Litwy i Rusi — mogą jedynie zepsuć sprawę polską, o ile zaczną jej bronić w krajach Koalicji. Urabianie więc opinii publicznej wśród społeczeństwa rosyjskiego, oraz wśród demokracji zachodnich najlepiej odpowiadałoby polskiej demokracji), stojącej szczerze na stanowisku orjentacji koalicyjnej. Niestety demokracja ta zaledwie na kilka miesięcy przed wzięciem Warszawy zdołała zogniskować się w Polskim Komitecie Demokratycznym i po upadku Warszawy nie odtworzyła swojej organizacji ani w Warszawie, o ile wiem, ani na wychodźstwie. Jednak żywioły, prowadzące akcję dyplomatyczną w państwach Koalicji, muszą przejąć metody, wypracowane przez polską demokrację orjentacji koalicyjnej — muszą, oczywiście o tyle, o ile chcą dojść do możliwie najlepszych rezultatów dla kraju.

Zamiast prac niewątpliwie obywatelskim uczuciem podyktowanych, lecz niezbyt udatnych i powierzchownych, powinny wychodzić w językach angielskim, francuskim, rosyjskim i włoskim krótkie, lecz źródłowe prace o Polsce i polakach. Podobne prace

po części — w niektórych z tych języków przynajmniej — już ukazują się, lecz niema jeszcze zupełnie pism. Rzeczą niezbędną byłoby wydawanie w tych czterech językach pism, bodaj tygodniowych lub miesięcznych, któreby akcentując demokratyczny i wolnościowy charakter większości społeczeństwa polskiego, jednocześnie uwydatniały wspólność celów i ideałów Polski z Koalicją w skład której wchodzi demokracje zachodnie, oraz z tego stanowiska prostowały wszelkie błędne o nas mniemania i żądały realizacji ideału narodowego.

Rzeczywiście wydawnictwa te nie powinny być dziełem osobistej inicjatywy. Winny one raczej być wyrazem pewnej organizacji. Dla tego reorganizacja na wychodźstwie polskiej demokracji byłaby nader potrzebna. W Warszawie — zarówno na posiedzeniach Polskiego Komitetu Demokratycznego jak i na posiedzeniach polsko-rosyjskich, w których brali udział członkowie Komitetu, oraz ziemcy-rosjanie — jako hasło rozstrzygające sprawę polską uznano niepodległość Polski w jej granicach etnograficznych w unii osobistej z Rosją, oraz zniesienie wszelkich ograniczeń polaków w obrębie państwa rosyjskiego.

Hasło to jest szersze, radykalniejsze, szersze od głoszonego dotąd hasła autonomii, zaspakaja naturalną potuchę niepodległości, którą naród polski na równi z innymi narodami odczuwa, z drugiej zaś strony, propagując myśl osadzenia na któreś polskim tronie polskim, cesarza rosyjskiego, daje rękojmię Rosji, że Polska istotnie będzie dla Rosji wałem ochronnym przed zalewem germańskim, Koalicji zaś — że Polska nie znajdzie się w obozie jej wrogów, wreszcie odpowiada narodowościom zamieszkującym Litwę i Ruś, gdyż żąda dla polaków w tych krajach tylko równouprawnienia, bynajmniej zaś nie uprzywilejowania.

Chwilowe powodzenia Niemców zdają się czynić hasło to zbyt czynnem, pozwalają przypuszczać, że sprawę polską uregulują wyłącznie Niemcy i Austria.

Są to złudzenia. Rzeczą dyplomacji jest wybiegając daleko naprzód i przygotowywać zawczasu to, co pozornie dziś wydaje się utopją. Ks. Adam Czartoryski kuł plan Królestwa Polskiego, połączonego unją z Rosją, w chwilach zwycięstw francuskich nieskończenie efektywniejszych, niż obecne niemieckie.

Dzisiaj potrzeba nam na gwałt takiej właśnie dyplomacji, a niestety nie mamy jej zupełnie.

Mamy obrońców autonomii pod berłem Rosji. Ci żądają za mało. Mamy też obrońców t. zw. „niepodległości“, t. j. w gruncie rzeczy także autonomii pod berłem Austrii i hegemonją Prus.

Ludzi zaś, którzyby wysuwali i bronili hasła — przez sam bieg wypadków wysuwanego, a mianowicie hasła unii — niema. O ile zaś są, to są bezsilni, bo ich nikt nie popiera.

Ten brak może się stać tragicznym brakiem.

JERZY KURNATOWSKI.

Maj 1916 r. Piotrogród.

KOMENTARZ DO ARTYKUŁU J. KURNATOWSKIEGO.

Ważną i ciekawą kwestję porusza artykuł Jerzego Kurnatowskiego zamieszczony w naszej Jedności, niezbędnem jest jednak dać kilka wyjaśnień, aby uprzedzić wszelkie nieporozumienia, jakie-by mogły wyniknąć z tego powodu. Autor wskazuje przede wszystkim na brak zdolności dyplomatycznych w naszym społeczeństwie, który w chwili obecnej może nas przyprawić o straty niepowetowane; na nie-

moc i niedołęztwo naszej myśli politycznej w obrobie polskich interesów na Zachodzie i Wschodzie. Naszem zdaniem, którego notabene nie chcemy nikomu narzucać, dyplomacja, jako jeden z najważniejszych czynników władzy państwa, jest przede wszystkim wyrazicielką siły zbrojnej: najlepszym na to dowodem jest chroniczne niepowodzenie wszelkich naszych prób dyplomatycznych, których głos był zawsze gło-

sem wołającego na puszczy. Często owe niefortunne próby głęboko ubliżały naszej godności narodowej jak np. niedawno zgasły „neostłowianizm“, albo dziesięć „praca polityczna“ naszej pseudo-arystokracji w Moskwie i Piotrogradzie. Niewątpliwie koniecznym jest zaznajamianie europejskiej opinii publicznej ze sprawą polską, ale nigdy nie budowanie horoskopów politycznych, nie snucie najrozmaitszych projektów i programów naszego przyszłego bytowania. Bowiem nasz program polityczny jest jeden, jak Polska długa i szeroka, i przyszły jej ustrój będzie kompromisem pomiędzy naszym dążeniem do niepodległości, a twardą koniecznością. Odgadywanie konturów tego kompromisu na podstawie zmiennej kolei szczęścia wojennego jest zabawką nietylko nie przynoszącą żadnych korzyści, ale i bardzo niebezpieczną. Również dziwnymi wydają się nadzieje pokładane przez autora na państwach Zachodu: że strony Anglii i Francji nie spotkały nas żadne objawy sympatii i zainteresowania oprócz sentymentalnych roztkliwień się nad naszą niedolą, tudzież kilku artykułów „informacyjnej“ treści, tchnących rozbrajającą wprost nieświado-

mością naszych stosunków. Czyż wobec tego nie jest najmądrzejszym stanowisko olbrzymiej większości naszego narodu, której hasłem jest potężna i skoordynowana praca społeczna, kładąca najtrwalsze podwaliny naszego bytu niepodległego. Dłatego więc jedyną naszą pracą dyplomatyczną może być zaznajomienie europejskiej opinii publicznej z całokształtem sprawy polskiej, aby ją przekonać, że pomimo najcięższych nawet warunków stanowimy poważną siłę polityczną przez sam fakt naszego istnienia.

Naszym obowiązkiem winno być kategoryczne żądanie połączenia Polski jako Niepodległego i wolnego państwa, tego równoważnika w całej Europie, którego Krzyżacy obawiają się od wieków i dziś całą siłą dążą, ażeby nie dopuścić do połączenia Polski, bowiem wiedzą, iż to nóż na gardło Prusaków...

Jeżeli dobrowolnie Prusacy nie zgodzą się oddać Poznańskiego, to wydrzemy siłą!

Dążymy wszyscy z Koalicją antyniemiecką do zupełnego zniszczenia militarystyki Niemiec, nie żałując krwi i życia.

Maj 1916 r.

REDAKCJA.

EPOKA NAJBARDZIEJ SKONDENSOWANĄ W DZIEJACH LUDZKOŚCI.¹⁾

Znamy z życia codziennego rozmaite esencje i ekstrakty: esencję herbacianą, ekstrakt żórawinowy, ekstrakt borówkowy, ekstrakt cytrynowy. Kilka kropel takiego ekstraktu wystarcza do nadania smaku całej szklance napoju.

Podobne esencje i ekstrakty spotykamy w dziejach rodu ludzkiego. Do najbardziej skondensowanych epok należą czasy dzisiejsze. Nigdy w tak krótkim czasie i w tak szybkim tempie nie dokonano tylu wynalazków na pożytek i na szkodę ludzkości, a głównie na szkodę, w celu zniszczenia i druzgotania. Niestety, stroną moralną zaniedbano przytem bezwzględnie, pozostawiając ją odłogiem. To też dokonywało się iu coraz większe spustoszenie i zanik wszelkich zasad i przykazań etycznych.

Doszliśmy nareszcie do obecnie przeżywanego stanu, kiedy wprawdzie twórczość ludzka w dziedzinie wynalazków w dalszym ciągu pracuje, ale jedynie i wyłącznie dla unicestwienia całych milionów istnień ludzkich i dla obracania w niwecz wielowiekowych nabytków kultury. Ręka w rękę z masową rzezią, z masowem tępieniem i z obracaniem w perzynę osad ludzkich idzie gwałtowna barbaryzacja i zdziczenie ludzkości.

Z szaloną prędkością cofamy się w głąb stuleci, a nawet nie stuleci, ale tysiącoleci. Cofamy się tak szybko, że myśl nie jest w stanie podążać za tym błyskawicznym ruchem wstecz. A nam ciągle jeszcze wydaje się, że jesteśmy „ludźmy cywilizowanymi“ „dwudziestego stulecia“, że możemy nietylko rozprawić o różnych podniosłych przedmiotach, ale także marzyć poważnie o ich wcieleniu w życie.

Biedni, naiwni Kandydzi! ²⁾

Powrotna fala zwyrodnienia „uniwersalno-historycznego“ dała nam przedsmak procesów czarownic

¹⁾ Mamy cokolwiek odmienne zdanie od autora artykułu o stanie pierwotnego człowieka i wpływie obecnej wojny na następne pokolenia. Nie dzielimy również całkowicie zdania o bankructwie idei ogólnoludzkiej i chrześcijańskich z chwilą wybuchu wojny obecnej, która mało ma wspólnego z temi ideami.

Maj 1916 r.

REDAKCJA.

²⁾ Mam tu na myśli bohatera znakomitego utworu Voltaire'a „Candide oul' optimisme“.

smaku. W niektórych krajach Europy rycerz miał prawo rozrzynać brzuch swego poddanego, ażeby w jego kiszki ogrzać zziębnięte nogi. Te dobre dawne czasy zmartwychwstają teraz w pełnym blasku.

Całe stada bydła dwunogiego muszą porzucać obrobioną przez siebie ziemię, całą swą własność, ogniska rodzinne.

My przecież bez ceremonii zabieramy cielęta od ich matek. To samo stosujemy do bydła dwunogiego, rozdzielając dzieci i rodziców.

Porządni, uczciwi pracownicy stają się leniuchami, włóczęgami, żebrakami i bandytami.

Człowiek z potrzebami kulturalnymi, człowiek osiadły i wytwórca, dzięki przymusowemu oderwaniu od wszystkiego co mu drogie, staje się zwierzęciem, któremu ze wszystkich kwestji, dawniej go zajmujących, pozostaje tylko jedna jedyna kwestja dbałości o własną skórę, kwestja wegetowania zwierzęcego.

Nie wiem jak kto, ale ja sam czuję się teraz czemś w rodzaju wilka, myszy, muchy i t. p. których jedynym motywem działania jest troska o jutro, jest myśl o tem czy jutro będzie co włożyć do ust, czem się ogrzać, w co się odziać i t. p. Kiedy *homo sapiens* staje się szcudem zwierzęciem, myśląc jedynie o żerze i borlogu, następnie paraliż wszelkiej działalności umysłowej, następuje paraliż nauki, sztuki, wynalazczości.

Wypędzone ze swoich siedzib i tułające się stada ludzkie stają się już nie „lästige ausänder“ (dokuczliwymi cudzoziemcami), ale szkodliwymi zwierzętami i owadami, zagrażającymi mieniu spokojnych mieszkańców tych miejscowości, w których się zjawiają. Chociaż przytem nie może być mowy ani o „kradzieży“, ani o „rabunku“, ale jedynie tylko o zaspokojeniu głodu i o obronie od zimna, nie mniej przeto, pomimo wszelkich oświadczeń o „braterstwie“ i „miłości“, tych gości nieproszonych wypadnie bez litości tępić, podobnie jak tępimy wilki, szczury, karaluchy szarańczę...

Kula ziemiska jako miejsce zamieszkania ludzi, przetwarza się na ogromną menażerję, zaludnioną przez tępiące się wzajemnie zwierzęta. Powracają czasy, kiedy stada ludzkie błąkały się po polach i rzucały się na siebie z zjadłością.

Piętnowanie naszych czynów nazwą „zwierzęcości“ jest obrazą dla zwierząt. Zwierzę ludzkie (*bête humaine*) — toć to najstraszniejsze zwierzę.

Homo homini lupus (człowiek człowiekowi wilk): nie, *homo homini homo* (człowiek człowiekowi człowiek): t. j. niszczyciel, pustoszyiciel, tępiiciel, gwałciiciel, najgwałtowniejszy i znieczulony.

A wszystko to robi się z rozkoszą, z upojeniem. Okrutna rozkosz, rozkosz margrabiego Sade'a, owego prototypu wszystkich współczesnych nam „nahludzi“.

Ocknęły się w nas dzikie instynkty naszych przodków ludojadów. Nasz czcigodny prarodziec, nasycając głód ciałem zarzniętego bliźniego, doznawał realnej rozkoszy. My, szlachetni współcześni, zabijając bliźniego, doświadczamy lubieżnego dreszczu, ale dalej nie idziemy i nie wyciągamy realnej korzyści dla sprawy karmienia naszego organizmu. A doprawdy wielka to szkoda! Olbrzymie zapasy mięsa ludzkiego idą na marne.

Kto sam jest pozbawiony wysokiej rozkoszy przyjmowania udziału w jatce ludzkiej, komu nie dano własnymi oczyma oglądać walkę byków, ten rozkoszuje się ich opisami. Im więcej krwawych szczegółów, tem przyjemniej czytelnikowi i słuchaczowi. Ludzie dobrze wychowani, wykształceni, uczeni,

wymowni obrońcy najjaskrawszego liberalizmu... aprobują gwałty, łupiestwa, rabunki, podpalania i wszelkie inne zbrodnie, objaśniając je „smutną koniecznością“ w rodzaju „smutnej konieczności“ dla rycerza średniowiecznego, polegającej na ogrzewaniu zziębniętych nóg w rozprótych brzuchu i ciepłych kiszki poddanego.

Czyny dokonywane w afekcie i w stanie niepo czytelnym, czyny, swem okrucieństwem przewyższające wszystko inne, dokonane w tym kierunku na arenie „historji powszechnej“, a zarazem ze stanowiska celowości, głupie i bezsensowne, bywają wychwalane jako coś bardzo głębokiego i wymaganego z jakichś tajemniczych względów.

Dawni głosiciele „wolności“, równoprawnienia, samookreślenia, nietykalności osoby i własności prywatnej znaleźli się nagle w szeregach „bosiaków“ moralnych i teoretyków „chuligaństwa“, w szeregach krwiożerczych ideologów i apostołów rozboju, gwałtu, wzajemnego tępienia się i niszczenia.

Coraz bardziej potężniająca nienawiść do ludzi nie zniknie w przyszłości, ale, przeciwnie, pozostanie zasadą kierującą w stosunkach międzyludzkich. Upadek moralny, barbaryzacja i zdziczenie dojdą do ostatecznych krańców. Ręka w rękę z tym procesem zdziczenia cała nasza tak zwana kultura pęka i rwie się po wszystkich szwach i bezpowrotnie runie w przepaść.

Na egzaminie z „historji powszechnej“ daliśmy marne, nic nie warte odpowiedzi i obcieliśmy się w ohydny sposób.

Wszystko tak zwane międzynarodowe i ogólnie ludzkie doznało haniebnego krachu i faska. Głosiciele zarówno międzynarodowego bractwa socjalnego, jako też wszechludzkiego „chrześcijaństwa“ okazali się albo naiwnymi, albo też obłudnikami.

Chociaż przepowiednia A. M. Żemczużnikowa. „Porośniemy szerścią i, chociaż zdołamy rozdziać usta, to jednak temu otworowi nie uda się już mówić“¹⁾.

Zanadto może jest ponura, ale pomimo to niezbyt odbiega od tego, czego możemy się spodziewać. „Otwórz ten“, będzie tylko albo zionąc z siebie bluźnierstwa i przekleństwa albo też wyrzucać bądź to nędzne mruczenie niewolników, bądź też rozkazy ich właścicieli.

Wychowanie w piekielnym czadzie bezlitośnej jatki, w zapachu krwi obficie przelewanej i w łunach pożarów nie minie darmo i pozostawi niezatarte ślady. Będzie ono działało świadomie lub półświadomie jako zasada kierująca, wbrew wszelkim hasłom obłudnym.

Przyzwyczajenia niszczycielskie, choćby tylko w postaci refleksów mimowolnych, pozostaną na zawsze. Bezgraniczne nieuszanowanie godności ludzkiej pozostanie na zawsze.

Niektóre „kwestje narodowe“ znikną same przez się ponieważ kraje, zaludnione przez pewne narody, zamieniają się na pustynie z niezliczonymi cmentarzami, a z pomiędzy samych tych narodów pozostaną, — o ile naturalnie ocaleją od zabicia, od głodu i chłodu, — sami tylko oberwańcy i hołusze, wałęsający się po świecie jak szcudłe zwierzęta, gryzący się między sobą, jak głodne psy o objedzoną kość, a ostatecznie albo ginący jak muchy, albo też tonący bez śladu w morzu innych narodowości.

J. BAUDOIN DE COURTENAY.

¹⁾ Обрастать мы станемъ шерстью и, хоть сможемъ ротъ раскрыть, но ужъ этому отверстию не придется говорить.

SZLAKAMI MOHYLEWSZCZYNY.

Może nie jeden z rzeszy wygnańczej, przybyłej do Mohylewskiej bądź przymusowo, bądź dobrowolnie z nad brzegów Wisły, Wieprza lub Bugu, z Mazowsza lub z puszczy Kurpiowskiej, — zadaje sobie pytanie, co to za kraj, gdzie go los rzucił i jaka jego jest przeszłość, gdyż napotyka często i ludzi, pokrewnych językiem i wiarą i dwory polskie, które przytuliły jego braci, i świątynie nasze; gdzie całe zastępy tych braci niedoli zanoszą błagania u stóp ołtarzy o przedsię powrót do Ojczyzny. Przypomnijmy sobie tedy i uprzytomnijmy, że kraj ten od roku 1569 t. j. od czasów Unji Lubelskiej razem z Litwą należał do Rzeczypospolitej t. j. do Polski.

Za czasów rządów Rzeczypospolitej — najświetniejszy okres były rządy Zygmunta. Wtedy to powstały zamki, piękne świątynie, znakomite szkoły (jezuickie, pijarskie); miasta zabudowują się, otrzymują prawa, rozwija się handel, zawdzięczając naturalnym drogom do mórz — Czarnego, Dniepru i Bałtyckiego Zach., Dźwiną połączonych. Prawie cała dzisiejsza Mohylewщина należała do świetnego w owe czasy województwa Mściwoskiego.

Z miast najstarszemi są: Mohylew, Mściwos, Bychów, Orsza i niektóre pomniejsze.

Rzadko spotkać możemy miasto — które-by tak ładnie i malowniczo wyglądało zdaleka jak Mohylew. Położone na obu brzegach Dniepru i rzeki Dubrowienki, rozrzucone na wysokich pagórkach, wśród zieleni sadów, miasto to posiada przytem piękne okolice, które wśród lata zwabiają ludność do spaceru. Klimatyczne warunki są nader korzystne i zdrowotne. Początek Mohylewa jest poniekąd legendarny, sięga przedhistorycznych czasów. Kiedyś na prawym brzegu Dniepru w jarach osiedli aborygenci Białorusi, Krzywiczanie i Radomycanie, osadę ich zwano Mohylką, skąd podobno nazwa Mohylew pochodzi; (według zaś innych podań nazwa miasta miała pochodzić od dawnego cmentarzyska mogił i jedna z gór w mieście i dziś nosi nazwę „Kościerni“). Osadę ową obwarował Lew syn Daniły księcia Halickiego. W XIII wieku byli tu książęta białoruscy, ale ich niezależność niedługo trwała. W 1235 Ryngolf książę Litewski rozbił ich i zdobył całą Białoruś. Książęta Mendog i Gedymin zjednoczyli Białoruś pod swym berłem, a więc i Mohylewщина weszła w skład księstwa Litewskiego. Zatem o ten kraj powstała wojna między Olgierdowiczami i Sylko. Król Wł. Jagiełło położył kres zamieszkom; stawiając silną załogę w Mohylewie. Wszelako spokoju i potem nie było. Świdrygajło powstaje przeciw królowi, lecz w roku 1435 zostaje pobity pod Mohylewem. Względny nieco pokój zapanował za panowania króla Kazimierza Jagiellończyka. Miastu dany był herb: pogoń biała na polu czerwonym na żółtej chorągwi. W roku 1503 król Aleksander daruje Mohylew w dożywocie małżonce swej Helenie, która dużo się przyczyniła do rozwoju miasta. W XVI wieku Mohylew podlega najazdowi warchoła Michała Glińskiego. Największą klęskę miasto ponosi w 1595 r. od atamana Naliwajki, który pali je, uciekając przed wojskiem Litewskim. W r. 1561 król Zygmunt August stawia w Mohylewie wójta i nadaje prawo miejskie, a w 1577 r. król Stefan Batory nadając miastu prawo Magdeburbskie, zabronił żydom osiedlać się w Mohylewie. Zygmunt III potwierdza przywileje i za jego staraniem rozwija się rybołówstwo i handel. Władysław IV rozszerza zakres nadanych przywilei i zrównywa w prawach Mohylew z Wilnem. W 1648 r. nastają znowu ciężkie

czasy dla Mohylewa. Najście kozaków pod dowództwem Hładkiego spustosza miasto i dopiero w następnym roku hetman polny litewski Janusz Radziwiłł wyrzuca ich z Mohylewa. Zatem rozpoczynają się wojny z Moskwą i car Aleksy zawładnął Mohylewem. Gwałty i ucisk moskiewskich bojarów sprawiły, że mieszczaństwo pod dowództwem burmistrza Leona-wicza wyrzuciło załogę moskiewską i złożyło hołd królowi polskiemu. W r. 1666 znowu wojska moskiewskie atakują Mohylew, broniony przez hetmana Paca, lecz bezskutecznie.

Nie mało ucierpiał Mohylew i od wewnętrznych walk, szczególnie na tle religijnym. Część ludności występuje przeciw unji i powstaje przeciw swemu biskupowi Józefowi Kuncewiczowi,¹⁾ za co król zagroził karą śmierci warchołom. Za tem Mohylew staje się igraszką walk partyjnych, zwłaszcza po śmierci Jana Sobieskiego, kiedy to rozpoczęła swara elektoralna. Tu dwa różne rody Sapiehów i Zamojskich wszczęły niezgodę między sobą, co się odbiło i na losy kraju.

W roku 1707 zajmują miasto Szwedzi. W tym czasie pod Mohylewem stoczona była bitwa z Karolem XII, miejsce to i teraz zwie się „doliną Karolową“.

Od roku zaś 1772, po rozbiórce pierwszymi Polami, Mohylewщина przechodzi w ręce Rosji. Wkrótce potem odwiedzają Mohylew cesarzowa Katarzyna i cesarz austriacki Józef i fundują sobor prawosławny. W roku zaś 1812 gospodarzyli tu francuzi z dowódcą Davouts'em.

Nie wiele pozostało pamiątek z czasów polskich po miastach i dworach Mohylewщинy. Rzadkie pamiątki redukują się przeważnie obecnie w budownictwie, gdyż niegdyś obfite zbiory we dworach i klasztorach, szczególnie księżnicze, — dziś nie istnieją. Porozbierane zostały po bibliotekach i muzeach piotrogrodzkich i moskiewskich, po części trafiły do muzeów Wileńskiego, Murawjowskiego i Mohylewskiego. To jeszcze pomyślnie, a wieleż to cennych przedmiotów historycznych poginęło wśród chałaciarzy żydów, lub poniszczono i stało się pastwą ognia.

Wśród pamiątkowych budynków, szczególnie kościołów, pozostałych z czasów polskich w Mohylewie, wymienić należy kościół św. Kazimierza, zwykle farą zwany, fundowany w 1604 r. przez Zygmunta III. Kościół ten mały, bez wybitnej architektury, nie posiada żadnych innych pamiątkowych przedmiotów, jeżeli nie liczyć obrazu św. Józefa, dobrego pędzla, oraz figury Pana Jezusa u słupa, rzeźbionej w drzewie, poczytanej za cudowną.

Inaczej się przedstawia położony niedaleko fary, po drugiej stronie miejskich plantów, kościół Archikatedralny.

Wspaniały jego front z czterema olbrzymimi jońskimi kolumnami imponuje wielkością, acz szpecą i zacierają widok nań przylegające do posesji kościelnej żydowskie kamienice, niegdyś należące do kościoła. Zbudowany w r. 1752 dla zakonu karmelitów, w 1776 r. był przeznaczony na katedrę za czasów pierwszego mohylewskiego arcybiskupa Bohusz-Siestrzenecwicza. Chociaż kościół ten nie można zaliczyć do arcydzieł sztuki budowniczey, wewnątrz jednak pięknie utrzymany, jest ozdobiony po ścianach i sklepieniach we freski, artystycznie wykonane. Niezależnie tego w ołtarzach i po ścianach umieszczone obrazy, dzieła naszych malarzy — Majeranowskiego, Smuglewicza, Ho-

¹⁾ Umęczonemu potem w Witebsku i zaliczonemu już w XIX wieku w poczet świętych.



KOŚCIÓŁ FARNY.



RATUSZ.
(BUDOWANY ZA ZYGMUNTA AUGUSTA).



WIELKI OLTARZ W ARCHIKATEDRZE.



ARCHIKATEDRA MOHYLEWSKA.



RYNEK.
(SZKŁOWSKI BAZAR).
(Z CZASÓW ZYGMUNTA AUGUSTA).

rawskiego i innych. Z tych wyróżniają się obraz Św. Stanisława biskupa, patrona archidiecezji, Chrystusa w Ogrójcu, oraz Św. Magdaleny. W osobnej kaplicy w ołtarzu umieszczony cudowny obraz Św. Antoniego, przeniesiony z kościoła bernardyńskiego, skasowanego w 1865 r.¹⁾ Obraz ten jest wielce czczony od dawna przez całą Białoruś i 13 czerwca co rok ściągają pielgrzymki licznych rzesz ludu. Kiedyś do katedry należało dużo majątków i domów w których mieścili się: kapituła, seminarjum i konsystorz. Z biegiem czasu majątki i domy zostały po większej części sprzedane żydom przez rząd, lub przez nieudolnych rządców prałatów, a pałac arcybiskupi został obrócony na synagogę żydowską. Były w Mohylewie i inne wspaniałe kościoły, jak np. Jezuicki, zabrany na cerkiew w 1833 r., bazylijski, zbudowany przez ks. Ogińskiego w 1634 roku, też przerobiony na cerkiew, oraz piękny romańskiej architektury dominikański, dziś cerkiew seminarjum prawosławnego. Z innych pamiątek budownictwa zwraca uwagę — ratusz miejski z czasów króla Zygmunta, oraz pozostały jeszcze w całości dwie bramy miastowe od strony szos Czernihowskiej i Bychowskiej.

Z wielu przepięknych okolic Mohylewa wspomnieć należy Pieczersk z pałacem niegdyś letnim arcybiskupa, obecnie obróconym na dom warjatów, i częściowo letnią rezydencję archijereja.

Niedaleko Mohylewa 13 wiorst Wileńskim traktem jest miasteczko K n i a ż y c e z pięknym niegdyś kościołem dominikanów zabranym w 1864 r. na cerkiew. Białynicze ze znakomitym od niedawna kościołem karmelitów z cudownym, słynnym na cały kraj, przepięknym obrazem Matki Boskiej, zabranym na cerkiew w 1875 roku. Ten zabór był ciężkim ciosem dla katolików-białorusinów i polaków, gdyż Białynicze, dawna posiadłość Sapiechów, później Ogińskich, wiele pamiątek posiadało. Na północ od Mohylewa 47 wiorst, znajduje się osada F a s z c z ó w k a. W promieniu wspaniałego starożytnego kościoła w 7 wioskach mieszka Białoruski lud katolicki, który zachował swoje obyczaje, język i strój. Przywiązany jest do swej wiary, modli się po białorusku, śpiewa w kościele, a w czasie procesji i pielgrzymek — znany od XVII stulecia, piękny hymn „Ach mój Boże, wiaru Tobie“. Jezuici, osiedli tu od roku 1637, zbudowali ów piękny kościół, który dziś garnie do swych murów nie tylko swych parafjan białorusinów, lecz i przeszło 4 tysiące wygnañców-tułaczy z Polski, rozlokowanych w Faszczówce i sąsiednich wsiach.

W odległości 32 wiorst od Mohylewa, na prawym brzegu Dniepru, leży stara miejscina S z k ł ó w. Miasto to na wskróś żydowskie, znane kiedyś z handlu i fabryk sukiennych, od XVI wieku było dziedzictwem rodu Chodkiewiczów, którzy pisali się hrabiami na Szklowie. Jan Karol Chodkiewicz, broniąc od napadu wojsk ruskich, opasał Szklów wałami i fosami, ślady których i dziś widać.

Do bardzo starożytnych miast należy B y c h ó w. Kroniki litewskie wspominają o nim w r. 1403, kiedy wstąpił na tron litewski Swidrygiełło. W historii walk Bychów odgrywał wybitną rolę, jako silna forteca, szczególnie podczas wojen Moskwy z Polską. Nie mało też krwi przelewał w tych stronach okrutny ataman kozacki Zołotarenko, który został w Bychowie zabity w r. 1655 podanie głosi ze dzwonicy przez organistę miejscowego. W 1568 r. Bychów darowany był przez króla Zygmunta Augusta Janowi Heronimowi Chodkiewiczowi, a od tego rodu przechodzi do Sapiechów. Chodkiewiczowie wzniesli w Bychowie kościół dre-

wniany, mury wznosił ks. Skrzetuski. Sapiechowie wybudowali zamek, którego ruiny i dziś pozostały, oraz zniszczone wały i baszty obronne. Zachowały się z owych czasów dziesięć armat, spoczywających przed zamkiem 2! i kościołem 4.

Miasto powiatowe R o h a c z e w jest bardzo starożytne. Wspominają o nim kroniki przed rokiem 1142, kiedy książę Kijowski Wsiewołod darowuje go bratu swemu Igorowi. W początkach XVI wieku Rohaczew należy do książąt pińskich, jak o tem świadczy zachowany dokument z r. 1519, którym ostatni z książąt pińskich Teodor i małżonka jego Helena zapisują w testamentie Rohaczew królowi polskiemu Zygmuntowi. W r. 1562 miasto to nosi nazwę zamku królewskiego, jak to widzimy z dekretu królewskiego, darującego Rohaczew staroście Romanowi Wołłowiczowi.

Do jednych z ładniejszych i bogatszych miast gub. Mohylewskiej należy H o m e l. Miasto handlowe i przemysłowe, położone w malowniczej okolicy na skalistym brzegu Soży, dopływu Dniepru. Kroniki wspominają po raz pierwszy o Homlu w 1141 roku, jako o mieście należącym do księstwa Czernihowskiego. Osiada tu Światosław syn księcia Czernihowskiego Olega i w roku 1165 otacza miasto wałami i murem obronnym. W późniejszych czasach przechodzi miasto z rąk do rąk, z Polski do Moskwy i odwrotnie i w końcu zostaje nabyty w 1834 roku przez księcia Paskiewicza, pamiętnego namiestnika warszawskiego. Poniekąd, tej potężnej rodzinie magnatów zawdzięcza Homel swój rozkwit i dobrobyt. Synowie Paskiewicza, zupełnie innych przekonań i zasad, dają polakom posady i zarobek w swych dobrach. Zakładają różne doniosłej wagi instytucje, otaczają opieką kościół, budują fabryki, z tych znana jest papiernia w Dobruszu, dyrektorem której jest inżynier Stulgiński polak. Wspaniałe ogrody otaczają pałace paskiewiczowskie. Park homelski jest prawdziwie piękny, tu zwraca uwagę pomnik ks. Józefa Poniatowskiego, arcydzieło Thordwadsena, wywieziony z Warszawy.

Miasteczko C z e c z e r s k przy ujściu Cieczory do Soży, otoczony kurhanami i ogrodami, jest nader malownicze. Kroniki wspominają o nim z r. 1157, kiedy to Cieczersk przechodzi w posiadanie ks. Światosława. W XV wieku Cieczersk należy do litewskiego księstwa. W roku 1501 król Aleksander oddaje go jako dożywocie małżonce swej Helenie. W r. 1621 król Zygmunt darowuje Cieczersk Aleksandrowi Sapieże, jako nagrodę za zasługi w wojnach z Turkami. Od r. 1772 Cieczersk wcielony został do Rosji i darowany przez ces. Katarzynę II hr. Czernyszewowi, który w r. 1774 wznosi tu kościół według planów znakomitego architekta Rostvelli. Z dawnych budowli zwraca na siebie uwagę ratusz w stylu gotyckim z pięciu wieżami.

Jednym z najwięcej starożytnych i historycznych miast jest bezwątpienia M ś c i ś l a w, a dla nas Polaków ma tym ważniejsze znaczenie, że odgrywał nie małą rolę w historii naszego kraju.

Według kronik Mścislaw był zbudowany około roku 1180 przez ks. smoleńskiego Romana dla syna swego Mścislawa. W 1359 r. zabiera Mścislaw książę litewski Olgierd i oddaje go synowi Szymonowi. W roku 1386 książę Szymon jedzie do Krakowa na wesele swego brata króla Jagiełły, a korzystając z jego nieobecności, książęta smoleńscy, pod wodzą Światosława, połączywszy się z Krzyżakami napadają na Mścislaw. Jedenaście dni trwała bitwa, a dzielni Mścislawianie nie poddają się nieprzyjaciołom; a gdy się

¹⁾ 13 czerwca 1917 r. zawdzięczając usilnym staraniom ks. dziekana Świątopołk-Mirskiego, Rząd Narodowy Rosji nakazał zwrot kościoła, zajętego pod archiwum sądów i Murawjewa. W tym dniu obraz św. Antoniego w uroczystej procesji przy dziesiątkach tysięcy polaków i białorusinów katolików, przybyłych z różnych stron, przeniesiono z Archikatedry na dawne swoje miejsce. REDAKCJA.

już zdawało, że przewaga była po stronie książąt smoleńskich, przybywa na odsiecz książę Szymon ze swymi braćmi Skirgiełła, Korybutem i Witoldem. To decyduje o wyniku bitwy. Światosław padł na polu bitwy, a synowie jego Gleb i Jerzy dostali się do niewoli; nawet chciwi Krzyżacy bez lupów wracają do domu.

Po śmierci mężnego Szymona, wstępuje syn jego Jerzy, ale dzieje tego księcia są bardzo burzliwe i na Mściśław sprowadzają tylko wojny i rozlewy krwi. Dużo opowiadają o tych czasach kroniki Strykowskiego. Ks. Jerzy wdaje się w awanturczą wojnę swego wujka Świdrygiełły, powstaje przeciw królowi Kazimierzowi, lecz zostaje dwukrotnie przebaczony. W roku 1499, osobnym aktem darowizny, Aleksander, w. książę litewski oddaje berło mściśławskie mężowi starszej córki Jerzego Juljanny, ks. Michałowi Zasławskiemu. Nieszczęsne to były czasy dla Mściśław. Wskutek ciągłych wojen między Moskwą i Litwą, miasto i mieszkańcy ponoszą niepowetowane straty.

W r. 1528 otrzymuje zarząd nad księstwem Mściśławskiem z rąk króla wojewoda Brzeski Jan. Po śmierci Juljanny wdowy po Michale, 1540 roku Mściśław, jako oddzielne księstwo przestaje istnieć, a zaczyna się zarząd zamkowy.

W roku zaś 1569, po przyłączeniu Litwy i Białorusi do Polski, Mściśław zostaje województwem. W 1634 r. otrzymuje od króla Władysława IV prawo magdeburskie, a pierwszym wójtem zostaje Józef Korsak.

W roku 1654 car Aleksy posyła swe wojska pod dowództwem ks. Trubeckiego i zdobywa Mściśław. Rzeź była tak straszna, że znana jest w historii pod nazwą „rzezi Trubeckiej.“ W kościele przechowuje się na chórze obraz przedstawiający tę okrutną rzeź.

Już w r. 1661 znów odbiera Polska z rąk Moskwy Mściśław i władza nim do roku 1772, t. j. czasu pierwszego rozbioru.

Dziś część miasta napelniają ruiny dawnych obwarowań. Najlepiej zachował się zamek i t. zw. „góra Panińska“.

Mściśław odgrywał w kraju nie małą rolę w życiu umysłowym i społecznym, miejscowego licznego ziemiaństwa. Tu się odbywały zebrania i narady obywatelskie w pałacu powojewódzkim, przewodniczył jeden z najpotężniejszych rodów — ród Hołyńskich.

Wśród kilku byłych kościołów, jeden był wzniesiony „Bogu zwycięzcy“ przez Piotra paca, starostę Mściśławskiego, w r. 1626. Obecny kościół parafjalny, pokarmelicki, zbudowany 1654 roku, przedstawia się wspaniale, dominuje nad całym miastem. Ściany kościoła zdobią freski, podobnie jak w katedrze mohylewskiej.

Dosyć starożytne miasto jest Czeryków, który

otrzymuje przywilej miejski w r. 1604 od króla Zygmunta. Pod Czerykowem w r. 1708 Karol XII przez pewien czas zatrzymuje się za swym wojskiem. W ratuszu przechowują się srebrne klucze miasta.

Niedaleko Czerykowa, nad brzegiem Soży położony malowniczy Krzyczew. Na południowej stronie miasteczka niedaleko szosy, znajduje się ogromny pałac Hołyńskich, o 72 pokojach, obecnie zapuszczony. W roku 1411 w Krzyczewie był król Władysław Jagiełło. W r. 1507 podczas napadu Michała Glińskiego, walne nad nim odniósł zwycięstwo pod Krzyczewem Stanisław Kiszka, hetman polny litewski. Wskutek ciągłych zapasów wojennych Krzyczew nie mógł się rozwijać pod względem ekonomicznym; później zaś wzrasta w dobrobyt, zawdzięczając opiece królów polskich, od których otrzymuje prawo magdeburskie. W wieku XVIII znowu burza przechodzi nad Krzyczewem. Zjawiają się wojska szwedzkie i pod Krzyczewem ustępują przed wojskiem Piotra W., który zajmuje to miasto.

Jako własność królewska Krzyczew nadarowany był w charakterze dożywocia rozmaitym panom Litwy i Polski. Otrzymują go — Radziwiłłowie, Lukomscy, d'Acco Acconlls—Acco i inni. Krzyczew posiada dużo pamiątek historycznych. Tam np. istnieje stary kościółek św. Eljasza, dziś zabrany na cerkiew, wzniesiony przez króla Kazimierza na miejscu, gdzie niegdyś była świątynia pogańska. Teraźniejszy

kościół katolicki, wzniesiony na miejscu, gdzie spłonęła drewniana świątynia, zbudowana przez królową Bonę, a odbudowana na nowo przez Marię-Józefę, żonę króla Augusta III Sasa.

Kiedyś zamkiem obronnym książąt Krywiczian był Radom! — dziś ciche miasteczko. Starożytny kościół Radomski, zbudowany przez Chodkiewiczów, do roku których należał Radom.

Miasteczko Raśna Czarusowskiego powiatu pamięta dawne czasy. Już w r. 1335 moskiewski książę Iwan Kalita bije się tu z litwinami. W 1499 r. król Aleksander zalicza Raśnę do księstwa Mściśławskiego. W 1508 r. książę Michał Mściśławski podnosi Raśnę do godności miasta powiatowego. Kościół w Raśni jest podobizną w małych rozmiarach do katedry Wileńskiej, zbudowany został w 1819 roku.

Stare miasto Orsza. Wspomina się o nim w kronikach Nestora w roku 1067. O władzę nad Orszą współubiegają się Moskwa, Polska i Litwa. W r. 1395 panuje tu ks. Świdrygiełło, zatem panowanie przechodzi do ks. Witolda, po śmierci zaś tego ostatniego panem Orszy zostaje Aleksander syn Kazimierza Jagiellończyka. Od roku 1569 przechodzi pod berło Polski. W 1620 r. Zygmunt III nadaje Orszy prawo magdeburskie i herb: półksiężyc z krzyżem.

Dożywocie na Orszy otrzymuje Aleksander Sapieha. W przeciągu następnych lat Orsza przechodzi kilka razy do rąk Moskwy, a w roku 1772 pozostaje ostatecznie wcieloną do Rosji i otrzymuje herb nowy: 5 strzał na zielonym polu.

Dużo pamiątek historycznych posiada Orsza. Są ślady zamku królowej Bony. Budują tu kościoły królowie Zygmunt III, Jan Sobieski, Władysław IV. Lecz te pamiątki naszego budownictwa zostały częścią pozabierane na cerkwie, inne zaś, jak kościół pojezuicki, został sprzedany przez rząd żydowi, a kościół bernardyński przerobiono na szpital wojskowy.

W powiecie Orszańskim są warte wspomnienia miasteczka Obolce, Smolany, Tołoczyn, Dubrowna i Starosiele, które zapisały się na kartach polskiej historii. W Obolcach zwraca uwagę starożytny kościółek, zbudowany przez króla Jagiełłę, z modrzewiowego drzewa, który i dziś po 600 latach żywota, jest mocny i nie potrzebuje reparacji. Smolany stanowiły kiedyś klucz Garwołyński, należący do królowej Bony. Później został darowany przez królową ks. Sanguszcze, wzamian za dobra „Ostróg“ na Wołyniu. Lecz w smolanach jest inna pamiątka, droga naszemu sercu. Tu na cmentarzu kościelnym zostały pochowane zwłoki druha Mickiewiczowskiego Tomasza Zana, który mieszkał i zmarł w majątku swym Kochaczynie o 7 wiorst od Smolan.

Tołoczyn, należący niegdyś do potężnego Lwa Sapiehy, miał swój świetny rozkwit. Pan ten buduje kościoły, szkoły i szpital. W Tołoczynie, jako mieście pogranicznym, była komora celna, skasowana po przyłączeniu Królestwa do Rosji.

O Dubrownie historia wspomina w roku 1184, jako stolicy książąt Dubrowieńskich. Po przyłączeniu w r. 1772 kraju do Rosji cesarzowa Katarzyna darowuje Dubrownę ulubieńcowi swemu Potiomkinowi, który zakłada tu fabryki i krzewi handel i przemysł. Sprowadza Jezuitów i buduje kościół. Dubrowna dziś jest własnością ks. Lubomirskich.

Północną część Mohylewskiej guberni, ku granicy z Witebską, zajmują powiat Sienneński, obfitujący w jeziora. W tym powiecie utrzymało się najwięcej ziemian polaków, dzielnie i wzorowo gospodarujących na swej ojczyźnie. Bielica pp. Świackich jest ogniskiem polskim, ząd rozchodzą się najlepsze myśli i przykłady czynów. Tu znaleźli przytułek i serdeczną opiekę liczni wygnańcy, dla dzieci ich powstały szkoły i ochrony. Miasto Sienna — własność niegdyś Pusłowskich, a dziś Szebeków, mało ma godnych wspomnień, pamiątek, jeżeli nie liczyć wspaniałego kościoła wzniesionego w 1509 r. sumptem Kurczów.

W powiecie Sienneńskim ku granicy Mińszczyzny położone są miasteczka Bóbr niegdyś ks. Ogińskich i Czereja dawny klucz Sapiehów, dziś własność rodziny Miłoszów. Czereja należy do miłościn bardzo starych, o niej są wzmianki w kronikach z XI wieku. Kościół zbudowany na początku XVII stulecia posiada cenne pamiątki historyczne, szczególnie z czasów Lwa Sapiehy. Można ten pan ofiarował kościołowi obraz św. Michała, wielce czczony przez lud. Obraz ten Sapieha otrzymał, jak głoszą akta, od cara Iwana Groźnego w 1584 r., kiedy, będąc posłem od króla Stefana Batorego, przyczynił się do zawarcia pokoju między Polską i Moskwą.

Miasto powiatowe Czarusy posiadało niedawno kościół, zabrany obecnie na cerkiew, fundacji z roku 1653 Mikołaja Podbiپیęty.

Miasto zaś Horki sławne niegdyś było ze swego instytutu agronomicznego (białoruskie Puławy), w którym większość naszych ziemian kształciło się; dziś istnieje tylko szkoła rolnicza zamiast instytutu.

W Klimowickim powiecie, w Kościuszkiewiczach, posiadłość Ciechanowieckich, były znane szkoły szlacheckie, skasowane w 1866 r., gdzie kształciła się młodzież obywatelska.

Widzimy tedy z przytoczonego zarysu o dawnych dziejach Mohylewskiej, że kraj ten przeżywał trwożne i nieszczęśliwe chwile; był terenem ciągłych walk, przelewu krwi, pożogi i zniszczenia. Lecz i w późniejszych czasach, niedawnej jeszcze doby, w czasach po powstaniowych doznała Mohylewszczyzna nie mało wstrząśnień. Po roku 1863 nastąpiły czasy murawjewskie. Wielu polaków ziemian, młodzieży naszej, za czynny lub tylko bierny udział w powstaniu postradali życie, mienie, wielu złożyło swe kości w tundrach syberyjskich. Majątki zostały skonfiskowane. Wielu też Polaków słabszego ducha nie wytrzymało, ratując mienie lub posadę, przechodziło na prawosławie, wynarodowiło się...

Prześladowanie wszytkiego, co tchnie duchem polskim lub katolicyzmem, doszło do zenitu. Nie wolno było rozmawiać po polsku w publicznych miejscach, w szkołach lub na ulicy. Nabożeństwa katolickie kryły się w murach świątyń, o żadnych procesjach na zewnątrz kościołów nie można było marzyć. Kazania kapłani obowiązywani byli odczytywać i pisanie podawać do cenzury; w czasie nabożeństwa obecny był policjant albo żandarm. I tylko po roku 1905, po znanych Monarszych manifestach w kwietniu i październiku niektóre więzy spadły. Powstały towarzystwa dobroczynności, oświaty, polskie szkoły (wkrótce zamknięte...) Drzwi kościołów otwały się i wspaniałe procesje wyszły na miasto. Rozpoczęły się publiczne polskie zebrania, koncerty, teatralne przedstawienia i odczyty. Lecz wszystko to, niestety, mało podniosło ducha. W tutejszym ogóle i dziś wyczuwa się zobojętnienie do swojskich naszych spraw jakoby skutek długiego ucisku, dziwna apatja i niechęć do pracy społecznej i twórczej, każdy żyje dla siebie, brak solidarności, jedności i zgody...¹⁾

Do całości dodać należy rozpanoszenie się za te ostatnie pół wieku w kraju żydostwa. Jak w Mohylewie, tak i w innych miastach kraju, ci synowie Izraela pochycili w swe dłonie cały handel i przemysł, a nawet i rolnictwo, gdyż majątki u naszych ziemian przeważnie dzierżawią żydzi, byli pachciarze i doradcy...

Sen tedy i apatja wśród naszego społeczeństwa nie do darowania. Można było by tu stworzyć nie jedną placówkę kulturalno-oświatową lub ekonomiczną, która-by dała przyzwoitą egzystencję niejednej rodzinie polskiej. Są jednostki które nie opuściły rąk i dzielnie pracowały i pracują na tej ziemi, mnożąc dobrobyt i tem dając świetny przykład innym, — lecz takich niestety nie wiele i można liczyć na palcach...

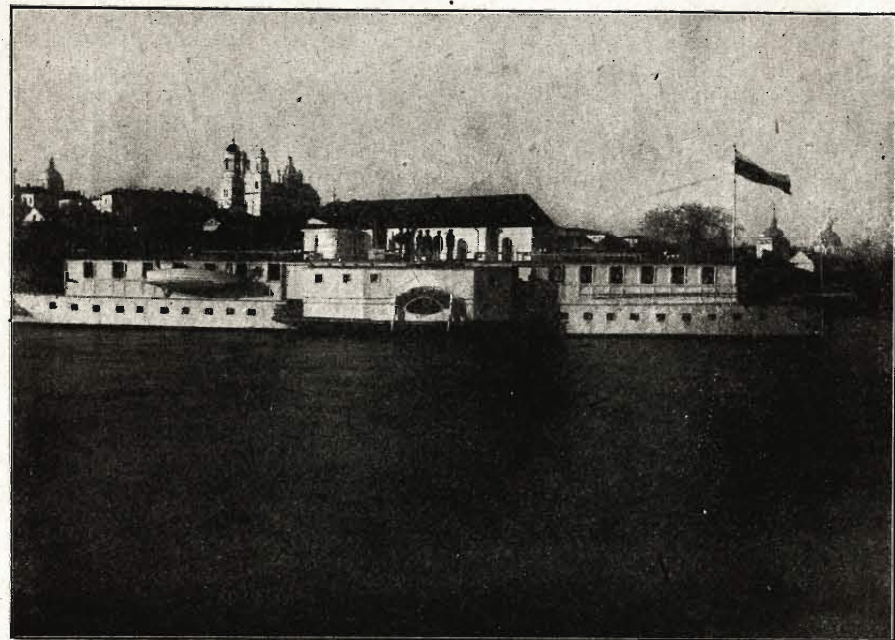
Może w przeżywanych obecnie trwożliwych i tak znamienych czasach gdy u podstaw wszystko się rusza, kiedy po miastach i wsiach Mohylewskiej zamieszkali czasowo, choć przymusowo, nasi bracia goście z Polskich ziem, nie jeden przykładowy i wzniosły czyn ich przebudzi nas z letargu i apatji, ożywi ducha i sercu nakaże bić i gorąco kochać jedną naszą matkę, dziś ociekłą krwią i łzami, zoraną okopami i granatami, pokrytą dziesiątkami tysięcy mogił poległych w bojach, z głodu, chłodu i nędzy, tą ukochaną Polskę i pchnie nas do warsztatu pracy społecznej i ideowej dla dobra Ojczyzny i Mohylewskiej.

Mohylew gub. Maj 1916 r.

T. CHRUCKI.

¹⁾ Wszak w czasie największych represji, gdyby nie tchórzostwo i sen letargiczny... można było tworzyć cuda, korzystając chociażby z praw ujętych w ciśnie ramy. Dlaczego nie uczyniono? Wobec przywata... Jak prawa działało... Każdy chciał być prezesem, a szeregowców, ludzi czynu był brak...

REDAKCJA.



MOHYLEW

Z WYBRZEŻY DNIĘPRU.

NIECO Z PRZESZŁOŚCI MOHYLEWSKIEGO GIMNAZJUM.

Do najstarszych uczelni na Białej Rusi zaliczyć należy mohylewskie gimnazjum męskie, które obecnie liczy 107 lat swej egzystencji. Jeszcze w szóstym dziesiątku lat ubiegłego stulecia żyli ci z nauczycieli — emerytów, którzy pamiętali dawniejsze losy tej szkoły, jak również i wielu uczniów z czasów, kiedy owe gimnazjum podlegało kuratorowi wileńskiego uniwersytetu. Z opowiadań tych osób oraz z monografii historyka Sazonowa, wydanej z powodu obchodu 100-letniej rocznicy gimnazjum¹⁾, przytoczę tu kilka ważniejszych dat i faktów z życia tej uczelni. Za czasów Rzeczypospolitej na Białej Rusi, a więc i w Mohylewie młodzież kształciła się w licznych szkołach zakonnych, pijarskich i jezuickich²⁾. Po rozbiore Polski Białoruś jak wiadomo, została przyłączona do Rosji i już za panowania Katarzyny II zaczynają się tu i owdzie pojawiać szkoły rosyjskie. Ale w roku 1789 zakłada się w Mohylowie Szkoła Główna 4-klasowa, która począwszy od 1803 roku, podlegała rządowi Wileńskiego uniwersytetu; wykłady były oczywiście prowadzone w języku polskim. W roku 1809 zostaje przekształconą na gimnazjum, pozostając nadal pod zarządem Wileńskiego uniwersytetu, delegującego od czasu do czasu swych profesorów w charakterze wizytatorów (jak naprz. Bécu i Krasowskiego).

W owym czasie (1803—1823) kuratorem okręgu był słynny ks. Adam Czartoryski, od którego w pierwszym rzędzie zależały losy mohylewskiego gimnazjum. W tym okresie nie tylko wykłady, ale i akta urzędowe prowadzone były wyłącznie w języku polskim. Z nauczycieli polaków bardziej znanymi byli: Kutniewicz Herman (dyrektor), Wysocki, Olszewski, Biernacki, Kuburski Stefan (łacina), Orla-Oszmieniec Ferdynand (łacina i polski), Ilnatowicz Wincenty (łacina i niemiecki), Siwicki Albin (matematyka i fizyka), Szymkowicz (historja), Zgierski-Kiszko (francuzki), Szpalicki Kazimierz i Walicki Stanisław (przyroda), Żukowski Stanisław i Kutniewicz (język pol. i literatura). Kontyngens uczniów składał się przeważnie z synów miejscowej szlachty i urzędników. Ale już w roku 1824 gimnazjum zostaje włączone do petersburskiego okręgu naukowego, a w pięć lat później do nowo utworzonego „białoruskiego“, obejmującego Litwę i Białoruś; językiem wykładowym staje się język rosyjski, a skąpe wykłady języka polskiego wlokły suchotniczy żywot tylko do roku 1836. W 14 lat później kasuje się również „białoruski“ okręg naukowy i mohylewskie gimnazjum powraca znowu na łono Petersburga.

W tym okresie było jeszcze wielu nauczycieli-polaków: Ilnatowicz Wincenty i Andrzej Ciechanowiecki (język polski do roku 1836), Szumański i Czerwiakowski (łacina), Siwicki Albin, Falewicz Jan, Brodowski Feliks, Lewicki Jan, Downar Norbert (matematyka i fizyka), Bielewicz Teofil (geografja), Walicki St. (przyroda), Jasiewicz Kazimierz i Jan Faleński (rysunki), Michałowski Feliks (niemiecki) i Jurgiewicz (klasyk).

W roku 1859 rada pedagogiczna postanowiła wznówić wykłady języka polskiego, ale wszczęte starania zostały sparaliżowane przez wyższe władze szkolne.

Nadszedł rok 63. Wypadki ówczesne jak wszę-

dzie, tak i tutaj wpływały na umysły młodzieży. Jeszcze w roku 1861 wielu uczniów przyjmowało udział w obchodach patriotycznych. Z aktów gimnazjalnych widać, że uczniowie Ilinicz i Birula zostali aresztowani za odśpiewanie hymnów w kościele białynickim. Kiedy wśród młodzieży wzmógł się gorączkowy nastroj na gruncie patriotycznym, rada pedagogiczna, pod naciskiem władz była zmuszona kilku uczniów wywalić, dalszy ich los dał się znacznie złagodzić dzięki szlachetnej inicjatywie honorowego kuratora gimnazjum Stefana Lubomirskiego. Z nadejściem wiosny 63 roku, wielu z pośród młodzieży, nie mogąc dłużej zachowywać się biernie wobec wypadków



KS. FELICJAN KOCHANOWSKI.

w kraju, porzuciło gimnazjum, aby zaciągnąć się do oddziałów powstańczych i więcej nie powrócić. Prefekt gimnazjalny, ks. Szwykowski został zesłany do Orenburga. Od tego czasu liczba uczniów polaków stale się zmniejsza: przed rokiem 63 liczba ich dochodziła do 60%, potem zaczyna spadać nieomal do 10%—12%, natomiast ilość uczniów-żydów ciągle się zwiększa.

Ponieważ gimnazjum mohylewskie było utrzymywane przez miejscowe ziemiaństwo, więc temu ostatniemu przez długi czas przysługiwało prawo wyboru obywatelskiego curatorium. Takimi honorowymi kuratorami byli: Bykowski (1832—1835), Makowiecki (1835—1844), Hołynski (1844—1847), Szebeko (1850—1853), Wasilewski J. (1853—1856), ks. Lubomirski (1856—1862), Wołk-Łaniewski (1863—1869); i Wasilewski Antoni (1894—1899).

Mohylewskie gimnazjum jest zasobne w stypendja, z których szlacheckie i senatora Eljaszewicza jest największe. Ogólne przygnębienie naszego społeczeństwa w czasach powojennych łącznie ze wzmocnionym prześladowaniem języka polskiego w szkole zrodziły wśród młodzieży apatię, zubożenie, a nawet czasem wynarodowienie się. Od roku 1866 wskrze-

sicielem uczuć narodowych w sercach naszej młodzieży stał się prefekt gimnazjum ks. Felicjan Kochanowski. Garnąc do siebie młodzież, urządzając pogadanki, szerząc wszędzie znajomość języka polskiego i literatury, wspierając wielu biedaków ze swych szczupłych zasobów materialnych, zaskarbił sobie ogólne przywiązanie, szacunek i pamięć o nim nie zaginie w sercach jego uczniów, którzy żyją. Zmarł ks. Kochanowski w ukochanym Wilnie w roku 1893, gdzie został pochowany obok mogiły Syrokomli. Dodatni też wpływ na polską młodzież wywierali również nauczyciele—emeryci, utrzymujący dla uczniów t. zw. stancje.

W ostatnich czasach były próby zorganizowania w gimnazjum wykładów polskiego języka, które po części wskutek wrogiego stosunku władz gimnazjalnych, a po części wskutek obojętności i niedbałości tych, którzy mogli tę sprawę doprowadzić do końca, spełzły na niczem. Chociaż przwznać należy, że i wśród tej nielicznej garstki młodzieży obudziło się znaczne samopoczucie narodowe szczególnie pod wpływem wypadków dwu lat ostatnich.

Mohylew gub.
w maju 1916 r.

TEODOR CHRUCKI.

MUSI ZCZEZNAĆ!...

Jak błyskawice postępków Niemców w obecnej wojnie oświetlają ponurą duszę germanizmu.

Naród nauczycieli wrzesińskich parlamentarjuszów wywłaszczeniowych, ideologów siły przed prawem, rycerzy rabujących wsie polskie i burzących pamiątki architektury, naród szpiegów, piwoszy i oszustów politycznych; naród z błyszczącą na zewnątrz kulturą, a wewnątrz duszą morderców-krzyżaków.

Naród udekorowany krzyżami zbroczonymi we

krwi i łzach wdów i sierót, wciąż popełnia akty barbarzyńskie.

Naród bandytów i łupieżców, którzy się z nikim i niczem nie liczą, ażeby tylko zawładnąć i opanować światem.

Podjudzany przez Wilhelma i wypełniający jego rozkazy korpus oficerski napada i odbiera życie bezbronnym.

Dość wspomnieć tylko o napadzie łodzi podwodnej na statek pasażerski „Lusitanie“ i zatopienie 1500 pasażerów, powieszenie Małeckiej w Belgji, zatopienie „Portugalji“. rzuconych 487 bomb w Żyrardowie, wyprawę cepelinów na Anglję i Francję, trujące gazy, bomby w Warszawie, Ożarowie, Białymstoku itd. itd., to krew zastyga w żyłach.

Te czyny barbarzyńskie nie mogą i nie powinny ujść bezkarnie i przeciwko wykonawcom winien powstać cały kulturalny i cywilizowany świat, ażeby nie pomścić, lecz dać dobrą naukę narodowi, który w XX w. popełnia krzyczące barbarzyństwa.

Gdzież jesteście głosiciele kultury niemieckiej?...

Mordowanie ludzi bezbronych, grabież, znęcanie się nad jeńcami, którzy tysiącami mrą na tyfus głodowy i z ran od olbrzymich strupów z mikrobów..., rzucają ciemną plamę na cały niemiecki korpus oficerski i nikczemny rząd junkrów pruskich.

Oficer niemiecki sam się zdyskwalifikował i niema prawa do honoru wojkowego — jest tylko wyszkolonym łupieżcą i napastnikiem.

Skrytobójczo mordując — sam wystawił sobie świadectwo.

On niema prawa nawet do naszego przekleństwa.

Niemiecki korpus oficerski zasłużył na pogardę, która przylgnęła do niego i której nigdy się nie pozbędzie.

Z piętnem hańby w pogardzie powszechnej musi zczeznać naród, który gwałci wszelkie prawa ludzkości.

Na gruzach Państwa prusaków możemy postawić pomnik wiecznego pokoju!

Musi być po raz drugi Grunwald, inaczej pokoju nie będzie!

Mohylew, 30 kwietnia 1916 r.

JULIUSZ MARJANOWSKI.



¹⁾ Istoriceskaja zapiska o Mogilowskoj gimnazii za stoletnij pieriod jeja suszczestwowanija.

²⁾ Akademiaju zuzuicka w Połocku.

MŁODZIEŻY POLSKA!

„Prawdziwa wielkość pod nieszczęściem
młotem kształt doskonały przybiera“.

A. Asnyk.

Szalejąca i niebywała w naszych dziejach krwawa burza wojny europejskiej najwięcej przynosi szkody narodowi Polskiemu.

Zmagania się potężnych wrogich armii odbywają się na terenie Ojczyzny już trzeci rok, pustosząc i niszcząc nasze z wielkim trudem zdobyte i w poście czoła placówki rozwoju kultury i cywilizacji.

Zwróćmy swój wzrok w stronę Zachodu. Ujrzymy tam obnażone szkielety Świątyń Pańskich, szkół, domów, miast i wsi, fabryk i zakładów przemysłowych. Setki zgłiszcz i popielisk z dworów polskich, gdzie tak niedawno kipiało życie w całej pełni rozwoju, gdzie rok rocznie ziemianin z włościaninem odbywał kursy rolnicze, stwarzał kółka rolnicze, sklepy spółdzielcze, kasy oszczędnościowe, kółka doświadczałne, ochronki, szkółki itp. Tam nasza ukochana Polska. W tej biednej ujarzmionej Polsce u wyschłych piersi matczynych konają niemowlęta. Dzieci z podsiniatemi oczyma, ze łzami, w łachmanach, wybladłe i wychudłe, zgłodniałe, bose na ulicach Warszawy, Łodzi i Częstochowy wołają:

Przechodnie: „prosimy nie o jałmużnę, a chleba, chleba i chleba!“

Ta przyszłość narodu polskiego ogłodzona, zmarnowana przez łotrów-krzyżaków!

Dzieci do lat 6 niema wcale!

Dziś wszystko leży w gruzach martwe, wyludnione, jeno tylko bieleją krzyże bratnich mogił. Pustka. Polska ziemia zryta granatami i poorana szaniami wygląda ponuro i smutnie.

Stada żerujących wron i kruków, roje maszerujących prusaków lub innych złych i dzikich ludzi, poszukujących złota w popiele!..

Straszny i wzruszający obraz.

Nas jednak to nie może przerażać!..

Kłęska narodowa, która w trzech czwartych zniszczyła nasz dorobek, dusze pozostałych przy życiu winna rozpalić do białości, wzmocnić je i spleść w ogniwa jedności i miłości bratniej, a te w potężne stalowe nierozzerwalne łańcuchy.

Jeżeli chcemy osiągnąć prawdziwą wielkość, winniśmy pójść w ogień tej kłęski i pod jej młotem kształt doskonałości przybrać.

Winniśmy się odrodzić na ciebie i duszy!

Trąba archaniołów naszych, wieszczów i nauczycieli narodowych wzywa nas na nowe szlaki pochodu. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Krasicki, Staszic, Kołłątaj, Skarga, Kołopnicka, Konarski, Asnyk i wielu innych w jeden potężny głos wołają;

„Ogół polski winien się odrodzić!“

Młodzieży Polska!

Dążysz by zdobyć prawdę powszechną i sprawiedliwość, które by jaśniały wiecznie i dawały szczęście wszystkim bez wyjątku?

Prawdę i sprawiedliwość możemy zdobyć wytrwając pracą, przez zastygnięcie naszej rozpalonej do białości duszy w kryształ w strumieniu wiedzy.

Każde przedsięwzięcie lub zamiar winny być zmierzona z siłą i gdy ta okaże się zbyt silną i dostateczną, wówczas wcielać myśli i projekty w stalowe czyny.

„Dziś tylko wolno naprzód posuwać się duchem
I przyspasabiać siły zasób świeży,
Zanim nam Bóg obronę przyszłości powierzy“.

Ukształcić ducha wolnego od wszelkich złych nałogów, którym zatruci byli nasi przodkowie i ojcowie, to wzniosłe i piękne.

Zatruci przez własne winy, gdyż nie powinni byli przyjmować z rąk nieprzyjaciół trucizny i płacić za nią milionami!..

Zamiast oplakiwać przeszłość znikloną i wychylać puhary... w smutku i niedoli, należało zespolić się ażeby w godziwy sposób odtrącić kielich gorzkości wapiennej, zabarwionej falsyfikatami słodyczy i wonności... i zapalać światło pod ubogą strzechą i do wieśniaczych i robotniczych zstępować chat, uczucia budzić nieznane.

Praca nie wykonana przez przodków i tysiące żyjących egoistów... spada całym ogromem ciężaru na młodych. Młodzież winna być w roli rzeźbiarza wśród milionowych mas ludu.

Oświecać maluczkich, wskazywać drogi prawe uczciwości i szlachetności, godności narodowej, to wielkie i zaszczytne zadanie.

Młodzieży Polska! Jesteś cyprysem strzelistym. Dumnie i spokojnie stoisz nad mogiłą naszej przeszłości, patrzysz, w niebo chmurne, z którego wkrótce buchnie pęk słonecznych promieni... Chcąc przybliżyć tę chwilę wymarzonego szczęścia i ideałów... chcąc szybciej dokonać cudu; stań w karnym szeregu, weź narodowy sztandar „O odzienia“ do rąk, weź księgę Mickiewicza, Słowackiego i innych naszych wielkich nauczycieli narodów i dąż do wsi i miast pod strzechy wieśniacze, na oddasza i do suteryn robotniczych, zapalaj światło odrodzenia ducha!..

My, młodzi nie możemy oddać światu naszej ukochanej Ojczyzny Polski „widmem błędem, z pleśnią, zgnilizną do wnętrza przesiąkniętej jadem... lecz przystrojoną w królewski dyadem, wprowadzić nową życia bramę i oddać światu odrodzoną i niezatrutą jadem złych oddechów...“ zjednoczoną wolną i niepodległą!

Pamiętajmy, iż Polska może powstać na tych duchach, co odnowią krew jej żył!... Odrodzone duchy zerwą z Polski wieko trumny!..

Dążmy więc do prawdziwej wielkości.

Cud odrodzenia i brzask nowych wiosen lub nowych stuleci spoczywa w naszych dłoniach i doczekamy tej radosnej chwili zniesienia słupów granicznych, a wówczas jednym, potężnym głosem zawołamy:

POLSKO!

Już przyszła wymarzona chwila ziszczenia się marzeń praocjów, ojców i naszych, i dziś pochylają przed tobą sztandary: Poznań, Lwów, Wilno i Kraków prastary!

Mohylew gub.
3 maja 1916 r.

M. A. NOWAKOWSKI.

Z DAWNYCH DZIEJÓW.

Zdarzyło się zaszę podówczas, że siepacze a oprawcy cesarscy pocgwylicili dziewczę we wiośnie lat swoich i do cesara ją przywiedli, oskarżając, jako wschodniego zabobonu jest wyznawczynią. Młoda a wonna była, gdyby to kwiecie polne. Stała przed cesarem, odarta z szatek plugawymi rękami żółdaków, cudna i bezwonna w nagości swojej. Pojrzał cesar na nią i zadziwił się jej urodzie. Dziewczyna ręce na piersiach różanych skrzyżowawszy, rumieńcem spłoneła, żrenice zaś wstydlive spuściła.

— „Chrestusa wyznajesz? — spytał ją cesar: w on przesąd wschodni wierzysz?“

Błękitne oczy wzniosła i głową skinęła.

Cesar uniósł się z siedzenia.

— „Zali nie wiesz, że wyznawcy proroka onego nieprzyjaciółmi państwa a niemi są? Zali nie wiesz, jak srogim mękom oddawać ich każe? Na władzę moją nastają, bunty czynią, trucicielami a mordercami są... Uwiedzionaś zaiste, bowiem straszni to ludzie, a tyś młoda i dobrotliwa, jak widzę.“

— „Nie wiem, panie, azali prawdą jest, co rzeczesz, wiem jeno, że w Chrystusa wierzę, a śmierć i męka nie straszna mi zgoła.“

Cesar brwi zmarszczył, zaparcie swych słów usłyszawszy, powściągając gniew swój jednak, ozwał się:

— „Skądżeś rodem? Zali nie z barbarzyńców?“

— „Greczynką, panie jestem. Z Koryntu pochodzę.“

— „Wiem, że i tam zabobon się szerzy. Państwo całe ogarnia... Tepić, niszczyć, niweczyć, z korzeniem wyrwać go trzeba... Sprośnych czcicieli osła, zatruci czy studzien, dzieciobójców, złoćczyńców wytracić...“

Przechadzać się jął po komnacie, myśli jakieś wążąc, aż wreszcie, przed dziewczicą stanawszy, zapytał:

— „Miłujesz li życie — rzeknij?“

— „Miłuję, panie“, — szepnęła.

— „Śmierć cię czeka.“

— „Wiem panie.“

— „Nie straszno ci?“

Potrząsnęła głową.

— „Chrestusa się wyrzeknij, a żyć będziesz.“

— „Nie mogę, panie.“

Żachnął się cesar... na oprawcę skinął.

Na męki ją weźcie. Przejrzy może, a wyrzeknie się błędów swoich.“

Rzucili się siepacze na nią, powrozami skrepowali, do katowni powlekli. Cesar sam został w komnacie... Słońce ku zachodowi się kłoniło. Wyszła cesar na taras marmurowy, przechadzać się począł. Zasię do ogrodu wstąpił, i purpurowa jego toga zalsniła na ciemnym tle cyprysów. Żwir cicho mu skrzypiał pod stopami... Szedł, głowę spuściwszy, aż do stawu się zbliżył i na ławie z marmuru białego spoczął. Na

ciemniejszej toni zarysowały się srebrnopióre łabędzie. Cicho roztocz wodna plusnęła... Cesar, na topiel stawu poglądając, dumiał, aż wreszcie, szybko powstawszy, w stronę dworca podążył. Raba napotkanego do katowni posłał, izby o dziewczynę ową zapytał. Oddychał ciężko i coraz szybciej po białym tarasie chodził. Drgało mu coś w piersiach, coś mu oddech zapierało.

A już zmierzch zapadał coraz gęstszy... Bezszelstnie czerniały cyprysy upornie jakoś białe kolumny pałacu. A wreszcie białe miesiąc jął wschodzić... Cesar na krzesło się rzucił i twarz zmienioną w dłoniach ukrył.

— „Czemu taki mi jej żal, tak żal okrutnie — szepnął...“

Z wnętrza stapanie się rozległo i w drzwiach niewolnik stanął.

— „Cierpi, panie, dziewczyna owa, lecz zaprzec się nie chce... Błogo jej, mówi, bo do Chrystusa idzie. Członki jej oto wykrecali, lecz ni jęć jeden z ust jej nie wyszedł. Ale nie wiele jej trzeba...“

Cesar drżącą dłonią potarł czoło i uczył że potem znymym zroszone.

— „Zaczekaj, szepnął — pójdziesz tam powiesz...“

Lecz brwi zmarszczył i znowu jął przedko przechadzać się po tarasie. Po chwili zapomniał jakoby o niewolniku, co o wygar drzwi wsparty, rozkazania miał słuchać. Wreszcie, po długim, ciężkim oczekiwaniu, stanął.

— „Idź tam, rzeknij, by męki zaniechali. Stój...“ I walcząc sam z sobą powtórzył:

— „...By męki zaniechali i dziewczynę do mnie przywiedli...“

Rab zniknął za zasłoną, a Cesar na krzesło opadłszy, do piersi drżące dłonie przycisnął.

— „Czyżbym ją kochał?“ — szepnął poblądłymi ustami.

Kędyś głosy jakoweś powstały, dalekie niepochwytne szmery ogród poczęły ożywiać, a księżyc przechyliwszy się, Cezara błądą poświatą osrebrzył.

Znieruchomiał Cesar w oczekiwaniu... Chwile płynęły mu długo... Aż wreszcie szybkie rozległy się kroki i w drzwiach zamajaczyła postać niewolnika.

Porwał się Cesar z siedzenia.

— „Rzekłeś? — stłumionym zapytał głosem.“

— „Rzekłem, panie, lecz oto...“

Za orzydło go schwycił w straszliwym przeczuciu.

— „Umarła — wyszeptał rab na mękach.“

Opadła ręka Cezara.

— „Umarła?“ — jęknął głucho.

30 lipca 1916 r.
Wierzchów.

JERZY WYSZOWIRSKI.

NA 3 MAJA.

Czy los tak chciał,
Czy Bóg tak dał,
To jedno wiem, że stanął dział.
I runął tron,
I przyszedł zgon,
I jęknął nam z Wawelu dzwon,
Bo niemiec-kat
I starszy brat
Rozdarli nas jak marny szmat.
Od mór do gór
Graniczny mur

Podzielił Matce synów, cór...
Nasz biały ptak
Był dla nich wrag,
A polski dźwięk niósł buntu znak
Powstańczy śpiew
I swobód wiew
Toczyły wciąż z żył naszych krew...
I milczał świat,
Jak brata brat
Krzywdził sto aż całych lat.
Lecz szwaba but
I bratni knut

Uczyły trwać i wierzyć snom.
 Aż na zło mgłom
 Uderzył grom...
 Choć spalił nam ojczysty Dom,
 To jednak Bóg
 Nam nie jest wróg;
 On wróci nas na ojców próg...
 Już swita blask
 Opatrznych łask,
 Co straci wrogom hardy kask,
 I żądne krwi
 Krzyżackie łby
 Wylamią Polsce jutra drzwi.
 A wtedy Piast
 Do wsi i miast,
 Do starych wolnych wróci gniazd.

SURSUS CORDA.

Zanim do swoich powrócisz stron
 Zanim oglądasz tam złoty kłon,
 I brzozy białej warkocz rozwiany,
 A po nad łąką poranne mgły,
 Dziś na obczyźnie, gdy serce płacze,
 Choć słońce świeci i kwitną kwiaty,
 Takie z nadniewskiej mojej komnaty,
 Szlę Ci me duszy życzenie bratnie tulące:
 Żę Cię już wolną, połączoną i niepodległą,
 wkrótce zobaczę!...

Gdy w Polsce armat grają organy
 I w pustych dworach skowyczą psy,
 Kiedy na grobach zamilkł już lament
 Bo nie masz komu ronić tam łzy,
 A kraj poryty i krwią znlany
 I w koło jeden okropny zamęt,
 O, wtedy grzechem rwać marzeń nieć
 I serca słuchać tajemnych skarg,
 Jenó je zakląć w spiżę, granity,

Poznańczyk brat
 I Krakus chwata
 Z Mazurem dźwigną miljon chat.
 Ej, przyjdzie kres
 Dla naszych łez
 I Polska wzrośnie wzdłuż i wszerz.
 O, Boże, daj
 — Niech wreszcie Maj
 Na nasz męczeński spłynie kraj;
 Niech szczerze głód
 I naszych wrót...
 Daj Zmartwychwstania, daj nam cud.
 A minie ból
 Od wrażeń kul,
 Bo z nami będzie polski król.

Nad Nową, 1 maj 1916. X. St. Maciejewicz.

Powstać do czynu, walczyć i żyć...
 A bóle stłumić u samych warg
 I iść przez ciemnie na jasne szczyty,
 Wiodąc wraz z sobą tulącą bractwo
 Tę beznadziejną — i przy niej trwać.
 Aż burza minie i przyjdą swity
 Na kraj ojczysty kirem spowity,
 Aż miną krzyże męczeńskich lat,
 Łuny pożarów, zgłiszczą i głód
 Darnem porosną groby, kurhany
 I z marzeń ojców wykwitnie kwiat.
 O, wtedy wróci naród znękany
 Do ziemi świętej po Nieba cud
 I wtedy pielgrzym wzniesie do góry
 Dłonie pokutne wrogom na znak,
 A z nieba spłynie nasz srebrnopióry,
 Nasz tysiącletni, nasz biały ptak,
 Orzeł Biały!...

Nad Nową 1916 r.

X. St. Maciejewicz.

SIENKIEWICZ JAKO CZŁOWIEK.

Przez pół wieku niemal, w znoju, trudzie, w uciółku,
 pisał gła pokrzepienia serc.

Jego dzieła znaczone być winny wielkimi słowami,
 wrytymi przez Paderewskiego na pomniku grunwaldzkim w Krakowie.

Praojcom na chwałę!
 Synom na otuchę!

Opiewał nasze zwycięstwa, opisywał niedole.
 A gdy przyszły dni klęski, większej jeszcze od tej,
 którą od półtora wieku niemal dźwigają nasze barki,
 klęski, przekraczające miarę sił ludzkich, pióro odrzucił,
 by dla zdeptanej, zniszczonej Polski zbierać — na chleb.

Zebrał miliony.

I tem droższym stał się nam za to, że do nieśmiertelnych dzieł dorzucił wielkopomne czyny.

W chwilach, gdy ktokolwiek mówi i czuje po polsku,
 z powodu jego 70-lecia, uprzytomnia sobie: czem on jest dla nas.

I my na rubieżach łączyliśmy się z rodakami na rozlicznych ziemiach wygnania, by go uczcić w prasie,
 w obchodach uroczystych.

Nie od rzeczy będzie w chwili takiej pomówić o nim,
 już nie jak o pisarzu i nie jak o „jałmużniku Polski“
 lecz jak o człowieku. A człowiek ni jednemu, ni drugiemu nie ustępuje.

Jest wielkim na codzień.

Świadczyć o tem może grono jego najbliższych przyjaciół.

Ta garstka zmniejsza się, dziesiątkuje ją czas,
 rozprasza — oddalenie. Kto jednak raz wszedł w to Koło,
 ten nie wychodzi z niego — za życia, choćby los rzucił go najdalej.
 A tego Koła osią — nie sama

część i nie tylko uwielbienie, bo to odnosiłoby się do pisarza,
 lecz najgłębszy szacunek i serdeczna przyjaźń dla człowieka —
 co rzadsze i o co ludziom wielkim trudniej.

A im bliżej patrzy się na Sienkiewicza, tem go się kocha i czi głębiej.

Od uczniowskiej ławy, po przez Szkołę Główną i dalej po przez całe życie ma przy sobie serca oddane,
 które go nie zawiodły i których on nie zawiodł nigdy.

Wiele z tych serc już bić przestało na zawsze, przed nazwiskami wielu —
 zbyt wielu postawić trzeba najsmutniejsze litery: ś. p.

Więc ubyli z tej drużyny: publicysta Antoni Zalewski,
 poeta Julian Łętowski, jego teść Szetkiewicz, kolejni redaktorowie warszawskiego „Słowa“
 Mścisław Godlewski oraz Antoni Doninowski, znakomity ekonomista i krzewiciel ruchu spółdzielczego,
 wódz polityków pióra i nestor teatralnej krytyki Józef Kenig odznaczony również na tem polu
 Władysław Bogusławski, zasłużony na polu medycyny i przemysłu stosowanego do sztuki dr. Karol Benni,
 przyjaciel młodości Abakanowicz wstawiony w literaturze jako Selim Mirza,
 wielbiący go naiwnie, szczerze druh — czciciel Czesław Gąsiorowski — i tylu,
 tylu innych mniej znanych, ale nie mniej kochających.

Została już nas garstka nieliczna. Na jej czele ks. kanonik Zygmunt Chełmicki,
 mecenas Ossuchowski, artysta malarz Ejsmont, prof. Ignacy Chrzanowski,
 prof. Uniwersytetu Lwowskiego loryngolog Z. Dmochowski,
 publicysta Haenkiel, który pierwszy przed laty czterdziestu z górą,
 przeczytał rękopis „Z teki Worszyły“ i do chrztu literackiego podał autora,
 poznawszy się na nim odrazu.

Sienkiewicz, powtarzam, nie zna zawodu na ludziach
 sobie blizkich i drogich. Tłómaczy się to tem, że i na nim nie zawiódł się — nikt. Na pozór chłodny,
 przed obcymi małomówny, z natury — pomimo tylu ośmielających czynników —
 nieśmiały trzyma się zdala od światowego zgiełku, od banalnych hołdów;
 ale dla przyjaciół jest zawsze — w domu, zawsze gotów do dzielenia z nimi serca, myśli.

Przed wojną w jego apartamencie przy ulicy Mokotowskiej,
 co czwartek zbierała się garstka przyjaciół przy popołudniowej herbacie
 bądź w salonie, bądź w jego pracowni, ujętej z czterech stron półkami szaf bibliotecznych.

Jedna z nich, od dołu do góry zapełniona przekładami jego dzieł na wszystkie języki świata —
 od japońskiego do arabskiego — w najspanialszych wydawnictwach.
 Sienkiewicz pokazuje je tylko przyjaciołom, bo w sławie swej nie szuka chluby.
 Uważał ją zawsze za „podnózek dla stóp kobiety drogiej“.

A nie było to zdanie, włożone w usta powieściowego bohatera.
 Tak myśli sam Sienkiewicz. Kobietą drogą jest mu nie tylko ukochana,
 w znaczeniu podkładanem pod tę nazwę przez tłum ludzki. Jest także i córka jedyna,
 sercu jego blizka.

Biadała zawsze Orzeszkowa, że nikogo jej sława nie cieszy,
 co jej połowę radości odejmuje. Żyjąc w mieście niedużem,
 śpiącym, nie znajdowała w niem ludzi, którzyby ją w pełni zrozumieli i jak należy kochać mogli.

Sienkiewiczowi ta radość była dana. Przez całe życie dla kogoś
 niezwykłej miary — był i jest nie tylko wielkim i czczonym,
 jest najdroższym wszystkim. Stanowi to i szczęście jego osobistego życia i ból i troskę.
 Utracił godną siebie żonę, Maryę z Szetkiewiczów, która, rzecz można
 razem z nim przeżywała myśli twórcze i losy jego bohaterów —
 dwu części trylogii.

Nie danem już jej było poznać „małego ryceza“, ni Krysi,
 ni Basi. Nim nad zwłokami „Pana Wołodyjowskiego“ ksiądz Muszalski
 wygłosił swą cudną przemowę, zamknęła na zawsze oczy wierna towarzyszka
 najpiękniejszych lat twórcy — kochająca i ukochana, zostawiając na
 pociechę i troskę — dwoje dzieci, wątłego zdrowia. Ustawicznym
 staraniem ciągłymi zabiegami ukrzepił fizycznie, a obcowaniem z nimi
 zażyłem, dbałością o nich, rozwinął i serca i umysły tych swoich
 dzieci drogich, które dziś przynoszą mu chlubę. Syn — Henryk jest
 budowniczym przy Wawelu, córka artystką-malarką i znakomitą
 tłómaczką, a przytem kobietą pełną odziedziczonych po obojgu rodzicach
 dobroci i wdzięku.

Przed laty piętnastu, gdy Polska cała składała mu hołd w 25-tą
 rocznicę jego pracy, on, wdzięczny za te dowody uznania, wśród zgiełku
 oklasków, dowodów zasłużonej czci, wśród darów, płomiennych przemówień,
 troskliwością serdeczną ogarniał te dwie najdroższe głowy,
 dbając i bacząc, by nie poniosły szwanku na zdrowiu i by nie
 zaczęły od dymu kadzideł.

Obecna towarzysząca jego życia, Marya z Babskich,
 nie mniej godnie od pierwszej żony stoi przy jego boku,
 rozumiejąc swe trudne a szczytne poslannictwo.

Z przed stóp jego usuwa kurz i pył ziemi, z nim podąża w zwyczaj,
 z nim razem przebywa w jego przyrodzonej mu ojczyźnie.
 Na wyżynach. Ludzi wielkich jak powietrze, otacza uwielbienie.

Ta atmosfera warstw górnych nie jest wszelako wolna od zgubnych
 mikroobów samolubstwa, pychy.

Jedni trują się nimi, drugich, nielicznych, zabezpiecza od zarazków
 temperatura i poziom ich wła-

snej duszy. Tacy wychodzą zdrowo i cało z ogniowej próby — sławy.

Do takich, w pierwszym rzędzie należy Sienkiewicz.

Zachował nie tylko prostotę, nie tylko skromność prawdziwą,
 lecz — trudne to do uwierzenia — pewną nieśmiałość,
 wdzięku pełną, jak cała jego postać, jego twarz,
 jego zachowanie, jego głos i słowa.

Dlatego on sam nie onieśmiela każdego; kto go poznaje,
 potrafi ośwoić, wielką przestrzeń, dzielącą go od siebie —
 zbliżyć, nie spoufalając przy tem, co wychodzi na dobre
 i ludziom i jemu. Nie masz bowiem nic bardziej demoralizującego,
 jak możliwość klepania wielkich ludzi po ramieniu.
 To odrazu obniża w oczach tłumu znaczenie nie tylko sławy,
 lecz i wielkich arcydzieł.

Ależ ja go znam wybornie.

„Bywam u niego na obiadach. Wiem wszystko. Ubiera się u drugorzędnego krawca.
 Mierzył przy mnie garnitur. Pisuje tylko rankami na zwyczajnych
 arkuszach papieru i nawet nie złotem piórem.“

Tak ocenia widzianą z blizką wielkość — miernota.

„Ja go znam wybornie!“

To znaczy, ja go przeniknąłem i zrozumiałem, więc nic w nim
 ciekawego niema.

...Taki jak ty i ja. —

Niewielu, mając przed oczyma szczyt blizka, na codzień,
 nie widzi siebie na tym samym poziomie.

Iluz to alpinistów po to tylko wspina się na Jungfrau,
 by móżdż z nią być na ty i uważać za najzwyczajniejszą Hausfrau!

Sienkiewicz nie powszednie nikomu, tym zwłaszcza,
 z którymi jest po imieniu, których do swej poufałości przypuszcza.
 Może sobie na to pozwolić, gdyż obcowanie z nim nie odziera go z uroku.
 Dość powiedzieć, że za wielkiego uważa go nawet jego długoletni
 służący Jan, choć z dumą współpracownika powiada: Piszemy tera „Legjony“.

Zawdzięcza to Sienkiewicz i własnej wielkości, nie od parady
 lecz na codzień — w literaturze zarówno jak w życiu prywatnym
 i umiejętnemu doborowi przyjaciół, a także służących. Kochany jest
 zarówno jak wielbiony przez wszystkich swych domowników.

Małomówny, patrzy, słucha, a że dobry nie na zwykłą miarę,
 więc wie, czego kto potrzebuje, czego pragnie, o czem marzy i te
 potrzeby zaspokaja, marzenia spełnia po cichu, często bezmiennie,
 a zawsze z delikatnością przedziwną. Doznając na każdym kroku
 hołdów, uwielbień, umie być wdzięczny za najdrobniejszą usługę,
 a już za serce płaci ze wzruszającą pamięcią w każdej —
 zwłaszcza złej chwili życia oddanych sobie ludzi.
 Posiada wyższą jeszcze piękną właściwość, umie — przebaczać,
 nawet krzywdzicielom, nawet potwarcom. A któż ich niema.
 A widniejszy dokoła, z wysoka, tem więcej z nizin pada strzał
 maczanych w żółci, w jądzie zawiści.

Mówi tylko o takich ludziach, o których może mówić —
 dobrze. O wrogach milczy nawet przed najserdeczniejszymi
 przyjaciółmi. Wogóle, wywnętrzać się, zwierzać nie potrzebuje.
 Sam o sobie napisał w „Selimie Mirza“: „Miałem to zawsze w naturze,
 żem goryczami nie dzielił się z nikim nigdy. Kiedy poczułem
 cierni w sercu, wtedy zamykałem je tak, jak się zamyka muszla,
 w którą wpadnie ziarnko piasku. Zresztą tak samo nie zwierzałem się
 nikomu w szczęściu, kto to czyni, czyni z mocy wewnętrznej
 potrzeby. Ja tej potrzeby nie czułem“. Tyle ma w sobie zasobów,
 że mu samotność jest miłą. Gotów całe godziny siedzieć w
 milczeniu, odosobniony wśród gwaru — bawić się myślami,
 jakby najszlachetniej o nim chyba powiedzieć można.

Lecz jego zaduma jest zwykle smutną. Przed czarnemi, pięknemi oczyma przesuwają się może wielkie prochy, które on tchnieniem potężnym ożywia, ktoś z ciemności, niedostrzegalnej dla oczu zwykłych, woła go może wtedy po imieniu, olbrzym zwoluje olbrzyma przez wieki, przeszłość nasycza mu duszę obrazami wielkich czynów minionych, lub przyszłość odsłania mu swe zasłony i każe nadzieji nie tracić.

OJCZYNO MOJA...

...Ojczyzna moja — miasto owdowiałe!...

By liść jesienny poniosły nas burze
Na te bezdroża i drogi tułacze,
Gdzie co dnia każdy krwawą spełnia krzyż
Gorzkich łez Matki, co za dziećmi płacze
I z trwogą patrzy w dalekie błękity,
Czy się w jaśniejsze nie rozpała świty...
Ojczyzna moja!... Stęskniony do Ciebie,
Do pól shańbionych i skib Twoich czarnych.
Sznurów żurawim, co płyną po niebie
Dzisiaj zazdroszczę, że do zgłiszcz ofiarnych
Znowu wracają; — mnie zła Dola zmusza;
By czekać tutaj, choć rwie mi się dusza!
Ojczyzna moja!... Tyś jedną tęsknotą,
Która się w serce wżera i niem targa,

POGODA WSRÓD BURZY.

Czy wolno być pogodnym wśród zamętu, który zburzył nasz dobytek krajowy, spuściznę naszych ojców, wśród szrapneli, które — miast plugów orały i zorały naszą ziemię rodzoną? Czy wolno być pogodnym wobec rzeszy tułaczy?

Wolno. I trzeba. Ze setki tysięcy zostało wyzuczonych — ze wszystkiego, nad tem boleć, temu zarządzać trzeba, ale ani nad tem rąk załamywać ani płakać.

Bo żal, bo smutek beznadziejny jest — chwaśtem, kąkolem, wciskającym się niepotrzebnie pomiędzy ziarno zbożne.

Nie też nam trzeba, nie smutków. Jenó — czynów.

Dziś odeszliśmy już od chwili, gdy zawodzono: „my bez skargi nie znamy życia“.

Odeszliśmy, choć do skarg więcej jeszcze powodów niż w epoce, gdy wśród dymów, pożarów i w kurzu krwi bratniej strzelił ku niebu ten jęk!

Nie był on zgoła „ostatnim“ a choć dziś niejednemu od takich modłów „pobiegał włos“ — przedwcześnie jednak — dziś modlimy się inaczej: Nie „patrzmy już w niebo czy z jego szczytu“ „sto słońce nie spadnie wrogom na znak“.

My wrogom na znak przynosimy nie cuda, lecz moc ducha, lecz pracę z myślą o odbudowaniu tego, co nam zniszczyli, zabrali.

„Syn zabił ojca, brat zabił brata“ „mnóstwo Kainów jest pośród nas“, Kainów, których uzbroiła ręka ciemiężcy, gwałciciela praw boskich i ludzkich. Jak piętnem hańby naznaczono go mianem symbolu najszczytniejszego; w rękę jego stał się — nie krzyżem i nie mizerykordją, jeno rzeźniczym toporem.

Zabijamy się wzajem — lecz z miłością wzajemną — dlatego rozpacz, choć powodów do niej więcej jeszcze dziś — niż wtedy — rozpacz odganiamy i nie modlim się: by „kwiat męczeński uspił nas wonią“.

¹⁾ W 1848 r. po rzezi galicyjskiej — chorągiew napisany przez Kornela Ujejskiego.

A jego nadzieje są naszymi, bo tak się z Ojczyzną zespolił, że jest niemal Jej symbolem.

To też w jego roku — rzec można jubileuszowym — na ręce jego zasłużone złożymy życzenia: byśmy wytrwali i doczekali tego, czego wraz z nim pragniemy wszyscy.

EUGENIA ŻMIJEWSKA.

Jako te smutki, które duszę gnioła,
Ty jednym bólem rozjęczona skarga!
Wróć nas do siebie, jak te rzesze płasze,
Ty życie nasze i kochanie nasze!

...Wróć nas do siebie na czarne zagony,
A wnet-ci gniazda odnajdziem sieroce,
I chwycim lemiesz rdzą krwawą zczerniony;
Odnajdziem dawne i siły i moce
I całą Polskę odnowa przeorzem,
Że się znów złotem zafaluje zbożem!
Zwołaj nas wszystkich, a do zgłiszcz Twych wrócim:
Z toporem, z kielnią staniemy pospołem,
I już Cię nigdy samotnej nie rzucim,
Bo pracę kończąc z uznojonem czołem,
Ty nas przytulisz do swojego łona,
Ojczyzna moja — Polsko umęczona!...

Ks. F. J.

Ojczyzna moja, bratnią krwią zlaną!
Tyś sercu memu bardziej dziś droga:
Boś taka smutna, kirem odziana,
Tak udrecona potęgą wroga...
Gdyby krwi mojej było potrzeba,
Chętniebym wszystką za Ciebie oddała,
By zlitowanie wyjednać Nieba,
By klęska wojny raz już ustala...
Ludu mój biedny, ludu męczeński,
Od lat już tylu skuta w kajdany,
O, jakże los twój jest teraz ciężki,
Jakżeś ty zewsząd uciemiężany!
Ty nawet nie wiesz w obecnej dobie
Kto tobie poda dłoń swą braterską,
Kto ci przyjazny, kto wrogi tobie,
Kto uczci twoją moc bohaterską...
Wielu twych synów śmiercią poległo,
Wielu wciąż walczy w szeregach wrogich,
Wielu z swych domostw hen się rozbiegło,
A wielu jęczy w kajdanach srogich...
Lecz nie upadaj, cierp aż do końca,
Bo jest Ktoś, co twe liczy cierpienia —
— To Bóg, Twój Ojciec, Pan i Obrońca,
Co chce pokuty nie zatracenia.
On twoje bóle, łzy, krew przelaną



Złożył na szali swojej litości,
On ci zgotuje przyszłość świetlaną —
Tylko wytrwania, męstwa, ufności!
A gdy cię nazbyt krzyż ten przytłoczy,
Spiesz do Jezusa, Zbawcy Twojego,
Do Niego łzawo zwracaj swe oczy,
Błagaj o litość dla kraju swego.
Siebie i swoich pieczy oddawaj
Matki Najświętszej, Królowej swojej,
Z imieniem Marya do walki stawaj,
Jej ryngraf powieś na piersi twojej. —
Wspomnij na świętych Patronów twoich,
Co tak gorąco kraj swój kocha i,
Którzy już nieraz rodaków swoich
Pomocą z Nieba w walce wspierali.
Do nich się, ludu biedny, udawaj,
Bo pośredników świętych ci trzeba,
Przez ich też ręce los swój oddawaj
Litości Pana ziemi i nieba.
A choć Bóg żądać będzie ofiary,
Choć krzyże będą jeszcze dotkliwsze,
Ludu mój drogi, ty nie trać wiary,
Że On ci zesła chwile szczęśliwsze. —

Orzeł gub., 25 (8) maja 1916:

Suwaleczanka.

DO BARDA.

Wielkiemu autorowi „Krzyżaków“ Henrykowi Sienkiewiczowi na czterdziestopięciolecie pracy.

Opuszczone stare zamki stoją
wielka przeszłość mazowieckiej ziemi.
Kiedyś — były potężną ostoją,
za murami chroniły swojemi
dzielnych wojów, co okiem bezsennem
pozierali ku krzyżackiej stronie,
kędry Zakon siedział prawem lennem,
cierń bolesny, w królewskiej koronie.

Napsowały niemce mieczów wiele,
jak odyńce o mur kły szczybiły.
Pokonane — kłamne przyjaciele,
dół kopiące pod polskie mogiły.
— Niezdobyte mazowieckie grody,
ani siłą, ni chytrą bronią.
Pieczętują się piastowe rody —
Lechów Orłem i Litwy Pogonią.

Próżno niemiec w Malborku swym chowa
dzieci z ziemi sąsiedzkich porwane.
Przyjdzie zorza, ta jasna, ta nowa,
grom rozwalą nieprawości ścianę.
Giermek z Litwy, w Mazowsze pogną,
pozna kraj swój, zapagnie wolności,
zechce wraże potargać kajdany,
wydrzeć niemcom nieprawie ich włóści.

Opuszczone, smutne zamki stoją,
na zielonej ziemi mazowieckiej.
Nie zachrząści już rycerz tam zbroja,
ni się wali przeciw niemieckiej.
Pleśń porasta baszt dumnych zwaliska,
czas w gruz sypie mur stary jak wieki.
Strzelnicami — ponure zamczyska,
patrzają smutno w świat żywy, daleki...

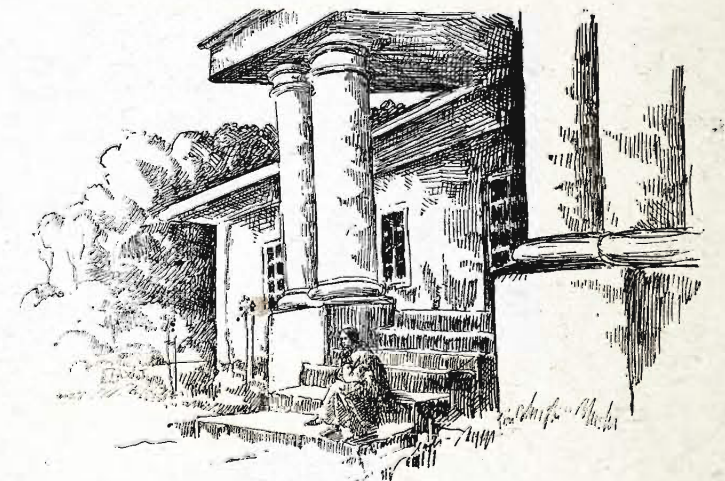
Jeno sen się przysniwa nie śniony,
że się wieki cofnęły w pochodzie.
Zadzwończył spizowe gdzieś dzwony,
coś się marzy o byłej swobodzie.
Miódz i męże i dziady stuletnie
wszyscy zbroje na dumną pierś biorą.
Miecz krzyżacki puklerza nie przetrnie,
mur ten żywy — Ojczyzny zaporą.

Bard siadł w 'prógu i dziwy powiada,
że i Toruń i Chełmno są nasze.
Że oddała je w lenno waśń, zdrada,
że trza ostrzyć rycerskie palasze.
Gdy zawoła ojczyzna potrzeba
w pogotowiu stać butnie, orężno,
nie żałować krwi własnej ni chleba.
walczyć dzielnie z nawałą potężną.

Hej, wy grody zamczyste, piastowe,
Czerska zręby, baszty Ciechanowa.
Grają wkoło pobudki bojowe,
pędzi cwałem drużyna bojowa.
Brony zwarto, opadły łańcuchy,
mość zwodzony wciągnięto z łoskotem.
— Pójdźcie niemce pod nasze obuchy,
u bram zamku legniecie pokotem.

Bard powiada Jurandowe dzieje,
opowiada niedołą Danusi.
— Hej, za lasem już świta! już dnieje!
Słonko złote niebawem wzejść musi.
Już rumieni się mury zębate,
już je, promień oświeca u czoła.
— Bądź gotowy na życia utratę,
gdy cię Polska do bronii powoła!

Bard powiada grunwaldzkie zapasy
rzej straszną, niemieckiej dzień klęski.
— Hej, to były dni, wielkie to czasy,
to nasz ranek promienny, sen — ciężki
Pał się słońce w złociste pożary,
gdy na tryumf spoglądasz i chwałę:
niosą mężni zakonne sztandary
i krzyżackie rańtuchy te białe.



Bard powiada... My w ciszy słuchamy,
jeno serca nam wałą jak młoty.
Niemcom ziemi my naszej nie damy!
rozerwiemy węzowe ich sploty!
Wytrwałością a pracą zwycięża
mówka drobna i człowiek też może
bez rusznicy, bez miecza, pawęża
zerwać z szyi hańbiące obroże.

Bard powiada. Słuchamy go jeszcze,
gdy nam dzieje minione odtwarza.
Ogień płonie, wstrząsają nas dreszcze,
bo... umarli wracają z cmentarza!
Bohatyrskie powstały rycerze
w chwale świętej. Witamy je sercem.
Oni życie swe dali w ofierze,
u stóp Matki polegli kobiercem.

Bard nam prawi... — Mów dalej, bez końca
o tej naszej promiennej przeszłości!
Może — ranny, zblakany blask słońca,
w chacie naszej na zawsze zagości.
I nie odchodź, ty od nas w pałace,
i nie odchodź w dzisiejszy dzień jasny.
I lud niechaj za swoją ma pracę,
w twej powieści swój rozdział, swój własny!

Jagiellowa przyśniła się dusza
i Witolda bitewne rozkosze.
— Weź sukmanę poniechaj kontusza,
mów, pisarzu, jak bili Bartosze,
jako Stachy... Co głowa to głowa,
każdy zawdy upomni się swego.

MODLITWA.

Tym kościom polskim rozsiąnym po ziemi,
Błyszczącym bielą w pierwszym słońcu wiosny,
Daj Panie jeden dzień święty, radosny —
Za śmierć ich w ogniu zmiłuj się na niemi!...

Daj, niech postyszą, nim je pług nakryje,
Że świat już wieści Polski zmartwychwstanie,
Że lzy obeschły, armat zcichło granie,
Kraj z swej ruiny powstał — i już żyje.

Niechaj skowronki, lecąc nad oracem
Śpiewają o nich głośną pieśń sławy...
Niech im powiedzą mokre polskie trawy
Że się nie skarżym sercem tułaczem...

Niechaj mgła polska, co na nich osiedzie,
Będzie lżą spita z oczu ich kochanym...
Tym kościom polskim, po ziemi rozsiąnym...
Niech pod tą ziemią chociaż lekko będzie!

1916 r.

Ala Rosé — Drewnowska.



POLSKA CHCE MÓWIĆ...

Polska chce mówić... Polska wskresza słowa,
bo jako wiosną liść ożywia drzewa,
znów w nowej szacie zmartwychwstać chce nowa...
— Może z słów prostych pieśń wielką rozśpiewa...

Dziś w polskiej piersi wezbrana ulewa
i łka, i płacze... Jakaś moc wiekowa
harfy studziwiecznej w tych tonach dojrzewa —
jakby z prastarej gdzieś ziemi szła mowa...

Słuchać jej trzeba. Pół najcisze głosy,
łak skargi drzące w krwawych perłach rosy
nizać do duszy, jako Polski runy.

Przyjdzie czas — Ducha dojrzałe już kłosa
zapłoną w blasku wielkich przeżyć luno
i z piersi polskiej bić będą pioruny...

Halina Rogińska.

Mów — jak marła piechota lanowa
pod rozkazy króla Batorego...

Opuszczone są stare zamczyska
ojce nasi je przecie wznosili.
Może chwila dziejowa już bliska
że się będziemy przed Niemcem bronili.
Niech nie sięga srebrnego talara,
niech po ziemię lechitów nie sięga.
Nasza wola i nasza jest wiara
po wiek wieków trwa nasza przysięga.

— Mów nam Bardzie... I setne żyj lata
Spójrz na nas: na ślepe mazury,
na Kurpika (toż dusza rogata)
spójrz na braci z nad Wisły i Bzury,
na niemeńskie dorzecze i Proсны
i na lud ów z nad Narwi, i Bugu.
Zali przyjdzie dzień dla nas radosny
że nam powiesz o wojsku... od pługą?

19 czerwca 1914 r.

Domostana.

Z PÓL GRUNWALDU.

(OJCU).

Pięćset siuleci — — Narodzie tułaczy,
przeszłości twojej Charonowe łodzie,
nie mogły rozbić o brzegi Rozpaczy —
Na falach Lety nie zaskrzepły w łodzie,
bo oto teraz lud żywy zobaczy,
jak na ciosanej z borów Litwy kłodzie,
zbywszy się przed tem tragicznego znoju
Duch Wieków zbliża — w Mocy i Spokoju.

Twarz choć sędziwa, jasna i pogodna,
skąpiana w innej zaświatowej wierze.
Na czole myśl się rozsiadła łagodna,
bo już z bóstwami zawarło przymierze.
Otwarta księga — treść przegłąda do dna,
a z wonnych kwiatów utkane ma leże
i tak się w obraz przeobraża świetlny,
jako w naturze promienny dzień letni.

Godziny czynów — urodzajne kłosa —
zweite nad czołem w aureole Sławy,
zakryły trudów brylantowe włosy;
wawrzyny, laury i głóg polski — krwawy,
symbol cierpienia, co przyniosły losy
koronom w zorzach na ich zachód krwawy,
więc się z dumnego liść obsuwa czoła
i ukazuje — twarz w cierniach anioła.

Pod stopy spada, żółtkły, bursztynowy,
kiszny duch błędny, gdy schodzi po burzy,
niosąc wyznania szkaplerz ziemi nowy.
Na czas się w sercu jej biednym zanurzy,
by ukojenia stygmat karminowy
wskreszyć w popiołach, kwiatem polnej róży.
— po dniach powstają z rodzinnego runa
światła nad ziemią o mocy pioruna. —

A jako liść ten — spadły owoc czasu
obudza pyłki szare rumowiska,
tak gdzieś z pod ziemi, od czarnego lasu,
płynie pieśń dziwna, co niema nazwiska.
Budzi uśpionych wśród słodkiego wczasu
i do tęskniących schodzi — sercu blizka
pieśń, co jak ogień topiący żelazo,
w pustyni duszy jest kwietną oazą...

— gwiazdy, księżycy i słońca podniebne,
mgły rozrebrzone marzenia poświata,
kielichom kwiatów i trawom potrzebne
rosy przeczystej, perłową obiatą —
Gałęzie róży królewsko-wielebne,
syjące czary purpury okwiata
na piersi źródła wykapanie w srebrze
— łaski — o, łaski — Duch w pomroku żebrze.

Waszego, łąki w tęczach, zmiłowania
czeka, bo kolor zbladł i całun szary
dzień nam dzisiejszy i jutro osłania.

Chodzą cmentarne po rozstajach mary...
Z nad lasu, z pola czeka pieśni, grania,
by tonu dźwięgnią, zakląć wążle bory.
łącząc się z ziemią w rozkosznej ekstazie,
stworzyć Cud piękna na Ducha obrazie. —

Dziady, pradziady — dawni bohaterzy —
zasieli ziemię krwią swą, potem, znojem.
— Nim ziarno korzeń wyda na rubieży,
życie swe musi zdobywać przebojem,
musi przejść straszne ognisko próbieży,
by władz nie uśpić tym martwym spokojem,
którym owiana jest dębów mogiła —
wielkości dębu w korzeniach tkwi siła. —



Odkryć, odkopać co piękne, co górne,
z płomieniem w twarzy widać wieko trumien,
co święty popiół mieszcza. — Świętą urnę
czcić i postawić wśród białych kolumn
gmachu przyszłości — by w to niebo chmurne,
pełne niesnaski, goryczy, kolumnien
ciskała Światło, Prawdę, Nieśmierlełość...
by z tych popiołów wzrosła Ducha Dzielnosć...

Charon odplywa... Oto laury z czoła
Ducha stuleci na zamarłej fali,
jakby dotkniętej stopami anioła —
Hen, z zaświatowej światło splywa dali
i cisza grobów. Lecz z głębi głos woła...

KATOLICKOŚĆ SZKOŁY POLSKIEJ.

Cała wielowiekowa przeszłość szkolnictwa polskiego jest jeanem jasnym świadectwem, iż szkoła nasza, zarówno początkowa, jak średnia i wyższa, zawsze była z istoty swej katolicką. Nie tylko bowiem liczyła w sobie ogół uczni katolików, ale co ważniejsza przejęta była duchem katolickim i znajdowała się albo wyłącznie w ręku świętego kleru, albo ludzi świeckich, wiernych synów Kościoła.

Nas tu obchodzi wyłącznie szkoła niższa ludowa i szkoła średnia; jej więc wyłącznie poświęcamy uwagę, inne stopnie nauczania pomijając milczeniem. Razem z Ewangelią przyszły do nas z Zachodu i szkoły chrześcijańskie, najpierw do Polski, z Polski zaś na Litwę, dalej na Ruś, wreszcie do Inflant, na Łotwę. Nauczycielami w szkołach tych byli zakonnicy i duchowieństwo parafjalne — proboszczowie, wikariusze, a nawet organisci, zakrystjani i klechy.

W bogatszych parafjach, przy szkołach lepiej uposażonych, nauczali umyślnie najęci zdolni nauczyciele zwani bakałarzami, dyrektorami. W szkole uczono czytania, pisania, rachunków, gramatyki łacińskiej, katechizmu, śpiewu kościelnego i służenia do Mszy Św.¹⁾ Za naukę nic nie płacono; ubogim uczniom za

W głowie pod sercem żagiew musu pali,
członki niewoli w Moc i Czynu kleszcze...
w powietrzu szept... jakieś słowa wieszczę...

O, dosyć, dosyć! Płoną Polski puny!
W słup ognia żrący Duch się rozpromienia!
iskry lecące, to życia zwiastuny,
od których niebo zorzą się zrumienia.
Narody patrzą w wybawienia luno... —
złociste głoski w łzach świecą zdumienia...
...i idą społem, w pielgrzymce, w ofierze,
połączyć dusze w nowej, Wielkiej Wierze...

Boża Góra, 28 lutego 1911.

Halina Rogińska.

Improwizacja Władysława Syrokomli wypowiedziana na uczcie, wydanej na cześć Jego w Bazarze Poznańskim.

Gdy ziemię Ojców moich, na troje rozdarto,
Gdy Wisłę rozłączono z Wilią i Wartą,
Nie mogli w jednej uczcie, jednej Matki syny,
Posypać sól Wieliczki, na chleb Ukrainy —
Nie mógł brzęknąć przymierzem, pobratymczem, starem,
Puhar miodu Kruszwicy — z litewskim puharem. —
Jako więźnie zamknięci, kaźden w innej celli.
Łzy nasze i krew naszą, osobnośmy leli. —
Przez nieugięte kraty i przez grube ściany.
Nawet jęk nie dochodził, gdy brat był smagany.
Co się działo przy Wiśle, przy Warcie, przy Niemnie.
Tylko po bólu serca czuliśmy wzajemnie
Tylko wiatr, albo obłok jaśniejszej postaci,
Przynosił pozdrowienia, od braci do braci...
Stoję dziś między Wami jak pielgrzym szczęśliwy,
Pozdrawiam leśny litwin, wielkopolskie niwy.
Z rozrzewnieniem, jakiegom dawno nie doznawał,
Dziękuję Wam za chleba gościnnego kawał.
Za serca staropolskie, do życzenia skóre,
Za cześć niezasażoną, którą od was biore.
Dziękuję za wzruszenia, których mam tak wiele,
Zaniosę je na Litwę i z braćmi podzielię.
A jak się Litwa dowie, żeśmy zawsze swoi;
Że jeden cel przed nami i przed wami stoi,
Że w sercu mamy jedność, choć podział na karcie —
Myśl w myśli, ramię znajdzie w ramieniu poparcie,
Odżyje zapomniane Jagiellów przymierze —
I odżyję w miłości, nadziei i wierze!*)

*) Improwizacja dotychczas nie drukowana.
Lenartowicz ofiarował swemu przyjacielowi w Lublinie Julianowi Brodowskiemu.

posługę w kościele dawano nawet jedzenie i przyodziewek.

Po miastach ubodzy uczniowie, zwani zakami, żywili się przy klasztorach lub przy domach prywatnych, dokąd po lekcyach udawali się z garnuszkiem w rękę, by otrzymać jedzenie. Po skończeniu szkółki szedł uczeń albo na posługę do kościoła, albo na pisarstwo, nauczycielstwo, lub też wracał do gospodarki ojcowskiej.

Wielu zaków o żebranym chlebie udawało się do szkół wyższych, do akademii, po których ukończeniu otrzymywali wyższe urzędy i godności duchowne, jak np. słynny arcybiskup lwowski Grzegorz z Sanoka, prosty niegdyś zak krakowski.

Szkoły parafjalne, klasztorne, katedralne posiadała cała Polska, miała je też i Litwa. Królowie, książęta biskupi, kapituły, magnaci, nadając hojne uposażenia kościołom, zapisywali też spore fundusze na utrzymanie szkół, a przy nich — na bakałarzów i kantorów (czyli nauczycieli śpiewu kościelnego) którzy wychowy-

¹⁾ Ks. Jan Kurczewski. „Opowiadania o dziejach chrześcijaństwa na Litwie i Rusi”. Wilno, 1914, część I.

wali i kształcili młodzież naszą w duchu chrześcijańskim.

Po roku 1400 szkoły chrześcijańskie powstawać zaczęły na Litwie. Zakładali je książęta i magnaci. Tak, książę Witold, budując kościół w Nowych Trokach pod Wilnem w 1409 r., nadał majątek Bezdzież na utrzymanie księży i nauczyciela szkoły parafialnej. Aleksander Jagiellończyk w 1492 r. potwierdza nadania swych przodków na kościół w Bielsku i na szkołę miejscową. Król Zygmunt uposażył kościół i szkołę w Żyżmorach w r. 1512. Paweł Sapieha — w Boćkach. Wojciech Gasztold — w Dangieliżkach (1562 r.), wojewoda witebski Kłoczko — w Międzyrzeczu (1533 r.), Królowa Bona — w Mostach (1533 r.) i t. d.

Łukaszewicz w „Historji szkół w Polsce i na Litwie“ powiada, że chociaż szkoły parafialne nie były liczne na Litwie w początku XVI wieku z powodu małej liczby kościołów (naprzykład w diecezji wileńskiej było zaledwie 100 świątyń, nie licząc klasztorów i zakonnych), to jednak stawały się one coraz liczniejszymi, tak iż rzadkim był kościół, któryby nie posiadał swej szkoły.²⁾

Synod wileński diecezjalny w r. 1526 między innymi postanowieniami, dotyczącymi uporządkowania spraw kościoła i obyczajów ludu, zwrócił uwagę i na szkoły parafialne. Zalecił mianowicie, by w szkołach tych nauczycielami byli swoi; Niemców zaś, napływających na Litwę i zarażonych nowinkami luterskimi, kazał usuwać. Stały nadzór nad wszystkimi szkołami, zarówno w Polsce jak i na Litwie, miało duchowieństwo. Biskupi, wizytując parafje, zwiedzali te zakłady, opisywali ich stan, zalecali ich odbudowywanie i szerzenie po pożarach i wojnach.

Wskutek tego, w drugiej połowie XVI wieku i w następnym stuleciu jak świadczy Łukaszewicz, szkoły ludowe znajdowały się przeważnie po miastach i miasteczkach, rzadziej po wsiach; działo się to aż do wojen kozackich i szwedzkich za Jana Kazimierza.

Wiele na polu szkolnictwa ludowego u nas działy zakony. Benedyktyni, Franciszkanie, jako misjonarze ludowi, szerzyli oświatę i zakładali przy swych klasztorach szkoły. Całkowicie zaś sprawę szkolnej poświęcili się Dominikanie, Jezuici, wreszcie Pijarzy. Zwłaszcza Jezuici, poczynając od wieku XVI, zagarnęli całe niemal szkolnictwo w swoje ręce. Silne poparcie znaleźli oni u magnatów i królów, którzy nie szczędzili grosza na szkoły i kolegia, wznoszone przez Towarzystwo Jezusowe. Mocno popierał ich pracą Stefan Batory. Wielki ten monarcha, pragnąc położyć kres wciąż wzrastającej swawoli szlacheckiej, wskazał rozpasanej szlachcie wyższy ideał polityczny — zdobycie Wschodu. Pchnął tedy aż pod Psków daleki nietylko swe hufce zbrojne, lecz wysłał i misjonarzy, kapłanów, nauczycieli ludowych, szerząc na ziemiach zdobytych katolicyzm i oświatę. W tym samym klerunku działali i biskupi polscy. Do Wilna biskup Waleryan Protasewicz sprowadził Jezuitorów, którzy założyli tam sławne swe kolegium. Rychło nową instytucję zapełniła młodzież polska i litewska. Za Batorego kolegium przekształciło się w akademię. Nadto kapituła oddała Jezuitom szkołę przy kościele św. Jana. Po założeniu akademii biskup Protasewicz w liście pasterskim wezwał rodziców, by przysyłali młodzież do szkół jezuickich do Wilna. Dla młodzieży ubogiej, a garnącej się do nauki, biskup ten założył bursę, zwaną Waleryańską (od swego imienia). Tu uczniowie mieli wygodne mieszkanie,

odzież i stół bezpłatny. Za przykładem biskupa poszli też inni dygnitarze. Kanonik wileński Bejnart i obywatel oszmiański Jan Korsak również założyli bursy podobne.

Chętnie garnęła się młodzież do szkół jezuickich, gdzie znajdowała biegłych, oddanych sobie nauczycieli. Nawet protestanci oddawali tu swe dzieci. Jezuici zyskali taką sławę, jako wychowawcy, iż uczniowie szkoły katedralnej wileńskiej opuścili swój zakład, a przenieśli się do szkoły jezuickiej. Dopiero kapituła zmusiła ich do powrotu na stare miejsce. Dbały o oświatę król Stefan założył też kolegium jezuickie w Połocku, a w 1582 r. w Rydze i Dorpacie. Tu oprócz kolegium wznosił też i seminarjum dla przygotowania misjonarzy. Urządzenie kolegiów tych i seminarjum polecił ks. Piotrowi Skardze.

Podobnie rozwijały się szkoły parafialne i na Żmudzi, zwłaszcza od chwili, kiedy na stolicy żmudzkiej zasiadł dzielny biskup Melchior Giedroyć. Sam on zebrał na naukę młodzież katolicką i kształcił ją w Olsiadach, własnym kosztem uczniów tych karmił i przyodziewał, a gdy skończyli swą naukę, chętnych świątę na kapłanów¹⁾. Na Żmudzi, Inflantach, na Łotwie król i panowie budowali świątynie i szkoły parafialne, hojnie uposażając jedne i drugie.

Do najstarszych szkółek na Żmudzi należy szkoła katedralna wornieńska, założona w XV wieku i utrzymywana przez kapitułę. Z innych szkół żmudzkich wymieńmy ważniejsze: w Żagorach, Szkudach, Oszmianach, Szadowie, Johaniszkielach, Wojnucie, Cytowianach, Retowie, Jurborgu i w Janiszkach. Biskupi popierali te zakłady wychowawcze nie tylko materialnie, lecz i używali wpływu pasterskiego celem podniesienia przez nie oświaty ludowej. Tak biskup wileński Brzostowski w liście pasterskim z r. 1710 zalecał swym duchownym, by utrzymywali zdolnych bakałarzy do wykładania dzieciom nauk początkowych i aby zakładali szkoły tam, gdzie takowych nie było dotąd²⁾.

W Koronie tedy i na Litwie aż pod koniec XVIII stulecia całe niemal szkolnictwo znajdowało się w ręku duchowieństwa. Kiedy zaś w roku 1772 powstała u nas Komisya Edukacyjna, owo pierwsze ministerjum oświaty narodowej w Europie, stany Korony i Litwy poddały całe szkolnictwo narodowe tej nowej, wielkiej instytucji. Odtąd nauczanie młodzieży przestało być przywilejem Kościoła — parafii i klasztorów, a podległo całkowicie władzy świeckiej. Atoli szkoła polska i nadal pozostała katolicką. Wykład religii miał w niej zapewnione miejsce naczelne. Szkołami kierowali kapłani, a do składu samej Komisji weszli niektórzy wybitni duchowni; sekretarzem jej zaś był nawet jezuita, ks. Grzegorz Piramowicz. Na Litwie prezesem Komisji został wybrany ks. Massalski, biskup wileński. W dalszym ciągu tedy kler nasz wywierał swój wpływ zbawienny na szkołę, popierając jej rozwój i postęp. Tak biskup Massalski ponowił zalecenie biskupa Brzostowskiego, zgodnie z wolą Komisji zalecił proboszczom spisać wszystkie szkoły parafialne i wykazać, ilu znajduje się w nich uczni ze szlachty, mieszczan i włościan.

Dzięki temu posiadamy szczegółowy spis szkół ludowych z roku 1781 i 1782, gdzie podano też liczbę uczniów. Ze spisu tego dowiadujemy się, że każdy prawie kościół posiadał szkołę własną. Liczba uczniów w szkołach tych nie była wielką, bo i parafie same nie były wówczas ludne; ale co-godne jest zaznaczenia, to fakt, iż każda, nawet niewielka parafia,

miała swoją szkołę własną. Każda zaś z tych szkół kształciła po kilkudziesięciu uczni, wśród których przeważali włościanie. Do szkół uczęszczali zarówno chłopcy jak i dziewczęta. Przyjmowano i dzieci nie katolickie, żydów np.¹⁾ Nie długo jednak trwała owocna działalność Komisji Edukacyjnej; upadła ona razem z ostatnim rozbiorem Rzeczypospolitej. Każda z podzielonych części kraju innemu odtąd podlegała systemowi szkolnemu.

Za czasów Księstwa Warszawskiego szkoła polska znowu odżyła pod kierownictwem Izby Edukacyjnej. Trwanie tej Izby było bardzo niedługim; po pięciu latach upadła ta instytucja, a na jej miejsce w roku 1810 utworzono Dyrekcję Edukacji Narodowej, która również wkrótce upadła razem z upadkiem Księstwa Warszawskiego²⁾. Obydwie te instytucje kierownicze wychowania narodowego poszły w swej działalności szlakiem zasad Komisji Edukacyjnej. Wykład religii wedle woli Dyrekcji Edukacji Narodowej miał się odbywać nie tylko w kościele, jak to było dawniej, lecz i w gmachu szkolnym. Izba Edukacyjna, utworzywszy t. zw. dozory szkolne, powołała do nich z urzędu proboszcza miejscowego dla szkół parafialnych, a dziekana — do dozorów szkolnych w dekanacie. Obowiązkiem dozorów tych było zarówno zarządzanie szkołami odnośnymi jak i nadzorowanie w nich wychowania oraz nauki dzieci.

Na Litwie i Rusi, po przyłączeniu tych krajów do Rosyi, nad szkołami troskliwie czuwał biskup Kosakowski, wielki miłośnik oświaty ludowej. Własnym kosztem wydawał on i sam układał książeczki ludowe, nawoływał swe duchowieństwo, by po skończonej wojnie zabrało się do wznoszenia szkół parafialnych.

„Wyprowadzajcie lud wiejski z ciemnoty, dajcie przywoite stanowi i potrzebom jego oświecenie — nawoływał ten pasterz — a natenczas dopiero gorliwość wasza obfite zbierać będzie owoce.

„Święta wiara nasza w światłości ma swój przybytek, brzydzi się ciemnością i jej sprawami“³⁾

Następnie szkoły parafialne na Litwie przeszły pod kierownictwo uniwersytetu wileńskiego, który, polecając je i nadal opiece duchowieństwa, nadzorował je przez swych wizytatorów. Przy większych szkołach uniwersytet urządził biblioteki; wiele zaś ze szkół parafialnych przekształcił na powiatowe, jak w Lidzie, Święcianach i w innych miastach.

Kiedy w roku 1831 zamknięty został uniwersytet wileński, szkoły ludowe i nadal pozostawały pod opieką proboszczów i zakonników. Także stan rzeczy trwał aż do chwili uwłaszczenia włościan w roku 1861. Program w szkołach pozostał dawniejszy; dodano język rosyjski.

Po roku 1861 zaczęto zakładać na Litwie i Rusi szkoły przy kancelariach gminnych, t. zw. szkoły sielskie. W dwa lata potem zaprowadzono w nich wykład w języku rosyjskim; po polsku zaś uczył jedynie religii, co trwało do roku 1867. Powstanie 63 roku

¹⁾ Ciekawe szczegóły co do programu i nauki i popularyzowania tych szkół dodaje cytowana praca oraz inne dzieła ks. Kurczewskiego.

²⁾ H. Konic: „Kartka z dziejów oświaty w Polsce. Kraków, 1895.

³⁾ Ks. Kurczewski, op. cit.

spowodowało ukaz, znoszący wszelkie zakony, a więc i szkoły, przez klasztory utrzymywane, tak, iż po roku 1864 upadła ostatecznie na Litwie i Rusi szkoła parafialna i klasztorna. W Królestwie Polskiem w pierwszej połowie XIX wieku losy szkoły były nieco inne, niż na Litwie i Rusi. W roku 1815 Królestwo otrzymało konstytucję od cesarza Aleksandra I. Na mocy § 76 rzeszonej konstytucji ustanowioną została Komisya Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. I ta kierownicza instytucja oświaty narodowej w stosunku swym do religii nie wiele różniła się od swych poprzedniczek; zresztą, podobnie jak one, wkrótce, bo w roku 1839, żywot swój zakończyła⁴⁾. Na jej miejsce urządzono okrąg naukowy warszawski, zależny całkowicie od ministra oświaty. Zmiany te nie rozszerzały praw wolnego nauczania, lecz zwały takowe⁵⁾. Natomiast stosunek do religii, nowe regulaminy szkolne pozostawiły prawie bez zmiany. Za panowania Aleksandra II okrąg naukowy warszawski znowu został zniesiony, a na jego miejsce powstała Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego pod przewodnictwem margr. Wielopolskiego. Szkolnictwo polskie — zdawało się wówczas odżyje duchem dawnej Komisji Edukacyjnej, a wykład religii i moralności znowu szkołę naszą wyniesie na właściwy sobie poziom pod kierownictwem duchowieństwa światłego⁶⁾.

Niestety, reformie szkolnej Wielopolskiego nie sędzonem było przejść w życie: wypadki roku 63 unicestwiły ją zupełnie. Co więcej, sprowadziły one miary, które zniosły szkołę parafialną i klasztorną także w Królestwie. Ukaz, znoszący w Polsce zakony i klasztory, nakazał też zamknięcie szkół, przez zgromadzenia prowadzonych. Na miejsce Komisji Rządowej ustanowiono w r. 1867 okrąg naukowy warszawski na czele z kuratorem, zależnym od ministra oświaty w Piotrogradzie. Odtąd sprawa oświaty narodowej podległa ogólnemu prawodawstwu szkolnemu całego Cesarstwa.

Chlubną tedy była przeszłość szkoły polskiej pod względem religijnym zarówno w Koronie, jak na Litwie i Rusi. A kiedy zbrakło nam sił, dających życie szkole katolickiej, miary prawodawcze odpowiednie zakony nauczające, uniwersytety opiekuńcze i hojni dobrodzieje, powoli też zanikała w społeczeństwie i sama świadomość o niezbędnej potrzebie szkoły takiej, jaką wydały nam chlubne dzieje nasze. Nie śmiano marzyć nawet o innej szkole ponad tę, jaką przyniosły warunki nowe.

Dziś wszakże, kiedy narodowi naszemu świta nadzieja lepszej przyszłości, przez odrodzoną szkołę polską, a więc przez szkołę katolicką wychowujemy tego duchem i ciałem pokolenia młode, pomni na tę pełną mądrości przestrożkę wielkiego kanclerza, założyciela Akademii Zamojskiej:

„Takie będą Rzeczypospolite,
Jakie ich synów chowanie“.

⁴⁾ Dufan, Duvergier et Gaudet „Collection des Constitutions“ 1823, IV vol. p. 85—103.

⁵⁾ „L'instruction publique au Royaume de Pologne“. Paris. 1910.

⁶⁾ H. Lisicki: „Al. Wielopolski“. Kraków. 1877.

²⁾ Łukaszewicz. „Historja szkół“. Poznań 1849.

¹⁾ Ks. Kurczewski, loco cit.

²⁾ Ks. Kurczewski, op. cit.

SPRAWA ODRODZENIOWA.

Wojna, którą przeżywamy obecnie postawiła wiele narodów wobec groźnej alternatywy: być albo nie być. Najpotężniejszy z instynktów, bo instynkt samozachowawczy każe ponosić wszystkim niesłychane przedtem ofiary, budzi ducha energii i inicjatywy wśród ludzi, bojących się światła i przestąpienia mocy konieczności, jak rozpalonym do białości żelazem, niszczy brak woli, apatię i zniechęcenie, — ową nieuleczalną, zdawałoby się, chorobę, trapiącą ludzi współczesnych. Potrzeba wytworzenia sobie nowych form życia, tęsknota za jakimś cudotwórczym odrodzeniem dawały się odczuwać na długie lata przed tym, nim wojna postawiła tę sprawę na ostrzu noża. Nic w tym niema dziwnego, ponieważ wewnątrz równowaga człowieka została już dawno naruszona. Niesłychanie skomplikowane życie dzisiejsze, bezwzględna walka o byt wielu pozwoliła osiągnąć „maksimum“ rozwoju umysłowego, doprowadzając jednocześnie nieomal do zaniku wszystkie inne strony bogatej i różnorodnej natury ludzkiej. Gdybyśmy mogli wyobrazić sobie poglądowo człowieka nowożytnego, ujrzelibyśmy głowę olbrzyma, osadzoną na lilipucim tułowiu i pajęczych nóżkach. Ta rażąca dysproporcja pomiędzy życiem fizycznym a umysłowym stała się źródłem wielu nieszczęść, zbrodni i błędów, które znalazły silny oddźwięk w literaturze i sztuce. Trwożny nastrój i gorączkowe poszukiwania nowych ideałów zrodziły łatwo zrozumiałą reakcję; mocny instynkt natury obudził się wszędzie ze zdwojoną siłą. Sielankowe czasy, kiedy człowiek pierwotny był taką samą nierozłączną częścią przyrody jak drzewa lasu w którym mieszkał, zwierzęta, na które polował, zioła i kwiaty, których wonią oddychał, kiedy pomiędzy nim, a macierzą — ziemią tą najwierniejszą naszą przyjaciółką, nie było żadnych zapór, wzniesionych później przez rozwój cywilizacji, dla wielu wydawały się owym, przez poetów wysnionym „Wiekem Złotym“ nie znającym ani grzechu, ani cierpienia. Rzecz prosta, że hasło powrotu do natury nie mogło się urzeczywistnić nawet częściowo: ludzkość chcąc nie chcąc posuwa się naprzód nieustannie i wytrwale, jak prąd rzeki, nie mogącej nigdy powrócić do własnych źródeł. Zresztą zdobycze cywilizacji, która wezła w ciało i krew człowieka współczesnego grają tak wielką rolę w naszym życiu, że wyrzeczenie się jej stało się zadaniem zupełnie niewykonalnym. Olbrzymi rozwój nauk matematycznych i przyrodniczych, niezwykle dokładne, śmiałe aż do zuchwałstwa opanowanie materji, czego wyrazem stała się technika współczesna z pewnością nie pozostaną bez wpływu na przyszłe uzdrowienie i ukształtowanie stosunków społecznych. W rękach bojowników o wolność i sprawiedliwość już nie od dziś stała się wiedza potężnym taranem, druzgocącym mury przesądów i zabobonów, wzniesione przez długie lata

ciemnoty i ucisku, stała się jakąś siłą tajemniczą, otwierającą przed myślą ludzką nowe niezmiernie krainy, szerokie, nieznane horyzonty. Każdy z nas rozumie doskonale, że sprawa naszego odrodzenia jest zagadnieniem niezmiernie złożonym i trudnym do rozwiązania; i nikt nie będzie postępował wzorem wielu mądrych i uczonych mężów obiecujących radykalnie uzdrowić cierpiącą ludzkość przy pomocy ad hoc spreparowanej formułki: zresztą życie jest czymś tak ogromnym, tak trudno określanym, tak wszechmocnie panującym nad całą naszą istotą, że wszelkie przybieranie wobec niego profesorskiego tonu byłoby istotnie szczytem zarozumiałości. Niewątpliwie jednak wszędzie najpierwszą pracą „odrodzeniową“ będzie sprawiedliwe i mądre zharmonizowanie zdobyczy naszej cywilizacji z potęgą odwiecznych praw natury.

Jeżeli na Zachodzie potrzeba odrodzenia fizycznego i etycznego żywo przejmowała umysły, to u nas stała się sprawą daleko bardziej palącą. Już od lat wielu nasze społeczeństwo nurtowała ciężka choroba wywołana przez inny groźny czynnik: niewolę. Dusza polska, jak dusza każdego więźnia znała czasem chwile słabości: za byle ochłap gorzkiej strawy więziennej zdawała się godzić z własnym upokorzeniem, zdawała się wyrzekać świętych spraw do wolności, która była dla niej tym droższą im boleśniej nią poniewierano. A jednak stała się ona jedyną naszą panią i królową; czem jest bowiem majestat władzy i potęgi wobec jej majestatu; czemże nasze własne bóle i cierpienia wobec jej cierpienia; każdy z nas nosi w sobie część jej istoty, i każdy nasz czyn poczęty jest z myślą o niej. Dlatego też im więcej bolesnych śladów pozostawiła niewola na duszy naszego narodu, tym bardziej czystą i wyteżoną powinna być nasza praca. A w pracy tej czas nam wreszcie zapomnieć o niemęskim wyczekiwaniu „chwili osobliwej“, czas ozłocić prawdziwą miłością ojczyzny szarżę dnia powszedniego i oprzemienić ją ciężką pracą dla chleba. Bowiemy ojczyzna to „nie tylko ziemia, historia, sztandar, jest nią także ciało i krew ludzka; szczęście ludu góruje nad potęgą państwa, a sprawiedliwość wyższą jest od chwały“.

Zyjemy w prawdziwie przełomowych czasach. Potężna burza wojny przesłania dziś wszystkich i wszystko. Starzy i chorzy boją się, że burzy tej nie przeżyją, więc pełni są smutnych przeczuć. Młodzi i silni odważnie witają jej wrota i ciemność, wiedząc, że jest ona przedewszystkiem zwiastunką słońca. Niech więc jej groźne tchnienie napełni naszą pierś, a jej posępny widok nazawsze pozostanie w naszej pamięci, aby nasz duch stał się hartownym jako stal i nie zdrząła nam ręka, kiedy i dla nas nadejdzie godzina czynu.

JERZY GALINOWSKI.

Mohylew, 23 czerwca (6 lipca) 1916 r.

NA LAGUNACH WSCHODU.

(IRYWEK Z WIĘKSZEJ CAŁOŚCI).

Łódź płynie... Rytmicznie opadają wiosła krajac zieloną toń wody. Bosonogi przewoźnica, mały Chałda w baraniej długowłosej czapie, pokazuje w szerokim uśmiechu białe zęby. Co chwila wskazuje głową, ręką, wiosłem przedmiot według jego mniemania godny uwagi. Co chwila gardłowym dźwiękiem rzuca

w kierunku płynących łodzi.

— Chabarda! ¹⁾

Wjeżdżamy między wyrastające z wody na wysokość kilkunastu metrów olbrzymie trzciny. Za ich

¹⁾ Uwważaj!



gęstym murem pozostaje Enzeli, ze swym ruchliwym a gwarnym portem, kryje się cały świat ludzki. Nad wodą niebo, granicą — trzciny bajeczne tworzące ściany labiryntu, ścieżyną którego ta dziwna woda, Murdab, ni to rzeka ni morska zatoka, jakieś zakłete, wydłużone jezioro podchodzące nieomal pod ogrody Resztu.

Łódź płynie. Cisza. Szumią trzciny żółte i suche, świadki minionego lata. Czepiają ich się żółwie, wysuwające jaszczurcze, ogoniaste ciała z pod twardej pancerzy, pluskają olbrzymie, niepoławiane tu szczupaki. Po małych, zagubionych między szuwarami zatokach i jeziorkach pływają stada dzikich kaczek, gęsi, nurków, i rytmicznie giną pod wodą, by po długiej chwili wypłynąć na powierzchnie.

Między trzcunami roją się różne ptaki, komary i owady.

Nagle woła przewoźnik.

— Chanem! saplił saplił

Nad naszymi głowami kołysze się pięć wspaiałych czapli. Hej, gdzie łowczy, gdzie sokoły zakapturzone? Zerwać kaptury, wypuścić ptaki gończe. Na bój, na bój!

Ach to nie sen, przecie niema sokołów, łowczych ni łowów. I niespodzianie przypomina się za mgłą oddalenia ukraińska rzeka pod Brodeckiem. Zielony brzeg, kamieniolomy i lot czapli nad senną cichą wodą... płynie łódź... w niej młodzietkie dziewczyny o grubych warkoczach i w białych sukniach. Zachodzi słońce, łódź płynie po krwawej, bajecznie oświetlonej toni rzeki.

Dziewczęta śpiewają.

Po nocnej rosie...

Pieśń tonie w wieczornym tumanie.

Lata ścierały wizję cichego ukraińskiego przedwieczera, aż wspomnienie przyleciało z za morza, na zachodzącego słońca promieniu, na dalekie wody Persji płynie łódź...

Między szuwary zaszył się wolny ptak. Siedzi na gałęzi krzewu i patrzy groźnymi, okrągłymi oczyma. Dumny chłodny wzrok coś przypomina... Jakieś loty górne, jakieś porowy szczytne a namiętne.

Chcę go nazwać, zawołać, o coś gorąco pytać, o coś kornie prosić, gdy mały przewoźnik z rozblęstą twarzą szeptem prawie mówi.

— Chanem — to orzeł...

Witaj orle, ptaku swobody, przedświtów gończe. Odczuło cię serce moje zanim nazwały usta. Witaj zwiastunie lepszych dni! Ale on sfrunął jakby go

Z CYKLU „KACZYŃCE“

Kaczyńce śnią złote, łąka rozczochrana
kitą szarych mietlic, srebrnej drzączki gronem
przecląga się w wietrze, wdycha lekko tonem
w szumy własnej piersi radośnie wsłuchaną,

Słoneczna przejrystość tu z góry zesłana
skrzydłami anioła, złota jednym tonem
z tym blaskiem, co niecą anioły przed skonem...
Mietlicami drżąca, snami kołysana.

spłoszyła gorąca myśl moja, lub przejęty lękiem moje zapatrzone oczy. „Wolności gończe... mówi wygnanka z ziemi Ojczystej do ptaka, którego skrzydła rzucają cieniu kir na szmat ziemskiego globu, gdzie jak na polskich łąkach wrogowie wydali sobie bój śmiertelny. Przedświty, wolność... Uleciał orzeł nieporuszając prawie żaglami skrzydeł.“

Łódź płynie... Z za trzciny i szuwarów wynurza się zielony, wesoly brzeg, ludzka siedziba, jakieś budowle, przypominające kształt grzybów.

Ktoś mówi.

— Salem Alechem.

Wyskakujemy na brzeg i zapuszczamy się w ogrodowe ścieżki. Luty. Dzień szary, posępny, morze szalało i wicher wył nad pomostem. Tu cicho i ciepło. Jak gdyby nieruchome trzciny zatrzymały wichru pęd.

Kwitną stokrocce, fiołki, lewkonie. Rosną cedry, bambusowe trzciny, grube bezlistne łodygi bananów starannie podparte dźwigają ciężar owocu... Symbol macierzyństwa. Złote kule pomarańcz i mandarynek jeszcze gdzieś zwisają wśród lśniących, twardych liści. Duże drzewka róż o liściach zielono-rudych, jakby wyhodowane w cieplarni. Gałpie stroją podłużne, czerwone głogi, rozwiniętych kwiatów płomień jasny i paków zwieszonych rdzawo-zieloną powłoką.

Smutne są róże. Główniki opuściły w dół. Wątle łodyżki gną się pod ciężarem kwiatów. Bezwonne są róże, kwitnące w lutym nad zakłętą wodą, za murem trzciny olbrzymich. A wielkie, pełne, poblądłe od tajemnej trwogi fijołki, pachną jakiejś dalekiej, radosnej wiosny wspomnieniem.

Znow łódź płynie... Wracamy. Cicho pluszczą fale pod uderzeniami wiosel. Zapada szybko zmrok, poblądły twarzyczki moich dzieci, smutno się palą oczy towarzysza mojej życiowej podróży.

Patrzymy na zachód — gdzie za oponą chmur skryte słońce krwawe czoło oparło na białej piersi śniegiem zasypanej polskiej ziemi...

Cicho płynie łódź... Smutne kwiaty bezwonných róż umierają na moich kolanach. Za wolą morze pieni się i huczy, rwie płaski brzeg i sztuczne zapory. Morze, — żywiol, potęga, moc, morze uwieszone, zamknięte, próżno pragnące złamać ścianę grodzącą je od bezmiarów oceanu.

Płynie łódź...

ZOFIA ZIENKIEWICZOWA.

Enzeli, (Persja), 21 lutego 1916 r.

Usnęła tak łąka marząca o zorzy,
że znowu jej kiedyś tu przysła Duch Boży
nowego anioła i skrzydła zórz nowe,

by wzięwszy marzenia i Kaczyńce płowe
uleciał... Więc czeka, aż znowu otworzy
spoczynku jej wrota, ten wierny Duch Boży. —

Halina Rogińska.



STASZEK.

Nazywał się Stanisław Frydman.

Może kiedyś nazwisko jego pisali Friedmann, może w prapradziadach jego krew płynęła czysto niemiecka..., może który ze stryjców tego prapradziada topił miecz krzyżacki z rozkoszą w polskiego rycerza piersi...

Kto wie?...

Staszek jednak urodził się w cichej, złotem słońcem oblanej, płowem zbożem otoczonej wsi polskiej. Mowy innej, jak polska, w domu nie słyszał, a ojciec jego, ekonom z dziada-pradziada w dobrach magnackich, pisał się wprost po polsku — Marcin Frydman.

Staszek skończył dwuklasową szkołę i poszedł na swój chleb.

Zrobili go najpierw pisarzem, potem pomocnikiem ekonomy i oto dobiegał lat dwudziestu dwu, gdy wybuchła wojna.

Staszek był jedynakiem, choć siostr miał coś ośm...

Szły szeregi przez wieś, szare, stałą bagnietów błyszczące..., dzwoniły pieśni żołnierskie, obce, a pełne tęsknoty...

Szły szeregi na zachód — a z zachodu grom po gromie huczał, zlewał się w jeden ryk, wieścił mord, pożogę, niedolę.

Staszek liczył kopy i słuchał.

A potem we dworze wielkim, na kształt pałacu, zakrojonym, zamieszkały czerwonym znaczone krzyżem, niby krwią żywą, siostry miłosierdzia... zbudził się dwór, od lat kilkunastu, od śmierci starego kawalera — dziwaka, spiący.

Zaczęły podjeżdżać z wozowni wyciągnięte prastare kolasy, na pasach rozkołysane i nowsze powozy, karety i proste wasagi. A z nich sanitariusze zносили rannych, składali ich na nosze i oddawali w opiekę tych kobiet cichych, poświęcenia pełnych.

Staszek zapisywał omłot, miarki wykopanych kartofli — i patrzył.

Przyszła zima.

Stary ojciec wzrok już miał osłabiony, więc syn czytał mu na głos gazety.

Czytał o bitwach, o podjazdach, o jeńcach, o rannych — i myślał.

Wreszcie przeczytał o formowaniu się legionu polskiego — a na drugi dzień widziano go, że długo coś konferował z synem rządcy i z młodym hrabi-czem.

Minęło dni parę — i jednej nocy wszyscy trzej znikli ze wsi, uprowadzając ze sobą Bartka Miedzę, Antka Rydla i jeszcze paru parobczaków — z kate-gorji niebieskich biletów.

Lament wszczął się we wsi, płacz w dworkach

się rozległ — po twarzy hrabiny, przełożonej szpitala, też cichych spłynęło wiele.

Ona jedna, z listu pozostawionego przez syna, wiedziała i dała znać innym, że wszyscy poszli — do legionu.

Zapisałi ich bez długich korowodów, ubrali w mundury i wystali do koszar na naukę.

Wszyscy stanęli obok siebie — szary tłum szeregowców.

Tylko wśród nazwisk rozmaitych, z zagonu polskiego dziś, czyli też przed wiekami wyrosłych, kilkanaście brzmiało obco... choć serca te z nazwiskiem cudzoziemskim urodzone, pełne krwi polskiej były i uczu polskich, a miana piastowych synów godne.

Jedną myślą wiedzeni poszli ochotnie na bój, by dać świadectwo, że żywie naród i czeka, wierzący, zmartwychwstania.

Płynęły długie dnie marszów, menewrów..., szły ataki do manekinów, których piersi słomiane po kilkakrotnie bagniet przesywał... brzmiała komenda: „czwórkami... zwrot na prawo... marsz...“ Szli w las i ukrywali się za krzakiem, za kępką trawy zeschłej i zwichrzanej, za kretowiskiem starem, za pnem roz-czochranej przez piorun lipy, w wydrężonym dębie...

Wyostrzał się wzrok, słuch się wyrabiał, członki stawały się gibkie i szybkie w ruchu — powonienie je-no traciło swą wrażliwość.

Setki ludzi, do wojny przepaścią rozdzielonych, obcvch sobie zupełnie, różnych charakterem, usposo-bieniem, wykształceniem i zamiłowaniem, zrównały się w szeregi wahadłowo głosowi komendy posłuszne w jedną masę zlane, a idące ginąć „za Ojczyznę — dla Ojczyzny“...

I oto hasło, w głębi serc ich, wypisane, było im mocą energią, zapałem, było wiarą, bez której żaden nie poszedł by do legionów 1915-go roku. Może sądy sprawowali nad nimi dyplomaci...

Może w długiej niemocy zbolęte warstwy spo-łeczeństwa widziały w nich bratobójców, pomne, że w tamtych szeregach polskie stoją piersi...

Oni wierzyli w swoje hasło...

I szli — za wiarę swoją żywot kłaść.

Staszek Frydman został zaliczony do kompanji czwartej.

Pozornie zamienił się w maszynę. Polecenia spełniał bez słowa, do dyscypliny przystosował się szybko, a w oczach nosił płomień żywy.

Czasem, gdy koledzy dokuczali mu, pytając, czyli ze szwabów się wywodzi, rzucał krótkie „psiakrew“ albo i kułakiem poczęstował; czasem zachnął się, gdy mu oficer od psiej macierzy nawymyślał i mienił się wtedy na twarzy; czasem znowu siadał na boku i wspominał wieś, w której całe życie przeżył, ojca;

matkę... i lipy stare... i pierwsze podmuchy huraga-nu, które aż tu go przyniosły.

Tak minęły jednostajne miesiące musztry.

Młodzież rwała się do czynu, więc sarkąta na długą naukę.

Wreszcie kazano im wyjść z Puław.

Poszli.

Była to noc.

Po kilkunastu dniach w okopach kazano im okrążyć Niemców i wybić do nogi.

Droga do nich szła przez piekło oparzelisk, przez doły torfowiska, przez rowy. błoto i wodę.

W dali światło błyskało — to zapomniał ktoś okna zasłonić.

Na to światło szli.

W piersi Staszkowej biło serce jak młotem.

Drzał w niej zapał, krew grała, a usta szeptały: „za Ojczyznę, — dla Ojczyzny“!

Ale warunki pochodni ochłodziły krew.

Trzeba było przeskakiwać rowy, przełazić przez rozdoły, aż woda chlupała w butach. Co chwila któryś szepem wzywał pomocy. Sąsiedzi podawali wtedy karabiny i wyciągali go z matni... a może który szepł zginął w szmerze poruszeń całej kompanji i zginął żołnierz w trzęsawisku, ostatniem milcz-niem dając świadectwo wiary swej w sprawę... tylko oczy gasnące obejmowały szarą noc widząc w niej brzask lepszych dni, tylko usta szeptały miłośnie: Ojczyzno — Tobie...

Staszek szedł — i doszedł.

Doczekał chwili, gdy w biegu rozgrzała się na nowo krew, a widmo śmierci, unoszące się w powietrzu zbudziło w człowieku nad wszystko silny instynkt samozachowawczy, żądze życia, i wynikająca z tego instynktu straszna, zapamiętała walkę o życie. Oto padł, rażony kulą zabłąkaną w pierś, Antek Skolimowski, najweselszy z plutonu... Oto we krwi własnej tonie Bartek Miedza, rozpróty bagnietem, jak prosię... oto Wawrzek potknął się i runął...

Oczy Staszka krwią naszły...

Wtem w szeregach niemieckich rozległ się głos: —Friedmann... zum Teuffel rechts...

Staszek drgnął — i zatrzymał się.

Któż to woła nań z tamtych szeregów?

Co on mówi?

Staszek nie zna żadnej mowy prócz rodzinnej, polskiej.

Zatrzymał się Staszek Frydman na jedną chwilę — za zwłokę — krwią własną zapłacił.

Ów piechur pruski, Friedmannem zwany prze-szył mu pierś bagnietem a oczy zabłyły mu, jak u młodego wilka... Taką rozkosz musiał czuć prapra-dziad jego, gdy mieczem piersi polskie ciął na dwoje...

RACHUNEK SUMIENIA.

Wiemy, że się budzą do życia nowe siły, że te siły będą szukały ujścia. Odkryliśmy je bezwiednie, któregoś oto dnia, tak raptem, może pod wpływem ogromnego bólu, skutkiem może porachunku z su-mieniem narodowym i tem sumieniem dla siebie.

Jedni to nazywają bólem, inni porachunkiem.

Może to było tylko ostrzeżenie.

Przed zachwianiem się narodowej powagi, przed tym niebytem narodowym dla przejrzenia.

Może zamajaczył nam się na chwilę, tak raptem i przejął śmiertelnem wstrętem czynnego życia przed gnuśnością, może nam bluznął w twarz ohydą

W świecie budzącego się dnia dojrzał te ment bitwy młody hrabia, dojrzał, jak Prusak wał się z żelazem, chcąc je z piersi Staszkowej, wać... więc podskoczył i palnął Niemca kolbą mie-cy, z taką mocą, że obaj runęli na ziemię.

Cały dzień wrzała walka działowa nad torfi-skim.

Przelatywały z hukiem szrapnele, ze świstem sy-pały się kule z mitraliezy... Czasem szrapnel nie do-latując do okopu pękał nad tą doliną śmierci, osypu-jąc rannych i poległych gradem żelaznym.

Pod wieczór jednak ucichło.

Wtedy kilkunastu legionistów przypetło z naraże-niem życia ratować rannych. Sunęli się po mokrej, od krwi śliskiej, a lepkiej ziemi na brzuchach, na czwo-raku — jak kto umiał.

Posuwali się w milczeniu.

Wreszcie dopełził Antek Rydel do Staszka,

Staszek żył jeszcze.

Nadludzką żądzą życia party zebrał wszystkie siły i, mdlejąc co chwila, odsunął się od zastygłego na kolbie karabinu Niemca.

Inaczej nie mógł z piersi wyjąć bagnietu.

Szczęściem rana, choć bolesna, nie była ciężką; osłabił go jednak bardzo silny wpływ krwi.

— Paniczu — szepnął Rydel.

Staszek uśmiechnął się z wysiłkiem,

Twarde, nieudolne ręce Antka obandażowały Frydmana, poczem parobczak wpakował go sobie na plecy i jął pełzać ku obozowi.

A ze źle opatrzonej rany sączyła się krew kro-plami i znaczyła męczeńską drogę czerwona taśma, niby szamerunkiem.

W lesie zsunął Antek „panicza“ na ziemię, na ręce go wziął i odniósł do sanitariuszy. Sam wrócił po innych rannych.

Mało bowiem ludzi ważyło się wieczoru tego ra-tować życie kolegom... było to szalone ryzyko, wobec świecących z tamtej strony stalowych ostrz...

Pod lekką ręką „siostrzicy“ zdrowiał Staszek w da-lekiej Rosji.

W piersi biło mu serce tęsknotą do pól ma-zowieckich, do piasków, w zagony pokrajanych, do łąk barwistych nad Pilicą...

A gdy go kto pytał, po co szedł w piekło, gdy go nie powoływano pod broń, patrzył długo na za-chód i odpowiadał uczuciem szczerem:

— I ja, i hrabia, i Miedza, i Rydel. i my wszy-scy, wszyscy szeregowcy poszliśmy „za Ojczyznę — dla Ojczyzny“.

Tak wierzy.

ALA ROSE-DREWNOWSKA.

nie bluźnimy dziś, zrzucmy pychę z siebie, nie upór, bądźmy przejęci nabożeństwem, po i chętni do porachunku z sobą.

Oto trwa nadal spór jedyny w swoim rodzaju, spór polski starych z młodemi, obozu z obozem, zacięty polski spór klasowy. — W rodzinie, zrzeszeniu, społeczeństwie narodził się. Jest roznamietnienie w walce, jest tryumf pokonania, jest gorzki nienawistna niszcząca. Z zamętu walk denerwujących jaśniejsze następują chwile w pewnym dobranem kółku, w stowarzyszeniu, na zebraniu partyjnym jawnym lub skonspirowanym. Tu oddycha nam dusza, spragniona wolności, wolniej, tu ludzie są poważnie jednacy, zmęczeni sporami, jednakowo myślący, tu szarość życia po chwili ustąpi, odświeża się człowiek w uczuciu lub myśli. Po to, żeby tem zacieklej móżdż spór swój poprowadzić.

Jest to geneza naszych uczuć oddziaływania wzajemnego — tych uczuć powszechnego rozpełtania.

A oto życie — ruch — energia — czyn. — Zastój i brak zapędu do pracy, brak chęci poprostu, sprężystości i wytrwałości. Oto świadectwo naszego samookreślenia się duchowego. Uczuciowość z działaniem godzi nie umiemy, słowa, czyn znamionujący — słowami pozostają do czynu bowiem potrzeba ducha.

Do tych czynów, przez słowa nasze wieszczonych.

Bo są inne olbrzymie, największe, bo dla wszy-

stkiach istot żyjących dostępne, o których nie myśleliśmy wcale albo myśleliśmy niewiele.

Tym czynem jest życie czynu, samookreślające człowieka, jego duchowością, nieustannie barwione.

Za takim czynem tęsknijmy, Polacy. Dziś w rozpamiętywaniu znaczenia chwili, w upamiętnieniu oblicza dziadów, wielkich duchem i chwałą, słuchajmy czujnie sumienia.

Dość tej bezpracy, tego ujadania się, tych walk partyjnych, nienawistnych, wstrętnych, wstrząsa nami dreszcz życia czynnego, ostrzeżenie przed niebytem narodowym dla opamiętania.

Uzdrowmy ciało nasze narodowe przez dusz swych uzdrowienie w pracy wyteżonej, odżywczej. Lecmy się czynną, wieczną w ruchu pracą, leczmy energią, którą praca wpaja, leczmy ulgą moralną przez pamięć dla wielkości dziadów, przez wiarę choćby, że w nas siły drzemają, przez świadomość tych sił w chłopie, przez ukochanie ziemi rodzinnej, serc polskich, umysłów, ukochanie powszechne, silne i bezprzeczne.

I jeszcze jedno: Ujmijmy siebie w karby rozumu, woli i posłuszeństwa, nie pozwólmy jałowić umysłom, nędźnie porywom. Uczmy się zwyciężać przez organizację umyslową, przez karność swoją, sprężystość i wytrwałość, by nam się mogła wyzwolić dusza, by się określił naród w czynie, a wodził ludzi wielkich, jak z przed laty.

STEFAN WŁOSZCZEWSKI.

MOGIŁY NAD KUMEJKAMI.

„Przez ciemne, smutne gościńce kurhanów
Niesie go czarny koń dniami i nocą.
Pod ziemią, tętno zakopanych dzbanów
Z prochem rycerzy — na niebie łopocą
Kruki, jak stada posępne szatanów
W czaharach zbroje rycerzy migocą,
I dzidy błyszczą krwawymi płomyki.
Tam na kurhanach posępne lirniki!
Siedzą i grają dumy dawnych czasów“.

(J. Słowański „Beniowski“.)

Jak mało poświęcono u nas pracy, zbadaniu zawartości i pochodzenia licznych, rozrzuconych na Ukrainie kurhanów. Giną one stopniowo z powierzchni ziemi, rozorywane pługami pod pszenicę i buraki, lub wichrami roznoszone w cztery strony świata.

Pochodzenie tych mogił-kurhanów nie jest dostatecznie stwierdzonym. Te co były rozkopywane i badane, nie znalazły swej historii w naukowo opracowanych studjach. Trudno znaleźć źródła, na których można-by oprzeć dalsze badania okazów, co rok — rocznie uciekają nam z przed oczu. Tylko dumy i opowiadania tworzą im historję, poniekąd legendarną, jednak takowa przechodzi w zapomnienie, w miarę wyczerpywania się, jakby stygnięcia fantazji ludzkiej. Przeszłość zaciemnia się widokiem równiutko zasianych łanów pszenicy. Niknie obraz wielkich wydarzeń na tej ziemi. Patrząc na to gwałcenie przeszłości — nie można sobie wyobrazić, by duch lirnika mógł tu grać jeszcze „dumy dawnych czasów“. Prawdopodobnie sposepniały mu lica bardziej — i westchnienie żalu z wichrem się złączywszy, błąka wśród strun pszenicznych, nad wydobytymi prochami wielkich rycerzy.

— Według wskazań archeologów, rozróżniamy trzy rodzaje kurhanów: 1) kopolaste, o okrągłym szczycie. 2) piętrowe, jakby podwójne i 3) o ściętym wierzchu, a wydrążone w głębi. Ten ostatni rodzaj

wtedy jest właściwym, a nie nadanym przez czas i oranie, gdy wewnątrz ma zagłębienie noszące ślady przeszłości, a pokryte jest warstwą ziemi zaniedbanej, o dzikiej roślinności. Wszystkich kurhanów jest ogromna ilość, jak po jednej, tak i po drugiej stronie Dniepru. Z obliczeń Michała Grabowskiego¹⁾ w robionych stosunkowo nie tak dawno, wypadła: w powiecie Czehryńskim 640, w Czerkaskim 100, Zwino-grodzkim 221, Humańskim 277, Kaniowskim 138, Wasylkowskim 418, Taraszczańskim 461, Lipowieckim 87, Skwirskim 2712, Berdyczywskim 32, Rado-myskim 1030, Kijowskim 172, razem, w tych jeno powiatach, na jednym brzegu Dniepru, 6.288! Bez-zapreczenia największą jest pierwszego rodzaju, czyli o szczycie okrągłym, które mają wygląd zwykłej, wyobrażonej przez nas mogiły, sypanej nad grobem.

Pochodzenie też tych mogił-kurhanów rozmaite; mogiły wydrążone, zwane „majdanami“ pochodzą prawdopodobnie z czasów przedhistorycznych, co wskazują wykopaliska — są to grobowce, lub pomniki kultu religijnego z czasów scytyjskich. Gdzieś bliżej granic kozaczyzny, w rzadkich wypadkach, mogą być przyjęte za drogowskazy tatarskie, lub strażnice przeciwko nim. Kurhany piętrowe i te których jest najwięcej, kopolaste, są też rozmaitego pochodzenia, lecz zależnego od wielkich wypadków i wojen, jakie się na Ukrainie „mlekiem i miodem“ płynącej odbywały już w czasach historycznych. Ciągłe wystawiona na zakusy państw, graniczących, a zamieszkała przez ludność zbieraną, która wielbi wolność, ruch i przestrzeń, Ukraina podlegała krwawym walkom. Nazwy mogił, przechowywane w pamięci

¹⁾ M. Grabowski: „Ukraina dawna i teraźniejsza“. Kijów, 1850.

ludu, łączone często z mniej lub więcej fantastycznymi legendami, każą przypuszczać, że dane pojedyncze mogiły, były robione specjalnie na czyjaś cześć. I tak blisko wsi Kozanki, powiatu Wasylkowskiego, jest mogiła „Jadwiga“. W okolicach Białej — Cerkwi były dwie wielkie mogiły, jedna zwana mogiłą Perepiata, druga Perepiatychy. Z ust starych ludzi słyszałam podanie, że jedną z nich rozkopywano (znaleziono podobno części szkieletów człowieka i konia, metalowe części siodła, stare monety i t. p.) w roku tym wybuchła na Rusi, po raz pierwszy epidemia cholery, więc ludność miejscowa przypisywała to zemście ducha Perepiatów i drugiej mogiły rozkopywać nie dozwolono. Wiele jednak mogił, których skulptura są nieraz bardzo liczne (np. przy wsi Jagniotyńcach w pow. Skwirskim 820) — nie nosi nazw specjalnych — może i one miały swe tradycje, swe podania, ale te zaprzestały zajmować lud miejscowy i zanikły.

W powiecie Czerkaskim, gub. Kijowskiej, wieś Kumejki jest otoczona z dwóch stron olbrzymimi lasami. Lasy te mieszane, przeważnie jednak sosnowe, gdyż gleba po tej stronie Kumejek jest piaszczysta. Wpływa na to bliskość rzeki Rosi, rozlanej szeroko, gdyż niedaleko, pod wsią Michałówką wpada do Dniepru. Obie te rzeki ukraińskie, Roś i Dniepr, tworzą tu widły, w środku których znajdują się Kumejki otoczone szeregiem mogił kurhanów. Na wylocie wideł, po za wsią Kumejkami, rozpoczyna się step. Równina będąca w wysokiej kulturze rolnej, ciągnąca się w przestrzeń zda się bez kresu, tylko w odległości paru wiorst od wsi zjeżona długim szeregiem mogił.

Mają one podanie, które wysłuchałam z ust jednego z intygentniejszych włościan kumejskich: Dłaczego folwark i te pola, spytałam, nazywają się „Kozackie“?

„Bo — ce jak kołyś była wojna, lachy z kozakami wojowały — to tutecki stały kozaki, tutecki byliś i tam maj but' ich pochowały — teperecki wse zwetsie Kozackie!! *¹⁾

A lachy, gdzie pochowani?

„Lachiw pochowały maj but' tam, gde ony porobyły sobi hlyboki rowy, taj jamy i zwidtil strelały, misto — ce zwetsia Lachiwka. Ot, tam, naprotywu Kozackocho, gde roste cej wełykij lis dubowyj!! *²⁾

I rzeczywiście część lasu kumejskiego, leżąca na skraju i granicząca z polami fermy, zwanej Kozackie nosi nazwę „Lachowa“.

Nie oglądałam tych miejsc w lesie, gdzie podobno są, zarosłe drzewami, ślady wałów obronnych.

Opowiadanie tradycji miejscowej, zgodne z historją, każe przypuszczać, że mogiły pod Kumejkami są poświęcane poległym w bitwie w roku 1637 kozakom i chłopom, a może we wspólnych grobach legli także rycerze polscy.

Jeżeli tak, to są one ważnym dokumentem przeszłości, gdyż bitwa pod Kumejkami miała doniosłe znaczenie w dziejach kozaczyzny:

Od śmierci uległego Rzeczypospolitej Konaszewicza Sahajdacznego (1622), kozacy bezustannie podnosili chorągiew buntu. Pierwszy Izmań wchodzi w znowę z tatarami i Moskwą, łupi województwa

¹⁾ Bo to, jak kiedyś była wojna, polacy z kozakami wojowali, to tu, w tem miejscu stali kozacy, tu bili się i tu pewnie ich pochowano. Teraz całe to miejsce zwie się „Kozackie“.

²⁾ Polaków pochowano pewnie tam, gdzie oni sobie porobili głębokie rowy, jamy i skąd strzelali, miejsce to nazywa się „Lachiwka“. Ot, tam, naprzeciwko kozackiego, gdzie rośnie ten duży las dębowy.

kresowe. — Pobił go pod Kryłowem hetman K. polski. Potem ten sam hetman musiał tłumić bunt, połączony z rzezią wojska polskiego, z dowódcy „nocą Tarasa“. Buduje wtedy Koniecp na prawym brzegu Dniepru twierdzę Kudak. Twierdzę tę napadają nocą zaporozcy, pod wodzą Sulimy, który następnie został wydany i stracony. Aż cały ten okres pierwszych buntów i walk kończy wystąpienie na Zaporozu Pawluka i na Ukrainie bunt chłopów zażegnanę przez Mikołaja Potockiego, który właśnie w bitwie pod Kumejkami (1637), zmusił zaporozców do wydania Pawluka. Teraz pod wrażeniem buntów Sulimy i Pawluka w roku 1638 sejm wszystkich kozaków niewpisanych do rejestru, zamienia w chłopstwo, obarcza pańszczyzną i daninami. Kozakom rejestrowym znosi atamana z wyboru, a oddaje ich pod władzę komisarza królewskiego. Zrobiono to bezwzględnie, gdyż ci ostatni udziału w buntach nie brali.

Teraz w odwet za konstytucję 1630 r. zaczyna się wicherzenia nowe, aż skończy wybuchem Bohdana Chmielnickiego (1646), jako prosty wynik nienormalnego stosunku pomiędzy ludnością nawiąłką do dawnych swobód, a nowymi zarządzeniami władz, często rozmiągających się z prawem.

Patrząc na rozrzucone w równej linii mogiły pod Kumejkami, które wciąż maleją, ma się wielką chęć zajrzeć do ich wnętrza i zapytać czarnej ziemi, jakie tajemnice posiada.

Ziemia ta przesiąkała krwią, „Ukraina złana łzami“. Każdy jej atom posiada cząstkę smutnych dziejów i może dlatego pomimo bogactwa jej i pomimo piękna ogromnego, jakie jest w kolorystyce krajobrazu, jakaś rzewność i melancholia bije ku naszym душom od pól Ukrainy.

Dodam tu jeszcze, że Kumejki są w samym sercu Ukrainy, że są to okolice uwiecznione w literaturze pięknej. Mianowicie w „Ogniem i Mieczem“ Sienkiewicza. Parę mil zaledwie dzieli Kumejki od Prochorówki i Zołotonoszy, gdzie się miała przeprawić przez Dniepr Helena Kuncewiczówna z Zagłobą.

Korsuń odległy o trzy mile był widownią wielkiej bitwy wojsk koronnych z Chmielnickim, w której Mikołaj Potocki, pogromca z pod Kumejek, wraz z Marcinem Kalinowskim dostają się do niewoli tatarskiej. Niedaleki Kaniów i jego najbliższa okolica nad Dnieprem, jest znów ukochaną siedzibą wielkiego poety ukraińskiego Tarasa Szewczenki. Pod Kaniowem, nad brzegiem Dniepru, na stromej górze widnieje wysoka mogiła z krzyżem, a obok mieści się w białej świetlicy chaty — wybranej na zagrodę dla siebie przez samego poetę — mały zbiór pamiątek po Szewcencie.

Nie jedną myśl możemy przenieść w te także krwawe, a jednak jak inne dzieje, niż dziś przeżywamy. Na tle ich przeplatają się czyny barbarzyńskie, zwierzęce i okrutne, z czynami bohaterstwa wzniosłego i na takim tle po latach, wielkie talenty mogą tworzyć wspaniałą narodową epopeją.

Może przyszłe pokolenia dzień dzisiejszy, zestawiając ze swymi pojęciami, odtworzą w wyobraźni, w innym, jaśniejszym świetle.

To, co się działo pod Kumejkami blisko trzysta lat temu, ma dziś jeszcze niezatarty ślad na ziemi. Czy to są mogiły poległych, czy nie — w fantazji ludu i tych przybyszów, co na nie przypadkowo patrzą, wywołują wrażenie tak odmienne od rzeczywi-

ASEŁ DZIEJOWYCH.

W...
 Ach! rozzwoń-że się, Ziemio, pieśnią!
 Huczą zawieje i gromy,
 W proch upadają skał złomy
 Pokryte pieśnią,
 Więc w błysków lśniącym obłoku
 Z lutnią tęczą u boku,
 Wstań, pieśni nad ziemi tonem,
 Nad mieniem ludzkim spalonym
 I taki ton rzuć w lazury,
 By huczyć przestały chmury,
 By ziemia w ruchu zakrzepła —
 I wiedz ją pieśnią dźwiękowa,
 Zakutą w słowo
 Od granic piekła!

Ach! powstań Ziemio, do czynu!
 Nie dla dźwięczącej mamony,
 Nie dla dębowej korony,
 Nie dla wawrzynu!
 Na pierś weź pancerz ojcowy
 Twardy, jak żywot surowy
 I dąż do pracy ścieżami
 Zlanemi potem i łzami.
 Idź, jak pracownik u pluga...
 Świetlana nad tobą smuga
 O drogę mleczną zaczepi,
 Złe moce, światłością zmaga,
 Boga przebłaga
 I będzie lepiej!...

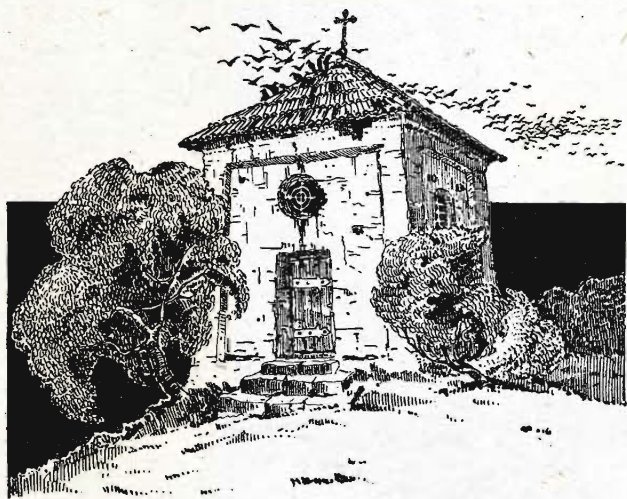
Ala Rosè—Drewnowska.

STARY PARK,

PRZED WSCHODEM.

Lekki wietrzyk padolem zaszemrał. Rozbudził kwiaty, rozdmuchał opalone rosą trawy... Nic, krom niego. Cisza w odwiecznych konarach, w niebosiężnych wirchach topoli i modrzewi. Na bladym tle nieba rysują się czarne powikłane gałęzie drzew... W otoczy ciemnej zieloności krzewów bezszelestnie zwierciedli się niezgłębiona toń jeziora... Rożemdlony, rozlewny powiew wiatru odurza... Bieleją ścieżki wśród gąszczów. Cicho żwir skrzypi pod stopami... Urywa się droga, zakończona zieloną ścianą bżów... Pachność odurza... Ukrywam gorącą twarz w rozkwitłe okiście kwiatów... Chłodna perlista rosa pada mi na oblicze... Mocny, zawrotny zapach... W zaczarowanym, zda się, jestem miejscu. Mrok panuje w dole, otacza mię zieleni krzewów, a ponad niemi wygląda blade, przedranne niebo... Stary, prastary park...

Chwila jeszcze, a słońce wschodzić zacznie. Zamykam oczy i twarz spragnioną w wonne kwiecie ukrywam. Upajający, duszny zapach... Pod stopami czernieje roztocz jeziora. Cicha, bezszumna pociąga swą tajemniczą głębią. Pochyłam się twarzą nad chłodną wodą... O, przepaść bezdeń tajemna... Chwila — a brzask nieboskłon zaróżowi... Chwila — a świt brzeździć pocznie... O, cudna chwilo oczekiwania... A wokół stary, prastary park...



W POŁUDNIU.

Rozpyłone, rozstłonecznione powietrze... Żar drży w nim, rozpala do białości. W żarkiej opyli skrzy się nad głową krąg słońca... Oczu wznieść nie mogę, bo biały ognisty żar ślepi, drga i mąci się. Zmęczone kwiecie opuszcza kielichy, pełne duszącej woni, co

niepochwytym obłoczkiem wciąga w przestwór i zlewa się z powietrzem rozżarzonem. Ciężka spieka przytłacza ziemię... Po za rozdrzanym przestworem iskrzy się błękitem jarkie niebo. Sennie jakoś i ociężale... Bezgłośnie, śpiące nieruchomieje jezioro... Cisza zupełna, lecz tłocząca i duszna. O, tchu, tchu brak, a ciało omdlewa w znoju i bucha, zda się, płomieniem. A wokół zdurzony stary, prastary park...

WIECZÓR.

Po przez zawile chojary purpurą gorzeje nieboskłon. Nieruchome pnie drzew czernią się na nim. Złote odbłyski płoną, tysiące barw świetli się na niebie. Zamiera przyrodzenie w oczekiwaniu spoczynku... Ale już niebo mrocznieje. Chwila — a światła pogasną. Staje się ciemno. Zmrok otula śniaty drzew. W trawach zmierzchność nieprzejrzana. Zdała, z oparzelisk i czakarów wyziewy mgliste powstają... Wilgotny tuman rozpełza się wokół. Gina zarzysy drzew, zacierają się kształty. Z jeziora dolatuje dźwięczne kumkanie żab. Ciemno... A wokół mnie stary park... Noc... czarna... bezmiesięczna noc... Kędyś, z haszczów rozlega się stłumiony skrzek sowy... Straszno... Zda się, zwidy jakoweś w mokrym, nadłącznym tumanie chodzą... Upiory budzą, a park wypełnia się marami... Stary, prastary park...

BURZA.

Skłębione chmury zawlokły niebo... schłoneły słońce. Ciężkie cielska tucz przewalają się w górze... Chwila strasznej, niepokojącej ciszy. Jakowaś zmora ohydna przycupnęła nad ziemią. Stary park zastygł w nieporuszeniu.. drży i truchleje... Duchota parna i tłocząca wypełnia powietrze... Jakoweś wraże noce nadciągają, w śmiertelne pójda zapasy... Ramiona wyteżam daremnie.

Zmierzch... Czarna chmura swe zawłoki rozpostarła, ulewą rześistą zygnęła. Nieprzerwane strugi wody ściekają na rozpaloną ziemię. Stłoczyło się wszystko, zwarło, strząsnęło ze sobą w niepojęty chaos. Ciemność... groza... bezkształt...

A już stłumione grzmoły przelewają się górą. Już zawieja porywa w swe krzepkie objęcia stuletnie konary drzew.

Szydlive chachaice kucnęły po stronach, dują przeraźliwie. Nawałnica wykrzywia swą twarz... Rozpętały się żywioly po świecie... Huczą a hulają po parku... Błysk ślepiący zamigotał, rozświetlił ciemnie. Grzmot, huk, grom, pioruny.

A wokół stary, prastary park...

Jerzy Wyszomirski.

Do Ciebie piszę list daleki, smutny Bracie,
 choć niewiem czyś jest żyw,
 czy dół cię ciemny chowa.
 Chcę jeno wieść Ci nieść,
 że wstaje w majestacie
 Z naszych zdeptanych niw,
 jutrzienka świtu nowa.

Do Ciebie piszę list,
 niech wiatry go poniosą,
 do jurt sybirskich hen,
 nad obce rzeki, morza.
 Niech spadnie jasna wieść,
 ożywcza, chłodną rosą:
 powracać nam już trza
 na własnych chat zapróża!

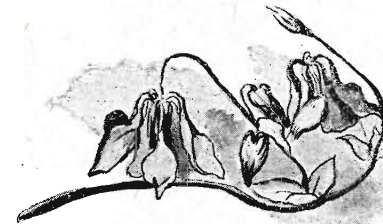
Tak. Wszystkim wrócić trza;
 ugorne nasze pola,
 plóg rdzawy czeka nas,
 podmurze naszej chaty.
 Nakazu padnie skra,
 czyn spełni nasza wola,
 uderzy pracy młot,
 więzienne padną kraty!

Wrócimy Bracie mój
 do Ziemi, do rodzonej.
 Jaskółki biegą w lot
 skoro zabłyśnie słonko.
 Tam ostał trud i znój,
 czekają soch zagony,
 i cierpi smutny kraj
 nad długich dni rozłąką.

Z naszych zdeptanych niw,
 świt wschodzi w zórz szkarłacie
 i nowy przyjdzie maj,
 i czeka praca nowa.
 Choć nie wiem czyś jest żyw,
 czy grób Cię zimny chowa,
 piszę ze łzami list
 do Ciebie Ludu-Bracie...

Baku 8 stycznia 1916 r.

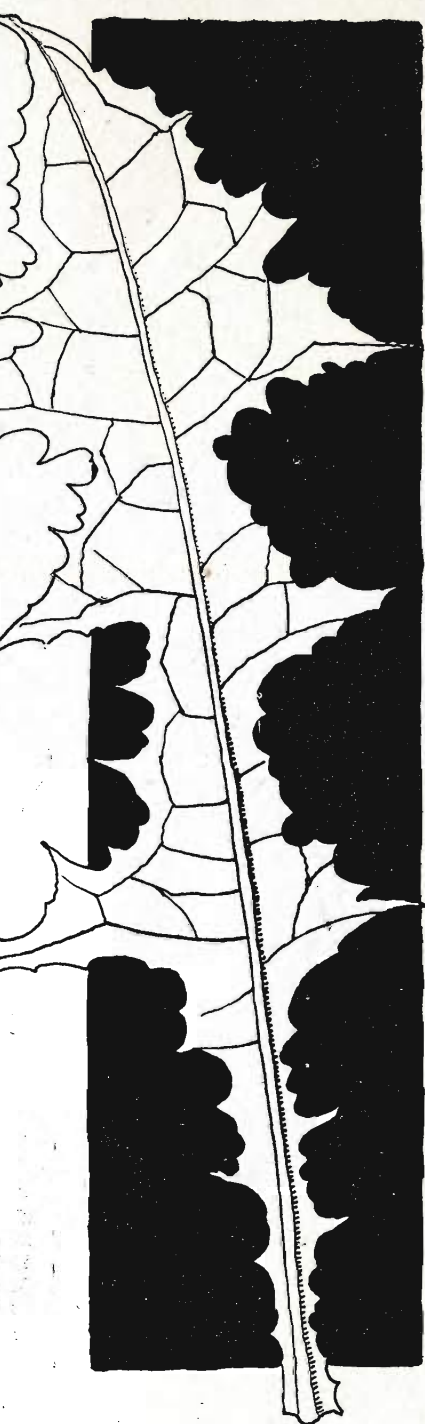
Domoslawa



SNY.

Sny mi się jarzą w zjawie niezgłębione,
 Moje sny złote:
 Że aniołowie ciągną srebrną bronę
 Na krwawych cierpień szczyt,
 Hen na Golgotę,
 By blaskiem wskazać świt.
 Sny mi się jarzą w zjawie niezgłębione...

Sny mi się jarzą w zjawie niepojęte,
 Sny moje złote:
 Że się odsonił korab nasz ojczysty,
 I przed oczyma legł,



Mimo kul wrogów i wichrów poświsły,
 Biały, jak śnieg,
 By zgłuszyć serc Tęsknotę...
 Sny mi się jarzą w zjawie dziwnie święte...

I czekam rozhukanych chwil
 Radością błogiej swobody,
 Kiedy przez długi szereg mil,
 Popłyną tłumne korowody,
 I zrzucą niewolnicze pęta,
 I wnijdą w jasny chram..
 Hej! kiedyż wróci nam
 Melodja swobód święta?!

Aleksander L. Szuro.

MIŁOŚĆ OJCZYZNY W SERCACH LUDU POLSKIEGO.

(WEDŁUG POEMATU KONOPNICKIEJ „PAN BALCER W BRAZYLJI“).

Jesteśmy obecnie świadkami niedoli milionów rodaków oderwanych od ziemi ojczystej, skaranych na ciężkie tułactwo.

Podobne cierpienia, choć mniejsze co do swych rozmiarów i tragizmu, przeżywał już lud polski przed obecnym huraganem nieszczęść. Mam tu na myśli wychodźstwo.

Wychodźstwo — to przymurowe opuszczanie Ojczyzny, bo wywołane warunkami ekonomicznymi, bo... dla chleba. Wychodźstwo — to wyruszenie w kraje obce z błyskiem nadziei na lepszą dolę, lecz przymionym tęsknotą za krajem ojczystym; — to w większości wypadków niepomysłne poszukiwanie lepszych warunków życia, to gorzkie zawody, nieświadome narażanie się na wyzysk, oraz na wszelką nędzę materialną i moralną.

Marja Konopnicka, poetka niedoli ludu, głęboko odczuła te jego cierpienia i w poemacie swym „Pan Balcer w Brazylii“ przekazała potomności polskiej. Kreśląc losy emigracji, zarazem pozostawiła nam w jasnym i barwnym obrazie polskiego, a zwłaszcza jego gorącą miłość Ojczyzny.

Oto garstka chłopów prawie ze wszystkich części ziem polskich, opuściwszy ognisko domowe, odpływa do Ameryki. W domu było źle: bieda, brak ziemi, ustawiczne procesy z dworem o grunta i drzewo z lasu zmusiły wreszcie do szukania lepszej doli za morzem. — „Nie z rozpusty.

Człowiek się wydał do tyła świata“... — mówi jeden z bohaterów poematu.

„A co ma robić, jak garnek je pusty,
A gruntu niema i tyla, co szmata
Na owinięcie palca? Toć już szósty
Rok, jak komorne wyrabiam u brata“.

W domu więc źle, a mówią ludzie, że za górami, za oceanem inaczej. Naiwność nieoświeconego ludu wierzy, że tam „kraje bogate są, złota w nich — siła, tylko, że naród je czarny i dziki, to przez to nas tam chcą mieć, katoliki“; wierzy, że są tam łany rolne, co prawie same pocą się zbożem, że „owca w półtrzecia miesiąca dwójgiem się nieraz i trojgiem też koci, a ja g n i a k wełnę ma, jakiej skop nie da!“ Ta naiwność ludu wierzy i w to, że tam, na nowym łądzie, spotka ich kardynał z krzyżem, a królowa owego kraju łaskawie ich przywita, zaopiekuje się nimi i spełni ich wszelkie życzenia. To też wyruszają w podróż emigranci wprawdzie z żalem i tęsknotą, lecz też i z nadzieją „że już na zawadzie nie będzie teraz nic, nawet ła w oku“. Z żalem i tęsknotą, — bo przywiązanie do ziemi ojczystej tak silne, iż opuszczać ją nazawsze — to nieubłagany przymus, to cierpienie, to tragedia.

„Już być musiała nie byle przyczyna“, — powiada P. Balcer.

„Gdy chłop w ostatnie jakby sakramenty
Opatrzył duszę, i szuka sposobu
Za morzem, jakby z tamtej strony grobu.
Kto powierch ziemi siedzi — nie dziwota:
Łacno jest ze mchów płytkiego wziąć grzyba.
Aleć kto dębem korzenie rozmota
Skroś tej macierzy, i czyja sadyba
Samo jej serce — tam twarda robota.
Smiertelny topór przyłożon jest chyba
Do pnia narodu, do rdzenia i miazgi,
Skora z nas leć za morze aż drzazgi!“

Niewiele jednak czasu upłynęło, a nadzieja szczęścia została zachwiana. Już na okręcie, który nazywał się „Kroje“, rozpoczęła się iście krzyżowa droga emigrantów: bezwzględność załogi okrętu, wyzysk przez ludzi złej woli, niezwykle upały, burze morskie, choroby, oraz śmiertelność dzieci — były to pierwsze bolesne czasy. A gdy na brzegach Nowego Świata spotkała ich nie łaskawość królowej, lecz brutalność urzędników, gdy kazano znękanym morską podróżą wychodźcom iść w ciągu kilku dni pod znojnym upałem południowego słońca, gdy wreszcie wyznaczono im nie żyzną rolę, lecz dzikie lasy w miejscowościach zabójczych dla zdrowia, — wówczas wszelkie nadzieje na lepszą dolę runęły. Wówczas ten żal za opuszczonym krajem zamienił się w gorzki wyrzut, w okrzyk tęsknoty, w palące pragnienie powrotu do swej ziemi, do świętej Ojczyzny.

„Co za mamona na oczy mi padła,
Zem ja człek oracz w te świąty wędrował,
Pługą rzuciwszy i kosy i radła!
Sam Bóg mi zagon zadokumentował;
Chata, by gołab pod strzechą mi siadła,
A ja tu cudze pocieram dziś kąty
Bez duszy chodzę i w głowie mam mąty“.

Tak ubolewa Paweł Sekura. Pan Balcer wyraża usposobienie całej gromady w tych słowach:

„Hej ziemio, ziemio, ziemio, że my się też ciebie
Puścili! Miedz twych i twojego płota!
A toć po wodzie my tam i po chlebie
Moc większą czuli i więcej żywota
Niż tu, gdzie wszystko na okół i w niebie
Cudze, i gdzie jest dusza, jak sierota,
Obzierająca się w dalekość siną
Za progim swej chaty i za rodziną!“

Każda rzecz w obcym kraju wywołuje w duszach emigrantów tęskne, a swojskie wspomnienia: dzikie stępy przypominają ubogie podlaskie niwy utkane zbożem, jak złotem, pokryte łąkami i gryką, jakby szafirem i srebrem; wspaniałe wrzące życiem podzwrotnikowe lasy przypominają lasy ojczyste o innych kolorach i piękniejszej krasie; noce, południa wywołują tęsknotę za nocami w kraju ojczystym, „...bo tam“ — na obczyźnie — „noc nie jest, jak u nas rzewna.“

I pełna łaski na duszną tęsknotę,
Kiedy to leda fujarka ci z drzewa
Łzami urosi spalone źrenice...
Nie jest ni cicha tak, ni tak śpiewna,
Ni zadumane nad ziemią ma lice.“

W snach nawet widzą emigranci swe zagrody, w pieśniach polskich — szmat nieba, co świeci nad polską krainą. Myśl o tem, że w nowych warunkach trudno spełniać zwyczajne przekazane tradycją, że wesele musi obejść się bez muzyki, bez wieńca z ruty — jest dla nich prawdziwym, a wielkim smutkiem.

„Ziemio ty naszal... — woła Pan Balcer.
Choćbym Cię ojcem nazwał — jeszcze mało.
I choćby matką, jeszcze mi nie stanie,
Boś ty jest wszystkiem! I dusza i ciało,
I ród i życie, — wszystko w twojem mianiel
Że kto przerzeczę cię, jakoby siebie
Zbogacił skarbem na ziemi i w niebie.“

— Kiedy więc pobyt w dzikich okolicach stał się zbyt trudnym, a walka z przyrodą południa — zbyt ciężka, kiedy tęsknota za Matką — Ojczyzną nie dawała duszy spokoju, — wtedy uchwalono opuścić tę obcą ziemię — macochę. I pomimo styranich sił, pomimo wielkiego znużenia, niedołęstwa starszych, chorób dzieci, postanowiono iść do swego kraju od mili do mili, choćby o resztkach sił, iść... jakby do Częstochowy. Miłość ojczyzny zapaliła w tych rozbitkach bohaterską wiarę, iż przejdą ludy, przepłyną morza i znowu ujrzą swoje zagrody...

„Hej za takie moce,
O których człowiek, że je ma, nic nie wie.
Aż gdy nim dola, jak pies zaszamocze, —
W kościach mu ono zajarzy zarzewie...
Na gniazdo lecąc ptak z cicha świegoce,
I wielkie morze przemija w tym śpiewie...
Tak dusza w ludzie czyni się skrzydlata,
Gdy wie, że milej krainy dolata.“

Czwarta część poematu, opisująca powrót wychodźców do kraju, rozpoczyna się od tej rzewnej inwokacji do tęsknoty za ojczyzną:

„O utęsknieniu! O duszny ty głodzie,
Którego cudzym nie utłumić chlebem!
Żaglu, co nosisz obłąkane łodzie,
Oceanowych dróg pienistym żłębem!
Wietrze wiejący ku milej zagrodzie
Na każdą chwilę i pod każdym niebem!
O bystre skrzydło na którym się ptaki
Ku gwiazdom noszą śródniebnymi szlaki!
Tyś to nam było gościńcem i drogą.
Którą się nasza rzuciła gromada
W świat, niedeptany jeszcze ludzką nogą,
Gdzie nijak o nic nie pytać nikogo...
Tyś to nas, jak te zórawie stada.
W powrót poniosło pod zorzy obłękiem
Obwołując się zórawim jękiem!“

Zbliżamy się do kulminacyjnego punktu tęsknoty za ojczystym krajem, do której przyłącza się teraz zgrzyota, gwałtowny wyrzut sumienia, rozpaczliwy żal, iż, idąc za utudą lepszej doli, opuściło się ziemię rodzoną. Tę niezmierną boleść wypowiada w natchnionych słowach w imieniu całej gromadki wychodźców ksiądz polak, mieszkający przy kościele w portowym mieście Brazylii, skąd emigranci mieli wyruszyć w powrotną drogą.

Oto jego słowa:

„O ziemio polska, spowiadam się tobie!
O wiosko moja! O szmacie ty ziemi
Ojczystej, który tam płaczesz w żałobie
Niezaoranych pól... chaty pustemi...
Ugorem życia i czarnym odłogiem...
— Tobie spowiadam się, jakby przed Bogiem
I wam spowiadam się chruściane płoty,

Com was rozgrodził, gdy wicher się srożył...
I tobie dachu mój, snopami złoty,
Gdzie Bóg mi broneę na gniazdo położył...
I wam, ojcowe mogiły — sieroty,
Ktorem o proch swój i kość swą zubożył...
Psu przykaż proga, a będzie ci leżał,
A jam cię, ziemio rodzona, odbierał...
— Nie miłowałem, jakom miał miłować,
Alem Cię przedał, jak Judasz za myto...
Nie bojowałem, jakom miał bojować,
Za ciebie, coś jest na krzyżu przybita...
Nie zachowałem, co miałem zachować...
Zdradziłem chatę, lipami nakryta
Która chowała mnie, jak matka syna, —
Zdradziłem! Moja winal! Moja winal!“

Nic więc dziwnego, że wobec takiej tęsknoty i żalu za krajem na widok morza, drogi do ziemi ojczystej, taki okrzyk wyrwa się z pośród emigrantów:

„Doma chcę! Niechaj twój żagiel zruszony
W ojczyste kraje duszę mą pomiołal
Bom naród — oracz, bez pługa i brony
Bom naród — kowacz, bez kuźni i młota...
Do strzechy żytniej jestem utęskniony,
Jako do matki ubogi sierota...
Nieś że mnie teraz skrzydłami czerema
Śródniebnych wicherów twoich! Ja chcę domal!“

Przyszła wreszcie chwila i pragnienie powrotu do Polski spełniło się. Miłość Ojczyzny zwyciężyła, miłość Ojczyzny przemogła zwodnicze mary szczęścia, dodała mocy do zwalczania wszelkich trudności i pozwoliła znowu oglądać ukochaną ziemię!

To gorące, to płomienne umiłowanie ojczystego kraju jest najwybitniejszym, dominującym rysem charakteru ludu polskiego w poemacie Konopnickiej. „Pan Balcer w Brazylii“.

Miłość Ojczyzny jest tu jedną z tych skał, o którą rozpryskują się najdotkliwsze ciosy niedoli.

Niech więc srożą się nad Ojczyznę naszą huragany nieszczęść, niech szaleją rozpętane burze klęsk: nie są one silniejsze od miłości ojczystego kraju w sercach ludu polskiego; a ta miłość zwołuje rozproszonych, dodaje siły znękanym, zmusza do wysiłków pracy, zachęca do poświęceń...

Umilowanie Ojczyzny — to zapewnienie jej świetlanej przyszłości...

„...Polsko...“

Ty wyjdiesz srebrna — lżów naszych kąpiela
Wymyta, strojna w zboż twoich rańtuchy...
Poła się twoje wiosną rozwesela
Ludów! Ty cała w słoneczny wybuchy
Wolności pójdziesz, co tleją już w niebie...
...Idziem matko! Idziem do ciebie! —
— Tak się kończy poemat „Pan Balcer w Brazylii“

Ks. S. D.

DO MŁODEJ PRZYJACIÓŁKI.

Jesteś córką Narodu, co przeżywa chwile.
Jakich jeszcze nie znaly nasze krwawe dzieje:
Spadło na nas klęsk tyle, spadło nieszczęść tyle,
Ze dziś jeszcze, jak Naród nasz dotąd istnieje...
Istnieje! I chce istnieć! Drgnęła Jego dusza,
Pręży się tytanicznie, zbiera swoje siły,
Bo oto nasz grobowy kamień się porusza
I Matka nasza święta powstaje z mogiły...
Więc trzeba Ją powitać godnie i dostojnie,
Więc trzeba tron zbudować godny Jej imienia;

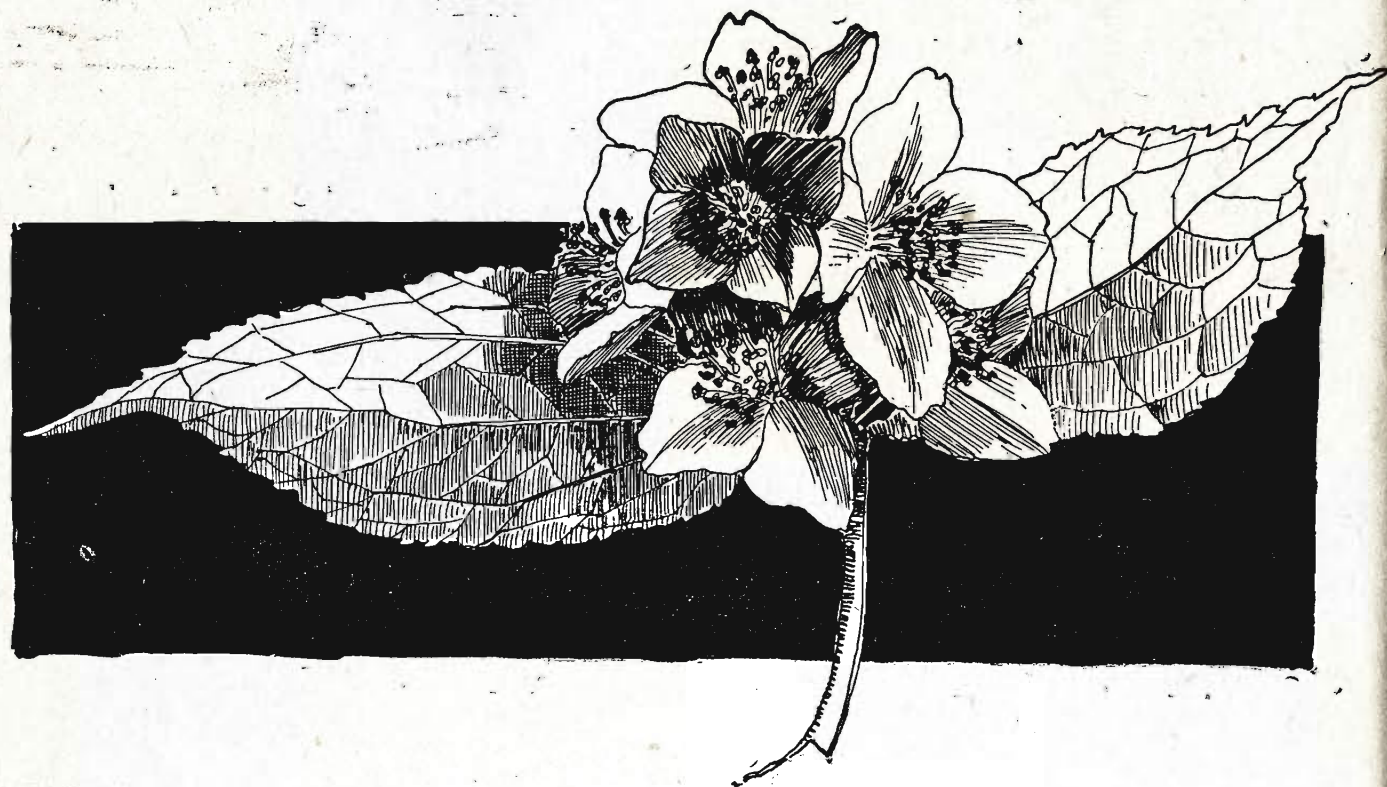
Jeśli trzeba krwi naszej — dać Jej krwi tej hojnie,
A jeśli trzeba pracy — dać dłonie z kamienia.
Więc kiedy sen nasz złoty, złoty sen się ziszczal,
Trzeba nam odbudować nasze wsie i dwory,
W nowe mury zamienić naszych świątyń zgliszczal,
Oddać rodzącej glebie bitewne upory...
Oddać rodzącej glebie bitewne ugory...
Trzeba wrócić na łono ojczyzny te rzesze
Wygnańcze, by nie marły tu z nędzy i głodu,
Trzeba wrócić w całości naszej polskiej strzesze
Tragiczne dzieci polskiego Narodu.
Nawał pracy z dniem każdym bardziej się ogromni,

Coraz nowy jej zakres bieg życia wylania,
A podolać jej musim, by o nas potomni
Nie rzekli, żeśmy samego nie godni zadania...
Pracy podolać można tylko duszę czystą
Mieć trzeba, którą krzywda bliźniej duszy boli,

Trzeba wytrwale kroczyć w tę przyszłość świetlistą,
Trzeba mieć dobroć serca i niezłomność woli!

Moskwa 1916 r.

Henryk Rogowski.



POLSKA.

(FRAGMENT).

Jest jedno Imię tak święte i drogie
że-by je usta wymówiły czyje
trzeba — niech serce im do wtóru bije.
Tętno rozpali w całej krwi pożogę,
w duszy tęsknotę, w myśli świętą trwogę.
Jak przy Ofierze Męki — u ołtarzy
niechaj rozsypie róże i lelije
ekstaz. Miłości niech sto świec się jarzy,
palmy męczeństwa, cierniowe korony
gwoździe, powrozy, żelazne kajdany
niech wierni niosą, hejnał dzwonią dzwony
i woń kadzideł a zapach sośniany
niech się roztoczy — zanim usta czyje
wymówią Imię to święte i drogie:
Polska!

Słyszycie bezdomne nędzarze
jaki grom upadł! Jak serca zadrżały.
Pizodem — na krwawym polu Orzeł Biały
W głębi — zwalone pociskiem ołtarze
i chaty nasze spalone, zetłate,
i nasze pola zorane na nice
czoła najmilszych nad wiek oszroniłe
nowych zapałów, odczuć błyskawice:
Polska!

Widzicie nad rzek obcych falą
jak się błękitni coś by niezabudka,
to nagle błysnie rdzawą szczyrbców stałą,
przemknie jak pszczoła z wiejskiego ogródka;
lub senny motyl. Patrzenie w wód zwierciadło
w fale co groźna, zachłanna i wroga.
Co to? czy jawa czy senne widziadło
co to? jak w lustrze majaczu się... droga...
Powrót do chaty... Ludzie! czy ja nie śnię
widzę... Krzyż stary, studziane źrórowie

sad umajony w kwitnące czereśnie
i nasze dzieci brodzące po trawie.
I knoi nie widzę, ni dymu pożarów
ni dział ziejących na ludów zagładę.
Co to? czy widzę... czym też w mocy czarów
toż twarze braci! z umęczenia blade,
lecz jakieś jasne, jakieś wniebowzięte.
Plug — toż mój własny! Konie?... oba mojej
...ugór miast łanu. Dwa kłosa niezżęte
sterczą na polu jakby ramion dwoje...
Nie wiem.. nic nie wiem..Może-li w mych oczach
Został zwodniczy obraz mojej ziemi,
i teraz rośnie w rzek cudzych przeźrocach
i woła, woła głosy ptaszęcemi:
Wróć, wróć do siola
Wróć, — wróć, wróć — wróć.
Polska cię woła
Wróć — wróć, wróć — wróć!..
Polsko!

Ojczyzno moja, moja miła!
Jam nie otrząsał pyłu z mych łachmanów
bo na nie patrząc Tyś mi się wciąż śniła,
bo to Kurz Ziemi mazowieckich łanów.

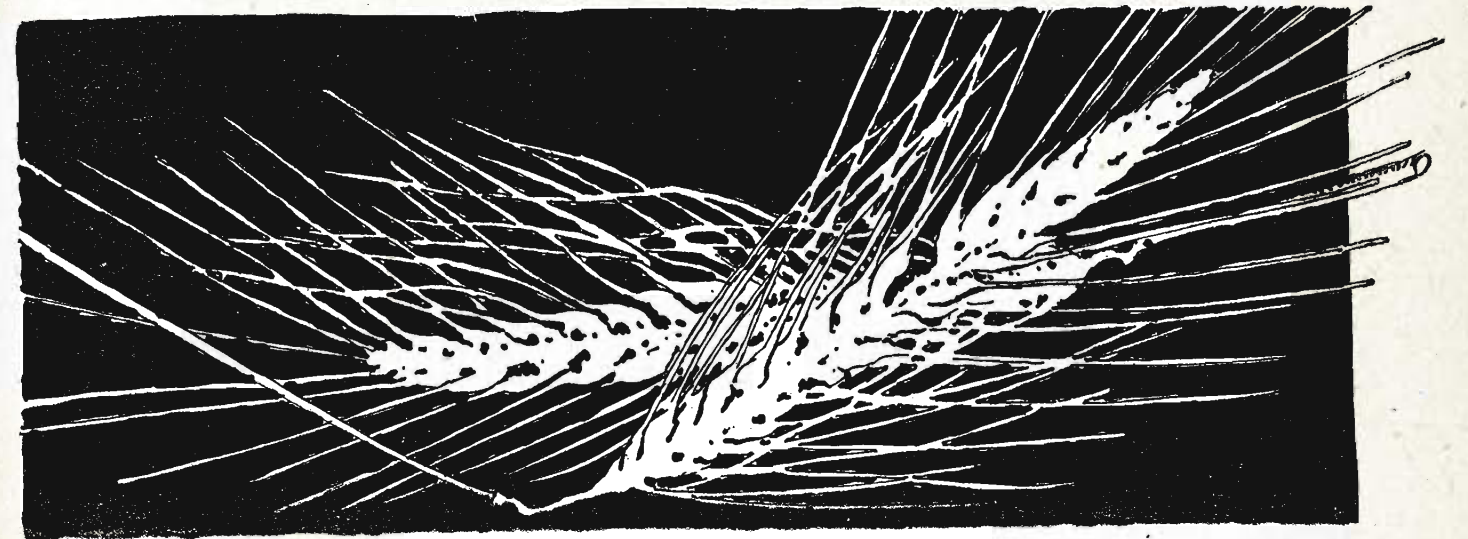


A gdym usypiał na moim bartogu
tom jeszcze myślą choć pył ten całował.
A gdy swą duszę polecałem Bogu,
tom przódę błagał — by Ciebie zachował
i dał nam wrócić na Twoje pustynie
Ty Męczenico święta, nasza pani.
Wiem: nie zginęła Polska i nie zginie
powstanie w blaskach z mogilnej otchłani.
Jest jedno Imię tak święte i drogie
że by je usta wymówiły czyje
trzeba — niech serce im do wtóru bije.
Tętno rozpali w całej krwi pożogę,
w duszy tęsknotę, w myśli świętą trwogę.

Jak przy Ofierze Męki — u ołtarzy
niechaj rozsypie róże i lelije
ekstaz; miłości niech sto świec się jarzy,
Święte relikwie: cierniowe korony
palmy męczeństwa, wiekowe kajdany
niech wierni niosą, hejnał dzwonią dzwony
i woń kadzideł a zapach sośniany
niech się roztoczy — zanim usta czyje
wymówią Imię najświętsze i drogie:
Polska!

Baku 9 stycznia 1916 r.

Domostawa.



CO KOSZTUJE WÓDKA, PIWO, PALENIE PAPIEROSÓW LUB CYGAR I GRA W KARTY?

Czy wiecie, co wypija mężczyzna z kieliszka lub szklanki, które podnosi do ust drżącą od nadużytej dłoni?... Wypija z nich łyż, krew i życie żony, dzieci, matki lub sióstr!

Wypijając codziennie, pałac, lub przegrywając w karty hazard bilardowy i t. p.	Składając te pieniądze co miesiąc do kasy na 4% i doliczając procenta do kapitału otrzymamy:					
	po 1 roku	po 5 latach	po 10 latach	po 15 latach	po 20 latach	po 25 latach
za 5 kop.	18 rb. 25 k.	100 rb. 38 k.	219 rb.	355 rb. 87 k.	508 rb.	684 rb. 37 k.
za 10 kop.	36 rb. 50 k.	200 rb. 76 k.	438 rb.	711 rb. 75 k.	1016 rb.	1368 rb. 75 k.
za 15 kop.	54 rb. 75 k.	301 rb. 14 k.	657 rb.	1067 rb. 52 k.	1523 rb.	2053 rb. 12 k.
za 20 kop.	73 rb. — k.	401 rb. 52 k.	876 rb.	1423 rb. 50 k.	2032 rb.	2737 rb. 50 k.
za 25 kop.	91 rb. 25 k.	501 rb. 19 k.	1095 rb.	1779 rb. 37 k.	2540 rb.	3421 rb. 87 k.

POLACY! W imię miłości Ojczyzny, w dniu urzeczywistnienia marzeń Ojców i naszych, zaprzysięgnijmy, że nikt z nas nie weźmie do ust trucizny alkoholowej nigdy i każdy z osobna oraz wszyscy razem będziemy dążyć, ażeby na Ziemi Polskiej nie było ani restauracji i piwiarni, nie było browarów

i gorzelnii. W zamian tych budujmy i zakładajmy szkoły, ochrony, muzea, biblioteki-czytelnie, domy ludowe, kościoły, kaplice, pomniki dla naszych bohaterów narodowych, nauczycieli i poetów. Zakładajmy kooperatywy, spółki, kółka rolnicze, mleczarnie, herbaciarne itp.

„Z łanów Ojczystych zbieramy ziarno, od nas zależy uczynić zeń Chleb życiodajny, lub też trujący alkohol“. Chleb będzie tani, ziemniaki będą tanie, a tem samem wygórowane ceny i na inne rzeczy od razu spadną i każdy będzie żyć w dobrobycie. Ustaną zabójstwa, złodziejstwa, podpalania i inne złe czyny, które są 95% popełniane pod wpływem alkoholu.

Zamiast gmachów więziennych założymy uniwersytety i gimnazja. Rok rocznie złodziejski rząd cara kata Mikołaja z samej wódki zabierał z Kłólestwa przeszło 75 milionów rocznie, a gdzie akcyza z piwa, z cła win, koniaków, likierów zagranicznych i ich cena? Bajońskie sumy! A my wysyłałiśmy dele-

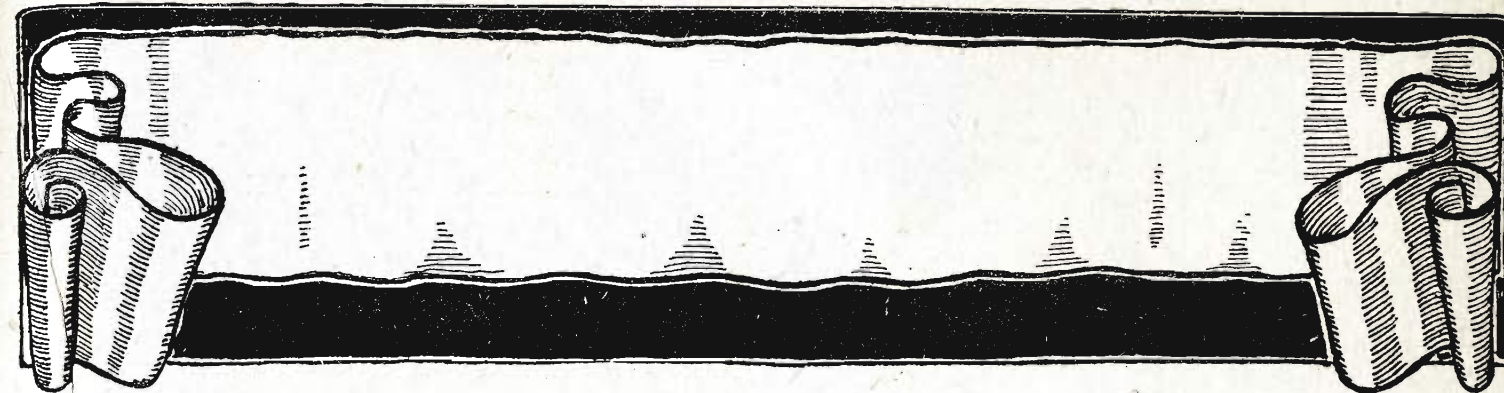
gacje, pet cje itp., żeby nam chociaż kilka tysięcy raczył dać na oświatę!..

Błądziliśmy... Chcąc mądrze rządzić się w przyszłości, musimy poznać błędy przeszłości, ażeby tych nie powtarzać...

Precz z alkoholem, tym trzecim wrogiem Polski! Ten wróg jest stokroć gorszym od podłych i nikczemnych rządów Mikołaja i Wilhelma! Baczność więc W Polsce wolnej, połączonej i niepodległej nie może być piwiarni, restauracji, browarów i gorzelni!

Mohylew gub. na wygnaniu w maju 1916 r.

M. A. Nowakowski.



Z NASTROJÓW.

Za oknem wicher wyje i ściele się śnieg,
Drętwieje senny umysł i serce zastyga,
A zdala mię dolala akord „Wiosny“ Grieg'a...
O, dniu mojego szczęścia, jakżeś prędko zbiegł!..

Sen, co wśród mgieł zaginął, nie wyśni się znów,
Wspomnienie myślą targa i serca szaf ziębi...
Najświętsze me uczucia, te co skrywam w głębi,
I pieśni me najlepsze, te co są bez słów.

Mój duch się włóczy szlakiem samotnik i rzek,
Wśród pól zawianych śniegiem w nocnej zawierusze;
Dziś jeno boleść pieści smutną moją duszę...
O, dniu mojego szczęścia, jakżeś prędko zbiegł!..



CZY ZNASZ?..

Czy znasz przedsenne chwile zapomnienia,
Gdy wzrok strudzony srebrne gwiazdy trąca,
I szuka drogi wśród nocnego cienia,
Do owych światów w zaciszu miesiąca?

Czy znasz ten spokój, co w sen się przemienia
Gdy się już zbłąka pośród gwiazd tysiaca,
I te wiosennych tęsknot rozmarzenia,
Co zda się będą płynęły bez końca?

Czy znasz dalekich, drżących gwiazd głębinę,
I owe wyższe granatowo-sine,
Co w nich omdlewa dusza wniebowzięta?

Czy znasz te chwile rzadkie i jedyne,
Kiedy zakuta w snu blizkiego pęta,
Dusza nie czuje, a myśl nie pamięta?..

Jan Leśman.



Rady i wskazówki dla rzemieślników i robotników z zakresu higieny i zdrowia.

Szacowne zdrowie! nikt się nie dowie,
Jako smakujesz, aż się zepsujesz.

Jan Kochanowski.

Dobre zdrowie, siły, zdolność do pracy i wytrzymałość, są to skarby wielkiej ceny dla każdego człowieka. Zdrowie i dzielność rzemieślnika lub robotnika to jedyny skarb jego to warunek nie tylko jego bytu, ale warunek szczęścia, pomyślności, przyszłości jego ukończonych, jego żony i dzieci.

Dr. Stanisław Markiewicz daje następujące przestrogi, jako rady i wskazówki:

1. „W każdym mieszkaniu i w każdej pracowni niechaj będzie ciepłomierz stustopniowy (Celsjusza) i niechaj mieszkańcy starają się o ile możności, aby ciepłota była właściwa to jest 14 do 16 stopni.

2. Niechaj za dużo osób nie mieszka — nie śpią, nie pracuje w jednej izbie.

3. Niechaj w każdej izbie, tak w mieszkaniu, jak i w pracowni, będzie dobry piec kafłowy.

4. Niechaj każdy unika piecyków żelaznych przenośnych.

5. Niechaj okna, czy lufciki, i drzwi będą otwierane zimą, ile razy jest w izbie za gorąco, to jest więcej niż 16 stopni.

6. Na noc nigdy w zimie nie powinno być za gorąco, to jest więcej, niż 14 do 16 stopni.

7. Wprowadzając się do mieszkania, lub pracowni, trzeba zwracać uwagę na to, czy drzwi i okna są szczelnie dopasowane, czy się dobrze zamykają, czy są okna podwójne.

8. Rzemieślnikowi naszemu, choć wiemy, że to jest trudnym, nie radzimy mieszkać na poddaszach, na facjatkach, w mieszkaniach na dole, gdzie niema piwnic pod spodem, w mieszkaniach, gdzie pod spodem jest miejsce nieopalone, ani tam gdzie mury są za cienkie; wystrzegać się mieszkań wilgotnych i przedewszystkiem mieszkania w suterynach.

9. W lecie w mieszkaniach i pracowniach, jeżeli okna wychodzą na południe, można spuszczać rolety; chociaż nadużywać tego nie należy, bo szkoda światła i słońca, które ze sobą zdrowie przynoszą.

10. W lecie, jeżeli jest gorąco w mieszkaniu, należy przez całą noc trzymać okna otwarte.

11. Podczas wielkich upałów bardzo dobrze jest myć kilka razy na dzień twarz, głowę, piersi i ręce zimną wodą; dobrze jest również używać codziennie kąpieli, ale zimne napoje trzeba w upały pić z wielką ostrożnością.

12. Ubierać się w lecie jak najlżej, szczególnie w czasie roboty.

Przy wykonywaniu pracy należy pamiętać, ażeby było światło właściwe i dlatego należy unikać mieszkań ciemnych i ponurych i nie zajmować takiego, gdzie choćby tylko jedna izba albo część była bez światła; w suterynach i na facjatkach prawie zawsze jest za mało światła.

Unikać mieszkań z oknami wychodzącymi na ciasne, wąskie podwórze, albo na bardzo wąską uliczkę, i takich, w których przed oknami stoi wysoki mur.

Trzeba się starać, aby ściany w mieszkaniu i w pracowni były jasno malowane, najlepiej białe. Jeżeli okna wychodzą na południe, trzeba mieć w nich konieczne rolety i zasłony.

Nigdy nie należy pracować o zmierzchu bez światła.

Wieczorem i nocą pracować przy świetle sztucznym trzeba jak najmniej.

Dobra lampa naftowa podczas roboty najmniej oczom szkodzi, jeżeli się widno pali i jeżeli płomień jej wyżej jest, niż głowy pracujących.

Lampy błyskawiczne są do mieszkań i pracowni niezdrowe. Gdzie się da wprowadzać elektryczne.

Pracownie wieczorem i rano przewietrzać tak samo i sypialnie. Nie pluć na ziemię, gdyż plwocina często zawiera zarazki gruźlicze. Nie zamiatać na sucho, lecz zawsze na wilgotno, kurz zawiera zarazę.

Od siebie dodam, że rzemieślnicy, robotnicy i włościanie o ile chcą żyć w zdrowiu i wychować dzielnych nie skarłowaciałych potomków, winni raz na zawsze zaprzestać używania wódki, piwa, wina i wogóle napojów zawierających truciznę-alkoholową.

Nie palić papierosów i cygar. Nie marnować wolnego czasu na gry w karty, hazardy na bilardzie i t. p.

Oświecać się samym i uczyć dzieci jak żyć należy.

„Zdrowy duch — stwarza
zdrowe i tegie mocą ciała“.

KRYSTYNA WACŁAWOWSKA.

Mohylew, 8 maja 1916 r.

CO TO SĄ SUCHOTY?

Suchoty są zaraźliwe.

Gruźlica płuc (suchoty) jest jedną z najbardziej rozpowszechnionych i najcięższych chorób.

W stolicy naszej, Warszawie, rok rocznie umiera na nią przeszło 2,400 osób. Suchoty — to choroba płuc, na którą ludzie zapadają nie wskutek zaziębienia, lecz wskutek zarażenia się od chorych suchotników.

Przyczyną pierwotną suchot stanowią maleńkie zarazki, które znajdują się w ogromnej ilości w plwocinie suchotników.

Każdy suchotnik codziennie wyrzuca podczas kaszlu wraz z plwociną miliony tych zarazków.

Plwocina taka na ziemi i podłodze, ścianie, wysycha, zamienia się w drobny pyłek, unosi się w powietrzu, wraz z niem dostaje się do płuc człowieka i zaraża je.

Zarazki suchotnicze znajdują się również w mleku, pochodzącem od krów dotkniętych gruźlicą.

Suchoty są uleczalne, jeżeli będą wcześniej rozpoznane i energicznie leczone.

Suchot można się ustrzedz, zachowując ściśle 10 rad przeciwgruźliczych

zaleconych przez Warszawskie Tow. Przeciwgruźlicze:

- 1) Pamiętaj, że czyste powietrze i światło słoneczne chronią od suchot, dlatego codziennie przewietrzaj mieszkanie i pościel.

- 2) Nie śpijaj z innymi w jednym łóżku, nie pij i nie jedz z jednego naczynia, ani też jedną łyżką.

- 3) Myj ręce przed jedzeniem, wypłucz usta po jedzeniu i czyść zębami codziennie wieczorem.

- 4) Nie pozwalaj dzieciom brać do ust przedmiotów podniesionych z ziemi i nigdy nie całuj ich w usta.

- 5) Nie pluć na ziemię, ani na podłogę, i nie połykaj plwociny, bo plwocina często zawiera zarazę.

- 6) Pluj tylko do sopluczki z wodą czystą lub karbolową, którą będziesz zmieniał codziennie.

- 7) Utrzymuj w czystości swoje ciało: myj codziennie wodą z mydłem twarz, szyję, piersi

i plecy, kąp się i zmieniaj bieliznę przynajmniej raz w tygodniu.

8) Nie zamiataj podłóg na sucho, lecz zawsze na wilgotno, gdyż w kurzu są zarazki.

9) Nie pij wódki, piwa i wogóle nie używaj alkoholu, bo pijacy najczęściej zapadają na suchoty.

10) Pamiętaj, że dobre pożywienie i mleko przegotowane chronią od suchoty.

Kto zechce ściśle przestrzegać to dziesięcioro przykazań higieny, które umieszczamy zamiast humoru i satyry, jak to widzimy w innych jednodniówkach... będzie zdrowym ciałem i duchem, bo „w zdrowym ciele, jest zdrowy duch“!

Największą pieczę winniśmy otoczyć młodzież

gimnazjalną i akademicką. wielką część której nie mając funduszy, źle się odżywia i mieszka w niehygienicznych warunkach, a niektórzy się głodzą. Bardzo wielu po skończeniu nauk zapada na suchoty, i bezpowrotnie ginie dla społeczeństwa,

Towarzystwa przeciwigruźlicze, higienistów i lekarskie winny stale czuwać i pomagać młodzieży nie mającej środków na odżywianie się i mieszkanie.

Spółeczeństwo nie powinno żałować ofiar na ten wielki i wzniosły cel, ażeby uchronić przyszłe swoje filary od suchoty, a przez to samo podnieść stan zdrowotny tych, co po nas przyjdą...

M. A. Nowakowski.

Mohylew. 11 sierpnia 1916 r.

ZE SKARBICA MYŚLI.

Staszic:

„Upaść może naród wielki, zginąć tylko nikczemny!“

A. Towiański:

„Kto niema obrzydzenia do złego, ten niżej jest od zwierzęcia.“

Trembecki:

„A trunkiem wyrabianym napełnione czasie obrażają wnętrzości, cmią pojęcia wasze.“

A. Mickiewicz:

„A któż kiedy widział, aby głowa pijana dawała zgodę, aby z mięsa i wina odrodzić ojczyznę...“

J. Kochanowski:

„Pijany cokolwiek czyni, podobien wszem do świni.“

J. Słowacki:

„Pijaństwem tłumaczy się ciągly brak i wzrost duchów, które spostrzegamy w masie narodu. Duchy te idą do grobu przepędziwszy swój żywot w ciągłym wódki szukaniu i budzą się znowu z zepsutą naturą...“

Ks. P. Skarga:

„Będziecie jako ta wdowa osierociąta, Wy coście obce narody rządili... Będziecie urągowskim i posmiewiskiem wrogów i nieprzyjaciół swoich!...“

Będziecie tułaczami i nikt się nad Wami nie użali...“

St. Wyspiański:

„Wyzwolin ten doczeka dnia... kto własną wolą wyzwolony!“

Dr. Z. Daszyńska-Golińska:

„Walczący o swoje prawa i przyszłość zupełny rozbrat ze zwyczajem picia wziąć powinni.“

Trembecki:

„Nigdy nazbyt nie mamy rozumu; pocóż go więc jeszcze przez trunki tracić i mięszać?“

Śniadecki:

„Trunki są powolną trucizną dla dorosłych, a silną dla młodych.“

M. A. Nowakowski:

„Z łanów ojczystych mamy ziarno, od nas zależy: otrzymać żeń chleb życiodajny, czy trujący alkohol.“

biskup Köller:

„Dane statystyczne przytułków wskazują, że około połowy idiotów, epileptyków, najczęściej pochodzi od ojców alkoholików. Ci ostatni też stanowią przerażającą ilość obłąkanych.“

Towarzystwa przeciwigruźlicze, higienistów i lekarskie winny stale czuwać i pomagać młodzieży nie mającej środków na odżywianie się i mieszkanie.

Spółeczeństwo nie powinno żałować ofiar na ten wielki i wzniosły cel, ażeby uchronić przyszłe swoje filary od suchoty, a przez to samo podnieść stan zdrowotny tych, co po nas przyjdą...

M. A. Nowakowski.

L. Tolstoj:

„Wódka jest to trucizna, szkodliwa dla duszy jak i dla ciała, i dlatego też grzechem jest i samemu pić wódkę i innych częstować.“

Profesor dr. Bunge:

„Szkodliwe oddziaływanie alkoholu na potomstwo już jest zupełnie wyraźne nawet u umiarkowanie pijących.“

Orygenes:

„Trzeźwość jest wszystkich cnót źródłem, pijaństwo wszystkich występków.“

Profesor dr. A. Forel:

„Jest to zupełnie śmieszne przypisywać piwu wartość spożywczą, która nie jest w żadnym stosunku z jego ceną i która nie jest brana w rachubę przy wchłanianiu ogromnych tegoż ilości, wielce dla zdrowia szkodliwych.“

Seneka:

„W jaką niebezpieczną i nędzną niewolę popada ten, kto pozwala, aby radość i smutek władowały nim naprzemian, jako zmienni i okrutni tyrami.“

A. Mickiewicz:

„Po tym wyższego meża możesz poznać w tłumie, że on zawsze to tylko zwykły robić, co umie.“

B. Prus:

„Niepokonana energia w pracy, głęboka mądrość, niezachwiany porządek, oto zalety, które społeczeństwu dają możliwość potęgowania sił życiowych. Kto chce bawić się, odpoczywać, albo wzdychać niech odrazu idzie do szlachtuza. Świat należy tylko do dzielnych ludzi; dla niedołęgów niema na nim miejsca, a gdy nawet było jeszcze jakie to wkrótce go zabraknie... Jest już bowiem coraz trudniej nietylko o chleb, ale nawet o powietrze.“

Legatowicz:

„Mało ludzi ginie od węzów i trucizny, a wszyscy ich się boją; rozpusta i pijaństwo tysiące ludzi zabija, a nikt się ich nie strzeże.“

J. Słowacki:

„Nie należy nauk dawać tym, których więcej nauczyło nieszczęście.“

M. A. Nowakowski:

„Szkoła życia jest najwyższą wszechnicą i ostatni semestr tej kończymy na łożu śmierci. Kto swą wiedzę i naukę nie chowa z dyplomem do kieszeni, lecz stara się używać małuczkim i życie zaznaczać śladami pracy dla ogółu, jest najszczęśliwszym z pośród szczęśliwych.“

Linowski:

„Polak być może wiernym sprzymierzeńcem, lecz dobrowolnie nigdy niewolnikiem.“

Zygmunt Krasinski:

„Marnem i niebyłem wszystko, co w czyn się nie wcieli.“

„Kto chce być obrońcą uciśnionego narodu, musi sobie z góry powi dzieć: przywdzieję szatę żalobną: krew moja ją splami; a gdy znękany zatrzymam się na drodze, by chwilę odpocząć, całą ochłodą będzie mi kielich gorczy.“

„Służyć można na świecie sprawie jakiej tylko zacnością, cnotą, szlachetnością, inaczej sprawę się samą gubi. Dopóki nie pojmiem tego prawa, dopóty darmo się będziem miotali. By ować naturą rzeczy, trzeba nią według jej własnego, wiekuistego prawa ować.“

„W końcu końców, rozstrzygają w dziejach charakteru silne, przytem bohaterkie.“

„Każda szlachetna dusza posiada w swej głębi coś świętszego, niż sława: to idea nieznannej nikomu ofiary cichej, milczącej; idea obowiązku do spełnienia, dla samej wewnętrznej swej chwały, nie dla rozgłosu, który wychodzi z tych samych ust, co oszczerstwo.“

Pokojem myśli i powagą ciała dzieją się wielkie czyny.“

„Żyj i działaj według światła zlanego na ciebie. Stań się pocieszycielem, byś mógł kiedyś stać się wybranym na lewicy Chrystusa i patrzeć, jak inni natchnieni kończyć będą przez ciąg wieków co zacząłeś w pokorze i miłości Ducha.“

„Kto się waha, ten urodził się do słów, nie do czynów.“

„Idź i ufaj... nie proś o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci powierzam—bądź spokojny na dumę ucisk, i natrząsania się niesprawiedliwych—oni przeminą... Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w pierśiach twoich—choć zwątpisz o braci twojej—czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marny i, szczęśliwych i świętych, a zmartwychwstaniesz z pracy wieków.“

„Szkołą duchów są ludzkości dzieje.“

„Dość już długo—dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal—
Czas uderzyć w strunę drogą“

W czynów stal!“

„Bądź cierpliwością—tą panią niedoli—
Co gmach swój stawia z niczego—powoli!“

„Bądź tą przegraną—której cel daleki,
A która w końcu wygrywa na wieki!“

„Ja wam zwiastuję, że Polska nie będzie
Królestwem tylko, lub Rzeczpospolitą—
Lecz nad państw świeckich skończone krawędzie“

Prawem miłości rozlewałnem wszędzie,
—Niedziela wieków, na jaw wydobyta!...
Ja wam zwiastuję, iż Polska kościołem
Będzie na ziemi widomego Czynu!
Przed nią pobledną potępione społeczeństwa
Królów uciski i wściekłości gminu!“

„Polska dzielność
Wierzyć tchnieniem piersi całym,
W nieśmiertelność!“

Tak do Polski—jak do Pana
Iść się musi—drogą—jedną,
Tą, co nigdy—nieskalana!...“

„Żaden lud co stał się narodem, nie umiera na ziemi.“

„Dopóki po waszych rynkach chodzą obce najeźdźcy przy pałaszach u boku, a z pychą na czole—to wam nie za arlekinów się przebierać, ale w milczeniu wybohaterować się na dawnej Rzeczypospolitej mścicielów.“

M. A. Nowakowski.

Siła woli i postanowień nie zmienianych i nie chwignych, ma doniosłe znaczenie w życiu jednostek.

— Ani jednej minuty nie marnuj po próżnicy twórz i to utrwala, umacniaj bez końca.

Stworzone bez granitowego fundamentu szybko ulega zniszczeniu...

— Największymi filozofami świata są nie teoretycy, a ludzie czynów i ci co znają życie.

— Siła woli zwycięża w życiu wszystkie przeszkody. Kto tej nie posiada, ginie w wirze życia i musi być nieszczęśliwym.

— Człowiek, który utraci cierpliwość, traci i wszystkie inne dobre zasady i stanie się niemożliwym i bezużytecznym społeczeństwu.

— Zrzeszenia i związki robotnicze mają doniosłe znaczenie w ukształtowaniu się po przemianie nie tylko Polski, lecz i Europy i świata.

To lew, to sfinks, przed którym drzeć muszą ukoronowani, zamilknąć działa, a bagnety zamienią się w narzędzia do warsztatów pracy. Oni stworzą nowy świat i nowe życie. Stworzą Szczęście Ogółu pracujących, o ile nie będą słuchać masonów i tych, co chcą wyrwać z korzeniami zasady wiary chrześcijańskiej, namawiając do bezwyznaniowości. Strzeżcie się tych, jak Szatanów.

— Narody absolutnie trzeźwe, sumienne, religijne i punktualne nie giną w powierzchni ziemi.

— Katolicyzm i patriotyzm w zrzeszeniach i związkach Polskich robotników, najważniejszymi będą czynnikami rozwoju i tryumfu zwycięstwa ich idei.

— Kobieta, jeżeli traci religię, traci i cnotę.

Wiara w sercach wszczepiona przez matki, chroni dziewice i mężatki od pokus szatana w postaci złych mężczyzn. Jeżeli tej wiary niema, kobieta musi upaść, musi zginąć.

— Kobieta jeżeli nie jest idealną, jeżeli nie jest uspołecznioną, a materjalistką, musi zdradzić i spowodować nieszczęście dla męża i dzieci, a stokroć większe dla siebie.

— Tęsknota za ukochaną żoną i dziećmi, męża i ojca—wygnańca—tułacza, może być leczona za pomocą silnej woli, lecz nie jest uleczalną. Serce płacze na samą myśl o najdroższych, czy żyją, czy nie są głodni i prześladowani przez łotrów—Krzyżaków.

— Kto niezna z historii błędów przeszłości, ten nie może być dobrym i mądrym rządcą w przyszłości.

— Mózg jest centralą nerwów z całego organizmu. Jeżeli będzie zatruty jadem alkoholowym—przestaje być twórczym, rządzącym i staje się niezdolnym do poznawania, widzenia i kojarzenia myśli i pojęć...

H. Sienkiewicz.

— Kobieta religijna może być porwana przez miłość (występną), jak drzewo przez huragan, ale jej nie uzna nigdy.

WRAŻENIA Z PRZEŻYTEJ CHWILI.

Szczęśliwy traf dał mi możność bliższego nieco zaznajomienia się z Ochronami Polskiego Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny w Mohylewie. Zwiedziłam Sznarówkę i Ochronę Papenhutta, znajdującą się pod zarządem p. Gierwatowskiej i Ochronę w Peczersku pod zarządem Karpawiczowej.

W Sznarówce gromadka liczna, bo więcej niż 80 przeważnie drobnej dziatwy obojga płci, zrobiła miłe bardzo wrażenie, naiwnym wdziękiem uprzejmego obejścia się, serdecznego powitania nieznanego gościa, spokojnym i grzecznym zachowaniem się przy zabawie, u stołu, karnością i posłuszeństwem względem swych opiekunek.

W ochronie Papenhutta zachwylił mnie wykład religii, starszej kierowniczką Ochrony p. Gierwatowskiej, łączący z nieźrównaną prostotą, każdą chwilę życia dziecka, z świetlaną Postacią naszego Boskiego Mistrza Chrystusa. Rozrzewniła do głębi deklamacja ślicznego wierszyka, wyrażającego gorącą tęsknotę powrotu na ojczystą ziemię. Wielką pomocą w prowadzeniu ochrony służy Janina Gierwatowska i Zofja Butkiewiczówna. W ochronie w Peczersku wychowawcy są starsi, mianowicie chłopcy w wieku od lat 12-u do 14-u. W ochronie tej uderza umiejętnie prowadzenie i rozwinięcie robót ręcznych: koszykarstwo, wycinanie w drzewie, ładne wycinanki z papieru zdobiące ściany szkolne, ślicznie i estetycznie wykonane winietki z naklejanych kwiatów, ładne robotki ręczne dziewcząt i t. d. Wszędzie widocznym jest ład i porządek w sprawach gospodarczych ochron w obfitem i zdrowym pożywieniu w utrzymaniu czystości w mieszkaniach, wielka dbałość o zdrowie dziatwy.

Wszystkie kierowniczki i nauczycielki w wymienionych ochronach, nie są to pospolite najmitki, odmierzające swą pracę, na godziny i minuty, ruble i złotówki, lecz sumienne pracownice, całą duszą oddane sprawie dziatwy, idei służby narodowej w wychowywaniu młodego pokolenia.

W drobnych i większych szczegółach prowadzenia ochron, widnieje gorliwa i drobiazgowo dbałość szanownych Opiekunów ochron o dobro dziatwy, wielka, zbyt może miękka miłość, dla swych młodzieńskich wychowanców.

Zbyt miękka i wielka miłość, co za njestosowne wyrażenie, pomyśli sobie niejeden z czytelników Jednodniówki.

A jednak nad tym ustępem, mego małego sprawozdania, zatrzymam się nieco dłużej.

Jak każda młoda roślina, do wzrostu i rozwoju potrzebuje ciepła i wilgoci, tak wrażliwej, rozwijającej się duszy dziecka, niezbędną jest czuła i troskliwa opieka, wielka miłość, kierowana rozumem i rozważnością.

Przyglądając się bliżej tym uśmiechniętym, rozbawionym twarzyczkom młodego pokolenia, widząc na każdym kroku, usilne chęci dogodzenia dziatwie, w dostarczaniu, nie tylko ciepłego i czystego, ale ładnego i barwnego ubrania, w wyszukiwaniu częstych a rozmaitych rozrywek, w usuwaniu ich od wszelkiej grubszej pracy, przy kuchni, praniu, w ogrodzie i na polu, do czego przyzwyczajoną była w zwykłych warunkach swego życia, mimowoli nasuwa się pytanie: czy celowym i pożytecznym jest takie miękkie wychowanie, wobec tragicznego momentu dziejowego, jaki przeżywa nasz naród?

Czy te młodzieńskie zastępy, naszej wygnańczej dziatwy, od której tak starannie odsuwamy wszelki trud, wszelkie cierpienie, najłżejsze bodaj odczucie

grozy wojennej, gdy przyjdzie chwila powrotu na rodzinną ziemię, która nie obejmie ich jak dawniej miękkiemi, kwiecistemi ramionami, lecz naga, odarta, spalona pożogą, zażąda od nich na wstępie, ciężkiego trudu, ofiary, cierpienia, nie odwróci się od Niej z obojętnością i niechęcią?

Czy nie zatęsknią za owemi roześmianymi, wesółmi chwilami, przeżytemi na obcej ziemi?

Czy w sercach ich zamiast szlachetnych uczuć wdzięczności i miłości dla swych opiekunów i wychowawców, nie rozbudzi się gorzkie, brzydkie uczucie żalu i urazy do nich? Trzeba uważnie spojrzeć w oczy tym pytaniom i dać sobie na nie stanowczą odpowiedź.

Sądzę, że każdy z nas zgodzi się na to, iż umiejętności historii, arytmetyki, gramatyki i t. p. nie są to odrębne, indywidualne wartości w wychowaniu młodzieży, lecz są to tylko składniki pewnej sumy, niezbędnej dla ogólnego rozwoju umysłowego i duchowego naszych wychowanców.

Jeżeli więc nam chodzi, aby z naszej wygnańczej dziatwy, naszego młodego pokolenia, wychować dzielne i trwałe podwaliny przyszłego naszego bytu narodowego, powinniśmy obok starannie obmyślanego programu wychowawczego, opracować z równym staraniem regulamin obyczajowy, moralny, któryby wdrażał dziatwę do karności, porządku, pilności, ścisłego wykonywania swych obowiązków, do poszanowania cudzej własności, zgodnego współżycia, do tych wszystkich cnót, dla braku których tyle cierpień i cierpi nasz naród.

Najwidoczniejszym niedomaganiem w organizacji ochron jest brak ściślejszego zespolenia się ochron każdego poszczególnego Towarzystwa i zupełny brak wszelkiego kontaktu, między wszystkimi ogniskami wychowawczymi, rozrzuconymi na obszarze Mohylońskiej ziemi...

Da się to łatwo wytłumaczyć przeładowaniem pracą urzędową Opiekunów ochron i zbyt dużym obciążeniem wszelkiego rodzaju robotami społecznymi i filantropijnymi Pań Opiekunek.

Jednak pomimo tych licznych i wielkich przeszkód, możeby się udało zorganizować choćby 3—4 razy do roku ogólne zebrania Opiekunów, kierowniczek i nauczycielek ochron, w celu ułożenia jednostajnego programu wychowawczego i obyczajowego, wzajemnego porozumienia się i zarządzenia rozmaitym brakiem i niedomaganiem pracy wychowawczej.

W dalszym ciągu możnaby utworzyć komisję, któreby w pewnych oznaczonych terminach sprawdzały ściśle zastosowanie i wykonanie, ogólnie powziętych uchwał.

Podobna organizacja rozwinięłaby i posunęła o wiele naprzód sprawę należytego wychowania naszej dziatwy.

W jednej z tutejszych ochron słyszałam następującą rozmowę matki wychowawcy z nauczycielką. „Ja ta proszę p. nauczycielki nie będę karać mego chłopaka, o ni! mój Jasiek to chłopiec jak to szkło; a jeżeli p. nauczycielka som niekontentna, to ja mogem odebrać swego dzieciaka i nie będzie o to ni jakiej zgłoby. Som ta dużo ochron w Mohylewie“.

Gdyby ochrony zawiadamiały sobie wzajemnie o powodach usunięcia swych wychowanców, sądzę, że możnaby było zapobiedz podobnym wyrykom rodziców dziatwy i osiągnąć owocniejsze rezultaty naszej pracy.

Kończąc opisywanie tych miłych wrażeń, z krótkich chwil pobytu w wymienionych ochronach, przesyłam Szanownym Opiekunom i całemu Zespołowi pracowniczek, gorące życzenia powodzenia w dalszej

tak pięknej i pożytecznej pracy, które zamykam w tych słowach: Szczęść Wam Boże!...

Eugenja Kiewliczówna.

Mohylew, 28/7 10/8 1916 r.

Z TEKI LEGJONISTY.

A gdyby mię zapytano, pocem poszedł na te boje I dlaczego marnowałem zdrowie, przyszłość, życie swoje, Co za siła dobrowolnie pod pręgierz tych katuszy Poddawała nerwy moje, każdą myśl i drgnienie duszy.

Gdyby mię pytano jeszcze po co bratnich trupów stopy Oblewały krwią gorącą naszą ziemię, nasze wrzosa, I padając pod kulami bez westchnienia i łez jęku, Już gasnące iskry życia oddawały na mym ręku! — Jedno tylko miałbym zdanie — że te trupy, krew i blizny To ofiara położona „za Ojczyznę — dla Ojczyzny“...

A gdyby mię zapytano, czy młodości dawne lata Przyjemniejsze i weselsze niż jak zdrowia, sił utrata, Czy me życie teraz błędsze, czy nie takie same słońce... Tobym odrzekł bez wahania, że jest jasne i gorące, Że tak samo teraz świeci, a być może jeszcze jaśniej; Gdyż mam w duszy swoje własne, które nigdy nie zagaśnie;

Mam poczucie obowiązku — ono mię radością darzy, I do celu doprowadzi naszych świętych stóp ołtarzy — Drogą prostą, bez zakrętów, bez błądzenia i mielizny Jednym hasłem — za Ojczyznę — dla Ojczyzny.

Bolesław Sława.

Z twych, Ziemię ma, uścisków, wzięta z twego łona, W dalekich, obcych krajach moja dusza kona Konaniem męki wielkiej, iż na mym pogrzebie, Ojczyzno ukochana, już nie ujrzę Ciebie.

Jeżelibym piękności twej zapomniał kiedy, Jeżelibym nad sobą płakał z wielkiej biedy, I jeśliby łza która nie dla Ciebie była, Przekleństwo mojej głowie, o, Ojczyzno miła!

Do warg niech język przyschnie, niech na proch się zszuszy, Niech serce jadem nieszczęść struje gad ropuszy, Niech kamień wiecznej hańby dotknie złego syna, Co krwiby tobie szczędził, Ojczyzno jedyna.

Jan Leśman.

W GÓRĘ SERCA!

Choć nad krajem przeszła burza I potężny padł nań grom, Choć się niebo nie rozchmurza Po tej stronie gdzie nasz dom, Miejmy jednak tę nadzieję Że ostatni to już cios, Że wnet słońko zajaśnieje I uśmiechnie się nam los. Choć tęsknoty żar nas pali Za widokiem polskich ziem I za tymi, co zostali Tam, w rodzinnym gnieździe swem, Lecz gdy trwa wciąż zawierucha Nie pomoże tęskny żal, Nam potrzeba hartu ducha, Nerwów, silnych tak jak stali! Choć się nieraz serce kraje Cdy wspomniemy ogrom strat, Gdy świadomość w nas powstaje — Że zabija brata — brata, Choć przyszłość mgłą okryta

I niepewność dręczy nas, Czy jutrzienka nam zaświta, Czy wolności przyjdzie czas, Silnej wiary jednak trzeba By oddalić zwiątpień stek, Wiary nam udziela Nieba, To — skuteczny będzie lek, Sursum corda! choć wróg gniecie Ale tak nie może trwać, Sprawiedliwość wszak na świecie Musi się koniecznie stać! I niedługo, bez wątpienia, Już ucisku zginie ślad, Spełnią również się marzenia Jakie snuli: ojciec, dziad.

Moskwa 3/V 1916 r.

Leon Kosifski.

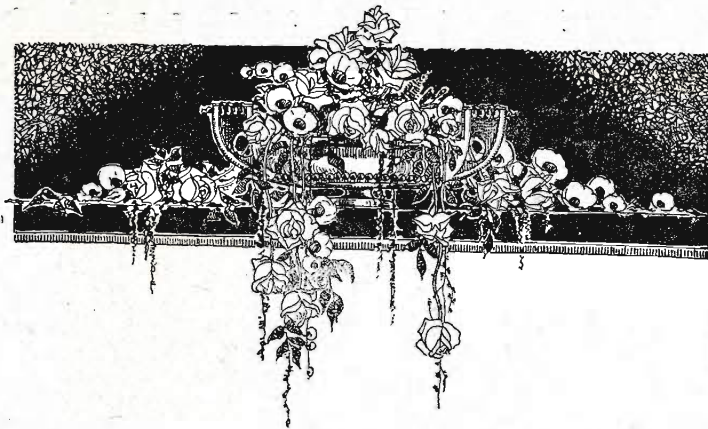


DO MŁODZI POLSKIEJ.

(NA OBCZYŻNIE).

Gdziekolwiek jesteś dzisiaj, polska młodzi! Pomnij, że słońce dla twej ziemi wschodzi; Pomnij, że wznosząc się na firmamencie — Ono przyzywa Cię do siebie będzie! — Nie wolno przeto niszczyć sił, Lecz wzmacniać je najwięcej — dziś! — Duch wasz — potrzeba, aby żył! Trzeba, by naprzód umiał iść! Albowiem bliski jest już czas! — Gdy zawołają wszystkich nas! — A kto wezwania nie usłucha, Kto, nie odezwie się w potrzebie — Zbudzi się później — na krzyk ducha — I sam — przekleństwem rzuci w siebie! — Więc, gdy z Ojczyzny głos was doleci — Wszyscy podążcie — jak wierne dzieci. — Tam jest istotne wasze kochanie, Tam tylko w pracy wspólnej — wytrwanie; Tam, kto prawdziwie Polskę miłuje — Wszystkie swe siły jej ofiaruje! — Skrzydeł ci, jeno, potrzeba, młodzi! By orłów szlakiem wrócić do kraju; Gdzie wśród wsi polskiej — wierzba rej wodzi,

Stojąc przy drodze, u stód ruczaju. —
Skrzydeł ci, polska młodzie! — potrzeba;
Lecz nie tych — z ramion aniołów koła,
A tych, co z ziemi — sięgają nieba! —
Których moc zdolna odnawiać siota —
Potęgą mózgow i mięśni siłą; —
Aby na nowo wszystko odżyło! —
Więc do nauki garnij się —
I skarby wiedzy zbieraj!
Niech cię, twej woli siła — przeł
Śmiało na szczyt się wdzieraj! —
Wtedy zdobędziesz go, dopiero!
A spoglądając z wyżyn tych —
Na swojskie łany — jak się ściela,
Zobaczysz cały przepych ich: —
Królewski Kraków — Wawelu górę;
W pobliżu dojrzysz jej Jasną córę; —
Poznania stary gród,
I Gdańsk — u słonych wód,
Skąd płynąc nazad Wisłą szarą —
Tam, gdzie najwięcej, zda się, pieni, —
Spotkasz Warszawę naszą starą, —
Wspaniałą gród syreni; —
Słoneczne miasto Polski całej!



ŻYCIE KOLONJI POLSKIEJ W MOHYLEWIE.

Mohylew należy do tych miast dawnej Rzeczypospolitej, które nie będąc nigdy nawskroś polskimi, w czasach porozbiorowych traciły swoją powłokę polską i teraz za wyjątkiem nielicznej kolonii posiada ludność żydowsko-białorusko-rosyjską. Do wojny kolonia polska posiadała klub i Polskie Towarzystwo Oświaty i Dobroczyńności, działalność których ogniskowało się koło częstych wieczorków i rzadkich posiedzeń. Fala wychodźcza polska dotknęła żywo Mohylew. Z powodu, iż owe miasto nie leży daleko od gubernji królestwa i Litwy, a tem samem ułatwia powrót do kraju, wielu wygnańców nie mając określonego punktu podróży na chybił trafił jechało do Mohylowa. Według danych statystycznych polskich organizacji pomocy ofiarom wojny mury Mohylowa goszczą przeszło 6000 wygnańców w rzeczywistości zaś ścisłą cyfrą trudno jest ustalić. Wraz z ich napływem zostało otworzone biuro C. K. O., a w jesieni i oddział P. T. P. O. W.

Zakipiata wówczas praca na zapomogowem polu i zapomniano zupełnie o potrzebie kulturalnej. Dopiero zimą p. Sulikowski przy poparciu polskich sił miejscowych w teatrze miejskim na rzecz P. S. P. O. W. urządził wieczór koncertowy. Program był świetnie ułożony, przeplatany grą na fortepianie, wilionczeli, deklamacją, śpiewem i cieszył się niebywałem powodzeniem. Bilety nie bacząc na ich wygórowane ceny, były wszystkie rozprzedane. Trochę później odbył się

Pięknej krainy — i niemałej. —
Bądźcie więc, orły białe! — wciąż duchem —
Z Ojczyzną miłą — skuci łańcuchem;
Bo trzeba będzie w dani jej nieść —
Ofiarę z siebie — na wieczną cześć! —
A kto nie zechce — w bratnim szeregu —
Razem do szczęścia wolności iść, —
Ten, w przepaści znajdzie się brzegu!
Zwiędnie! — jak z drzewa zerwany liść. —
Chrystus nas uczył, jak kochać trzeba,
Aby cierpiący wybawił lud! —
Styszycie?! — w Polsce dzisiaj brak chleba!
Trzeba jej oddać cały swój trud! —
Niech każdy składa wszystko — w ofierze!
Niech, wzorem wieszczka — kocha miliony; —
Po bohatersku — za oręż chwytaj!
A jeśli będzie w walce — zmożony, —
Niech o powrotną drogę — nie pyta! —
Jak książę Józef, ginąc w Elsterze!
Bo pamiętajcie! — godną Polaka —
Jest, tylko, pełna chwały, śmierć taka! —

Piotrogód, w maju 1 16 r.

Zygmunt Multan.

koncert znanego skrzypka Kochańskiego i wyśmienitej pianistki Marji Pohe. Z niewiadomych przyczyn miał już mniejsze powodzenie. Po Nowym Roku p. p. M. A. Młynarczewski, Nowakowski i Sulikowski zorganizowali kilka przedstawień i koncertów. Między innymi 20 marca st. st. w teatrze miejskim były dane „Grube Ryby“ Bałuckiego na rzecz miejscowego Towarzystwa Oświaty i Dobroczyńności i 13 kwietnia st. st. wieczór popularny składający się z jednoaktówki Przybylskiego „Naprzekór“ i działu koncertowego przy współudziale pianistki p. Kanclerzówny i Skrzypińskiego na rzecz P. T. P. O. W. Wreszcie w dniu 29 kwietnia st. st. p. M. A. Nowakowski po porozumieniu się z ks. Dziekanem, księciem Światopółk-Mirskim, Wice-prezesa C. K. O. utworzył Sekcję Miłośników Sceny. Do zarządu powołano na prezesa M. A. Nowakowskiego, wice-prezesa M. Młynarczewskiego i sekretarza St. Szydłowskiego. 8 czerwca st. st. zmieniono nazwę Sekcji na Sekcję dochodów niestałych przy C. K. O.

Zarząd Sekcji podjął zadanie urządzania przedstawień amatorskich, odczytów, pogadanek, wycieczek krajoznawczych, wieczorów dyskusyjnych, zebrań towarzyskich, sprzedaży kwiatka, zabaw ludowych i t. p.

M. A. Nowakowski wypracował regulamin Sekcji i zorganizował stale funkcjonujące koło amatorów, pod kierunkiem artysty teatrów Warszawskich p. Wilczyńskiego Ludwika, przy pomocy wice-prezesa Za-

ządu p. Młynarczewskiego. Na początku działalności zapisało się przeszło 156 członków. Kilku członków i członkiń Rosjan z Królestwa otworzyło Sekcję rosyjską i ma na celu urządzenie przedstawień na rzecz głodnych w Polsce.

W niedługim czasie po powstaniu Sekcji Miłośników Sceny, Koło Młodzieży „Odrodzenie“ pod kierunkiem i reżyserją M. A. Nowakowskiego urządził przedstawienie, na żądanie publiczności dwukrotnie powtórzone. Były dane dwie komedyjki „Kajcio“ Dobrzańskiego i „Nasze bziki“ Piątkowskiego. W tym też czasie odbyła się wieczornica Sekcji pod nazwą „Zespolenie wygnańców tułaczy“ i wycieczka w okolice Mohylowa.

Wkrótce projektowane są dwa przedstawienia amatorskie, sprzedaż kwiatka na głodnych w Polsce, obchód Grunwaldzki i zabawy ludowe.

ZAMIAST KWIATÓW I ŚWIEC!

Zbliża się święto umarłych, dzień 1 listopada i dzień zaduszny. Rok rocznie w te dwa dni spędzamy dłuższe chwile na cmentarzach, gdzie spoczywają prochy Ojców, matek, braci, sióstr, mężów, żon lub dzieci.

Groby przystrajamy wieńcami i świecami.

Ten rok jest najsmutniejszym dla nas wszystkich.

W Polsce już obchodzili te święta. Ileż tam gorzkich łez wylano na grobach umarłych i w myśli, czy żyje mąż, brat, ojciec, którzy są w armii czynnej lub na wygnaniu — tułaczce, prawda?

Teraz na nas kolej wylewać łzy, rozpaczać na myśl, czy żyją, czy już nie spoczywają w grobach żony, dzieci, rodzice, bracia lub siostry.

— Jakież to smutne!...

— Jakie przejmujące!...

— Tak, nad naszym losem mogłyby zapłakać skały.

Chcąc upamiętnić te chwile, niemożemy tracić pieniędzy na kwiaty i świece, niemożemy, nie, ze względu że drogie, lecz uważam wprost za zbyteczne

Zaznaczyć przytem należy, iż urządzenie przedstawień jest związane z niezmiernymi trudnościami. Chociaż przedstawienia są najważniejszym czynnikiem dochodowym, lecz tem samem wzbogacają przedsiębiorców teatralnych, którym miasto wynajęło teatr. Ci nie zważając na cel dobroczynny dają za salę bająnskie sumy. Za wynajęcie sali na jedno przedstawienie każą płacić 250—450 rb., a tak wygórowana suma obniża dochód. Dochód brutto z „Grubych Ryb“ wynosił 900 rb. 90 kop., a z „Wieczoru popularnego“ 487 rb. 70 kop. Odtrąciwszy od tej sumy 250 rb. za salę takąż prawie na inne wydatki, jakże nikłym jest czysty zysk, przeznaczony na cel dobroczynny!

Władysław Waszkiewicz.

Mohylew gub. Maj 1916 r.

zapychać kieszenie fabrykantom świec lub wieńców... To nie krajowe, to nie nasze...

Kwiaty by nie miały tej woni, a świece tego światła!...

Wzamian tej staropolskiej tradycji proponuję, ażeby w dniu 1 listopada zapelnąć szpalty gazet ofiarami na fundusz powrotny do kraju, gdzie, jak powrócimy będziemy mogli w należyty sposób uczcić pamięć umarłych i poległych.

Wcielając swój projekt w czyn załączam rubla ofiary na fundusz powrotny do kraju i święcie wierzę iż znajdą się naśladowcy.

W te dwa dni świąt pójźmy na cmentarz ażeby pomodlić się w szczególności za tych, co krew swoją przelewali za wolność, połączenie i niepodległość Polski i polegli na polu chwały i za tych, co skonali z głodu i nędzy w ciężkim jarzmie łotrów—Krzyżaków.

Wytrwały.

Mohylew gub. 25 (7) października 1916 r.

Ś. + P.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Znakomity polski pisarz, którego śmiercią dotknięty został cały świat kulturalny, urodził się 4 maja 1846 r. w szlacheckim dworze Woli Okrzejskiej na Polasiu. Średnie i wyższe wykształcenie otrzymał w Warszawie, nasamprzód w gimnazjum, później w szkole głównej, która przed zamknięciem i utworzeniem rosyjskiego uniwersytetu, była najwyższą polską uczelnią, i wydała wielu znanych i zasłużonych polaków uczonych i artystów. Jednym z nich był znakomity Henryk Sienkiewicz. Pierwsze swoje kroki literackie, rozpoczął drukowaniem świetnych feljetonów, artykułów i nowel, które zwróciły odrazu uwagę polskiego społeczeństwa, na niepospolity talent ich autora. Pierwszym jednak dniem na drodze do nieśmiertelnej sławy był dzień 29 maja 1883 r.

W dniu tym ukazał się pierwszy odcinek, znakomitego dzieła, pierwsze słowo drogiej dla każdego polaka „Trylogji.

Był to czas dla Polaków tragiczny. Ówczesny „regime“ polityczny w Polsce, wytworzył stan bole-

snego przygnębienia. Duch polski w walce na trzy fronty począł słabnąć.

Zamierała nadzieja w lepsze jutro, w poczucie sprawiedliwości, w gwiazdę wolności, w którą ożywcze blaski, wierzyło już co raz mniej...

W takiej właśnie chwili Sienkiewicz rzucił swemu narodowi dzieła ogromnego znaczenia.

Była to praca nie tylko wielkiego talentu, ale i wielkiej miłości do Ojczyzny.

Dzieje krzepiące i piękne, ukazujące możliwość podniesienia się z upadku, drogą wiary i pracy, nadziei i miłości. Nie tylko zalety dawnych Polaków, ich bohaterstwo i poświęcenie, ukazywał siłę swego niezwykłego talentu, ale i te wszystkie wady i ułomności, które sprowadziły potop zaborczych nieprzyjaciół, i postawiły na krawędzi upadku niezależność Polski. Sienkiewicz był nauczycielem swego narodu, i polski naród zrozumiawszy jego postępowanie, nie tylko podziwiał jego znakomity talent — ale czcił i kochał jego wielkie serce. I dlatego znakomity autor Quo

Vadis nie był tylko wszechświatowej sławy pisarzem. Takim mógł być i był dla cudzoziemców, którzy wiele z jego dzieł przyswoili swojej literaturze, którzy złożyli mu najwyższe uznanie ofiarowawszy nagrodę Nobla.

Dla Polaków był krwią z krwi, kością z kości swego narodu, który przeczuwając morze cierpień, szukał pociechy i nadziei w słońcu miłości do Ojczyzny tych wielkich synów Polski, którym Boski dar ogromnego talentu, pozwalał jaśnieć jak gwiazdom.

Henryk Sienkiewicz, nie był tylko wielkim polakiem, ale i wielkim człowiekiem — i dlatego strata narodu polskiego jest jednocześnie wielką stratą całego świata kulturalnego i sztuki międzynarodowej.

Przez ostatnie dwa lata podczas wielkiej wojny o prawdę i czujność, Henryk Sienkiewicz chociaż li-

czył lat 70, nie sprzeniewierzył się swej pięknej idei, która była drogowskazem całego jego życia.

Powodując się gorącą miłością Ojczyzny swojej, założył w Vevey w Szwajcarii Komitet pomocy dla poszkodowanych Polaków i stanąwszy na czele, siłą woli miłości i powagą swego nazwiska starał się ulżyć doli nieszczęsnym swym rodakom, na których ziemi, rozgrywały się tragiczne wypadki wielkiej wojny. W tej bolesnej chwili, która dotknęła nie tylko naród polski — ale i cały świat miłujący sztukę i jego utwory literackie i wszelką szlachetność, czuje się w obowiązku zbolełej rodzinie s. p. Henryka w imieniu Koła Młodzieży i redakcji „Odrodzenia“ załączyć słowa serdecznego współczucia.

M. A. Nowakowski.

Mohylew gub. w listopadzie 1916 r.

KU CZCI SIENKIEWICZA.

Po otrzymaniu tragicznej wieści o śmierci Henryka Sienkiewicza, w Mohylewie gubernialnym, która wstrząsnęła do głębi wszystkich Polaków i uczyniła wielkie wrażenie szczególnie na tych, którzy z imieniem wielkiego pisarza i patrioty, łączyli swą gorącą miłość do Polski. Z inicjatywy prezesa C. K. O. p. J. Gallery i ks. dziekana E. Świątopółk-Mirskiego zebrani działacze i kierownicy komitetów C. K. O. i P. T. P. O. W., wybrali komitet uczczenia pamięci zmarłego, na czele z p. Kleszczyńskim, dyrektorem Warszawskiego tow. ubezpieczeń od ognia.

W dniu 17 listopada w kościele Archikatedralnym odbyła się świetna uroczystość. Katedra miała wygląd imponujący, dzięki wytwornemu smakowi księdza-dziekana Eugenjusza Świątopółk-Mirskiego.

Cała świątynia spowita krepą żałobną i czarnym suknem, stała się jakgdyby grota. Wśród świątyni stał pięknie skombinowany przez p. Juliana Baranowicza katedrał, ustrojony polskimi orłami i czeremną narodowymi sztandarami.

Srebrna symboliczna trumna, na której widniał portret Henryka Sienkiewicza, pędzla artysty-malarza Duszka, stała pod strażą tych symbolów żywej i wolnej Polski, a nad nią wznosiło się czarne sklepienie żałobnie przybranej świątyni. Żółte woskowe światło setek świec doświadczało wspaniałą urok. Uroczystą Mszę św. celebrował ks. prałat Błażewicz z Seju, rektor Seminarjum, w asy-

stencji licznych duchowieństwa, przybyłego z dalszych i bliższych okolic.

Chwila uroczysta pozostanie niezatartą w pamięci tych, co przyjęli udział by uczcić króla pisarzy, wielkiego patrioty i nauczyciela narodu i wskrzesiciela

wiary i nadziei w narodzie, że dopokąd my żyjemy, Polska nie zginie...

Najbardziej jednak wzruszającą była chwila, w której na ambonie ukazała się wyniosła postać księdza-dziekana, księcia E. Świątopółk-Mirskiego. Tłum wiernych zapierał oddech w swych piersiach, aby nie stracić ani jednego słowa, słyszanego z ust kaznodziei, znanego ze swych kazań nie tylko w archidiecezji Mohylewskiej, lecz i wileńskiej.

Mówił nie długo. Każde słowo krzepiące, przepajone duchem patriotycznym oślniewało tłum wierznych.

Z tych przepięknych wyrazów, płonących wielką miłością Ojczyzny, słów, które do niedawna nie można było tutaj usłyszeć, a które padały wobec przepelnionej świątyni, wobec przedstawicieli mocarstw sprzymie-

rzonych — zebranych w komplecie i wysoko postawionych osób, między którymi był również obecny gubernator mohylewski p. Jawleński, — słychać było ożywione tętno serc słuchaczy, widoczne były łzy w zrenicach, wyczuwało się, iż pośród zebranych, wszyscy wierzą, że ukradziony skarb wróci, wróci ośniony w hlaskach chwały i potęgi. Załzawione oczy

mimowoli snuły się po narodowych sztandarach i białych orłach. Wszyscy myśl swoją przenieśli do Vevey w przecudnej Szwajcarii, gdzie zmarł na stanowisku żołnierz-jałmużnik, największy bojownik sprawy polskiej.

Uroczystość żałobna zakończona była marszem Chopina, miała tem większe znaczenie, że byli na niej obecni przedstawiciele mocarstw koalicyjnych, którzy mieli sposobność widzieć naszą fizjonomję narodową, chociaż zaledwie w murach świątyni skupioną, ale w wyrazie swojego bólu, mocną, zdecydowaną i głęboko wierzącą, że popelnione błędy już się więcej nie powtórzą dla tej, co musi być z przeznaczenia równoważnikiem.

Zaraz po tym nabożeństwie odbyło się drugie dla tych, których archikatedra nie mogła pomieścić wydając 28000 biletów wejścia. Na drugim było przepelnienie i ten sam nastrój podniosły i uroczysty. Ta sama głęboka wiara w rzeczywistość cudu zmartwychwstania tej, co nie zginęła.

Przemówienie ks. dziekana, księcia E. Świątopółk-Mirskiego, dał w całości, dodając, że było wypowiedziane głosem pełnym bólu i wzruszenia, które towarzyszyło całej tej pięknej religijno-narodowej uroczystości.

W ciężkiej godzinie naszego życia narodowego zebraliśmy się w murach świątyni pańskiej:

Z dalekich stron — z ziemi nie Polskiej, przyszła wieść bolesna, wieść, która okryła żałobą nie tylko cały naród polski, ale i cały ten świat, dla którego wielkie ideały miłości ojczyzny, miłości prawdy, miłości sztuki i cywilizacji, nie są pustymi dźwiękami... Umarł Henryk Sienkiewicz...

Wiem, że niema tu między wami nikogo, któryby nie wiedział, kto był ten dla którego zebraliśmy się dzisiaj, aby modlitwą naszych serc, wyrazić głębie naszych uczuć.

Wiem, że każdy z was nie jeden raz w swoim życiu, podziwiając talent najznakomitszego pisarza naszych czasów, olśniony bogactwem barw, którymi wyczarowywał cudne wizje naszej wspaniałej przeszłości — pomyślał, że nie był zwykłym człowiekiem ten, który potrafił jakgdyby wskrzesić przed naszymi oczyma, dawny polski świat, dawne polskie życie, dawną polską Rzeczpospolitą...

Dzisiaj, kiedy niespodziewana Jego śmierć, okryła żałobą całą Polskę musimy się zastanowić, musimy głęboko zrozumieć Jego czyny, aby nigdy, w najbardziej może szczęśliwych chwilach naszego przyszłego życia, nie powstała myśl osłabiająca Jego potężny udział w zmartwychwstaniu naszych narodowych ideałów!

Tak w zmartwychwstaniu!

Bo był czas, kiedy nasze najgorętsze pragnienia, nasze najświętsze ideały, które z pokolenia w pokolenie przechodziły, — jako najistotniejsza spuścizna naszych ojców — zaczęły słabnąć w naszych sercach.

— Kto z was nie pamięta tych tragicznych czasów? Kto z was nie słyszał, nie przecierpiał — i nie przebolewał tych dni, tych miesięcy, tych lat — długich i czarnych więzienia?!

— Tych czasów, w których zdawało się, że już gaśnie na wieki słońce naszej Ojczyzny, że nad nami niema już nieba, niema gwiazd, że tylko zewsząd otacza nas czarna otchłań, w której kręgiem, jak wilcze ślepie, świecą oczy naszych nieprzeliczonych wrogów.

Byliśmy jak wyspa otoczona morzem nienawiści i gorszego od nienawiści zapomnienia.

W tych czasach, nie tak dalekich, na których

wspomnienia włosy pobielic mogły, a kamienie za-plakać — pytał się jeden drugiego:

Zaliż my jesteśmy synami narodu, któremu pannał Zygmunt, którego ku sławie i potędze prowadził Batory?...!

Zaliż my, których imię z pogardliwym śmiechem powtarzano po za granicami kraju jesteśmy spadkobiercami tych wielkich czynów, które na wieki pozostaną w historii świata?...

— Zaliż my jesteśmy potomkami tych przed którymi ci sami Prusacy na kolanach błagali o przebaczenie i składali hołd na rynku krakowskim. Potomkami tych rycerzy którzy szczybili swe miecze o bramy Smoleńska?

I oto:

W takiej chwili powitał Henryk Sienkiewicz — i powiedział; „Tak! To wy jesteście!“ I uchylił przed zamglonym nieszczęściem wzrokiem naszym. Zasłonę okrywającą przeszłość naszą, otworzył stare grobowce i na pustynie naszego narodowego życia, wprowadził korowód rycerzy — naszych, naszych ojców — których kości już dawno popróchniały w ziemi. Tak! To wy jesteście synami Żółkiewskich, Czarnieckich, Kościuszków... Wy jesteście narodem, który obronił chrześcijaństwo przed turecką nawałą.

— Wy, którzyście swą krwią użyźniali wszystkie krańce świata i zawsze byli tam, — i tam składali życie, gdzie była walka o prawdę i wolność!..

— Wy, którym nie wolno zapomnieć żeście Polakami!..

Taka była idea tych wielkich czynów Henryka Sienkiewicza, tych czynów, które jako zwykłe książki szły w omdlewający naród, a których promienne natchnienie było ożywym źródłem naszych nadziei. I naród drgnął.

Po leżącym w letargu przeszedł dreszcz życia. Zaczęto pojmować, że nie wszystko jeszcze stracone, że dopóki w każdym Polaku bije polskie serce, to do tej chwili — Polska jeszcze nie zginęła!

Narodzie Polskil!

Narodzie nieszczęśliwy, któremu nic nie oszczędzono!

Niema takich nieszczęść, niema takich cierpień, którychby Polska nie znała — ale i niema takiej potęgi, któraby ją mogła złamać.

Komuż jednak zawdzięczamy tę siłę która nie pozwala nam znikczemnieć w niewoli. Komu zawdzięczamy, my; wydziedziczeni, wywłaszczeni, my pielgrzymi, idący poprzez drogę, na którą zewsząd padają kamienie — że idąc naprzód: niesiemy śmiało nasz narodowy sztandar, na którym naszą krwią tyśiątkrotnie wypisane są słowa wzniosłych ideałów?! Oto — tam jest odpowiedź na moje pytanie? Nie w tej srebrnej trumnie, która jest symbolem materialnej śmierci naszego wielkiego rodaka, ale w tym wizerunku, który jest wizerunkiem Henryka Sienkiewicza.

W jego życiu, w jego genjuszu szukajcie odpowiedzi w genjuszu, który jako królewski dar rzucił pod nogi swemu narodowi!

Zabrano nam wszystko — prócz ducha! — nieśmiertelnego ducha Polski, który odradzał się w wielkich naszych genjuszach. Po Mickiewicu, który konał przy świeżym grobie niepodległej Polski, przyszedł Sienkiewicz, który ten grób otworzył!

O cześć Ci i chwała, wielki Synu Polski — niezapomniany Towarzyszu niedoli — Drogi nauczycielu nasz, który wskazałeś nam migające jeszcze gwiazdy naszego nieba, który pokrzepiłeś gasnącą wiarę w sprawiedliwość, który drzące nieśmiało iskielki zamieniłeś w pochodnie.

— Będziemy żyli i rośli, mocni i wolni w blaskach tego światła!

Niezbadane są wyroki Boskie i każdy chrześcijanin winien uchylić głowę przed wolą Boga. Lecz jaka szkoda, jaki ból dławi serca, że wielki nasz rodak, że ten który poświęcił całe życie, aby nektarem nadziei poić swoich braci, że ten właśnie schodzi z tego świata, w przededniu naszej wolności. Nie było mu sądzono zobaczyć naszej Matki-ojczyzny nie skutej kajdanami!

„Umieram nie w porę“ — powiedział ostatnimi słowy: — „Nie zobaczę wolnej Polski“.

Drogi nasz Mistrzu! Jedynym cieniem w naszej przyszłej radości, jedynym cieniem w blaskach naszej Ojczyzny, będzie to, że Ty nie jesteś z nami w godzinę Zmartwychwstania Polski! Ze nie zapłaczesz razem z nami ze szczęścia, że nie usłyszysz szumu skrzydeł białego orła!..

O Chryste! O Panie nasz Odkupicielu!
Dla Ciebie niema tajemnic. Ty widzisz Panie każdą łzę naszą, która spada u Twoich nóg!

Ty słyszysz każdy nasz szloch wydarty z serca tęsknotą do Polski.

O HONOR ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

Żołnierz polski w armii rosyjskiej wystąpił swych mocodawców na Ogólny Zjazd Wojskowy Polaków w Piotrogradzie z nakazem... dla dobra Ojczyzny rozporządzając losom naszym!

Zebrało się około 400 delegatów, reprezentujących prawie milion wojskowych Polaków w armii rosyjskiej, którzy po długich rozprawach wynieśli rozsolucję formowania polskiej siły zbrojnej i wyłonili z pośród siebie Naczelny Polski Wojskowy Komitet Wykonawczy dla wprowadzenia w czyn powziętej uchwały.

Doczekaliśmy się wreszcie dla nas chwili osobliwej, gdy wiemy, co mamy czynić z sobą i do kogo zwracać się w sprawach wojskowych.

Zjazd dokładnie rozpatrzył opinię delegatów ze Sztokholmu, którzy przywieźli wielce ważną wiadomość z kraju, że wzmocnienie frontu rosyjskiego leży w interesie Polski, gdyż od czasu „bratania się“ Niemcy lekceważą Polaków, jako już im niepotrzebnych. W czasie obrad otrzymano wiadomość z Krakowa, że Polskie Koło Sejmowe uchwaliło dążyć do Polski całej Niepodległej i Zjednoczonej z dostępem do morza, że we Francji i Ameryce formuje się sojusznicza armia polska, która ma walczyć na zachodnim froncie przeciwko Niemcom. Następnie potwierdzono niejednokrotnie wiadomość, że życie państwowe polskie pod butem niemieckim w Królestwie rozwijać się nie może, bo z krzyżackich pazurów dotychczas ani administracji wewnętrznej, ani podatków wydrzeć nie można. Łaskawi „opiekuni“ pozwolili nam formować armję polską, lecz wódz Piłsudzki wystąpił z Rady Stanu, by wskazać ostatecznie, że Niemcom siły przysparzać nie wolno, że stworzona tam armja w zbyt wielkiej zależności od Niemców znajdowałaby się i dla interesów niemieckich musiałaby walczyć. Jeżeli uwzględnimy jeszcze ponure wiadomości o wywożeniu robotnika polskiego do Niemiec, o niszczeniu fabryk polskich przez wywożenie maszyn, o oglądaniu Polski z każdego kawałka chleba o podziale Królestwa Polskiego, pomimo aktu 5 listopada o „państwie Polskim“, na okupację austriacką i pruską, w których wszechwładnie rządzą nasi „przyjaciele“ o tym jeszcze, że Galicja pozostać ma przy monarchji austriackiej, a Poznańskie,

Błagamy Cię Panie daj nam tę moc, którą dajesz wielkim, abyśmy mogli — przecierpieć brzemie ponad siły!.. Ulituj się;

Przyjm Panie do swojej chwały duszę Syna tej ziemi polskiej, której synowie byli i są i będą Twoimi najwierniejszymi sługami.

Chryste Panie nasz!
Ojczy z niebios, Odkupicielu świata Bożego.

Tyś który uczynił cud zmartwychwstania — spójrz na dolinę łez — spójrz na zgłiszczca, — spójrz na tę pustynię, którą dzisiaj jest nasza ojczyzna;

Daj nam choć okrucieństwo tej potężnej wiary, którą miał Henryk;

Bo pragniemy ją mieć tak wielką i jasną, jaką on miał... bo pragniemy kochać, jako On kochał... bo pragniemy się poświęcać, jako On się poświęcał!..

Chryste nieśmiertelny,
Chryste światłości wiekuista,
Chryste, Dobroci nieprzebrana spójrz na nas i ulituj się nad nami. Amen“.

M. A. NOWAKOWSKI

Śląsk i Gdańsk będą zwrócone Polsce wtedy, gdy spełnią się słowa wodza niemieckiego Hindenburga — „przyjdźcie i weźcie“ — w tych warunkach, w jakich znalazła się Polska, uchwała Zjazdu formowania polskiej siły zbrojnej nabiera historycznego znaczenia. To nie są puste słowa wtedy, gdy widzimy, że Polska ginie, że poza papierowym uznaniem prawa naszego do Zjednoczenia i Niepodległości niema siły polskiej, któraby nasze prawa poparła, któraby stała na straży naszych interesów. Bo cóż są warte „gwarancje międzynarodowe“ na czas kongresu, gdy my sami żadnej cegiełki do ogólnego gmachu odbudowy wolności narodów nie przyniesiemy. Spytają nas wtedy — co zrobiliście w czasie wojny, nie byliście obecni, gdyśmy bili Niemców, jakim prawem pchacie się, jak żebracy, na kongres? Spólnikiem z prawem głosu będzie Polska wtedy, gdy wniesie „swoją własną kaptal“ do ogólnej kasy; jaką jest armja sprzymierzona, która przysięgła sobie zważyć potwora krzyżackiego bez względu na to, jak długo potrwa wojna.

Musimy dążyć do drugiego Grunwaldu bez względu na ofiary, które ponieść mamy, bo bez niego nietylko Zjednoczenia, lecz i Niepodległości ani piędzi ziemi polskiej nie będzie. Dostyc tych złudzeń, słowicznych głosów o wolności pod butem niemieckim. Dostyc tej hańby, którą okrywa się Polska pod opieką niemiecką, bądźmy wreszcie raz mądrzy przed szkodą i nie dajmy się brać na lep „wspaniałomyślnych“ ustępstw ze strony Niemców przy budowie „państwowości polskiej“.

Precz z temi, którzy zarazę tę szerzą między nami, którzy usypiają naszą czujność w walce z największym wrogiem Polski. Jakże blade, wymuszone i sztuczne są argumenty nielicznej garstki „bolszewików polskich“, że Polska pragnie pokoju, że żołnierz jest zmęczony, że „kraj“ buduje już państwo polskie, że ponoć „króla—Habsburga“ mieć będziemy wkrótce w Warszawie; że tam gdzieś za górami, za lasami... buduje się państwo polskie (zupełnie jak w bajce), że Rosja wojować już nie będzie, że ludy wszystkich państw (więc i Niemiec) bez aneksji i kontrybucji poprą rewolucję rosyjską i ustanowią wolność powszeszną.

Baczność Druhowie! Dostyc tej propagandy dla „króla

pruskiego“, bolszewików polskich. Wyrzucmy tę zarazę z naszych szeregów, pod płaszczykiem której ukrywają się mali duchem, by zrozumieć, czym jest walka o Polskę. Niema miejsca w szeregach polskich dla tych, co walczyć nie chcą. Niech odejdą w spokoju i nie przeszkadzają tym, co owiani miłością Ojczyzny przysięgli złożyć życie swe dla uwolnienia jej z niewoli krzyżackiej.

Na czele stańcie duchy mocarne, których wiedzie do szeregów polskich idea królewska Władysława Jagiełły, odezwijcie się Wy, coście Pakosławiem rozpoczęli nową stronicę w historii Polski w walce o drugi Grunwald, stańcie do szeregów wszyscy, którym idea walki zbrojnej o Polskę przyświecała w Pracy Polskich Drużyn Strzeleckich, stałych drużyn Sokolich i Skautowych...
1

UTWORY HRYNIEWSKIEGO Z MOHYLEWA GUB. ZMARŁEGO W KRAKOWIE W ROKU 1871.

Z rękopisu autora, łaskawie zaofiarowanego nam przez p. Teodora Chruckiego.

Większość odzwierciedla stan duszy autora, jego wrodzoną nienawiść do rządu nikczemnego caratu Romanowych, gnębicieli Polski i Polaków na Białej Rusi, do rządu krzyżaków i pijawek-żydów...

DUBROWIENKA.

Wszystkich błotnistych strumieni królowa
Lica jej mętne, dno plugawstwo chowa!
Piękna rusinka jej wody nie ruszy
Boby ugrzęzła do błota po uszy.
Nie rosną kwiaty nad jej brudną męty
Jeno się kąpią żydówki z żydziejty,
U nóg rusinki młodzieniec choć kona
Ona nie padnie w miłego ramiona
I Dubrowienka jak Wilija w Niemnie
Nie znika w falach dniewprowych, — lecz ścieka!
Rusinka kochać nie umie wzajemnie
I od czulego młodzieńca ucieka.

PIEŚŃ O WANDZIE.

Poświęcona p. A. Kondowtowiczowej.

„Wanda leży w naszej ziemi
Bo nie chciała Niemca!
Lepiej zawsze mieć Polaka
Niżli cudzoziemca!*)
Siał jej cesarz posły liczne
I pierścień bogaty
Zostań naszą monarchinią
Mówią Wandzie swaty.
Ale Wanda pogardziła
Złotem i koroną
— Nie chcę męża cudzoziemca
Będę Lacha żoną! —
A gdy wojska niezliczone
Oblegały Kraków,
Pragnąc z siłą porwać piękną
Królowę Polaków,
Wyjdzie Wanda na krążganek
I do ludu rzecze
— Nie chcę braci mych wysyłać
Pod pogańskie miecze —

*) Dopisek autora. Ponieważ nie udało mi się odszukać dalszego ciągu tej tak powtarzanej u nas śpiewki, zamieniłem nieznaną mi dalsze strofy własnymi wierszami, trzymając się podania, które mamy o Wandzie.

Precz z dotychczasową rutyną żołdacką. Wszyscy, którzy pragniecie mieć Polskę całą Zjednoczoną i Niepodległą, którym na imię Polak, bez względu na to, w jaki Was dotychczas mundur strojono, stańcie do pracy nad wytworzeniem polskiej siły zbrojnej.

Wzywam Was wszystkich, którym honor Polski jest droższy ponad własne życie, byście stanęli zgodnie w szeregach polskich do walki z Niemcami!

Tylko na polach walki rozstrzygną się losy Polski, a wierzę, że punktem honoru żołnierza polskiego jest: dbać o dobre imię Polski, pobić wraz ze sprzymierzeńcami Niemców, zwiększyć chwałę oręża polskiego.

Podporucznik Bagiński.

Jeden z tych p. t. „Filantrop“ daje nam dowód, iż byli tacy na Białej Rusi, co nie szanując godności narodowej, lizali stopy gubernatorów, isprawników i innych służalców-katów...

Komitet Redakcyjny.

Mohylew gub. Lipiec 1916.

Jeśli takie moje losy
Taka wola Boża,
Zginę, ale z cudzoziemcem
Nie podzielę łoża!
Zginę sama — pamięć o mnie
Podadzą potomni
Niechaj każda prawa polka
Ze jest polką pomni! —
Potem wstąpi na brzeg stromy,
Wyciąga ramiona:
— Weź mnie Wisło ukochana
Do zimnego łoża! —
I mignęła biała szata
Po nad mętne fale;
I zajęczał niewyraźnie
Wicher swoje żale...
A wiślane wodne rybki
Mówią jedna drugiej:
„Śpieszmy siostry do królowny
Stańmy jej za sługi...
Nad koronę — jej zielone
Milsze wodne zioła
Catus wroga nie oszpecił
Dziewiczego czoła!“
A na świętej Piasta ziemi
Wznoszą kurhan — górę,
W tęsknej pieśni optakują
Krakusową córę:
„Wanda leży w naszej ziemi
Bo nie chciała Niemca
Lepiej zawsze mieć Polaka
Niżli cudzoziemca“.

SEJM SŁOWIAŃSKI.

(Szkiec z niedawnej przeszłości).

I.

Siedzi zdrajca Czerkaski
Na drużyny swej czole;
A na twarzach ich maski
Knut i topor na stole.

Genjusz mordu i zdrady
Wypiętnował te czoła;
I mistrz czarnej biesiady
Do zebranych tak woła:
— „Nie dość okuć w kajdany
Ręce Polski przeczyste
Trzeba bracia — szatany
Zabić drugi raz Chrystal
By na zawsze splugawić
Szatę Polski niebieską —
Spieszmy cerkiew wystawić
Nihilizmu moskiewską.
Nowe wzniesmy tam bogi
I otarzę swobody,
Aż pościelem pod nogi
Wszechsłowiańskie narody.
A gdy naszym znamieniem
Zawerbujem słowiaństwo,
By zlać z Moskwy imieniem
W jeden naród i państwo.
Nim zdołamy go zrusić
By się bardzo nie nudzić,
Będziem wieszać i dusić...
Ale teraz... trza łudzić...

II.

I słowiańska skupczyna
Siadła z Moskwą za stołem,
Widać Czecha — Rusina —
Widać Serba — Bułgara —
Czarnogórca — Słowaka
Lecz nie widać Polaka!
Wszyscy z chmurnem są czołem,
Tylko Moskal skotina
Pije z Piotra puhara,
Wesół kubek podnosi;
Wstało chmurne zebranie.
Ale Rygier*) głos wznosi
Posłuchajcie Słowianie:
— „Za tym stołem biesiady
W ruskiej carów stolicy,
Woła ku mnie cień błady
Umęczonej dziewicy.
Krew jej szaty czerwieni
Cierń otacza jej skronie,



TRÓJCA.

Są plemiona dwa na ziemi,
Których serce nienawidzi,
Lecz za grzechy ciała z niemi
Żyje — choć się dusza brzydzi.

Jeżno plemię — co Chrystusa
Na krzyżową śmierć skazuje,
Drugie plemię, które Polskę
Bez litości prześladowuje.

I jak palmę zwycięstwa
Krzyż ujęły jej dłonie!
Ni jej syny zasiedli
Za stół mordu i zdrady,
Do plugawej biesiady
Kędy zabić nas wwiędli!
— Bo tu hańba słowianie.
Tu nam zmoskwic się każą,
I jak siostrę Chrystusa,
Ukrzyżują — znieważają!
Na słowiańskich cór dłonie
Włożą ruskie kajdany,
Jak Tej — w cierniów koronie
Siostrze naszej kochanej!
Żywe członki ludzkości
Ludy boże zabijają,
I krwią naszą słowiańską,
Zdrowie Moskwy wypijają!
— Cóż z tej lipy słowianie,
Z tej słowiańskiej — zielonej?
Suchy kadłub zostanie
Gdy jej zetną korony?
Szkielet marny i suchy,
Trup w moskiewskiej postaci
Łacno zakuć w łańcuchy
Z polską resztą Jej braci!

III.

Więc z północnej stolicy
Bratnich ludów posłańce,
Wyszli smutni słowiańce
Wyszli w wielkiej tęsknicy.
I radzili już dalej
Nad niedolą w cichości,
By w Chrystusa mądrości
I wytrwaniu zostali
Już Kaima dziś znają
I pod Maską te twarze,
Czy się bracia kochają
To czas przyszły pokaże!..

*) Czeski patriota, który na Zjeździe Słowian w Moskwie mówił za sprawą pognębionej Polski.

Czołgające się — kupczące.
Jest wyrazem wszechpodłości,
Drugie harde, panujące,
Wrogiem Polski i ludzkości...

Dwa te, mają jeszcze brata
Co go ludy prusem zowią,
Ten despotyzm czci i kata
A chce zostać ludów głową...

W Imię Polski i Jej krzyża
Zbaw je Panie w tej boleści!

Ona siostra Chrystusowa
Corystusową siłę mieści!

Ona słońce — choć Ją chmury
W czarny całun otoczyły;
Bo Jej syny, bo Jej córę
Krwia swą prawdę utwierdziły.

O zbaw Panie od spodlenia
Od moskala, żyda, prusa,
W imię Zbawcy przemienienia
W imię Polski i Chrystusa.

ODPOWIEDŹ.

Bym mój język idealny,
Mój niebiański — ukochany,
Z złotych nitok słońca tkany,
Zmienił w jakiś monstualny,
Pół-mongolski, pół-cerkiewny
Prosty, gruby — choć pokrewny...
Chyba bym już stracił ducha
I żył tylko życiem brzucha;
Chyba bym nie słowianinem
Lecz już został — podłym synem...
Chyba bym już nie polakiem,
Lecz ostatnim był łajdakiem;
Chyba bym nie patriota,
Lecz już został idyotą...
Więc dla Boga coś się plecie?
Nie łam głowy a bądź pewny,
Że nie zmienię Ojców mowy,
Ni na język salonowy
Ni na żaden język w świecie!
Wy nie znacie tej Jedynej
Idealnej tej kochanki,
Tej — za kogo polskie syny
Chrystusowe noszą wianki.
Cóż w zamianę Jej nam dacie?
Czy swe prawa? ha; cóż jeszcze...
Wasze cele — to za wiele:
Wy nóż tylko i mord znacie.
Może wiarę? Gdzież ta wiara
Już jej niema nawet w cara;
Gdzież są wasi wielcy wieszczce,
Gdzież hetmani tej kolei,
Którą ludzkość naprzód idzie,
W imię świętych swych idei —
Nie ku fałszom i ohydzie?...
Każdy naród iście żywy,
«Przędę myśli, uczuć kwiaty»*)
Do karbony wiedzy kładnie;
Lecz jest naród nieszczęśliwy
Co w krwi bratniej zwał szaty
Co zabija — dręczy — kradnie —
Co nie wylał z swego ducha
Żadnej prawdy dla ludzkości,
Co nic nie dał — prócz łańcucha,
Noża, knuta i podłości;
Co niewiasty nam bezcześci,
Co się w swoim nie miłuje,
Co urąga się z boleści,
Jeśli kogo ukrzyżuje.
Co się podle przeobraża
W cudze stroje i zwyczaje,
Wszechsłowiański świat obraża
Gdy w obronie jego staje.
On obrońca... Idyota...
Nad nim Niemce szydzą z cicha...

*) Wiersz z Wallenroda.

Z polityką Maternicha
On, słowiański patriota.
Choć my nędzni dziś i mali
Ale Bóg nasz — Bóg miłości,
On nas wzniesie nad Moskali
Doda męstwa i stałości...
Przechowamy nasze wiedzę,
Język, cnoty narodowe,
Aż świat uzna i wybierze
Polskę sobie za królowę,
Polskę — siostrę Chrystusową!
Nas — i działość tę nauczy
Pieśń proroków — kto my tacy,
Ze ród orli a nie kruczy
Nie moskale lecz Polacy!
Próżne mary mości Paniel
Polska Moskwy nie usłucha,
Jak moskiewką nie zostanie
Żadna Polka co ma ducha,
Będzie żoną wyrobniaka —
Nawet żoną renegata,
Ale nigdy najezdніка
Ale nigdy żoną kata!
Ni z moskiewką dzielić tożę
Będzie Polak wśród moskali, —
W imię Ojca! Zbaw nas Boże,
I duch święty niech ocali!
Oni wyrwą nam języka
Wasze razy i ukazy,
Jako mury — jako głązy,
Staniem przeciw najezdніка.
Więc, dla Boga, coś się plecie?
Nie łam głowy i bądź pewny,
Że nie zmienię Ojców mowy
Ni na język salonowy
Ni na żaden język w świecie:

PIEŚŃ LASZA.

Z Archaniota mieczem w dłoni
W skrwawej słońca bieli,
Idzie lasza pieśń i dzwoni
Jak w niebie anieli.
Piosnko Lasza! tz na świecie
Niemasz równej siostry,
Słońce warkocz tobie plecie,
Bóg dał miecz ci ostry...
Złoty warkocz promienisty
Blask słoneczny roni,
Cherubina miecz ognisty
W białej świeci dłoni...
Z kraju w kraj — na krańce świata
Nieś boleści nasze!
Niech świat pozna Polski kata
I piosenki laszel
Stań się prawdą wszechnarodów,
Stań się wiarą ludów,
Pośród siót i pośród grodów
Spiewaj hymny cudów!
Ej dziewczyno, kto te pieśni
W młodem sercu złoży.
Nie napróżno życie prześni,
Będzie rycerz boży,
Bo z słowiczą pieśnią laszą
On ludy ocuci;
I nad biedną ziemią naszą
Czynów hymn zanuci...

(MYŚL Z HEJNEGO).

Był brat bogacz — siostra biedna
A zacnego byli rodul
I raz rzekła siostra bratu:
— „Luby bracie — umrę z głodul
Daj mi jeść, kochany bracie!”

A braciszek tak jej na to:
— „Ukochana siostrze moja
„Powie krótko — węzłowato
„Zem okrutnie dziś zajęty,
„Liczni goście zjadą tłumnie,
„A więc miła siostrze moja
„Nie dostaniesz nic jeść u mnie!
„Latam dzisiaj głowę łamię
„Chcę dać bankiet znakomity
„**Dla pana gubernatora**
„**I dla jego całej swity...**
„I kucharze i kucharki,
„Wszystko dziś pracuje tłumnie;
„A więc siostrze moja
„Nie dostaniesz nic jeść u mnie!”

Poszła siostra precz od brata
I upadła gdzieś w bartogu,
Łzy po bladym ciekły licu
Aż oddała duszę Bogu.

Fraszki: śmierć nas wszystkich czeka.
Przyszła śmierć do brata błada;
A więc wzywa notariusza
I testament z nim układa:

Na zakłady dobroczynne
Na muzeum i na szkoły,
Na instytut głuchoniemych
Sto tysięcy na kościoły

I klasztory drugie tyle...
Na dzwon wielki do kościoła,

PRZEPOWIEDNIA DQ...

Duszo słowiańska co tony
Plemiennej Rochasz ci mowy,
Bądź bracie błogostawiony
Tej mowy bratniemi słowy!
Niech złość się miota bezsilna,
Lecz przyjaźń nasza stateczna
I wiara w przyszłość nie mylna
I miłość nasza serdeczna!
Bo jednej matki my dzieci,
Bo pragniemy naszej jedności,
Bo jedna prawda nam świeci
Bo Bóg nasz — Bogiem miłości!
Zaprawdę — chwila się zbliża
Słowianie z ducha się złączą,
Gołąbka siądzie u krzyża
I wieki ciemne się skończą!
Kto skrzywdzon — w brata objęciu
Zapomni krzywdy swej krwawej
I wiara w przyszłość — i szczęście
Powiodą słowian do sławy.
Błogostawieństwo na głowy
Braciom w miłości niech spłynie,
I z nowym życiem — wiek nowy,
Wieszczę słowiańskiej rodzinie.

DO SŁOŃCA.*)

(Improwizacja dla młodzieńców).

Orlęta wy moje! Wasz polot do słońca
Skąd światło i ciepło skierujcie,
Tam myśl Waszą młodą poślijcie za gońca
I z wiarą — z miłością żeglujcie!
Orlęta wy moje! promienie mądrości
Niech białe otoczą wam czoła,
A zbliżą się gody — dzień wielki ludzkości
Otoczy Was skrzydłem Anioła.
Bo Miłość i Mądrość — to siły bez granic,
W nich Bóg bez początku i końca;
Noc czarna, zła wola i blichy... tu za nic!
Orlęta — do słońca, do słońca!
Nie nędzny fanatyzm, nie stare przesady,
Wy prawdę już siećcie wśród ludów...
W niej Miłość i Mądrość — dwie siły, dwa prądy,
W nich tajnie — i wiary i cudów.
A pokój Wam bracia! I w piersi niech Wasze
Duch wstąpi braterskiej jedności,
I biodra niech łączą przymierza opasze
Dla wielkiej rodziny ludzkości.

*) Tyg. Ilustrowany Nr. 101/1869 roku.

Z DZIAŁALNOŚCI C. K. O. W MOHYLEWSZCZYZNIE.

Pod kierunkiem Księdza Dziekana Archikatedry Mohylewskiej Eugenjusza Światopółk-Mirskiego komitet C. K. O. z Suwalszczyzny, ewakuowany do Wilna, a z Wilna do Mohylewa rozpoczął w drugiej połowie września 1915 roku twórczą i intensywną działalność w dwóch kierunkach:

1) co do pomocy i zaopiekowaniu się ludnością przechodzącą przez Mohylewską dalej w głąb Rosji, i 2) co do zabezpieczenia w potrzeby materialne i kulturalne ludności, która znalazła stalsze przytulisko w obrębie gub. Mohylewskiej i którą na razie nie miała żadnej opieki ze strony organizacji miejscowych, gdyż w chwili przybycia do Mohylewa CKO., istniejące tu Towarzystwo Dobroczynności, żadnego prawie znaku życia o sobie nie dawało, Wileński oddział P. T. P. O. N. opiekujący się w nader ograniczonych rozmiarach wysiedleńcami z Wileńskiego, i Komisja pomocy ofiarom wojny przy Kowieńskim Towarzystwie Rolniczym, prowadząca akcję żywnościową dla wysiedleńców w Mohylewie, nie licząc Związków Ziemińskiego i Miejskiego. — Oczywiście oddział CKO. w Mohylewie przedewszystkiem działalność swą rozwinął na wsi obsadzając główne trakty fali wysiedleńczej przez swych funkcjonariuszów, w celu zatrzymania możliwie większej ilości ludu polskiego przemocą wyrzuczonego z rodzinnego kraju bliżej granic tegoż. A lud nasz partem przemocą na wschód... Wysiłki CKO. co do powstrzymania wysiedleńców i osadzenia ich w Mohylewsczynie trafiły na przeszkodę i nieprzychylnie zachowanie się miejscowych władz administracyjnych, które, na przykład w Rohaczewie, gdzie zbierało się po kilkanaście nieraz tysięcy ludu, wymagały i żądały, aby ludność tą bezwarunkowo kierować możliwie dalej; — przytem administracja czyniła ziemiaństwu rozmaite wstręty, tym samym odstraszać je od tej pracy społecznej. Dopiero kilkakrotna energiczna interwencja szczególnego pełnomocnika Mohylewskiego Oddziału CKO. p. J. Gallery i Zarządu Głównego u wyższych władz administracyjnych sprawiła wydanie odpowiednich okólników nierugowania wysiedleńców. — Głównym zbiorowiskiem wysiedleńców był w gub. Mohylewskiej Rohaczew przez który przechodziło codziennie przeciętnie około 1000 polaków; od początku września naprzykład, tylko do 1 października 1915 roku, a więc w przeciągu miesiąca, w Rohaczewie CKO. sformował przeszło 300 partji wysiedleńców, liczących około 30,000 osób. Zachowanie się miejscowej ludności względem przejeżdżającej masy wygnańczej, po miastach i miasteczkach, położonych na szosie, a i po pobliskich wioskach, z początku życzliwe, później było wrogie, skutkiem nadużyć, na jakie pozwalali sobie przeciągający wygnańcy Chełmszczanie i Grodzieniaczy. Natomiast o wygnańcach polakach i o ich łagodnym obejściu się dotąd wśród miejscowej ludności pozostało bardzo dobre wspomnienie; zresztą wygnańcy polacy z natury swej już łagodni na obczyźnie zgrupowani w partje, zależni od przewodników partji, objaśnieni odpowiednio przez instruktorów CKO. występowali jako zorganizowana już i karna korporacja, będąca pod pewną kontrolą; z tą kontrolą liczyć się musiała i na ekscesy pozwalać sobie nie mogła. Władze miejscowe widząc i uznając ład jaki

panował w partjach i oceniając należyte większą opiekę doraźną CKO. nad wygnańcami — polakami i namacalne jej skutki wobec braku wszelkiej w on czas organizacji wygnańców nie polaków, zadrzotnym i nieżyczliwym okiem na to patrzyły i gdzie mogły tę nieżyczliwość okazywały. Zdarzało się, że wygnańcom polakom odmawiano „na punktach obroków”, gdy wszyscy inni wygnańcy nie polacy obroki dostawali. Wreszcie stosunek miejscowych polaków-katolików do naszych wygnańców należy, zgodnie z rzeczywistością przedstawić jako bardzo życzliwy i współczujący, co szczególnie uwydatniło się przy rozsiadaniu się naszych wygnańców po wsiach i zaściankach szlacheckich — polskich Rohaczewskiego powiatu. Stosunek wygnańców nie polaków do funkcjonariuszów C. K. O. był dosyć życzliwy. Przepaska amarantowa na ramieniu przewodnika. z literami C. K. O. wzbudzała w wygnańcach pewien respekt a przez naszych wygnańców zawsze mile widzianą była.

Zdarzało się (4 wypadki), że „popi z Chełmszczyzny zgłaszali się z prośbą o przyjęcie całych ich partji pod opieką C. K. O. i prosili, żeby z ich parafji sformować partje i opiekować się nadal, gdyż oni, popi, porzucają już swe parafje w Rohaczewie i dalej sami już pojedają koleją żelazną, ponieważ zostali przez swoją władzę wprowadzeni w błąd.”

Były wypadki, że całe wsie tak z Chełmszczyzny jako i z gub. Grodzieńskiej same zgłaszały się do C. K. O. w Rohaczewie, prosząc żeby ich zorganizować w partje i przewodnika z odpowiednią opaską na ramieniu wyznaczyć. Rejestracja i takich wsi była przez C. K. O. dokonywana w bardzo nielicznych zresztą wypadkach, gdy chodziło zwłaszcza o utrzymanie dobrego stosunku z miejscowymi władzami...

— Przez Szkół znowu dziennie przechodziło od 500 do 700 osób, organizowanych w partje przez Kozakiewicza Kaz. Punktów takich, przez które wysiedleńcy przechodzili i w których C. K. O. ich przyjmował, skupiał i w środki materialne zaopatrywał, było w gub. Mohylewskiej wiele.

Z pośród tych mas wysiedleńców C. K. O. zatrzymał w gub. Mohylewskiej, osiedlił po wsiach i miastach i zarejestrował 41522 osoby (według danych na 1 sierpnia r. b.) Cały obszar gubernji pokrajał na niewielkie dzielnice, obsadzając w tych dzielnicach swych instruktorów, którym powierzył całkowitą pieczęć nad wysiedleńcami zaopatrując oczywiście instruktorów w odpowiednie fundusze i środki pieniężne. — Oddział C. K. O. w Mohylewie pozakładał schroniska dla niezdolnych do pracy, lub pracy pozbawionych, założył i utrzymuje 113 ochron, w których opiekuje się 5403 dziećmi, założył w Mohylewie szkołę 7-klasową, gdzie uczy się 300 dzieci, założył szkołę Rzemieślniczą w Siennie na 60 chłopców, utrzymuje szkół ludowych na 469 dzieci, utrzymuje 12 internatów dla uczącej się dziatwy na 316 osób, utrzymuje w Mohylewie 3 jadalnie, w których wydaje dziennie od 550 do 800 obiadów. Założył warsztaty pracy (4 szwalnie, 2 warsztaty szewskie, stolarnie, pralnie, pończoszarnie, wyrobu objaków, warsztat wyrobu wozów i t. p.), założył piekarnię i sklep spożywczy, odkrył ambulatorjum i utrzymuje 2 szpitale na 35 łóżek i pozakładał wogóle inne je-

szcze zakłady kulturalne. Pomoc wysiedleńcom Mohylewski Oddział CKO. udziela przy współdziałaniu zorganizowanych przez Zarząd Rejonu sekcji żywnościowej, opałowej, mieszkaniowej, odzieżowej, sanitarnej, sekcji ochron, internatów, prawnej i handlowej, sekcji szkolnej niestałych dochodów i t. p. Budżet swój na potrzeby kulturalno-oświatowe Mohylewski Oddział CKO. opiera na 160 tysięcy rubli kwartalnie, budżet zaś na pomoc żywnościową, mieszkaniową, odzieżową, sanitarną i t. p. 990 tysięcy rb. kwartalnie.

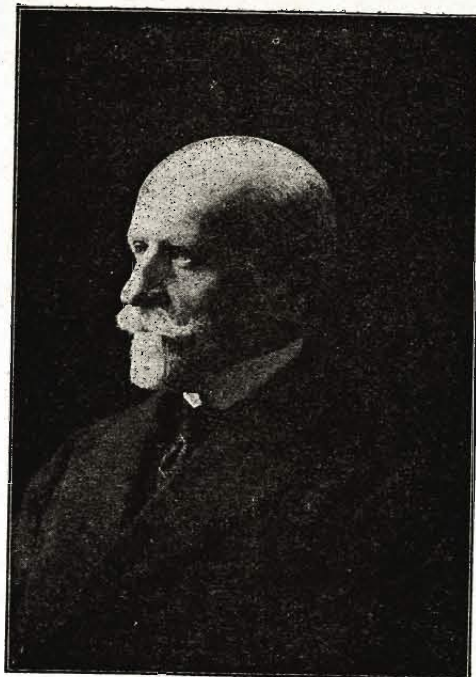
Ponieważ Rohaczew był najgłośniejszym punktem przejścia fali przymusowych wygnańców-tułaczy, podaję tu jeszcze nieco ważnych szczegółów, jako czynników do historii wygnania.

Rohaczew jest miastem powiatowym w gub. Mohylewskiej, położonym na prawym brzegu Dniepru i na szosie Warszawsko-Moskiewskiej. Tą właśnie szosą szły fale naszych braci, przymuszonych tułaczy, na wschód od Rohaczewa przez Dowsk, Czeryków, Krzyczów, Rosław i t. d. W Dowsku szosę powyższą przecina druga szosa — Mohylewska, zmierzająca przez Dowsk, Homel, Czernihów i Browary — do Kijowa, Białocerkwi i t. d. W dniu rozpoczęcia działalności C. K. O. na terenie Rohaczewskim, t. j. w dniu 23 sierpnia (5 września) 1915 roku, ruch wygnańców wogóle, jadących szosą furmankami z Bobrujska, w kierunku ku Moskwie, był już w całej pełni. Ta



WICE-PREZES
Książę-Dziekan Mohylewski
EUGENJUSZ KSIĄŻĘ ŚWIATOPÓLK-MIRSKI.

wygnańcza fala stworzona z kilku oddzielnych strumieni, zaczynających się w gub. Lubelskiej, Siedleckiej, Łomżyńskiej, Suwalskiej, a nawet Kowieńskiej, Wileńskiej i sąsiednich z nimi na zachód, chwilami tak była wielka, że nie mogła pomieścić się na szosie i zmuszoną była wylewać się od czasu do czasu na boki szosy. Nasi wygnańcy szli przez Rohaczów, już częściowo zorganizowani (50%) w partii przez instruktorów C. K. O. w Bobrujsku, Starych drogach i Słucka. Niezorganizowanych jeszcze spisywano w partii w Rohaczewie.



PREZES C. K. O. W MOHYLEWIE
JOACHIM GALLERA.

W ten sposób pracownicy C. K. O. rozmieszczeni na linii płynącej fali wygnańczej na długości dwustu dwudziestu (220) wiorstowej, pomiędzy krańcowymi punktami — Rohaczewem z Zachodu, a Rosławiem ze wschodu, ujęli w swe ręce całkowicie wszystkich przeciągających na wozach lub pieszo wygnańców i zaczęli poza świadczeniem pomocy doraźnej najważniejszą część roboty dla naszych wygnańców, mianowicie rozsiedlanie ich na zimę. — Niestety, wobec kategorycznej odmowy zezwolenia na rozsiedlenie wygnańców ze strony właściwych gubernatorów miejscowych żadnego dodatniego rezultatu nie dały. Piotrogród twierdził, że wygnańcy mogą i mają prawo rozsiedlać się na roboty rolne, miejscowa zaś policja i administracja nie pozwalały zjeżdżać z szosy na boczna drogę, nagłać, żeby wozy wygnańcze jechały ciągle naprzód — dalej i dalej na wschód...

Czujni i wierni słudzy Caratu nie pozwalali furmankami jechać ani na południe w stronę Kijowa, ani na północ w stronę Mohylewa, a z Dowska, gdzie przecięcie szosy Mohylewsko-Kijowskiej jechały na wschód...

O tem, żeby nie dojechawszy Dowska skrócić z szosy na prawo na drogę boczną, w zamiarze przedostania się na przelaj na szosę Kijowską, omijając czujną kontrolę „pristawów“ — „uradników“ i straży, nasi wygnańcy nie mogli pomyśleć, gdyż zmęczone i wynędzniałe konie nie uciągnęłyby furmanek po trudnych i nie do przebycia piaszczystych drogach bocznych.

62 rodziny o 352 duszach, prowadzące 81 koni i 30 krów, mając przepustki, wydane przez organizację „Zubczaninowa“ przedostały się z szosy Moskiewskiej na Kijowską w Dowsku.

O wydawaniu innym przepustek w stronę Kijowa gubernator Mohylewski, i sprawnicy i Marszałkowie szlachty nie chcieli słuchać.

Potem Zubczaninów wydając przepustki wiedział, że ci co dążą w stronę Kijowa t. j. na przestrzeni 350 wiorst będą skazani na głód i nędzę, a trzoda nie otrzyma pożywienia, gdyż po drodze nie było punktów żywnościowo-obrokowych. Omylił się, niewiedząc, że dzielna nasza organizacja C. K. O. wszystko podoła, wszystkie zwalki przeskody.

Przewodnicy partii otrzymali wskazówki, żeby wysyłali do okolicznych wsi i miasteczek najzdolniejszych i energicznych współtowarzyszów wygnania i niedoli tułaczey, w celu szukania mieszkań dla ludzi i stajen dla inwentarza z tą myślą, żeby zjechawszy z szosy kijowskiej partje mogły natychmiast rozsiedlać się i jaknajspieszniej, gdyż noce już chłodne nastąpiły.

Tem łatwiejsze było do wykonania to zlecenie, bo policj na szosie kijowskiej nie było w dostatecznej ilości.

Miejscowa ludność po wsiach i zaściankach i miasteczkach z obu stron szosy Dowsko-Kijowskiej, aż do samego prawie Homla, bardzo życzliwie przyjmowała do swych mieszkań, pragnących dachu naszych wygnańców. W stronę Kijowszczyzny do dnia 1 października 1915 r. przeszło 13246 osób.

Wygnańcy nie polacy przez cały mroźny listopad wciąż jechali przez Dowsk na wschód ku Moskwie i jeszcze wtedy, gdy Dniepr zaczął się pokrywać lodem...

Pomimo nakazów sług caratu ażeby nie pozwalać na pośrednictwo w wyszukaniu pracy dla wygnańców—polaków, dzielni i energiczni instruktorzy prywatnie rozmieścili setki osób po dworach, na roboty leśne itp.

Z wiosną 1916 roku wysiedleńcy gromadnie rzucili się do roli, jako rodzimej swej pracy.

W tej mierze wiele starań położył Komitet C. K. O., mając na celu skupienie ludności polskiej przy wspólnej pracy na roli, żeby w ten sposób ułatwić gromadny jej powrót do kraju, jak również nie zatracić wśród wysiedleńców cech rolnika.

W dziedzinianych przez CKO. majątkach liczni wysiedleńcy znaleźli ukochaną przez nich pracę na roli.

Narzekania miejscowych ziemian i włościan, że wygnańcy są próżniakami i wprost jawnie pracować nie chcą, są niesłuszne. Chcieli do niemożliwości wyzyskiwać siły robocze na roli, chcąc płacić ceny z XIX stulecia: Własna ich wina w tem, że niektórzy wygnańcy woleli próżnować, niż darmo pracować. W majątku „Wysokie“, gdzie właścicielem jest sprawliwy ziemianin, pracuje 103 osoby z Kolniewskiego powiatu ziemi Łomżyńskiej. Ziemianin słów niema do oceny intensywnej pracy wygnańców. To samo slyszalem od ziemian w powiecie Bychowskim.

Liczne dane statystyczne dowodzą, jak energicznie działa CKO. w Mohylewie pod przewodnictwem szczególnego pełnomocnika Joachima Gallera, który duszą i sercem oddany jest sprawom rejonu i jego zastępcy Książę-dziekan E. Światopólk-Mirskiego.

Tysiące osób otrzymało pracę w biurach, w handlu, jako służące, praczki, gospodynie, nauczycielki, ochraniarki, technicy, magazynierzy, rolnicy, rzemieślnicy; krawcy, szewcy, piekarze, stolarze, ślusarze itd. Wszyscy otrzymali dach nad głowę, pracę i zapomogi.

W celu ujednostajnienia pracy instruktorów, prezes CKO. J. Gallera w roku 1916 zwoływał zjazdy współpracowników.

Do października odbyło się 5 zjazdów, na których poruszane były i omawiane były najrozmaitsze kwestje, tyczące się polepszenia bytu wygnańców, ich potrzeb duchowych, szkolnictwa, opieki nad dziećmi, zdrowotności, odszkodowań za zniszczone przez wrogów w kraju mienie itp. Najżywością działalnością może się poszczycić sekcja żywnościowa z p. Kontowtem, ziemianinem z Kowieszczyzny ze Świećlińskim, rejentem z Suwałk na czele.

Drugą z kolei jest odzieżowa z p. Wilkowskim na czele. Te dwie sekcje do 1 lipca 1916 r. dały przeszło 40 tysięcy obrotu.

Warsztaty pracy, mianowicie: szwalnia 50 pracowników, warsztat szewski, zatrudniający 15 ludzi, warsztat ślusarski i pralnia pod kierunkiem dzielnego i energicznego kierownika p. Wł. Rogińskiego rozwinęły się pomyślnie. Szwalnia miała obrotu przeszło 30, a warsztat szewski przeszło 40 tysięcy.

Dwie jadalnie pod kierunkiem dr. Jadwigi Jakontowej z Seju i Gradowskiej wydaje tanie, zdrowe i smaczne obiady do 40 tysięcy jak w roku 1916.

Gospoda z kawiarnią, piekarnia i sklep spożywczy są pod zarządem sekcji handlowej.

Gospoda—piekarnia daje dziennie przeciętnie 300 rb. obrotu, a sklep 170 rb.

sekcja opałowa pod kierunkiem ziemianina p. Sommera zaopatruje wszystkie instytucje C. K. O. w opał*).

W Ambulatoryum otrzymuje pomoc lekarską przeciętnie 15—20 chorych. Dr. Kanclerz z Łomży oprócz przyjęć w ambulatorjum udziela pomocy lekarskiej dzieciom z ochron, internatów, szkół i personalowi CKO.

Lekarz-ojciec przez wszystkich lubiany. Zasługuje w zupełności na sympatje i wdzięczność, gdyż nigdy niezwraca uwagi jak inni... na stan pogody lub zmęczenia i na pierwsze wezwanie, dąży do braci-wygnańców.

sekcja ochron, to jedna z najpierwszych, gdyż została założoną przez p. Joannę Gallerową w chwili rozpoczęcia działalności CKO. w Mohylewie.

O bezinteresownej pracy p. Gallerowej, pełnej poświęcenia i dobroci i opieki macierzyńskiej nad

*) Z 1915 na 1916 nabyła drzewa za 16000 rubli. W roku 1915 sążeń drzewa kosztował CKO. 50 rb. a w roku 1916 z górą 100 rubli!

dziećmi z ochron rejonu trudno jest dużo pisać.

Jedno dodać można, że nieraz do świtu można było widzieć oświetlony gabinet przy ulicy Wielkiej Sadowej, a nad biurkiem siedzącą prezeskę nad rachunkami i projektami.

Dzielna i nieodstępna wice-prezeską jest p. Kłownowska, pełna też poświęcenia w pracy nad działalnością wygnańców. Z ochroniarek na szczególne wyróżnienie zasługuje p. Leontyna Badowska, dzielna kierowniczka i reżyserka Jasełek Rydla, granych przez dzieci w wielkim powodzeniu i uznaniem. Ochrony są trzech typów: stałe, gdzie działalność otrzymuje całkowite całodzienne utrzymanie; mieszane, gdzie część dziatwy jest na całkowitem utrzymaniu, część zaś dzieci przychodnich, otrzymujących jednorazowe pożywienie i ściśle przychodnie, gdzie dzieci otrzymują tam tylko raz dziennie pożywienie.

W ochronach po za nauczaniem początkowym, odbywają się pogadanki ogólno-kształcące, prowadzona jest szwedzka gimnastyka, nauka śpiewu i robotki ręczne.

Ochron stałych jest 24, przychodnich 8 w Mohylewsku i 9 stałych a 6 przychodnich w Witebszczyźnie i w Szkłowie ochrona-internat. Ogółem dzieci w ochronach jest przeszło 5886. Praca prezeski Gallerowej wydaje duże owoce. Widzieliśmy robotki dzieci z ochron na wystawie 3-ch dniowej i olbrzymią ilość robót artystycznie wykonanych, przeznaczonych na wystawę w Piotrogradzie. Mieliśmy możność zwiedzić kilkadziesiąt ochron w rejonie i wszędzie znaleźliśmy ślady tej pracy, którą zacna prezeska uprawia z zamiłowaniem i oddaniem się, ażeby wychować dzieci wygnańców na późniejszych godnych członków społeczeństwa. Sekcja mieszkaniowa pod kierunkiem p. Budnego, sędziego gminnego z ziemi Łomżyńskiej opiekuje się nad schroniskami, których jest 7 na 196 miejsc z 5 opiekunami. W schroniskach mieszkają przeważnie ludzie, obciążeni licznymi rodzinami, którzy nie są w stanie utrzymać się ze swych zarobków. Niektórzy z lokatorów schronisk opłacają za miejsca lub osobne pokoje.

Sekcja szkolna zarządza dwoma szkołami w Mohylewie. Jedna ludowa ma 120 uczniów i uczenie, druga koedukacyjna 7-klasowa ma 300 uczniów i uczenie.

Na prowincji C. K. O. — posiada następujące uczelnie: szkołę ludową w Orszy o 3 oddziałach przeszło 100 uczni, szkołę początkową w Szkłowie o 2 oddziałach 85 ucz., pod kierunkiem C. Pawlikowskiej i M. Perchowiczówny, szkołę początkową w Czansach 50 dz., szkołę ludową w Mścislawiu 106 dz., szkołę ludową w Bychowie 60 dz., oraz szkołę rzemieślniczą w Siemni na 60 chłopców z internatem. Szkoła w Siemni pod kierunkiem p. Radwana rozwija się pomyślnie; dzieci uczą się tam stolarstwa, rymarstwa, ślusarstwa, kowalstwa, i t. p. Była też szkoła rolnicza — gospodarza w Bielicy, ze względu jednak na warunki miejscowe, wywołujące pewne tarcie pomiędzy właścicielem Bielicy p. K. Świackim, członkiem miejscowego oddziału P. T. P. O. W., a kierownikiem szkoły, a co za tem idzie Komitetem C. K. O., szkołę tą odstąpiono Zarządowi P. S. P. O. W. — Poza tem we wszystkich stałych i przechodnich ochronach odbywa się początkowe nauczanie.

Niezależnie od istniejących w Mohylewie szkół C. K. O. — z inicjatywy M. A. Nowakowskiego i za zebrane przez tegoż ofiary do 100 rubli założono kursy dla analfabetów; narazie na kursy te uczęszcza przeszło 20 osób, przeważnie niższych pracowniczek z różnych zakładów gospodarczych, jest jednak na-

dzieja, że ilość uczestników kursów wzrośnie do 50—70 osób.

— Sekcja prawna rozpoczęła swą działalność w końcu marca 1916 roku. Do dnia dzisiejszego udzieliła około 600 porad różnorodnych, przeważnie w sprawach, dotyczących odszkodowań za zniszczone wskutek wojny mienie, odbioru należności za zarekwirowany inwentarz, wyjednanie zapomóg rządowych dla żon osób powołanych do wojska, wyjednanie wynagrodzenia za zaginione na kolejach bagaże i towary, — wyjednanie pożyczek rządowych, — jakoteż w sprawach, czysto sądowych: eksmisja z mieszkań, sprawy kojelowe.

Prócz tego sporządzono aktów o stratach—532, wydano zaświadczeń w sprawach o odszkodowanie i dla wyjednania pożyczek 26, przyjęte, opracowano i skierowano do Zarządów Rejonowych C. K. O. zgłoszeń o pożyczki z Komitetów Rządowych — 14.

Sekcja internatów opiekuje się 60 chłopcami i 32 dziewczynkami.

Sekcji rolnej sprawozdania nie otrzymaliśmy.

Co się tyczy prowincji, to w większych obrębach, mianowicie w Mścislawiu, Orszy i Witebsku, staraniem instruktorów, założone zostały szwalnie na potrzeby przeważnie ochron: ponadto w Orszy jest zakład szewski, a w Mścislawiu pończoszarnia i warsztat wyrobu objacków. Wszystkie te zakłady na prowincji pracują normalnie, same siebie w zupełności utrzymują.

— Sekcja niestałych dochodów przy C. K. O. w Mohylewie założona 29 Kwietnia (12 maja) 1916 r. przez M. A. Nowakowskiego.

Sekcja pod kierunkiem założyciela urządziła przedsięwzięcia dochodowe na rzecz głodnych w Polsce.

Z wieczornicy ^{15/28} maja dochód brutto 72 r. 80 k. netto 18 r. 81 k.

Z wycieczki ^{30/12} maja — czerwca dochód brutto 17 r. 80 k., netto 16 r. 80 k.

Z przedstawienia młodzieży ^{5/18} i ^{6/19} czerwca dochód brutto 85 r., netto 40 r. 27 k.

Z przedstawienia ^{29/12} czerwca (lipca) dochód brutto 797 r. 95 k., netto 181 r. 08 k.

Z kwiatka i zabawy ^{10/23} lipca dochód brutto 2.060 r. 22 k., netto 1593 r. 32 k.

Z odczytu ^{21/3} lipca (sierpnia) dochód brutto 35 r. 05 k., netto 35 r. 05 k.

Zarząd Sekcji złożony z prezesa M. A. Nowakowskiego, Wice-Prezesa M. Młynarczewskiego, Sekretarza A. Szydłowskiego, w ciągu krótkiego czasu wykazał masę energii i sprężystości. Pracowali po nocach, gdyż służba w Stawce nie pozwalała poświęcić ani jednej godziny dziennej.

M. A. Nowakowski zrzeczył w Sekcji 156 osób, które wpłacały 50 kop. wpisowe i po 50 kop. miesięcznej składki.

W maju 1916 r. przychód . . . 159 r. 20 k.
rozchód . . . 143 r. 27 k.

W czerwcu „ przychód . . . 156 r. 93 k.
rozchód . . . 155 r. 04 k.

W lipcu „ przychód . . . 2609 r. 96 k.
rozchód . . . 2460 r. 78 k.

Po porozumieniu się z ks. E. Światopłk-Mirskim, M. A. Nowakowski złożył mandant prezesa i został powołany do załatwiania spraw Sekcji z Zarządem C. K. O.

Nowemu Zarządowi przekazano 149 r. 18 kop. gotowizną i inwentarza z książek na 80 r. 82 kop.

Wkrótce prezes Ks. Światopłk-Mirski zajęty innymi sprawami zmuszony był złożyć mandant.

W nowym zarządzie najczynniejszym członkiem jest wice-prezes Ks. Wł. Żebrowski, który cały swój

wolny czas poświęca dla Sekcji, a w szczególności w podsekcji zabawowej której jest prezesem. Wice-prezes M. Młynarczewski jest prezesem Podsekcji teatralno-koncertowej i wciąż urządza przedstawienia i koncerty. Wiele zasług położył obecny sekretarz i znany amator Jan Sulikowski.

Wielką frekwencją cieszą się sklepy spożywcze przy instruktorach, zasilane produktami przez Sekcję żywnościową.

Koszt utrzymania tych sklepów budżetu nie obciąża, gdyż do celu produktów dolicza się pewny procent na pokrycie kosztów administracji, oraz ewentualnych strat w postaci manca.

W Mohylewsku 18.720, w Witebszczyźnie 5.499 Wygnańców — Polaków zarejestrowanych do września 1916 r. *)

Te liczby korzystały z zapomóg C. K. O.; ogólna liczba przekracza 20 tysięcy. W ostatnich zaś czasach do Orszańskiego instruktoratu zaczęły napływać partje wygnańców w olbrzymiej ilości z Turkiestanu i z nad Wolgi, jeszcze nie zarejestrowane.

Są to ludzie chorzy, wycieńczeni, zdziczeni, niezdolni do pracy i potrzebujący stałej pomocy CKO.

W rejonie jest 12 obrębów instruktorskich, większe zaś mają pomocników, a Orsza i Jaszczówka posiadają starszych instruktorów. Kontrolerami (starsi instruktorzy) na cały rejon są Budzyński i Jaro-

*) Do listopada było 48886 wygnańców (rejon zwiększony).

BRACIA ŻOŁNIERZE.

W tej doniosłej historycznej chwili, kiedy nad zawsze żywym grobem Polski pokłócili się Jej mordcy, kiedy jeden zbrodniarz napadł na drugiego zloczyńcę, kiedy Wilhelm wypowiedział wojnę Mikołajowi — my, Polacy z ziem zagrabionych przez Prusy wstrzymaliśmy się od dobrowolnego udziału w tej walce.

Wierząc, iż ta okropna wojna, co się zaczęła od zatargu między katami Polski musi poruszyć cały świat, że w strumieniach krwi muszą utonąć sprawcy, winowajcy tej strasznej rzezi, że miljon grobów otworzy oczy najbardziej zaślepionych, obudzi sumienie najobojętniejszych, nauczy rozumu najciemniejszych — czekaliśmy aż na porządek dzienny wypłynie Sprawa Polska w całej swej doniosłości, aż Europa, świat zrozumie należycie czem dlań Polska, aż o Niej szczerzej, potężniej od dyplomatów i królów przemówią ludy.

I narody przemówiły, a przemówiły głośnie, śmielej, uczciwiej — niż się tego spodziewać było można. Pierwsza najjaśniej i najszlachetniej odezwała się Rzeczpospolita Amerykańska, odezwała się ta Ameryka, za której wolność tak mężnie walczył nasz Kościuszko i bohatercko zginął Puławski. Wdzięczna pamięć o zasługach i ofiarach naszych podyktowała prezydentowi Wilsonowi stanowcze oświadczenie: Polska musi powstać Wolna, Zjednoczona z dostępem do morza.

Do żądania Ameryki przyłączyli się wszyscy. Młoda Rosja uwolniona z pęt caratu, rozumna, zawsze nam przyjazna Anglja, serdecznie życzyliw Polsce Włochy i rycka oswoobodzielka uciśnionych narodów — Francja.

Świeżo nad brzegami Newy przedstawiciel dzielnej republiki francuskiej złożył wyraźne a mocne oświadczenie, że Sprawa polska nareszcie stała się sprawą międzynarodową, że dla dobra wszystkich, dla

żyński, którzy objeżdżając rejon zakładają koła kulturalno-oświatowe i miewają pogadanki.

Najgorliwszym i najczynniejszym z instruktorów jest ks. Witold Grotowski, proboszcz z Płockiej diecezji, który z całą swoją parafją osiadł w Faszczówce, gdzie przy energicznej i wielkiej pomocy księdza proboszcza Jana Borowika założył kursy dla analfabetów, szkoły, ochrony, sklep, urządza odczyty i pogadanki.

Brat jego jest starszym instruktorem w Orszy, lubiany przez wygnańców z którymi żyje jak brat. Poprzednio był w Faszczówce i zarządzał majątkiem dsierzawionym przez CKO. Przy wyjeździe do Orszy czule ze łzami żegnany był przez wygnańców i współpracowników.

Olbrzymia machina CKO. rejonu Mohylewskiego, którą kieruje niezmordowany i powszechnie ceniony prezes J. Gallera i wciąż dąży do coraz większego rozwoju dla dobra wygnańców, — działa z pożytkiem dla Ojczyzny.

Praca C. K. O. dla miejscowej ludności w szczególności dla Białorusinów przynosi też wielką korzyść. Z wyższej kultury i cywilizacji naszej, ze szkół, i ochron, z kursów dla analfabetów niemało już skorzystali, a skorzystają stokroć więcej do końca wojny.

M. A. Nowakowski.

Mohylew gub. w listopadzie 1916 r.

zapewnienia pokoju potrzebna jest Polska nie tylko niepodległa, zjednoczona ale i potężna. I dodał ten przedstawiciel Francji, przedstawiciel demokracji, dodał ten minister-socjalista: taka Polska powstanie nie dzięki obradom dyplomatów przy zielonym stoliku, ale przez mężne czyny na polach bitew. Więc kto chce stworzyć własne państwo, musi stworzyć własną armję, kto chce żyć, musi posiadać siłę, musi walczyć. Dzisiaj dzielne, zgodne, karne wojsko jest dla państwa, dla narodu tak niezbędne jak sercu krew, jak płuciom powietrze.

„Polska z dostępem do morza“, „Polska potężna“ — to znaczy: Prusy pozbawione podstaw swej potęgi, Prusy na zawsze unieszkodliwione; to znaczy zburzenie militarystyki pruskiej, usunięcie niebezpieczeństwa dla demokracji i postępu.

Nie dziw, że przerażony temi hasłami szatan niemiecki wije się w męce obaw, jak skorpion w ogniu, i nie mogąc sobie dać rady z rosnącą liczbą przeciwników, nie mogąc poróżnić, okłamać światłych, kulturalnych narodów zachodu — próbuje oszukać nas, Polaków mniej doświadczonych, nas łatwowiernych.

I tak Prusak ów odwieczny kat, ciemniejszy słabszy, Prusak grabarz cudzej wolności wykrztusił słowo „Niepodległość“ — i jął tym kłamliwym szychem tumanić nasze oczy. Jakież to bezczelne sztyderstwo „Niepodległość“ — a słynna policja pruska, nawet w Berlinie „Krwawymi psami“ zwana, hula po ulicach Warszawy; „niepodległość“ — a żandarm i żołnierz pruski strzegą Polski jak więzienia, aby ani jedno wolne słowo prawdy przez jej granice przedostać się nie mogło: „niepodległość“ — a jednocześnie wyrębiają wszystkie lasy polskie, wykradają zboże, wyciskają z ludności ostatni grosz; „niepodległość“ — sztydzą, doprowadzając kraj do nędzy, skazując go na głód.

Co więcej przez zręcznych, dobrze zamaskowanych agentów, korzystając z pomocy nieświadomych

oszukanych, okłamanych Polaków usiłuje otumaniać tutaj nas wszystkich, usiłuje obalamować przedewszystkiem Was, Bracia Żołnierze, chce abyście naruszyli karność, splamili mundur, szańbili imię swoje.

Jak wąż Kusiciel szepcze: „Stójcie. Czekajcie, co powie Warszawa“, a jednocześnie bagnet przykładła do piersi tej Warszawy, brutalną łapą ściska jej gardło, knebluje usta, aby nic powiedzieć nie mogła.

I cieszył się już chytry i podły niemiec, że do nie celu, że Polacy znowa okażą się „mądrymi po szkodzi“, że się porwą kiedy już będzie późno, że z wahającej się dłoni opuszczą złoty róg wolności i pozostaną ze sznurem wisielca w rękę.

Już tryumfował, uśmiechał się szyderczo Szatan niemiecki, bo tutaj niestety zaczęli czekać, a Warszawa przecież milczeć musiała, bo bagnety pruskie nietylko od nas ale od całego odgrodziły ją świata, — i tak samo milczał nieszczęśliwy Poznań, milczało męczeńskie Wilno.

Aż nagle tę złowrogą ciszę cmentarza przerwał, aż nagle ohydne wycie hyjen i bezsilne szlochy rozpaczcy zagłuszył czysty, potężny głos... Głos cudny, jak dźwięk dzwonu Wernyhory, głos radosny, jak śpiew legjonów Dąbrowskiego, głos wspniały, jak dzwonu Zygmunta śpizony zew...

I zadrżały piersi, zabiły wszystkie serca polskie, w których zdrowa krew tętni, i podniosły się pochylone czoła i smutne oczy polskie nowym zajaśniały blaskiem — bo przemówił prastary, święty Kraków.

Przemówił tak, jak przystało grodowi wawelskiemu, tak jak przemówić mogło królewskie ono miasto, w którego murach spoczywają serca naszych bobaterów, męczenników, poetów, proroków. Przemówił Kraków — rycerską pobudką bojową, hasłem zmartwychwstania.

O — jakże zazdroszczą nam wielcy ojcowie, co konali pod Maciejowicami i Ostrołką, co gnili w kamatach carskich, jęczeli przykuci do tacek w kopalniach Sybiru; jakże nam zazdroszczą te pokolenia, co rodziły się i umarły w głuchej, ciemnej, mroźnej nocy niewoli — bo oto w grodzie Wandy i Jadwigi, w stolicy Wielkiego Kazimierza u stóp kopca Kościuszki: dopełnił się ów cud dawno oczekiwany, wcieliło się pragnienie najlepszych synów Ojczyzny, wcieliła się najgorętsza tęsknota jasnowidzących poetów naszych...

W tym Krakowie, na którego rynku chłop polski święcił swe kosy, idąc na sławny bój pod Racławicami, w tym Krakowie, gdzie przed siedmiu latami w obliczu pomnika Jagiełły Polacy zebrani ze wszystkich trzech zaborów poprzysięgli Niemcom zgotować drugi Grunwald w tym starym, prapolskim Krakowie złączyły się wszystkie stany, złączyli się hrabiowie, biskupi, szlachta z chłopem i robotnikiem i cały naród jednym, wielkim głosem zawołał: Chcemy Polski — całej, aż do morza. Precz z Niemcami.

Cały naród — bo w wiekopomnym dniu 28 maja, kiedy Polskie Koło Sejmowe rzuciło Niemcom śmiałe wyznanie: Odbierzemy wam Poznań i Gdańsk! w tym wielkim dniu przełomowym zjawili się przedstawiciele Warszawy (reprezentanci Koła Miedzypartyjnego), zjawili się przedstawiciele Śląska.

Bracia Żołnierze! — zniknął ostatni cień wątpliwości, wybiła godzina czynu. Dalej oczekiwać już nie rozumem ale byłoby tchórzostwem, byłoby zbrodnią i to zbrodnią potrójną: bo zdradą Ojczyzny własnej, zdradą zasługującej na pomoc rewolucji rosyjskiej, zdradą demokracji wszechświatowej, która wystąpiła do walki z niewolą niemiecką do walki z czarną reakcją pruską, z krwiożerczym absolutyzmem Wilhelma.

W tej wielkiej chwili dziejów — my przez gwałty i postępy niemieckie nauczeni rozwagi i trzeźwości, my Polacy z zaboru pruskiego i z Poznania, Gniezna, Gdańska, zdecydowaliśmy pochwyć za broń, rzucić się do walki z najgroźniejszą dla Polski potęgą Niemiec, które dobrze znamy, bo patrzyliśmy w ślepie tej strasznej hydry. My byliśmy ostrożni, czekaliśmy właściwej godziny, tej godziny kiedy nasza siła może przychylić szalę zwycięstwa, kiedy nasza krew i życie pójdzie przedewszystkiem dla dobra naszej własnej Polskiej Sprawy. I dziś tą krew i życie nasze, które zawsze uważaliśmy za własność Ojczyzny, niesiemy w ofierze na ołtarz ukochanej Matki Polski, niesiemy dobrowolnie, radośnie.

Bracia Żołnierze — wkrótce zjednoczeni w szeregi własnej Armii Polskiej pójdziemy w bój za świętą sprawę pójdziemy z bronią w rękę zażądać od Niemca rachunku z jego wszystkich zbrodni i naszych tysięcznych krzywd, pójdziemy kłaść fundamenty na Państwo Polskie, pod Polską wielką, potężną. Rzucimy się w krwawe fale, dobrze rozumiejąc, że tylko przez Czerwone morze wojny prowadzi droga do Obiecanej Ziemi pokoju i sprawiedliwości, do lepszego jutra, do szczęśliwego Nowego Życia.

Tymczasem — wzywamy Was, nad których głowami już powiewa nieskalany orzeł biały, przeczysty symbol Prawa i Swobody, wzywamy Was dzierżąc wysoko ten czcigodny sztandar, brońcie godności waszego munduru, baczenie, aby wasz honor żołnierski był nieskazitelny.

Bacność! Wszak nawet między apostołami znalazł się Judasz, wszak nawet Chrystus musiał własnoręcznie wypędzać ze świątyni tych, co nie byli godni wejść w jej progi. Patrzenie, aby w szeregach waszych nie było ludzi zajętych serc, ludzi złej woli, aby w wasze szeregi nie zakradli się wichrzyciele, zdrajcy.

Nawet słynna z wolności, szczerze republikańska Francja nie waha się wobec tchórzów, dezertorów, zdrajców stosować surowego prawa: — kula w łeb.

Mamy nadzieję, że w Armii Polskiej bez tego się obejdzie. Jeżeli w polskich szeregach okażą się wyrodki, niegodni być potomkami rycerzy z pod Grunwaldu i Sommo-Sierry, jeżeli znajdą się tchórze, zaprzańcy, co pożałują krwi Ojczyźnie, co splamią mundur, zbezczeszczą sławne imię Polaka-Żołnierza — to niechaj idą precz, Polska się bez nich obejdzie, niechaj odejdą z Kainowem pietnem hańby na czołe, niechaj czesną w powszechnej pogardzie, bo wyprą się ich ojcowie własni, bo przeklną ich dzieci rodzone.

Naprzód, Bracia Żołnierze — niechaj was wiodą wielkie duchy Chrobrych, Zawiszów, Batorych, Sobieskich, niechaj Was natchną przeczyste a mądre myśli Kościuszki, Mickiewicza, Krasińskiego, niechaj jasną gwiazdą przewodnią Wam będzie Józef Poniąkowski, ów rycerz bez trwogi i skazy, ów Książę Niezłomny, co bohaterską, śmiercią męczennika uratował honor narodu, co przyczynił się, że dziś cały świat wymawia ze czcią imię Polski, że Polsce ufa, w Polskę wierzy.

Rodacy. Bije wielka godzina. Długo oczekiwana godzina Polski. Wszystkie wolne, światłe narody wyciągają ku nam ręce z bohaterskim pozdrowieniem.

Naprzód w imię Boże. Niech zginie ostatni kat i tyran, niech runie ostatni gmach niewoli niemieckiej.

Niech żyje Wolność, Równość i Braterstwo.

Niech żyje Zjednoczona, Niepodległa Polska!

K. O. Zrzeszenia Wielkopolan w Kijowie.

Szklów w marcu
1917 roku.

Zapadła zżydziała miłościna Szklów w Mohylew-szczyźnie, gdzie mieści się instruktorat C. K. O. p. Kazimierza Kozakiewicza oddanej duszą i sercem wygnańcom, ze szkołą, trzema ochronami, przytułkiem dla starców, sklepem i internatem, liczna kolonja stale zamieszkałych polaków i wygnańców — tułaczy z Łomżyńskiej i Grodzieńskiej gub. od nowego roku znacznie się ożywiła.

Z apatii i gnuśności, z odrętwienia i snu letargicznego, jak miejscowych polaków, tak i wygnańców przebudził i podniósł na duchu p. M. A. Nowakowski, znany działacz społeczny w Częstochowie, jako szermierz idei abstynenckiej i prezes „Przyszłości“, nie zaniebując swoich obowiązków i tu na Obczyźnie.

Zawitał do Szklowa i wygłosił 5 pogadanek dla dzieci i 20 odczytów: „Wieczór Wigilijny“, „O tęsknocie i miłości Ojczyzny“, 2 „o alkoholizmie“, „o nicotynie“, „Wiara — nadzieja — i miłość“, „Klemens Janicki“, „Henryk Sienkiewicz“, „Ratownictwo“, „Jan Długosz“, „Stanisław Staszic“, „Obowiązki polaków na obczyźnie i po powrocie do Polski“ i inne.

Po odczycie „Wygnańcy — tułacze XIX i XX st.“ i „o pracy Społecznej“, zainicjował otwarcie 1 (14) lutego sekcji niestałych dochodów C. K. O. w Szklowie p. n. „Koło kulturalnego samokształcenia się im. H. Sienkiewicza i biblioteki — czytelnicy Jego imienia. Licznie zebrani wygnańcy — tułacze z wielkim entuzjazmem powitali projekt Nowakowskiego i zachęcani przez niego złożyli 100 rubli na bibliotekę — czytelnicy.

Po odczycie odbyło się natychmiastowo zebranie obecnych i powołano Zarząd: na prezesa Ks. Stanisława Jaroszewicza, miejscowego proboszcza, na wiceprezesa K. Kozakiewicza, instruktora C. K. O. na sekretarza Cecylję Pawlikowską, nauczycielkę, na członków Zarządu: E. Bułhakową, Jurewicza, J. Baranowicza, na Skarbnika Kozakiewiczową i na bibliotekarkę Józefę Jaroszewiczównę. Komisję Rewizyjną: Wąsikowską i J. Niepakojczyckiego.

Wszyscy zebrani jednogłośnie powołali prelegenta i inicjatora na członka honorowego koła.

ZWIĄZEK POLSKICH ROBOTNIKÓW MOHYLEWSZCZYŻNY.

Z inicjatywy Księdza-Dziekana E. Światopółki-Mirskiego, w Mohylewie powstał Związek Polskich Robotników Mohylewskich, liczący już przeszło 500 członków płci obojga.

Cel polityczny związku: Polacy robotnicy mają za zadanie dokładać pracę i siły do ostatecznego tryumfu swobody w państwie Rosyjskiem i dążyć do połączenia Niepodległej Polski, forum rządu której określi Konstytuanta Polska wybrana na zasadzie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego głosowania.

Cel społeczny: (program działalności) obrona najżywoźniejszych interesów Polskich robotników przed wyzyskiem pracodawców, pośrednictwo w pracy i jej wynagradzaniu; Pomoc prawna, lekarska i zapomogowa, założenie szkoły dla dzieci członków, kursów dla analfabetów, domu ludowego z biblioteką — czytelnia, kasy pożyczkowo-oszczędnościowej; walka z alkoholizmem i prostytutką; urządzenie odczytów i pogadanek z różnej dziedziny wiedzy, ćwiczeń Gimnastycz-

11 (24) lutego odbyło się uroczyste poświęcenie i otwarcie biblioteki — czytelnicy i portretu H. Sienkiewicza, i odbyło się pod przewodnictwem inicjatora II walne zebranie.

Zakupiono do biblioteki 800 książek i otrzymano dar od Ks. Jaroszewicza, prezesa 150 książek.

Zaprenumerowano dla wygnańców 6 egz. „Ogniska Polskiego“ i dla dzieci z ochron i szkoły 3 egz. „Małego Sztandaru“.

14 (27) lutego odbył się pierwszy wieczór pod kierunkiem C. Pawlikowskiej. Na program złożyły się deklamacje, śpiewy solowe i chóralskie, zbiorowa deklamacja dzieci polskiego A. B. C. — Ostrowskiej, przemówienie prezesa kółka i odczyt Nowakowskiego o Staszicu. Wszyscy obecni byli zachwyceni deklamacją Józefy Jaroszewiczówny. W wieczorze przyjęli udział polacy — pracownicy fabryki papieru, stale zamieszkałi w Szklowie i in-gremium zapisali się do kółka. Biblioteka już liczy 200 czytelników ze Szklowa i sąsiednich wsi.

Wielką pomocą Zarządowi Koła są ochroniarki: K. Markowska i W. Smoleńska, Z. Pietrzycka i Julja Jaroszewiczówna i córka właściciela Żabiuki pod Brześciem Zofja Niepakojczycka, z fabryki papieru Marja Perchorowiczówna i córka maszynisty z Libawy Marja Kasperowiczówna.

Wszyscy członkowie wzięli się do pracy z wielką chęcią i szykują wieczór z przedstawieniem amatorskim, śpiewami, deklamacjami i etc.

Wkrótce otwarte będą kursy dla analfabetów. Nowa placówka, a zwłaszcza biblioteka mają donieść znaczenie w szczególności dla miejscowych polaków, zamieszkałych od-dawien-dawna w Szklowie wśród dzikich chwastów i żydostwa.

(Przyp. Red.) Redakcja Jednodniówki otrzymała 38 rubli ofiar zebranych przez Cecylję Pawlikowską, 11 rubli zebranych przez Marję Perchorowiczównę i 25 rubli od Ks. Jaroszewicza, złożone w dniu otwarcia koła i biblioteki.

Za ofiary ślemy staropolskie słowa: „Bóg zapłać“, a przed-siewiętej Waszej zbożnej pracy na wygnaniu: „Szczęść Boże!“

Wacława Juljusz.Przyborowska.

nych, przedstawień amatorskich, chórów, zabaw mityngów, wieców, wieczorów dyskusyjnych i zebrań towarzyskich; wywieranie wpływu na wychowanie domowe i szkolne przez delegatów na prawodawstwo robotnicze i t. p.

Statut opracował M. A. Nowakowski, Sekretarz Organizacyjnego Zarządu Związku.

Wpisowe 50 kop., składka miesięczka 80 kop. Związek otwiera oddziały w miastach Mohylewskich.

Związek otworzył już dwie Sekcje autonomiczne kolejarzy i kobiecą.

Do Związku mogą zapisywać się Polacy pracujący na fabrykach, w biurach i wogóle wszyscy, co uważają siebie za demokratów, nie zważając na przekonania polityczne i społeczne.

Wkrótce ma być otwarta kasa pożyczkowo-oszczędnościowa i będą założone kursy dla analfabetów oraz dom ludowy z biblioteką — czytelnia.

Związek ma swoich przedstawicieli w Komitecie

Wykonawczym miasta i w Radzie Robotników i Żołnierzy.

— Sekcja kolejowa powstała po wysłuchaniu odczytu M. A. Nowakowskiego p. t. „Wygnańcy—tułacze z lat dawnych i ofiary wojny“. Na zebraniu Sekcji przewodniczyli: Kulesza i Nowakowski. Obecnych było 200 kolejarzy z Wiedeńskiej, Nadwiślań-

skiej i z innych ewakuowanych dróg z Królestwa Polskiego.

Redakcja Jednodniówki śle nowej placówce redakcyjne życzenia pełni rozwoju ku ogólnemu pożytkowi zrzeszonych braci — robotników.

M. A. Nowakowski.

ŚWIĘTO ROBOTNICZE 1 MAJA 1917 ROKU.

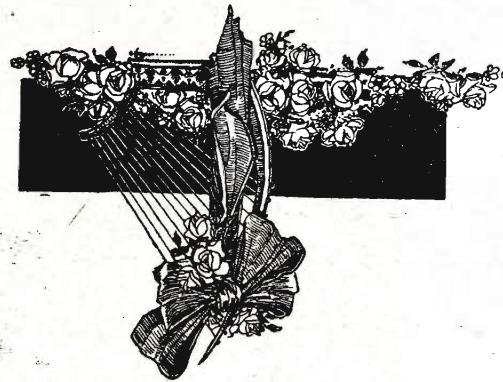
W Szklowie Mohylewskiej gub. w czasie pochodu organizacji robotniczych w dniu 1 maja, dwukrotnie składał życzenia w imieniu Polaków stale zamieszkających i wygnańców—tułaczy M. A. Nowakowski. Przemówienia były przerywane burzą oklasków rosjan i żydów, uczestników Pochodu.

W pochodzie uczestniczyło do 3.000 tysięcy robotników i mieszkańców oprócz szkół i ochron żydowskich, ruskich i litewskich.

Litwini in-corpore ze sztandarem narodowym i dwoma rewolucyjnymi przyjęli udział w pochodzie... Okrzyki: niech żyje wolna, niepodległa i połączona Polska wnosili przedstawiciele rosjan, litwinów i żydów.

Zofja Przyborowska.

Szklów 2/5 1917 r.



DOKUMENT HISTORYCZNY.

AKT.

Uroczystości obchodu 126 rocznicy Konstytucji 3 maja 1791 roku w dniu 20 kwietnia (3 maja) 1917 r. w Szklowie na Białej Rusi w Mohylewszczyźnie.

Według programu i uchwał Komitetu Wykonawczego Obchodu, dzieci z trzech ochron C. K. O. w Szklowie ze sztandarami na których widniał Orzeł biały wyszły na spotkanie ochrony P. T. P. O. W. ze Sznarówki.

O 11 rano ochrony pod przewodnictwem komendanta i członkowie Koła i biblioteki im. Henryka Sienkiewicza ze sztandarem koła zajęli miejsce u stóp Wielkiego Ołtarza.

Ks. proboszcz Stanisław Jaroszewicz po poświęceniu sztandarów odprawił uroczystą Mszę św. i po skończeniu wygłosił piękne i wzniecone przemówienie, streszczając historię konstytucji 3 maja, historię z życia Polaków w Polsce, Poznańskiem, Galicji i na Białej Rusi, nawołując do jedności i braterstwa, do oświaty, do czytelnictwa, do zapisywania się na kursy dla analfabetów i prosił o złożenie daru narodowego na bibliotekę im. Henryka. Po błogosławieństwie Przenajświętszym Sakramentem i odśpiewaniu hymnu „Święty Boże“, — „Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament“ i hymnu „Boże coś Polskę“ pod batutą C. Pawlikowskiej, wyruszyła procesja ze śpiewem: „Wesoły nam dziś dzień nastał“.

Po nabożeństwie pochód narodowy stanął półkolem pod kościołem na cmentarzu a przy wzniesionej trybunie 5 chorążych ze sztandarami.

Inicjator obchodu M. A. Nowakowski witając obecnych staropolskim „Czołem“ wygłosił mowę pa-

tryotyczną, zaznaczając ważne wydarzenia z historii Polski i o Konstytucji 3 maja, wnosząc okrzyk na cześć Rosji, Litwy, Białej Rusi, Ukrainy, Koalicji, Dywizji Polskiej itp.

Ksiądz-student Marek Markelis nawoływał Litwinów i Polaków do jedności i zgody w wolnych i niepodległych swych krajach, wnosząc okrzyk: „Niech żyje wolna, połączona i niepodległa Polska“.

W odpowiedzi na to wezwanie M. A. Nowakowski, zaznaczył, że Polacy w myśl 3-krotnie potwierdzonej i dziś ważnej Unji i wspólnie przelanej krwi 15 lipca 1410 r. pod Grunwaldem, Jannebergiem, pragnęli i dążyli zawsze, ażeby żyć w zgodzie z Litwą, lecz do tej niedopuszczali największy wróg krzyżak i upadły rząd caratu Moskiewskiego, którzy wprowadzali ferment, rozkład, gangrenę i stworzyli pewne jednostki szowinistyczne, subsydjowane, które wprowadzały, rozłam, rozbrojenie i siali nienawiść... Dziś te dwa narody winny się połączyć w myśl Unji, stworzyć armię, żyć w zgodzie, stanąć ramię przy ramieniu jak ongi pod Grunwaldem i zniszczyć doszczętnie prusaków i przeciwstawić się i innym wrogom, którzy zechcieliby siać niezgodę i przeszkadzać w połączeniu Korony z Litwą.

Mówca streścił historię wygnania z r. 1830, 1863, 1906 i z lat obecnej wojny. Wrzucił obecnych do łez, gdy wspominał o śmierci dzieci w Polsce, o niemowlętach, konających u wysłanych piersi matczynej, o dzieciach z podsiniałymi oczyma, w łachmanach, wołających na ulicach Warszawy, Łodzi, Częstochowy itd. o kęs chleba, o tysiącach mogił

i krzyżów poległych za wolność Ojczyzny, umarłych z głodu i chorób epidemicznych na szlakach wygnania. Spazmatyczny płacz wyrwał się z piersi obecnych. Wskazał jak żyć należy na obczyźnie i po powrocie do kraju, o dążeniu do oświaty, której nam potrzeba jak chleba powszedniego. Zapoznał z historycznymi pamiątkami w Szklowie po królu Zygmuncie Augustcie i Chodkiewiczach jakimi są: ratusz, synagoga, gruzy i fundamenty kościoła Dominikanów na brzegach Dniepru itp. i o zwłokach Chodkiewicza, spoczywających przeszło 300 lat w kaplicy na miejscowym grzebalnym cmentarzu. Zwrócił się do dzieci z ochron, a w szczególności do chłopców, wskazując znaczenie sztandarów, które winni kochać duszą i sercem, zaprawiać się do karność i posłuszeństwa, żyć w jedności i zgodzie, ażeby później, gdy Ojczyzna powoła ich pod sztandary Polskiej Armji, umieli z godności bronić Orła Białego i Wolności Ojczyzny. Zakończył okrzykiem: „Niech żyją dzieci Narodu Polskiego“.

W imieniu kobiet przemawiała Józefa Wąsikowska, wskazując obowiązki matek-Polek względem dzieci i Ojczyzny i ażeby były siewczyniami Wiary i miłości. To przemówienie serdeczne wywołało entuzjazm i okrzyk zebranych: „Niech żyją matrony Polskie“.

Ksiądz Marek Markelis streścił historję prześladowań kościoła w Polsce na Litwie i Białej Rusi przez wrogi rząd Caratu Romanowych, to zabieranie gwałtem świątyń katolickich na cerkwie itp.

Obecnych było przeszło 2800 uczestników Polaków, Białorusinów i Litwinów i dzieci do 350.

Zakończono modlitwą „Anioł Pański“ za pole-

głych Polaków, Białorusinów i Litwinów za Wolność Ojczyzny.

Dzieci ze sztandarami i pieśnią na ustach „Sokoła“ i „do szeregów dzielna młodzież“ powróciły do ochron.

Zebrano 41 r. 35 kop. na bibliotekę im. H. Sienkiewicza.

Wieczorem odbyło się uroczyste zebranie członków koła z biblioteki im. H. Sienkiewicza.

Akt podpisali: Kierownik obchodu M. A. Nowakowski, Prezes Koła ksiądz Stanisław Jaroszewicz, Członkowie Zarządu i Komisji Rewizyjnej: F. Niepokojczycki, J. Wąsikowska, Szczepan—Witold Jurewicz, J. Żyśniewski, K. Kozakiewicz, J. Kozakiewiczowa, C. Pawlikowska. Członkowie Koła: Józefa i Julja Jaroszewiczówny, S. Czyżewski, M. Onichimowski, Borowski, Z. Pietrażycka, W. Smoleńska, M. Kasperowiczówna, J. Lewandowska, A. Żyśniewska, M. Perchorowiczówna, A. Borowska, J. Kobyłecki, W. Selenko, Perchorowicz, Perchorowiczowa, Hulej, Hulejowa.

Delegat Litwinów i przedstawiciel kościoła katolickiego Ks. Marek Markelis.

Z tego cennego historycznego dokumentu widzimy jak budzi się myśl polska, jak Polacy rwą się do czynów, do pracy społecznej, po zrzuconiu więzów i kajdan, którymi byli skrepowani przeszło 124 lata! Tak, w wolnej piersi polskiej serce, które nie mogło być przez wrogów skute kajdanami do wolności od-dycha, bez której, jak trawa bez dżdżu i słońca usycha.

Zofja Przyborowska.

Szklów, 3 maja 1917 r.

KOŁA POLEK.

Z inicjatywy redaktora naszej jednodniówki powstały Koła Polek w Szklowie na Białej Rusi w Mohylewszczyźnie im. Romualda Traugutta (założone 16/29 kwietnia 1917 r.) i w Kursku im. Tadeusza Kościuszki (założone 11/24 maja). Statut i regulamin projektodawcy na Walnych Zebraniach przyjęty bez zmian jednogłośnie. Cel kół: 1) pomoc w organizacji Armji Polskiej, jako samodzielnej jednostki bojowej w sojuszu z Rosją, Anglią, Francją, Włochami, Ameryką i Japonją. 2) pomoc pieniężna i w naturze Polakom z pod chorągwi i Dywizji Polskiej na terenie Rosji sformowanej i 3) wyższe samokształcenie zrzeszonych polek i pomoc organizacjom Sokolskim i Skautowskim itp. Komitety kół im. R. Traugutta: Wilhelmina Smoleńska — prezeska, Marja Perchorowiczówna — wice-prezeska, Zofja Niepokojczycka — sekretarka, Józefa Wąsikowska — skarbniczka, Józefa Jaroszewiczówna — czł. Komitetu, Zofja Pietrażycka — zastępczyni. Im. T. Kościuszki: Jadwiga Przyborowska — prezeska, Janina Pyszkowska — wice-prezeska, Marja Sadowska — sekretarka, Joanna Waszkiewiczówna — skarbniczka, Helena Olszewska — czł. Komitetu i Joanna Sakowska — zastępczyni.

Koła liczą przeszło 80 członkiń. Komitety Kół urządzają wieczory dyskusyjne, odczyty, pogadanki, wygłady o ratownictwie, wykłady na kursach dla analfabetów, zebrania towarzyskie, wycieczki i ekskursje naukowe. Wszystkie przedsięwzięcia cieszą się powodzeniem i poparciem miejscowych organizacji społecznych nie biorąc pod uwagę wrogich wystąpień mało lub wcale nieuspółeczniionych jednostek, tak

zwanych pseudo-polaków, którzy poza osobistym „ja“... i swoją kieszenią... i pełnym żołądkiem, o niczem niechcą wiedzieć i wszystkiemu szkodzą..., lub tych, co na tyłach pobierają setki i tysiące i nie radzi, ażeby ich powołano na front do szeregów Armji Polskiej, ażeby dla dobra Ojczyzny nie poświęcić kropli krwi lub życia...

Koła otoczone są troskliwą opieką w Szklowie przez Księdza Stanisława Jaroszewicza i w Kursku przez Księdza Franciszka Ulińskiego, znanych działaczy i patriotów.

Komitety Kół kopje swych protokółów z posiedzeń komunikują założycielowi i od tego otrzymują wskazówki co i jak nadal czynić należy.

Komitety Kół w myśl wniosku założyciela przygotowują się do wspaniałego urzędzenia obchodu 507 rocznicy Grunwaldu 15 lipca r. b. ze Mszą św. połową, odczytami i wieczornicą¹⁾

Redakcja jednodniówki „Odrodzenie“ Komitetom Kół życzy pełni rozwoju dla dobra zrzeszonych, Armji Polskiej i Ojczyzny Polski i śle gorące pozdrowienia: Szczęść Bożel w zbożnej i ideowej pracy.

Juljusz Wacławowski.

10/28 czerwca 1917 r.

¹⁾ Dowiadujemy się, że wieczór dał 230 rb. czystego zysku i był pierwszym prawdziwie wieczorem polskim.

²⁾ Prezeską Koła została Czerejska, sekretarką Spauti i II wice-prezeską E. Rosseler.

Zgromadzenie Szewców Polaków-Katolików im. Jana Kilińskiego w Kijowie.

31 maja (13 czerwca) r. b. w sali T-wa Gimnastycznego odbyło się Walne Zebranie Szewców Polaków-Katolików.

Po wysłuchaniu odczytu M. A. Nowakowskiego „Obowiązki Polaków na obczyźnie i po powrocie do Ojczyzny-Polski“, który nawoływał do zrzeszenia się w karne szeregi, do walki z pijaństwem, życiem nad stan, grą w karty, do pracy społecznej, twórczej i intensywnej do oświaty i t. p. jak również po powrocie do zakładania kooperatyw, sklepów spółdzielczych, popierania handlu i przemysłu rodzimego, otwierania zamiast szynków i piwiarni, — szkół, ochron, bibliotek, domów ludowych, warsztatów pracy, przytułków, muzeów itp., — otworzono Walne zebranie, które zagał prelegent wyjaśniając cel zgromadzenia.

Na przewodniczącego powołano prelegenta i na asesora ks. Maliszewskiego, Małasiewicz i Kalinowskiego.

Z dwóch projektów statutu, przyjęto jednogłośnie statut redakcji M. A. Nowakowskiego.

Do zarządu przez tajne głosowanie wybrani: Gogoliński na prezesa, Oktawa — wice-prezesa, Małasiewicz — sekretarza, Budnicki — skarbnika, na członków zarządu — Uliński, Wołosiewicz, Kaczanowski, na zastępców — Sienkiewicz, Tokarski, Zieliński; do komisji rewizyjnej — Zalewski na prezesa, na członków — Łazarek, Witecki, na zastępców — Stankiewicz, Radowski. Na patrona zaproszono ks. Maliszewskiego.

Na wniosek M. A. Nowakowskiego przyjęto jednogłośnie rezolucję:

Walne Zebranie Zgromadzenia Szewców Polaków-katolików im. Jana Kilińskiego w Kijowie po wysłuchaniu odczytu M. A. Nowakowskiego jednogłośnie uchwała: 1) o ile zostanie zdecydowane tworzenie Armji polskiej, jako samodzielnej jednostki bojowej w sojuszu z koalicją antyniemiecką, okazać szeroką pomoc w organizacji. Zbierać ofiary pieniężne i w naturze dla polaków z pod sztandarów dywizji polskiej na terenie Rosji sformowanej; 2) polecić zarządowi rozpocząć intensywną pracę zgodnie ze statutem i bez zwłoki wcielić w życie pomocnicze instytucje zgromadzenia i 3) polecić zarządowi starać się o normowanie cen skór do wyrobu obuwia, cen pracy i obuwia i bronić przed wyzyskiem fabrykantów i wogóle walczyć z drożyzną innych produktów, wyrobów i t. p.

Przed zamknięciem Zebrania przewodniczący w gorących słowach zwywał wybranych do Zarządu

do jedności, solidarności i bratniej zgody, do pracy twórczej, mrowczej i intensywnej bez wytchnienia dla dobra Zgromadzenia, ogółu i ojczyzny.

Zebranie trwało od 6^{1/2} do 11 w nocy.

Odbyło się siedm posiedzeń Zarządu ze współudziałem ks. R. Maliszewskiego i M. A. Nowakowskiego, na których uchwalono: 1) urządzić zabawę lub wycieczkę, amatorskie przedstawienie i uroczysty obchód 15 lipca r. b. 507 rocznicy Grunwaldu i 2) prosić M. A. Nowakowskiego o zredagowanie regulaminów walnych zebrań, dla Zarządu, Oddziałów i Sekcji, zapoczątkowanie biurowości i ksiąg.

Na posiedzeniu ^{23/6} ^{7/8} na wniosek założyciela złożono ofiary na organizację Armji Polskiej; M. A. Nowakowski 35 rb., Julian Goguliński 50 rb., Józef Zalewski 50 rb., Wincenty Trzeciak 20 rb., Marjan Gałuszczyński 5 rb., Filip Radzyński 2 rb., St. Gierucki 5 rb., Władysław Budnicki 150 rb., Gracjan Małasiewicz 75 rb., Józef Cichocki 10 rb.

Ofiary i nagły wniosek delegaci Budnicki i Małasiewicz złożyli przydziu przedstawieli Organizacji Polskich na Rusi, gdzie jednogłośnie przyjęto i uczestnicy Zjazdu złożyli na ten cel do 1000 rb.

— Zawdzięczając staraniom założyciela, Franciszek hrabia Potocki, znany działacz i filantrop, zaoferował 150 rubli dla przedstawicieli Budnickiego i Oktawy, delegowanych na Zjazd do Moskwy.

Z inicjatywą tegoż powstają w Kijowie stałe kursy dla dziewczyn polek im. E. Żmijewskiej kamasznictwa i szewstwa z kursem nauk rocznym, w celu wyszkolenia specjalistek, którego w imię hasła, „swój do swego“ po powrocie do Ojczyzny i na obczyźnie powstałe będą wypierać z miast i wsi żydów i Niemców do Vaterlandu i Palestyny, przez zakładanie warsztatów pracy.

(P. S.) Redakcja jednodniówki „Odrodzenie“ łączy Zarządowi Zgromadzenia bratnie pozdrowienia i życzenia rozwoju i urzeczywistnienia tych wszystkich przedsięwzięć jakie są przewidziane w Statucie Zgromadzenia. Cześć szewcom m. Kijowa za stworzenie placówki polskiej, w celu zrzeszenia szewców polaków-katolików pod sztandarem Białego Orła i Świętych Patronów Krispina i Krispianina, wypowiedzenia walki wrogowi szewców i społeczeństwa alkoholizmowi i za patriotyzm ich z przykładu pułkownika Kilińskiego przez zaoferowanie pomocy w formacji Armji Polskiej.

Wacława Marjanowska.

ODEZWY DO ŻOŁNIERZY POLAKÓW!

OD STAREGO ŻOŁNIERZA.

I.

Polacy! Żołnierze, bracia moi. Wam mówię.

Ojczyzna nasza, Święta, Niepodległa, Zjednoczona Polska ma być wskrzeszona. Jeszcze wszakże jest w niewoli, rozszarpana na kawały, okrwawiona, w kajdanach. Wy to musicie ją wyzwolić. Wy to musicie wywalczyć wolność — Matce naszej.

Więc zawczasu i przedewszystkiem przystoi Wam uświadomić sobie, jakie macie obowiązki dla zmar-

twychwstającej Ojczyzny, aby ona w rzędzie innych narodów stanęła z podniesionem czołem, z godnością i z pewnością, że długo oczekiwana Niepodległość da szczęście Narodowi Polskiemu, a Polska wobec całego świata zajaśnieje dążeniem do Prawdy i stać będzie na straży porządku i rozwoju państwowego na zasadach równości, wolności i braterstwa. Bo czyż można wątpić, że te ideały panować będą naszej Ojczyźnie?

Bracia! żołnierze polscy. Przecież wiedzieć musicie, że te zasady i hasła Polska przyjęła już była od 125 lat, a rozwój ich w Polsce był główną przyczyną rozszarpania jej przez trzy sąsiednie mocarstwa, pozostające pod jarzmem imperjalistycznego despotyzmu. Obawiały się te drapieżne państwa, aby promienie wolności nie przedarły się do ciemnych lochów niewolniczych.

Teraz gdy i w Rosji te zasady i hasła wysunięto na czoło narodowego ustroju, my, Polacy, widzimy przejęci zgrozą, że brak uświadomienia mas ludu rosyjskiego, wychowanego w pętach niewoli spowodował ogólny rozstrój państwa przez zapomnienie o obowiązkach obywatelskich. Bo obowiązki żołnierskie muszą iść w parze z prawami obywatelskimi, inaczej piękna zasada wolności zmieni się w bezkarną samowolę jednostek, a my, Polacy, jesteśmy świadkami, jakie skutki rodzi taka samowola. Oto upłynęło zaledwie kilka miesięcy od początku Wielkiej Rewolucji, a już narodowa radość Rosji przeszła w trwożliwą obawę, w krzyk rozpacz. „Ojczyzna w niebezpieczeństwie!“ A ten krzyk wyjął usta najprzedniejszych przywódców Rewolucji Rosyjskiej.

W niepodległej, wskrzeszonej Polsce przy zasadach równości, wolności i braterstwa musimy postawić niezbędną i świadomie miłość Ojczyzny, porządek państwowy, karność obywatelską, poszanowanie prawa, szacunek dla dobra ogółu, uczciwość, rycerskość i solidarność polityczną.

Bracia! żołnierze! Dajcie dowody, że jesteście dojrzałymi obywatelami Niepodległej Polski, a nie rozbewstwoną tłumem wyzwolonych niewolników. Bądźcie wzorem porządku wśród rozhukanego morza rewolucyjnego Rosji. Wzburzone fale opadną i uciszą się nie prędko, bo wśród wolnych ludów wyzwolonej Rosji liczni są nieuświadomieni i ciemni niewolnicy, którzy albo wcale nie szanują szczytnych rewolucyjnych haseł, albo nie chcą zrozumieć, że prawo i obowiązek zawsze musi iść z sobą razem. I jednostki ciemne będą przeszkadzały ludzom dobrej woli w prawdziwej demokratycznej i rewolucyjnej robocie.

Bracia! żołnierze! Nie dajcie się uwieść fałszywym hasłom, komentując iż przygotować musicie swój umysł i serce zawczasu, aby Niepodległa Polska od razu was do uświadomionych obywateli zaliczyć mogła. Możecie mieć różne poglądy na sprawy życiowe, socjalne, rolne, ale w zasadniczym pojmowaniu naczelnych haseł: równości, wolności i braterstwa nie powinno być ani wyjątków, ani różnic.

Otóż teraz, gdy armja rosyjska rozstrojona przez złe pojęcie haseł wolnościowych, gdy samowola, brak karności, dezterstwo, politywanie doprowadziły do tego, że w chwili stanowczej, kiedy trzeba bić się z wrogiem, aby nie utracić zdobytej wolności, gdy niektóre oddziały odmawiają posłuszeństwa władzy wojskowej przez rozumowania karygodne, czyż ma takie bezceństwo naśladować żołnierz polski? Czyż ma on również być tchórzem i nieposłusznym? A honor naszych ojców, a nasz własny honor — a wielkie nasze tradycje, a krew naszych męczenników wolności, to nic? Puste-ż to słowo, bez znaczenia?

Ojczyzna nasza jeszcze nie wyzwolona, Ona na wyzwolenie czeka. Dopóki Niemiec nie będzie pokonany, dobrowolnie nie wróci nam ani Poznania, ani Ślązka, każdej chwili odbierze to, co mógł być obłudnie obiecać i wszelka nadzieja naszego Zjednoczenia stać będzie na niepewnym gruncie. Nasz prosty, wyraźny, niezaprzeczony obowiązek patriotyczny jest i przyczynić się do zwycięstwa Koalicji nad odwie-

cznym naszym wrogiem, a tutaj w Rosji — dopomóż Rządowi Tymczasowemu w jego trudnym zadaniu utrzymania porządku i posłuszeństwa w zde-moralizowanych szeregach wojsk rosyjskich. Polska Dywizja Strzelecka powinna bezwzględnie, przez wysoki obowiązek Patriotyzmu, spełniać rozkazy władz wojskowych i bez wahania iść na wroga. A jeżeli się znajdą tchórze, dbający więcej o swoją skórę, niż pamiętający o obowiązkach względem Polski, to dla takich miejsca w Polskiej Dywizji strzeleckiej być nie powinno. Precz z nimi!

Niech żyje żołnierz polski, odwieczny bohater, rozpalony miłością Ojczyzny, nie frazesem demagogicznym. Precz z tchórzami! A wy żołnierze Polscy, bracia moi, synowie bohaterów polskich. znanych całego światu, idźcie spełnić swój obowiązek, idźcie śmiało. Los Wasz w ręku Opatrzności. Co was czeka nie wiadomo, ale to jest wiadomo, że czyni wasze historia Wskrzeszonej Polski zapisze złotymi głoskami na swoich nieśmiertelnych tablicach. A tchórze i nieposłusznicy honorowi wojskowemu będą również na pokolenia pokoleń — napiętnowani wieczną hańbą.

II.

Bracia! żołnierze i oficerowie przyszłej Armji Polskiej, która się stworzy zaraz po faktycznym wskrzeszeniu Niepodległej Polski, a być może jeszcze do skończenia obecnej wojny przez złączenie już formujących się polskich oddziałów z polaków odslugujących wojskowość w armiach rosyjskich, Bracia!zywam was, abyscie już teraz przejęli się zasadami honoru wojskowego, wymagającego bezwzględnej karności i odwagi. Tchorzom i dezterom nie ma miejsca w pułkach polskich! Precz z nimi! Pamiętajcie, że jesteście wszyscy równi obywatelami synami Świętej Matki Polski; jesteście braćmi, a na służbie wojskowej kolegami. Stosunki wasze służbowe są ściśle określone prawem, a spełnienie obowiązku wskazanego przez prawo powinno być punktem honoru prawego wolnego obywatela państwa demokratycznego. Bądźcie dumni Bracia polacy z przynależności do polskich pułków, starajcie się przyczynić by pułk, w którym służycie, był najlepszym, najwaleczniejszym, najwięcej przestrzegającym ustalonego porządku, ścisłej surowej dyscypliny i żeby wszyscy oficerowie żołnierze jednakowo dbali o honor swojego pułku uważając się wzajemnie za jedną rodzinę. Oficerowie nie powinni unikać towarzystwa żołnierzy; wszyscy muszą dbać o stosunki koleżeńskie, wzajemnie sobie pomagać, a w czasie niebezpieczeństwa, w boju, każdy jest obowiązany ratować kolege, choćby z narażeniem własnego życia.

Oficerowie i żołnierze pułków polskich! powinniście dbać o to, żeby dodać sławy polskiemu rycerstwu, żeby nie zhańbić imienia Polaka. Bądźcie ostrożni i oględni szczególnie teraz w czasie rozruchów w armji rosyjskiej; bacście pilnie na tych co nie czują się prawdziwymi polakami, nie dbają o przyczynienie się do zwycięstwa nad wrogiem, a zapisali się do pułków polskich, mylnie myśląc, że te pułki nie poszły do boju. Byłoby hańbą, grzechem wołającym o pomstę jeżeliby w chwili obecnej, kiedy ma się rozstrzygać los wojny, a więc w zależności od tego i los Ojczyzny naszej, żebyśmy w takiej chwili odmówili iść do boju, niechcąc przyczynić się do zwycięstwa nad Niemcem, który nie odda nam dobrowolnie zabranych krajów, nie zgodzi się dobrowolnie na wskrzeszenie całej zjednoczonej Polski.

Żołnierze! bracia moi! Nie pozwólcie na to, żeby świat cały widział naszą zniewagę, żeby ktoś pomy-

ślał, że pułki polskie nie zechciały przyjąć udziału w walce za wyzwolenie Ojczyzny... A więc proście władze wojskowe, żeby was posłano na wroga, a nie trzymano w rezerwie. Dajcie dowody, że jesteście dzielnymi synami Polski, żeście ludzie odważni, a nie tchórze wymawiający się wszelkimi frazesami, żeby uniknąć konieczności iść na wroga. Kto z was dba tylko o swoją skórę, a nie o los Ojczyzny, ten jest nikczemnym tchórzem, a jeżeli on jeszcze podbudza innych do nieposłuszeństwa władzom wojskowym tego trzeba napiętnować zdrajcą. Nie wiercie takim zdrajcom. Kierujcie się poczuciem honoru żołnierza i polaka. Przekonajcie władze wojskowe, żeście prawdziwi polacy, waleczni rycerze, że na waszym meście i karności można polegać śmiało, że boicie się nie wroga, a Pana Boga. Niech On Wszehmocny pokieruje waszemi sercami i ochroni was, a także nie-szczęśliwą Ojczyznę naszą od sromu i nowej klęski. Bo prawdziwą klęską dla Ojczyzny naszej będzie, jeżeli wy w chwili decydującej będziecie dbać o skórę własną, a nie o wywalczenie wolności rozszarpanej i okrwawionej Matce naszej Polsce...

Pamiętajcie Bracia moi żołnierze polscy, że brak karności w armii wywołuje taki nieład i nieporządek w całym państwie, jaki widzimy obecnie w Rosji przez to, że święte hasła rewolucyjne mylnie są pojęte w wojsku.

Daj Boże żeby koledzy nasi w wojskach rosyjskich prędzej uświadomili sobie poczucie konieczności utrwalenia wojskowej dyscypliny, bo tylko wtedy będą mogli zdobyć znowu szacunek, który utracili przez samowolę. Bracia rodacy! Ci którzy znajdują się w pułkach rosyjskich bądźcie wzorem dla kolegów rosjan, pokażcie swoim przykładem, jak się powinien zachowywać prawdziwie uświadomiony wolny obywatel w wojsku.

III.

Przyczynicie się do zwycięstwa nad wrogiem!... A możecie to zrobić, będąc wzorem dla żołnierzy rosyjskich, wzorem karności i porządku: wzorem wolnych uświadomionych obywateli. Między wami, zapewne są ludzie różnie myślący politycznie: są socjaliści, narodowcy, postępowcy, narodowi demokraci i innych partii wyznawcy. Ale dopóki jesteście w wojsku, rzucieście waśni i spory polityczne. Bądźcie tylko Polakami i dzielnymi żołnierzami.

Polityki nie należy wносить do koszar...

Tylko w czasie rewolucji, wojsko, siłą wypadków dziejowych, zmuszone jest jako całość wypowiedzieć się po czyjej stronie prawda...

Jeżeli to jest jasnym i armja bez wahania przyłączy się do rewolucji, to przewrót państwowy odbywa się bez walki wewnętrznej. W obecnej rewolucji rosyjskiej armja od razu uznała Rząd Tymczasowy.

Warunki były jasne. Przewrót rewolucyjny w Rosji odbył się bez walki i prawie bez przelewu krwi.

To jest zasługą armji rosyjskiej wobec rewolucji!.. Ale na tym powinna była się skończyć polityczna rola wojsk w utworzeniu nowego ustroju państwowego. Po złożeniu przysięgi Czasowemu Rządowi wojsko powinno było zerwać z ulicą, wstąpić do koszar, otrząść się z politykowania i wypełniać w dalszym ciągu swoje służbowe obowiązki...

Lecz stało się inaczej! Nie będę się w to wdawał czyją jest to wina. A rezultat wiadomy — dyscyplina upadła do ostateczności.

Żołnierze nie zrozumieli hasła rewolucyjnych, nie zrozumieli na czym polega i jakie nakłada obowiązki zasada równości i wolności; stracili równowagę

służbową, wypowiedzieli posłuszeństwo dowódcom i stanęli wrogo wobec swoich oficerów. Zatem, zaczęła się samowola rozbewstwieńców niewolników nie rozumiejących co się stało i nie uświadomionych, że prawa osobiste wymagają poszanowania tych samych praw innych obywateli, że prawo powinno iść w parze z obowiązkiem...

Żołnierze Polacy! Wy widzicie co się dzieje w armji rosyjskiej, widzicie, że dopóki obecny rozstrój nie przejdzie, dopóki dyscyplina wojskowa nie będzie znów wprowadzona w całość i surowości, dopóty wojsko nie może spełnić swojego obowiązku — zwyciężyć wroga. A z tego wynika jedno z dwóch: albo wojna zaciągnie się jeszcze na długo, albo odwieczny wróg nasz, Niemcy, zmusi Rosję do haniebnego pokoju i znów wprowadzi rząd despotyczny. Tylko zwycięstwo może utrwalić w Rosji nowy ustrój państwowy na zasadach wolnościowych. Pokój hańbiący wróci naród rosyjski znów w pęta niewoli.

A dla nas polaków zwycięstwo Niemców nad Rosją było by także klęską. Bo Rosja przestała być naszym wrogiem od tego czasu kiedy przez Rząd rewolucyjny wyrzekła się panowania nad tą częścią Polski, która wchodziła w skład zaboru rosyjskiego. Ta część, zajęta teraz na prawach wojny przez Niemców, jest już ogłoszona jako niepodległa Polska... Ale Bracia Polacy! Królestwo Polskie to przecież tylko mała częśćka naszej rozszarpanej Ojczyzny, a zabory austriacki i pruski trzeba jeszcze wywalczyć od potężnych wrogów. Trzeba zwyciężyć Niemca, żeby zjednoczyć wszystkie trzy części rozszarpanej Ojczyzny naszej. Jeżeli tego się nie uda dopiąć w obecnej wojnie kiedy cały świat walczy z Niemcami, to po wojnie państwo niemieckie znów się wzmocni i mogą przejść setki lat zanim warunki polityczne, znów tak się ułożą jak obecnie. Byłoby klęską dla nas jeżeliby Rosja zawarła pokój z Niemcami oddzielnie od sojuszników naszych, albo też jeszcze gorzej — jeżeli by ostateczne zwycięstwo było nie po stronie narodów walczących z Niemcami. Ale to jest niemożliwym, jeżeli Rosja wytrwa i naród rosyjski nie podda się gnuśnym namowom podkupionych przez Niemców agitatorów, którzy burzą porządek w państwie i w wojsku i wpajają na różnych mityngach myśl o konieczności zaprzestania walki z Niemcami, niby to najlepszymi przyjaciółmi demokracji rosyjskiej...

Wy żołnierze polacy powinniście się przyczynić do zwycięstwa; a dla spełnienia tego obowiązku trzeba najpierw zrobić wszystko, co od was zależy, aby wpłynąć na kolegów rosjan, żeby zachowywali ustalony porządek i pamiętali o konieczności posłuszeństwa. Tłómaczcie tym, którzy nie rozumieją, że równość i wolność obywateli nakazuje żołnierzowi spełniać swoje obowiązki z godnością, że znieważenie oficerów jest podłym czynem wyzwolonego niewolnika, a prawdziwie dojrzały do wolności obywatel nigdy sobie nie pozwoli znieważać drugiego współobywatela, a tembardziej oficera, który w demokratycznym wojsku jest kolegą żołnierza. Zniewaga oficera jest dowodem nikczemności, bo tylko nadzieja na bezkarność wywołuje takie czyny. Napewno można powiedzieć, że ciż sami zuchwalcy wobec oczekiwanej kary za zniewagę oficera opuścili by pokornie ogony, jak psy przed pałką. Napewno można powiedzieć, że tacy zuchwalcy nie pójdą na wroga bo są nikczemni tchórze. Bracia żołnierze szanujcie swoich kolegów oficerów — oni poprowadzą was do boju.

Szanujcie w nich starszych swoich kolegów; przecież każdy z was w wolnym państwie może za

zasługi dojść do rangi oficera i do najwyższych godności. Szanujcie kolegów-oficerów i pociągajcie do odpowiedzialności karnej tych żołnierzy, którzy przez nikczemność znieważają swojego dowódcę. W czasie walki z wrogiem oficer was prowadzi; idźcie za nim śmiało, a pilnie dbajcie, żeby ratować go w razie niebezpieczeństwa. W tym honor żołnierza — on za was, wy za niego.

Żołnierze Polacy! Wy byliście świadkami jak mylnie ciemna masa żołnierzy rosyjskich nieświadomych zrozumiła hasło wolności. Dziesiątki tysięcy dezertersów przykryło się tym hasłem, żeby uciec z wojska. Między niemi są głupcy, którzy nie wiedzieli co czynią, ale większa część to nie głupcy, a tchórze, którzy boją się iść na wroga i wolą ratować swoich bezbronnych obywateli i burzyć porządek państwowy.

Wy widzieliście co się robi na kolejach! Zniesienie prawa zabraniającego żołnierzom jeździć 2 i 1 klasą nieświadoma masa zrozumiła tak, że każdy żołnierz może siadać w pierwszym lepszym wagonie nie kupując nawet biletów. Przeto pasażerowie, zapłaciwszy za bilety, muszą stać w korytarzach, albo zupełnie wyrzekać się podróży, a wagony przepelnione bezpłatnymi pasażerami — żołnierzami, po większej części dezertersami, którzy nie czując nad sobą pałki, posuwają swoją samowolę do poníženia godności obywatelskiej, wzbudzając wstręt i obrzydzenie.

Bracia żołnierze Polacy! Przyczynicie się do usu-

nięcia niebezpieczeństwa, zagrażającego całemu państwu Rosyjskiemu, a więc i sprawie zwycięstwa nad Niemcem, który świadomie szerzy samowolę ciemnego żołnierstwa, samowolę opartą na bezkarności; bądźcie przykładem dla słabszych, kierujcie temi kolegami, którzy pod wpływem niebezpiecznych krańcowych agitatorów wygłaszają niewłaściwe dla żołnierza hasła nieposłuszeństwa i samowoli. Strzeżcie się, żeby między wami nie było kłóli, plamiących niwę polską. Czynami swojemi w tej krytycznej chwili pokażcie całemu światu żeście Polakami, żeście zrozumieli hasła wolnościowe, a jako wojsko przedstawicie silną, groźną jednostkę bojową, że jesteście szczerze, świadomie przejęci zasadą karności wojskowej i gotowi spełnić swój obowiązek bez wahanja, żeby się przyczynić nie tylko do obrony, ale i do zwycięstwa nad wrogiem, pamiętając, że tego wymaga miłość dla Ojczyzny, którą przejęte są wszystkie polityczne partje polskie, oprócz garstki krańcowych anarchistów, którym należy na podtrzymaniu samowoli i nieporządku. Nie wiercie ich frazesom, a bądźcie zawsze Polakami.

Niech żyje Zjednoczona Niepodległa Demokratyczna Polska!

Niech żyje żołnierz Polski, groźny dla wroga zewnętrznego, wolny, uświadomiony obywatel kraju

E. Świdziński.

Kijów w czerwcu 1917 roku.

50-letni jubileusz kanonizacji i 300-letni prekanonizacji na Biskupstwo Witebskie.

W przededniu nawracania się Rosji... (W walce ze schyzmą).

Św. Józefat Kuncewicz urodził się we Włodzimierzu Wołyńskim 1580 r. Początkowo nauki pobierał w rodzinnem miasteczku, a w 15-ym roku życia oddany został do Wilna na praktykę kupiecką. Po dziesięciu latach tej pracy porzucił świat z jego ponętami i wstąpił do zakonu OO. Bazylianów, gdzie otrzymał imię Józefata, chrzestne bowiem jego imię było Jan. W klasztorze św. Józefat widł życie bardzo umartwione; modlitwą, postem i dyscypliną zdobywał coraz wyższy stopień doskonałości; jego nieustanne błaganie było: „Panie obal schyzmę“. Wszystek czas wolny poświęcał nauce, ze szczególniejszą uwagą badając księgi liturgiczne Wschodniej Cerkwi, w których znajdują się liczne dowody prymatu papieża. Po otrzymaniu święceń kapłańskich rozpoczął słowem i piórem walkę ze schizmatykami. Gdy Rutski został mianowany kijowskim unickim metropolitą i przybył do Kijowa by odbyć ingres do swej metropolitalnej cerkwi św. Zofii*), przywiózł ze sobą Józefata; ten nie omieszkał skorzystać z chwili, by wypowiedzieć prawdę mniom Ławry pieczerskiej, której początki sięgają tych czasów, gdy Ruś była w jedności z Rzymem.

*) Wzniesiona przez księcia Jarosława miała być ona pamiątką wierności narodu ruskiego dla Stolicy Ap: Legat pap. Aleksy odprawił w niej Mszę św. 1021 r.

W 1617 r. św. Józefat został mianowany biskupem witebskim i pomocnikiem arcybiskupa połockiego. Na tem stanowisku, by zyskać więcej łask do walki ze schyzmą, pomnażał swe modlitwy i umartwienia. Wspomagał go też Bóg w niezwykle sposób. W krótkim czasie podniósł i ożywił życie religijne; zwłaszcza swemi kazaniem i słodyczą w obcowaniu pociągnął wielu błądzących do prawdziwej wiary.

Na tę działalność św. Józefata nie mogli patrzeć obojętnie wrogowie Kościoła katolickiego, postanowili więc zgładzić „duszochwata“ jak go nazywali i dokonali tego w 1623 r., kiedy święty przebywał w Witebsku. Zwłoki świętego zostały wrzucone do rzeki; na szósty dzień po dokonanej zbrodni słup światła, wychodzący z wody, wskazał miejsce, gdzie się one zatrzymały; wydobyto je i w uroczystej procesji przeniesiono do miasta a potem przewieziono do Połocka, z tamąd zaś na Podlasie, gdzie do czasu wojny spoczywały w ukryciu.

Po rozpatrzeniu licznych cudów, jakie się działy u trumny św. Józefata, papież Pius IX. w 1867 roku zaliczył go w poczet świętych.

Ojciec Viator — a-Majówka.

kapucyn z Nowego Miasta.



PODKAPITAN MIECZYSLAW WĘZYK.
Dowódca Kompanii Inżynieryjnej, Polskiej Dywizji Strzeleckiej.

JAKĄ BĘDZIE ARMJA POLSKA?

Pragnę najpierw powiedzieć kim jestem, aby się zabezpieczyć od mylnych zarzutów i posądzeń. Przedewszystkiem jestem Polakiem z krwi, kości, przekonania i z marzeń o blasku Ojczyzny!.. Tej, co zawsze w sercach naszych żyła, wolna dla wszystkich jej obywateli, wolna dla kultury, dla każdego Piękna i zawsze gotowa do walki o Prawdę i do ofiar dla Niej.

Poruszam sprawę utworzenia armji polskiej, dając tylko myśl przewodnią — szemat, nad którym potrzeba wiele pracy zbiorowej, aby go urzeczywistnić. Poruszam tę sprawę może nazbyt śmiało — trochę zawczasu, lecz chodzi mi o to, aby myśli tu wypowiedziane do warstw najszerszych trafiły, a na to potrzeba może więcej czasu, aniżeli go mamy?..
Mój Ojciec służył w wojsku, ja zaś od urodzenia byłem wojskowym, kształciłem się w szkołach wojskowych, w wojsku pracowałem i obecnie przez cały czas wojny jestem w szeregach; lubię armję i chciałbym aby nasza — była chlubą narodu.

I.

- Wymagania dzisiejsze od Armji.
- Armja naczelna (kadr armji).
- Wojskowa powinność.

Przed wojną obecną jasnym było dla każdego, że Armja — to wojsko. Dziś już jest inaczej! Dzisiaj nie wojska walczą, lecz narody całe! *Mysząc o stworzeniu Armji Polskiej — trzeba raczej myśleć o tym, jak można uczynić cały Naród zdolnym do walki, uświadomić cały naród i wychować tak, aby wraz, gdy broń się nam przyjdzie przed zachłannością Krzyżaka — każdy Polak wiedział — co mu czynić należy.* Dzisiaj walczą miliony żołnierzy, a pomagają im wszyscy

zdolni do pracy obywatele i obywatelki kraju; jedni przy warsztatach, drudzy w różnych organizacjach bądź sanitarnych, bądź gospodarczych.

Jeszcze jest jedna kwestja mało poruszana, a mianowicie: źródło niezbyt pochlebnej dla wojska opinji: Jest to armja darmożjadów — tak wojska były i są nazywane. Dlaczego? Najczęściej słusznie — ponieważ są ciężarem społeczeństwa w czasie pokoju, a w czasie wojny bez zbrojnego udziału społeczeństwa prowadzić jej nie mogą.

Armja to asekuracja bytu państwa i jego samodzielnego istnienia. Bez armji każde państwo w mgnieniu oka zginąć może, a tembardziej Polska, której ziemie tak nęciły i nęcić będą zawsze sąsiadów.

Asekuracja bytu państwa, więc Armja — rzecz dobra, lecz jeśli na nią trzeba pracować i tylko dla niej nieść ciągle ofiary — staje się ona dla państwa ciężarem przykrym i pociąga za sobą niezadowolone pracujące społeczeństwo. Obecny ustrój wszystkich armji w czasie pokoju jest takim, że wojsko dla społeczeństwa swego nic nie robi, dla siebie... również bardzo niewiele. Wojsko utrzymuje się tylko z żołdu banku państwa (więc kosztem społeczeństwa) i więcej nic... tylko się utrzymuje.

W tym oto właśnie jest źródło opinji darmożjadów, opinji, która zmusiła Anglję do zupełnego skasowania wojsk — jako armji — a w innych państwach była powodem znacznego obniżenia poziomu kadru oficerów, a to ostatnie już logicznie prowadziło do jeszcze gorszej opinji.

Obecnie naród polski znajduje się w takim położeniu, w jakim jeszcze nikt nie był, więc jeśli będziemy stosować współczesne wymagania i zaczniemy pracować nad stworzeniem milionowej armji, na po-

dobieństwo naszych sąsiadów, — będzie to zadaniem nie do wypełnienia.

Dźwignąć się z tej ruiny, do której nas doprowadziły obce gospodarki w ciągu wieku i wojna obecna, a prócz tego stworzyć i uzbroić milionową armję — to utopia, lub praca na daleką metę, a kto wie? Jak długo pozostawią nas w spokoju? Na jak długo zaborczość sąsiedzka będzie przytłumiona?

Jeżeli w tak bogatym państwie, jak Francja — wojska były ciężarem i patrzono na nie, jak na szarańczę, to cóż mówić o nas? Myślę, że nie zdążymy się dźwignąć, bo nie pozwolą na to przemysł i armje sąsiedzkie.

Jakież więc wyjście?... Trzeba stworzyć silną armję, trzeba poniekąd naród cały armją uczynić, lecz z drugiej strony nie powinno to pociągać za sobą takich kosztów, aby społeczeństwo nie mogło jednocześnie dźwignąć swojej gospodarki.

Naród dzielny zawsze zapełni szeregi swej armji, a żołnierz polski zawsze był jednym z najlepszych i powtarzać mu nie trzeba, jeśli usłuszy rozkaz dzielnego dowódcy „prac“ lub „kropić“ a więc... Nie potrzeba nam żywić i utrzymywać żołnierzy — ponieważ będziemy ich mieć tylu, ilu będzie w kraju silnych i zdrowych Polaków. Szkołę żołnierską może przejść każdy bez wojska. A jak? Postaram się wyjaśnić to w rozdziale następnym — chodzi mi tutaj tylko o zasadę.

Jeżeli pragniemy trwałego pokoju — potrzebną nam jest armja, licząc, od 3 do 6 milionów. Takiej armji nie będziemy w stanie utrzymywać, a mniej liczna nie zabezpieczy nam twórczej pracy i nie obrońi wolności.

Armja każdego państwa składa się z żołnierzy szeregowych i kadru dowódców (oficerowie i żołnierze wyborowi, sierżanci, plutonowi i zastępowi).

Żołnierzy szeregowych jest 90%, a 10% stanowi kadr dowódców. Przy innych zasadach organizacji można zmniejszyć kadr dowódców do 5%. Kilkomilionowej armji utrzymywać nie możemy, kadry zaś dowódców musimy obliczyć na taką właśnie skalę i nie tylko obliczać, lecz je stworzyć, a prace nad tym rozpocząć od dzisiaj.

Powinność wojskową, jako obowiązek względem Ojczyzny, rozłożyć trzeba równomiernie na całe społeczeństwo, na wszystkie jego warstwy. Najwłaściwiej byłoby każdego roku w porze najodpowiedniejszej, zwolywać na miesiąc lub na 6 tygodni, pospolite ruszenie — w takiej liczbie, na jaką kadr dowódców będzie obliczonym.

Myślę, że teraz jasnym jest dla każdego, dlaczego tak nalegam, aby wojsko było stanem rycerskim i posiadało w swych szeregach ludzi wyborowych.

Zdolni dowódcy będą umieli przez ten krótki okres czasu, tak twórczo użytkować pospolite ruszenie, stawiając dajmy na to 5 milionów rak do pracy dla dobra publicznego, że dochód tej pracy pokryje wydatki na utrzymanie kadru armji... i będziemy mieli drogi, rzeki, kanały, więc kraj cały uregulowany — szybko i bez nadzwyczajnych, osobnych na to wydatków.

Praca pospolitego ruszenia, więc praca zbiorowa Narodu — będzie źródłem utrzymania kadru armji i źródłem dobrej o niej opinji, pod warunkiem, że ci dowódcy będą umieli pracę milionów należycie użytkować. Prócz tego, mając każdego roku faktycznie do czynienia z milionami — naczelni dowódcy nauczą się poruszać miliony, rozkazywać milionom,

żyć miliony, a najważniejsze odnaleźć i użytkować zdolności jednostek dla dobra ogólnego.

Oficerowie nauczą się organizacji — a to jest najważniejsze w wojnie obecnej. Dzisiaj zwycięża ten, kto lepiej zorganizuje przemarsze i prędzej dostarczy miliony pudów żelaza, stali i innych materiałów na place boju. Dlatego właśnie powinniśmy stworzyć — ten stan rycerski, który od dzieciństwa poświeci się całkowicie sprawie wojskowej, ten kadr wojskowy, czyli mózg i serce Armji, którego główną zaletą powinien być szeroki polot, rygor i doskonała organizacja, obliczona na manewrowanie milionami żołnierzy i milionami transportów.

Na samym wstępie pozwoliłem sobie na twierdzenie, że w dobie obecnej armję stanowi naród cały. Wychodząc z tego założenia, twierdzą, że koniecznym warunkiem będzie zwolywanie corocznie pospolitego ruszenia na miesiąc, lub na 6 tygodni.

Pospolite ruszenie należy tak obliczyć, ażeby stało do rozporządzenia przynajmniej od 3 do 6 milionów pospolitaków (w czasie wojny żołnierzy szeregowców).

Operując corocznie takimi masami, stan rycerski (kadr Armji) wydoskonali się w umiejętności przerzucania tych mas i w organizowaniu pracy.

Używając pospolitego ruszenia i stanu rycerskiego (kadru Armji) do pracy nad zwiększeniem zdolności obronnej naszego Kraju, już po paru latach stworzymy takie warunki, że Polska śmiało będzie mogła stawić czoło najeźdźcom.

II.

- Wychowanie kadru dowódców.
- Szkoły wojskowe (Obóz Hetmański).

Życie wojskowe i warunki jego pracy wymagają przedewszystkiem ludzi oddanych sprawie i wychowywanych w bardzo daleko idącym poczuciu obowiązku. Mało jednak być człowiekiem szlachetnym i prawym, aby stać się dobrym oficerem. Tu konieczna jest pewna rutyna, tradycja rycerska, karność w posłuszeństwie i umiejętność rozkazywania zarazem (co zwykle idzie w parze).

Kto umie bezwzględnie słuchać, ten najczęściej i rozkazywać potrafi. Miałem sposobność w czasie wojny obserwować pułki, od najlepszych, aż do tych, na które liczyć wcale nie można. Dwa lata wojny obecnej dosyć, ażeby gospodarę, rygor i stosunki specjalnie wojskowe ocenić, ażeby ocenić wartość bojową i przekonać się poraz więcej niż setny, że tam, gdzie jest dzielny oficer w całym tego słowa znaczeniu, tam można być spokojnym, że jego oddział dotrzyma pola walki, że jego podwładni potrafią się okopać, że będą zrobione daszki i chodniki komunikacyjne, a co najważniejsze, że oddział ten, jeżeli zginie, to chlubnie.

Naczelna władza wojskowa nie może chwili jednej pozostawiać na posterunkach dowódców pułków, lub dywizji, ludzi, którzy nie umieją się orientować w warunkach bojowych i którzy zgubić mogą bez potrzeby dziesiątki oficerów i tysiące żołnierzy. Niestety jednak bardzo często względy na wiek, lub dawne zasługi, przeszkadzają usunięciu takich ludzi do dymisji, lub na odpowiedniejsze stanowisko. Tutaj właśnie chcę powiedzieć o tej rycerskości, która, wbrew osobistym względom, powinna być jakoby nakazem wewnętrznym, że ten, co nie czuje się na siłach, powinien odstąpić dowództwo zdolniejszemu. Mało tego! Wiemy dobrze, jak trudno jest sądzić siebie, więc cały kadr dowódców powinien nawzajem się kontrolować i przy zachowaniu wojskowego ry-

goru — bezwzględnie i prawdziwie osądzić, jeśli trzeba usunąć człowieka nieodpowiedniego. Cały kadr dowódców, zaczynając od zastępowego i kończąc na naczelnym dowódcach, powinien być wychowany tak, ażeby kwestje osobiste nie stanowiły roli głównej, a decydowały we wszystkim poczucie dobra ogólnego i bezwzględna prawda. Jeżeli zastępowy widzi, że jego kolega czyni coś niewłaściwego, powinien go napomnieć, a jeśli to nie pomoże, oświadczyć głośno w gronie kolegów, lub ostatecznie złożyć raport.

Toż samo wśród oficerów niższych, wyższych, aż do najwyższej władzy wojskowej. Ażeby wychować taką sprężystą, silną w tradycje rycerskie korporację — trzeba założyć dobre szkoły wojskowe. Tylko szkoła wojskowa i życie koleżeńskie, oparte na szlachetnych uczuciach młodzieńczych, rozwijanych umiejętnie przez wychowawców, mogą dać dzielnych oficerów, dzielnych obrońców wolności naszej, wielbieli Piękna i Prawdy, bojowników za górne wzloty Orła Białego!...

Nikt nie zaprzeczy, że najsilniejsze są węzły przyjaźni szkolnej, więc też na nich oprzeć trzeba poczucie koleżeństwa w całej armji. Wszyscy za jednego! Zbiorowe pragnienie wzajemnej pomocy i poświęcenia, — to droga do zwycięstwa! Rzeczą jest dowiedzioną, że charakter człowieka wyrabia szkoła i atmosfera rodzinna. Ponieważ oficer powinien posiadać niektóre zalety (a właściwie cechy charakteru), zastosowane do rodzaju jego pracy, więc z tego też względu jest bardzo pożądanym, aby stan rycerski tworzył ścisłą korporację, zawiązaną na ławie szkolnej, zacieśnioną w szkołach wojskowych i uświęconą przez tradycję. Rycerską tradycję posiadamy bogatą — należy w szkołach wojskowych zwrócić baczną uwagę na historję naszą, na tradycję polskich hetmanów, na dzielność i waleczność wojsk polskich! — Tylko odnowić tradycję nam trzeba, gdyż Nasze Wojska je miały. Dorównajmy im tylko, w szlachetnym zapale, poświęcenia i męstwa, a żaden wróg nie będzie chciał z nami zatargu.

Aby jednak wyrość na żołnierza, godnego Obrońców Polski, należy od dzieciństwa się ćwiczyć. Powinniśmy zatem stworzyć **Obóz Hetmański**, który stałby się szkołą rycerzy polskich — taką szkołą, w której wybrani wychowawcy zwracaliby od dziecka najgłówniejszą uwagę na karność, prawość i odwagę.

Na wstępie zaznaczyłem, że poruszam tę kwestję, jako zapoczątkowanie wymiany zdań nad tą doniosłą dla nas sprawą, bez opracowania ścisłego, do którego czuję się zbyt mało doświadczoneym. Powtarzam zatem, że daję tylko szemat do sumiennego opracowania, o ile myśli zasadnicze tutaj zawarte nie są błędne i jeżeli w ogóle będziemy mieli szczęście w niedalekiej przyszłości dać pobór do Armji Polskiej.

Wracam do szkół wojskowych i Obozu Hetmańskiego. W czasie wojny obecnej najlepszymi oficerami są ci, co w swoim czasie ukończyli szkoły kadetów, a przede wszystkim szkoły kadetów, rozmieszczone po małych miastach. Szkoły kadetów miast dużych dają zdolniejszych oficerów (lepsi profesorowie), lecz z bardzo słabymi zasadami moralności.

Z tych paru spostrzeżeń można wyprowadzić pewne wnioski, a mianowicie: że 1) najlepszą szkołą wojskową jest szkoła kadetów; 2) ta szkoła powinna być na prowincji; 3) szkoły wojskowe powinny posiadać wybitne siły wychowawcze i wykładowe.

Ażeby te zasady wprowadzić w życie, proponowałbym (na wzór uniwersytetów angielskich, które tworzą całe korporacje, miasta prawie całe) taką szkołę wojskową, która zajmowałaby pewien obszar

ziemi i stanowiłaby ten Obóz Hetmański, o którym marzę czasami, mając go zawsze przed oczyma, w którym nie wolno byłoby jednego słowa skłamać, najdrobniejszego nieposłuszeństwa dopuścić bezkarnie.

Miejsce odpowiednie dla tego obozu byłoby np. na prawym brzegu Wisły w górach od Kazimierza do Puław. Dlaczego to miejsce wskazuje?.. Zdrowa, górzysta miejscowość, względnie mało zaludniona, więc nie krepująca w przestroni. Komunikacja doskonała — mamy kolej, statek, gościniec.

Miejscowość jedna z najładniejszych w pobliżu serca Polski — Warszawy i położona w miejscu bardzo lubianym przez Polaków.

• Wisła, Kazimierz, Puławy — to wszystkie drogie sercu naszemu nazwy! Na ich tle uczucia oddania i poświęcenia dla Ojczyzny najłatwiej będzie rozwijać, aż do stopnia zaparcia się osobistego. Żeby stworzyć **Obóz Hetmański**, obóz naszej szkoły wojskowej, trzeba przeznaczyć na ten cel dość duży obszar ziemi i odpowiednio go zabudować.

Programu dla szkół nie będę opracowywał — przedstawiam tylko szematy:

1) Szkoła Kadetów, obliczona na 200 uczniów w klasie. Kurs 7 lat. W szkole kadetów wszystkiego 1400 uczniów. Po ukończeniu szkoły kadetów, wychowawcy wstępują do Szkół Wojskowych.

2) Szkoły Wojskowe:

Oficerów piechoty 2 lata po 100

„ jazdy 2 lata po 30

„ artylerji 3 lata po 20 (200 junkrów na kursie).

„ technik. 3 lata po 50

3) Dla tych, co kończą specjalne szkoły wojskowe i chcą się kształcić dalej powinny być jeszcze 2 **Akademie Wojskowe**, mianowicie:

Akademia Inżynieryjna i **Akademia Wojskowa**.

Kurs jak w jednej tak i w drugiej dwuletni.

Na kursie 50 słuchaczy.

Programy wszystkich tych szkół trzeba opracować — wzięwszy pod uwagę programy szkół wojskowych rosyjskich, francuzkich i niemieckich. Zasadniczo proponuję taki program:

Szkoła Kadetów jest to średni zakład naukowy, co do programu nauczania z zastosowaniem wojskowego wychowania i rygoru. Wychowawcy baczną uwagę winni zwrócić na wytworzenie tradycji wojskowych i na rozwinięcie zasadniczych pojęć wojskowych: karności, prawości i odwagi.

Szkoły wojskowe oficerów Piechoty, Jazdy, Artylerji i Techników — według programów, opracowanych po wojnie z zastosowaniem doświadczeń wojny obecnej.

Akademia Inżynieryjna jest to dalszy ciąg szkoły techników.

Po ukończeniu szkoły wojskowej oficerów techników, zdolniejsi z tych oficerów przechodzą na 2 kursy akademickie czwarty i piąty, podzielone na 4 wydziały:

1) Wydział Budowniczy — Budownictwo i Architektura.

2) Wydział Obrony Krajowej — Fortyfikacja, Komunikacja, Chemja, Górnictwo.

3) Wydział Mechaniczny — Mechanika, Elektrotechnika, Automobilizm i Lotnictwo.

4) Wydział Artylerji — Mechanika, Artylerja, Chemja i Metalurgia.

Na wydział artylerji wstępują przeważnie ze szkoły wojskowej oficerowie artylerji.

Praca dyplomowa na inżyniera Obrony Krajo-

wej polega na wykonaniu we wszystkich szczegółach prac przygotowawczych pozycji obronnej na przestrzeni 200—300 kilometrów (patrz Plan Obrony Ojczyzny).

Akademia Wojskowa jest to szkoła organizacji i strategji.

Kurs Akademji Wojskowej dwuletni, mający na celu wyrobienie ludzi, którzyby mogli wykonać następujące roboty:

1) Organizacja zwolnienia i użytkowania corocznie dla prac publicznych pospolitego ruszenia:

2) Podział całego kraju na odcinki pozycyjne (patrz Plan Obrony Ojczyzny).

3) Wypracowanie planu mobilizacji.

4) Podział Armji Stałej i jej dylokacja.

5) Podział Armji Pospolitego Ruszenia i jej dylokacja.

6) Wypracowanie planu mobilizacji przemysłu na wypadek wojny i t. d.

Oprócz budynków dla wszystkich szkół wzmiankowanych w tym rozdziale — koniecznym jest jeszcze jeden gmach **Kultury**, w którym znalazłby miejsce **Biblioteka**, **Teatr**, **Klub Obozu Hetmańskiego**, **Muzeum Wojskowe**, sale koncertowe i balowe.

W takim obozie Hetmańskim muszą być doskonałe warunki dla wychowania fizycznego, dla wyrobienia miłości wszelakiego sportu, a więc potrzebne są: **Manège** dla jazdy konnej, sale gimnastyczne i fechturowe, strzelnice, place tenisowe i wszelkie urządzenia dla innych rodzajów sportu.

Oto w ogólnych zarysach, co powinny posiadać szkoły wojskowe dla wychowania dobrych oficerów.

Taką samą ważną sprawą, jak wytworzenie kadru oficerów jest również sprawa wychowania dobrych podoficerów, tych „majstrów wojskowych“, bez pomocy których i najlepszy oficer nic uczynić nie będzie w stanie.

W tym samym obozie Hetmańskim powinny być szkoły dla podoficerów Piechoty i Jazdy, Artylerji i Wojsk Technicznych.

Te szkoły winny być tak zorganizowane, żeby po ich ukończeniu wychodzili zastępowi i podoficerowie, którym można by śmiało powierzyć dowództwo i prowadzenie małego oddziału wojskowego (np. patrolu lub plutonu).

Szkoła podoficerów piechoty z kursem trzyletnim mogłaby stanowić Pułk Gwardji Hetmańskiej, liczący około 6000 żołnierzy, z których corocznie występowałoby do pracy wojskowej publicznej około 2000 i tyleż przybywałoby do szkoły nowych.

Szkoła podoficerów jazdy z kursem dwuletnim mogłaby stanowić Pułk Konnej Gwardji, liczący 2000 szabel, z których po 1000 szabel rocznie występowałoby do pracy, a tyleż nowych żołnierzy przybywałoby do nauki.

W tych szkołach powinni być tylko zdolni żołnierze, którzy całkowicie poświęcą się służbie wojskowej, są to „majstrzy wojskowi“, którzy za odpowiednie dobre wynagrodzenie, stale pełnią służbę wojskową, jako instruktorzy i podoficerowie.

Szkoły podoficerów w Artylerji i Wojsk Technicznych powinny dawać uzdolnionych podoficerów instruktorów artylerzystów i techników.

III.

a) Szemat organizacji wojskowej.

b) Ilość wojsk.

Organizacja wojskowa powinna być taką, ażeby w czasie wojny nie wywoływała ciągłej improwizacji

dla zapełnienia istniejących braków. Ustrój armji powinien być dostosowanym do potrzeb i warunków obecnej wojny.

W szematcie tutaj przedstawionym wszystkie obliczenia są dostosowane do wykonania „Planu Obrony Ojczyzny“, wypracowanego w jednym z następujących rozdziałów.

Główna zasada organizacji polega na tem, ażeby w razie wybuchu wojny, nie było nowych formacji bojowych, a każda z obecnych, bądź to wojskowych, bądź to prywatnych, miała ściśle wyznaczoną pracę. Obliczenia przeprowadzam w ten sposób: „A priori określiłem granice Wolnej Polski i, nie wdając się wcale w sprawę polityki, biorę rzecz wyłącznie z punktu widzenia wojskowego, jako rozwiązanie strategji i organizacji wojskowej — z uwzględnieniem naszego terenu i warunków, w których będziemy po wojnie.

Na czele armji stoi **Króli** Jego zastępca w sprawach wojskowych — **Marszałek Wojny** (Minister Wojny).

Cały teren jest podzielony na odcinki obronne (rys. 1). Zachodni, Północny, Wschodni i Południowy.

Na każdy odcinek jest naznaczony **Hetman Wielki** (4-ch Hetmanów W.) Każdy **Hetman Wielki** odpowiada za swój odcinek obronny i ma jako pomocników 3-ch **Hetmanów Polnych** (wszystkich 12-tu Het. Pl.).

Hetman Wielki dzieli swój odcinek na 3 pasy i w każdym pasie naznacza odpowiedniego **Hetmana Polnego**.

1) **Hetman Polny Lotny** — obrona granic i pierwszych linii obronnych.

2) **Hetman Polny Obrony i Obłężenia** — obrona głównych linii obronnych.

3) **Hetman Polny Manewrowy** — Rezerwy czynne.

Każdy **Hetman Polny** dowodzi armją, składającą się z 5—6 korpusów.

Wszystkiego 68 korpusów (patrz Plan Obrony Ojczyzny) które tworzą 12 armji (Tablica I).

TABLICA I.

Numeracja armji	Dowódcy armji	Dowódcy odcinków obrony	Objaśnienie skrótów
1. A.	H. P. M. Pd.	W. H. Pd.	H. = Hetman.
2. A.	H. P. O. Pd.		P. = Polny.
3. A.	H. P. L. Pd.		M. = Manewrowy
4. A.	H. P. M. Zch.	W. H. Zch.	Pd. = Południowy
5. A.	H. P. O. Zch.		O. = Obłężniczy (obrony)
6. A.	H. P. L. Zch.		L. = Lotny.
7. A.	H. P. M. Pn.	W. H. Pn.	W. = Wielki
8. A.	H. P. O. Pn.		Zch. = Zachodni
9. A.	H. P. L. Pn.		Pn. = Północny.
10. A.	H. P. M. Ws.	W. H. Ws.	Ws. = Wschodni.
11. A.	H. P. O. Pn.		A. = Armja
12. A.	H. P. L. Pn.		

Każda armja ma swoje zadanie do spełnienia i przygotowuje się do niego przez cały czas pokoju... a więc:

Hetman Polny Lotny i jego armja mają na celu obronę granic i pierwszych linii, wzmocnionych środkami fortyfikacji polowej. Z tego wynika, że powinna być ona tak zorganizowana, żeby mogła strzedz granicy, więc i jej mobilizacja powinna odbywać się bardzo szybko (1—2 dni).

Cała ta armja powinna być lekką i zawsze zapatrzoną w broń.

Broń i naboje powinny być przechowywane w małych ilościach, lecz w licznych składach, ażeby one nie mogły stać się zdobyczą najeźdźcy.

Armja ta będzie się składać z jazdy, lekkich strzelców i konnej artylerji.

Hetman Polny Obrony i Oblężenia i jego armja mają na celu obronę Ojczyzny od najeźdźcy, który przełamie pierwszą linję obrony. Sam cel wskazuje, że ta armja ma dla mobilizacji dużo czasu, a wykonanie zadania wymaga dobrego przygotowania i bogatych środków technicznych, jak ciężka artylerja forteczna i oblężnicza, wielkie składy naboju dla uporczywej obrony każdego łokcia ziemi, pozycje wybrane i wzmocnione zawczasu, liczne kadry techników.

Armja ta po mobilizacji (najdłuższa mobilizacja) wyrusza na pomoc wtedy, gdy jest potrzebną do zdobywania silnej pozycji obronnej wypędzonego już z granic wroga, więc przy ofensywie.

Hetman Polny Manewrowy i jego armja mają na celu manewra, więc szybkość ruchów i uporczywą walkę, dla zadania ciosu armji przeciwnika, tam, gdzie on może stawić najslabszy opór.

W tej armji największą uwagę należy zwrócić na środki komunikacyjne i na łatwą ruchliwość taborów. Powinna ona posiadać dużo bataljonów kolejowych i drogowych; jaknajwięcej samochodów wszelakiego typu do przewożenia taborów i wojska.

Artylerja dużego kalibru, lecz dla przemarszów lekka — z zastosowaniem samochodów.

W armji tej oddziały samochodów opancerzonych będą miały najszersze pole do działania.

Mobilizacja armji manewrowej odbywa się bardzo szybko i zaraz po jej ukończeniu armja ta śpieszy z pomocą ku granicy, gdzie łącznie z armją Hetmana Polnego Lotnego ma za zadanie zatrzymać lub wypędzić z granic Polski wojska nieprzyjacielskie.

Cała armja polska, jak mówiłem wyżej, ma być obliczona na 68 korpusów; znaczy to, że stałych wojsk powinno być 68 korpusów. Rzecz jest naturalną, że takiej armji zrujnowana Polska nie może utrzymać, lecz organizację 68 korpusów przeprowadzić może i powinna.

Przypuszczam, że na kongresie będzie postanowione, że Polska może utworzyć swoją armję, lecz liczbę jej ograniczą n. p. 40 tysięcy żołnierza. Trudno... niech będzie i 40 tysięcy, lecz i z tej liczby musi być stworzona organizacja dla 68 korpusów, a więc 40000:58=588 żołnierzy, jako kadr jednego korpusu. Z tych 588-miu żołnierzy trzeba stworzyć kadr, który przy mobilizacji rozwija się w korpus.

Piechota.

Jak we wszystkich armjach za najważniejszą formację trzeba przyjąć kompanje, składającą się w czasie wojny z 200 bagnetów.

W czasie pokoju potrzebny jest tylko kadr tej kompanji i dostatecznie jest mieć do tego 12 żołnierzy, stosownie do następujących czynności: 1 sierżant, jako gospodarz kompanji, 4-ch plutonowych (dowódcy plutonów), 5-ciu zastępowych lub giefrajterów i 2-ch instruktorów.

Kompanja dzieli się na 4 plutony (po 50 bagnetów), a pluton na 4 zastępy. Zastępowi lub giefrajterzy są to instruktorzy szyków i nauki strzelania z karabinów zwykłych i maszynowych. Dla obznajmienia żołnierzy (pospolitaków) z bombami i różnymi systemami miotania ich sposobami ręcznymi i maszynowymi, proponuję, aby każda kompanja miała wyłącznie 2-ch instruktorów.

Streszczając, powiemy: Najmniejszą jednostką bojową jest kompanja złożona z 4-ch plutonów. W czasie zwykłym kadr kompanji — 12 żołnierzy.

4 kompanje tworzą bataljon. (Po mobilizacji 800 bagnetów, a w czasie zwykłym kadr 12×4=48 żołnierzy; z nich: 4-ch sierżantów, 16-tu plutonowych, 20-tu zastępowych lub giefrajterów i 8-iu instruktorów).

5 bataljonów tworzy pułk. (W armiach obecnych nie widzimy tej ilości bataljonów w pułku, proponuję jednak 5 bataljonów dlatego, że obecnie bardzo często dowódcy pułków zmuszeni są dzielić bataljony i dawać rozporządzenie oddzielnym kompanjom, czego można zawsze uniknąć, mając 5 bataljonów).

3 pułki tworzą dywizję. (Podział na 3 samodzielne jednostki przyjęty jest w wielu armjach, z tego względu, że taktyka bojowa wymaga: a) czynu (walki), b) rezerwy i manewrowania).

3 dywizje tworzą korpus. (Wszystkiego 68 korpusów: 22 graniczne, 22 manewrowe i 24 ciężkie).

5—6 korpusów tworzy Armje. (Wszystkiego 12 armji: 4 graniczne, 4 manewrowe i 4 ciężkie).

Kadry Piechoty.

1 korpus ma kompanji: 1×3 dyw. × 3 pułki × 5 batalionów × 4 kompanje = 180 kompanji.

68 korpusów ma: 180×68=12240 kompanje (w każdej kompanji 1 sierżant, 4 plutonowych, 5 zastępowych lub giefrajterów i 2 instruktorów).

Wszystkie go:
Sierżantów 12.240
Plutonowych 12.240 × 4 = 48.960
Zastępowych lub giefrajterów 12.240 × 5 = 61.200
Instruktorów 12.240 × 2 = 24.480

Cały kadr 146.880 żołnierzy.

W tę liczbę wchodzi cały kadr 68 korpusów. (Patrz Tablica II.)

TABLICA II.

Numeracja armji	Ilość korpusów w armji	Numeracja korpusów	Numeracja dywizji
1	5	I. II. III. IV. V.	1, 2, 3; 4, 5, 6, 7, 8, 9; 10, 11, 12; 13, 14, 15; 16-19-22-25-28-31-32-33
2	6	VI. VII. VIII. IX. X. XI.	od 34-ej — 48-ej
3	5	XII. XIII. XIV. XV. XVI.	„ 49-ej — 66-ej
4	6	XVII. XVIII. XIX. XX. XXI. XXII.	„ 67-ej — 84-ej
5	6	XXIII. XXIV. XXV. XXVI. XXVII. XXVIII.	„ 85-ej — 102-ej
6	6	XXIX. XXX. XXXI. XXXII. XXXIII. XXXIV. XXXV. XXXVI. XXXVII.	„ 103-ej — 117-ej
7	5	XXXVIII. XXXIX. XL. XLI. XLII. XLIII.	„ 118-ej — 135-ej
8	6	XLIV. XLV. XLVI. XLVII. XLVIII.	„ 136-ej — 151-ej
9	5	XLIX. L. LI. LII. LIII. LIV. LV.	„ 152-ej — 168-ej
10	6	LVI. LVII. LVIII. LIX. LX.	„ 169-ej — 186-ej
11	6	LXI. LXII. LXIII. LXIV. LXV.	„ 187-ej — 204-ej
12	6	LXVI. LXVII. LXVIII.	

Dywizje składają się z pułków, każda ma 3 pułki. Wszystkiego pułków (204 dywizji×3=612 pułków).

Ażeby określić do jakiej dywizji, korpusu i armji należy dany pułk, należy: liczbę półku podzielić, naprzykład

$$612:3=204 \text{ dywizji}$$

przez 3 otrzymamy numer dywizji. Numer dywizji podzielony przez 3 daje numer korpusu, naprzykład: 204:3=68 korpusu.

Widzimy, że 612-ty pułk należy do 204-ej dywizji, a 204 dywizja do 68-go korpusu.

Drugi przykład: 514-ty pułk należy do 514:3=171, 1/3 do 172-giej dywizji i jest w niej pułkiem pierwszym (amarantowym), pułkiem drugim (granatowym) tej dywizji będzie 515 pułk i pułkiem trzecim (białym) pułku 516-go. (516:3=172); 172-ga dywizja jest w 172:3=57; 1/3 w 57-ym korpusie 1-szą dywizją, 173-ia jest druga dywizją i 174-ta trzecią dywizją (174:3=58) (1-sza dywizja w korpusie i 1-szy pułk w dywizji kolor amarantowy, druga — granatowy i trzecia — biały).

Ażeby mieć kadry dobre i mniej więcej jednolite, należy, by cały jego kadr przeszedł przez Szkołę Podoficerów, (Pułk Hetmański) o jakiej wspominałem, mówiąc o szkołach wojskowych.

Wychodząc z tego założenia, łatwo jest obliczyć, ile takich szkół podoficerów powinniśmy wystawić. Jeżeli chcemy za 10 lat mieć około 150.000 instruktorów, a jedną szkołę rocznie kończy około 2.000 instruktorów, w takim razie potrzeba nam przynajmniej 8 szkół podoficerskich na skalę pułku Hetmańskiego. (1 szkoła — 10 lat — 20.000 instruktorów; 8 szkół — 10 lat — 160.000 instruktorów).

A zatem 8 szkół podoficerów, jest to minimum. Proponowałbym jednak 12 szkół pod bezpośrednią kontrolą każdego z Hetmanów Polnych. Ogólną kontrolę sprawowałby Hetman Wielki Koronny, któremu bezpośrednio byłby podwładny obóz Hetmański i załoga stolicy.

Prócz tego Hetman Wielki Koronny prowadzi Rewję Królewską.

Odpowiednio do ilości piechoty należy utworzyć kadry jazdy, artylerji i wojsk technicznych.

Jazda.

Najmniejszą formacją bojową jest szwadron, liczący 200—300 szabel. Pierwszy szwadron jest to chorągiew pancerna.

6 szwadronów stanowi pułk. W każdym korpusie jest pułk jazdy, prócz korpusów ciężkich (24 korpusy armji głównej Obronnej i Oblężniczej, gdzie zamiast jazdy, do wywiadów powinno być dużo oddziałów wywiadowczych, cyklistów, motocyklistów i lotników).

Armje graniczne (22 korpusy) i manewrowe (22 korpusy) prowadząc walkę, mają stale w każdym korpusie pułk jazdy, a 24 pułki jazdy, odpowiadające 24-em korpusom ciężkim łączą się w oddzielną Armję Jazdy Polskiej.

Armją tą dowodzi Hetman Jazdy i przy pierwszym niebezpieczeństwie rusza z nią na pomoc armji granicznej. W jeździe podobnie, jak w piechocie w czasie zwykłym potrzebny jest tylko kadr. Kadr szwadronu składa się z 20 żołnierzy. Wszystkiego wypada 68 pułków jazdy. W każdym pułku jest 6 szwadronów co czyni — 408 szwadronów. Licząc 20 żołnierzy, jako kadr szwadronu, otrzymamy kadr jazdy 8.160 żołnierzy instruktorów.

Wszyscy instruktorzy jazdy powinni przejść przez

Szkołę Podoficerów Jazdy, o której wspominałem w rozdziale o szkołach wojskowych w opisie Obozu Hetmańskiego.

ARTYLERJA.

W każdym korpusie powinien być pułk artylerji, w którego skład wchodzi dział ciężkie i lekkie, dalekonośne armaty i kruszące wszystko haubice i moździerze. Organizacja tego pułku artylerji powinna być taką, ażeby brygady i baterje były samodzielnymi jednostkami pod względem gospodarczym.

Kadry artylerji pomimo braku armat należy mieć olbrzymie, więc: przy istniejących baterjach w fabrykach broni u nas i za granicą możliwie najliczniejszej.

Oddziały inżynieryjne w czasie zwykłym powinny posiadać procentowo najliczniejsze kadry. Są to instruktorzy i majstrzy przy robotach publicznych.

W każdym korpusie powinien być pułk saperów, w którym 3 bataljony saperów, obsługujących 3 dywizje, 1 bataljon wyłącznie drogowy i 1 bataljon techniczny, w którym powinny znaleźć miejsce: kompanja telegrafu z oddziałem telegrafu bez drutu; kompanja reflektorów; park inżynieryjny i park samochodowy (do przewożenia drutu, desek, cementu i innych materiałów, potrzebnych przy umacnianiu pozycji). Bataljony w dywizjach powinny posiadać po 2 kompanje saperów (fortyfikacja), po jednej kompanji drogowej (komunikacja) i po jednej kompanji górniczej (do walki podziemnej).

Oto najważniejsze wytyczne organizacji korpusu. Oprócz tego w rozporządzeniu każdej armji powinny znaleźć miejsce następujące oddziały:

a) Pułk artylerji pomocniczej, więc dział największych kalibrów, armaty zenitowe, armaty lekkie szturmowe i szybkostrzelne na samochodach opancerzonych. Przy pułku tym powinny znajdować się opancerzone samochody z kartaczo-wnicami (kulomiotami i t.p. w charakterze osłony i siły obronnej).

b) Bataljon kolejowy z parkiem samochodowym i parkiem kolejki wążkotorowej. Bataljony kolejowe obsługują (częściowo) koleje państwowe i przeprowadzają nowe. Każdy bataljon kolejowy buduje i naprawia w swoim odcinku drogi, uwzględniając potrzeby krajowego przemysłu i rolnictwa. Drogi te zarazem mają służyć celom strategicznym i powinny być w ten sposób budowane, ażeby z nich można było ułożyć i uruchomić kolejkę wążkotorową.

c) Oddziały specjalne: telegrafu bez drutu, lotnicze, żandarmerji polowej i inne. Oddziały żandarmerji polowej są konieczne dla utrzymania ładu i porządku na drogach komunikacyjnych, szczególnie w bliskości większych bitew.

Zaokrąglając podane wyżej cyfry, otrzymamy liczby następujące:

Kadr piechoty	150.000 żołnierzy
„ jazdy	10.000 „
„ artylerji	10.000 „
„ oddziałów inżynierji	30.000 „
Kadr całej armji:	200.000 żołnierzy

Liczba wojska stałego (dobrowolnie będącego na służbie wojskowej), tworzącego organizację 12-tu armji wynosi 200 000 żołnierzy-instruktorów.

W czasie mobilizacji kadr ten posłuży na sformowanie:

Piechoty	(12.240 kompanji×200 żołnierzy)
	= 2,448.000 żołnierzy
wszystkiego	2,500 000 „

Jazdy	(408 szwadronów X 250 szabel)
	= 102.000 szabel
wszystkiego	100.000 szabel
Artylerji	150.000 żołnierzy
Oddziałów Inżynierji	250.000
Ogółem otrzymamy	3.000.000 żołnierzy

W czasie powszechnej mobilizacji cała Armja Polski składać się będzie z 3.000.000 żołnierzy.

Drugie 3.000.000 ludzi będzie powołanych dla pracy nad dostarczaniem armji niezbędnych jej środków do walki, leczenia, wyżywienia i umundurowania (naboje, rysztunek, środki sanitarne, żywność itd.)

Całą tę organizację, obejmującą 3.000.000 żołnierzy i 3.000.000 pomocników trzeba podzielić na 12 pasów, odpowiadających 12-tu armjom. Organizacja musi być podporządkowana wypracowanemu programowi, który powinien być takim, ażeby jego zwolennikami stali się wszyscy obywatele kraju i którzyby z łatwością pozyskał chętnych 6.000.000 stowarzyszonych.

Jeszcze parę słów o ilości oficerów.

Piechota.	
Kompanja (dowódca jej porucznik)	12.240 poruczników
Bataljon (dowódca jego kapitan)	3.060 kapitanów
Pułk (dowódca jego pułkownik)	612 pułkowników
Dywizja (dowódca jej generał dywizji)	204 gen. dywizji
Korpus (dowódca jego generał korpusu)	68 gen. korpusu
Ogółem:	16.184-ch oficerów.

O ile chcemy mieć dostateczną ilość oficerów po 10-ciu latach, musimy założyć odpowiednią do tego ilość szkół oficerskich piechoty, ażeby rocznie kończyło 1.500 oficerów piechoty.

Stosownie do tego są potrzebne szkoły oficerów jazdy, artylerji i inżynierji.

IV.

- POWSZECHNA GIMNASTYKA I STRZELANIE.
- WERBOWANIE STOWARZYSZONYCH.
- PODZIAŁ SPOŁECZEŃSTWA NA KATEGORJE W STOSUNKU DO POWINNOŚCI WOJSKOWEJ.

Przystępuję do sprawy najważniejszej, a mianowicie — do wyjaśnienia tego, w jaki sposób z kadru, liczącego 200.000 instruktorów wyrasta 3.000.000 armja.

Trzeba w jakiś sposób te miliony przygotować do służby wojskowej, nauczyć ich obchodzenia się z bronią i bodaj najgłówniejszych zadań walki obecnej. Proponuję taki sposób odbywania powinności wojskowej, który dałby (bez zwykłych ciężarów tej powinności) tylu strzelców, ilu będzie ludzi, zdolnych do noszenia broni. W tym celu należałoby zaprowadzić powszechne nauczanie gimnastyki i strzelania, a to w sposób następujący:

W każdym powiecie, a nawet w każdej gminie, należy urządzić pole gier i zabaw wojskowych dla dzieci. Zabawy te należy organizować w ten sposób, ażeby dzieci chętnie wyrwały się z domu na pole tych zabaw. Musi tam więc być różnie i wesoło. Wszyscy chłopcy a i zręczniejsze dziewczyny, uczą się przy zabawie tak pewnie strzelać, że celność ich strzałów będzie lepszą, aniżeli w wojskach obecnych.

Prawda, będzie to koszt znaczny, lecz za to będziemy mieli zdrowe pokolenie, które zamiast urwisować się, będzie ćwiczyć się w strzelaniu, gimnastyce, pływaniu i t. d. Gimnastykę i strzelanie należy uczynić powszechnymi, wtedy za lat kilkanaście wyprostują się barki naszych włościan, wyrobią się prawidłowe mięśnie i stanowczo zyska na tem nie tylko wygląd lecz co najważniejsze zdrowotność całego narodu. Gimnastyka i strzelanie konkursowe wyrobią zdrowych strzelców; rygor zabaw i miłość wioski swojej (pokrewieństwo ziemi) — uczucia koleżeńskie, a od żołnierza szeregowca nic więcej nie potrzeba.

Ażeby myśl swoją uplastyczyć, postaram się przedstawić parę kadrów wojskowych na wsi.

Weźmiemy dla przykładu kadr 61-go pułku. 61-szy pułk należy do (61:3=20^{1/3}) 21-ej dywizji i jest w niej pierwszym (amarantowym). 21-sza dywizja należy do (21:3=7) do VII-go korpusu i jest w nim 3-cią (białą).

VII-my korpus należy do 2-ej armji, więc jest rozlokowany w odcinku obronnym południowym (tabl. I.) i posiada organizację Obronno-Obleźniczą. Kadr tego pułku znajduje się naprzykład w ziemi Piotrkowskiej, w powiecie Łopusznowskim. W Łopusznie powiemy ma kwaterę dowódca pułku, jego sztab i kadr 1-go bataljonu. W Łopusznowskim powiecie jest wieś, posiadająca przeszło 1.000 mieszkańców, nazwiemy ją Janówką. Oto w tej wsi jest kadr 8-ej kompanji 61-go pułku, składający się z dowódcy kompanji (porucznika) i 12-tu żołnierzy-instruktorów.

Co robią ci instruktorzy? Otóż uczą mieszkańców tej wioski sztuki wojskowej w sposób, który się okaże najwłaściwszy, stosownie do wieku; więc dzieci i młodzież zabawami wojskowymi, gimnastyką i strzelaniem do celu; starszych — pozyskiwaniem dla sprawy przez: stałe obcowanie, agitację i przyjmowanie na stowarzyszonych. Dla stowarzyszonych można zrobić jakieś ulgi, naprzykład: mieć dla nich szkoły bezpłatne, biblioteki, gazety, wskazówki gospodarcze, pożyczki bezprocentowe, place gimnastyczne i t. d. Kto jest już stowarzyszonym ma wykonywać ustawę, więc od czasu do czasu przyjść do strzelnicy, na ćwiczenia frontowe, na pole gimnastyczne i do punktu wzmocnionej obrony, który wchodzi w linię obronną w razie natarcia wroga. Na punkcie tym odbywać się będą ćwiczenia taktyczne.

Dla stowarzyszonych strzelców obowiązkowa celność strzałów, kto jej nie może podołać — nie będzie strzelcem, lecz będzie przygotowywać się do prac wywiadowczych, a może okaże się zdatnym tylko do robót pomocniczych, jak zbieranie i dostarczanie naboju, kopanie chodników komunikacyjnych, rowów strzeleckich, lub schronisk dla rezerw. Dochodzimy do klasyfikacji stowarzyszonych; zdolni — należą do I-ej klasy i mają prawa większe; mniej zdolni należą do II-ej klasy i wreszcie najmniej zdolni do klasy III-ej. Szczególny nacisk kładę na naukę strzelania, ponieważ w wojnie obecnej widzimy, że miliony naboju dziennie jest wypuszczanych w przestrzeń, nie szkodzić nikomu.

Jak marny myśliwy strzela dzień cały i nic do domu nie przynosi, podobnie i marny żołnierz (strzelający jakniebądź) nie wyrzuci wrogowi żadnej straty, lecz doda mu jeszcze otuchy, że my strzelać nie umiemy. Kula dotąd jest groźną, póki jest w lufie, kierowanej przez uważnego strzelca.

Dobrze wyćwiczone pułki przyjmowały Niemców w następujący sposób: wszyscy żołnierze — (oprócz wartowników gęsto obsadzonych), siedzą w schroniskach, lub na dnie rowu strzeleckiego. Gdy już wy-

rażnie widać łańcuchy strzelców przeciwnika (300 kroków), strzelcy zajmują stanowiska i czekają na komendę lub na rozpoczęcie ognia przez karabin maszynowy, co zdarzało się wtedy, gdy żołnierze przeciwnika zbliżali się na 60—100 kroków (60 kroków, gdy są przeszkody i 100 kroków, gdy ich niema).

W tych warunkach atak Niemcom nigdy się nie udał; zawsze zostawiali oni moc zabitych, a przy odwrocie ranni pokrywali całe pole ciałami swemi. Ze współczesnego karabinu każdy dobry strzelec doskonale celując, łatwo może dać 10 strzałów na minutę. Ażeby przebyć szybkim krokiem odległość 600 kroków, potrzeba najmniej 5 minut, więc każdy strzelec ma możliwość dać 50 strzałów. To zupełnie wystarcza, by każda kolumna nie wytrzymała takiego ognia, wzmocnionego ogniem karabinów maszynowych, dających 600 strzałów na minutę.

Już wspominałem, że największy nacisk należy położyć na fizyczne wychowanie dzieci, przez gimnastykę, strzelanie, zabawy ruchowe i t. p. które trzeba ułożyć w cykl zabaw. W ten sposób wyrabiać będziemy ich fizycznie i uświadamiać narodowo na oddzielnych obywateli.

Ulgi w kształceniu i wychowaniu dzieci byłyby też środkami, ułatwiającymi werbowanie stowarzyszonych.

Najważniejsze obowiązki stowarzyszonych byłyby następujące; 1) Każdy stowarzyszony powinien nauczyć się strzelać (jeśli jeszcze nie umie); 2) Każdy stowarzyszony powinien przynajmniej raz na tydzień przyjść na ćwiczenia gimnastyczne; 3) Każdy stowarzyszony powinien wiedzieć: a) w skład jakiego oddziału wchodzi, a mianowicie, do jakiej armji, korpusu, dywizji, pułku, kompanji i plutonu; b) jakiego systemu jest jego karabin i jaki posiada numer i dokąd w razie mobilizacji ma się po niego zgłosić; c) miejsce i sygnał zbiórki. Przy odbywaniu powinności wojskowej inne są obowiązki stowarzyszonych, a inne reszty obywateli kraju.

Powinność wojskowa, jako powinność względem swej Ojczyzny, względem swego Kraju powinna być rozłożona bez wyjątków na wszystkich pełnoletnich i zdolnych do pracy obywateli.

I. Pierwsza kategoria służy dobrowolnie w wojsku za pensję w charakterze instruktorów — są to kadry armji. Ta kategoria pełni powinność wojskową z przekonania — są to ludzie, którzy poświęcają się sprawie wojskowej i są wolni od podatku wojskowego. Liczba ich obliczona w III-im rozdziale stanowi 200000 żołnierzy instruktorów z odpowiednią ilością oficerów. Natomiast całe społeczeństwo płaci podatek wojskowy: jedni pracą, drudzy płacą.

II. Druga kategoria — są to stowarzyszeni, którzy przyjmują na siebie niektóre obowiązki wojskowe, a mianowicie: a) na każdą zbiórkę stawiają się na punkt wyznaczony; b) na robotach publicznych odrabiają powinność wojskową, budując drogi, regulując rzeki i przeprowadzając koleje żelazne.

Do drugiej kategorii należą ludzie, którzy rozumieją dobro publiczne tak, jak głosi ustawa stowarzyszonych i dobrowolnie pracują w tej organizacji. Ta kategoria pełni powinność wojskową, nie otrzymując zapłaty za pracę w czasie pospolitego ruszenia przy wykonywaniu robót publicznych. Liczba tych stowarzyszonych w idealnych warunkach powinna sięgnąć 6 milionów ludzi, (3.000.000 żołnierzy i 3.000.000 pomocników) — w dobrych zaś 3 miliony (żołnierzy).

III. Trzecia kategoria składa się z ludzi powołanych w razie wojny i zalicza się do 6 milionów — są to jednak stowarzyszeni. Ludzie ci należą

do pospolitego ruszenia, lecz do organizacji należeć nie chcą — niechęć być stowarzyszonymi. Ludzie ci pełnią powinność wojskową jednocześnie ze stowarzyszonymi, a po ukończeniu robót pozostają jeszcze na 10 dni dla nauki strzelania i dla przejścia kursu wiadomości, niezbędnych każdemu pospolitakowi. Wiadomości są te same co i dla stowarzyszonych, różnica polega tylko na tym, że stowarzyszeni solidaryzują się i robią to z przekonania — dobrowolnie, a pospolitacy spełniają ten obowiązek pod naciskiem. Stowarzyszeni, przeznaczając określoną ilość czasu na naukę — w chwilach wolnych od pracy, dla rozrywki chodzą na ćwiczenia, jak w kółkach gimnastycznych, a kategoria trzecia powoływana jest przez państwo dla zaznajomienia ze swemi obowiązkami względem swej Ojczyzny, na wypadek wojny.

IV. Do czwartej kategorii należą ci wszyscy mężczyźni niezdatni do wojska i wszystkie samodzielnie pracujące kobiety. Obywatele, należący do czwartej kategorii płacą podatek wojskowy, rozmiar którego w sumie jest równoznaczny tej pracy, którą stowarzyszeni i trzecia kategoria wkładają corocznie w czasie robót publicznych. Np. jeżeli roboty publiczne będą trwały miesiąc, podatek wojskowy wyniesie 45 rb, jeżeli 6 tygodni — 60 rb., licząc każdy dzień po 1 rb. 50 kop. Do tej ostatniej, to jest do czwartej kategorii należą wszyscy pełnoletni obywatele kraju, którzy do liczby niezbędnych 6.000.000 nie wchodzi.

Jestem tego zdania, że do armji polskiej mogą należeć tylko Polacy, a wszyscy nasi współobywatele, korzystający z naszej gościnności i zamieszkujący nasz kraj, w obronie tego kraju przyjmą udział, płacąc podatek wojskowy. Praca na potrzeby armji w czasie mobilizacji powinna być wykonywana pod ścisłą kontrolą Polaków. Armję cechować powinna wielka miłość Ojczyzny i bezwzględna solidarność i dlatego nie powinno być w niej zupełnie intruzów, a zniknie wtedy podejrzliwość i wachanie się; taka armja zawsze tylko polskich interesów strzeżać będzie! A więc wszyscy pełnoletni obywatele innych narodowości płacą podatek wojskowy, który jest ich powinnością wojskową względem społeczeństwa. Osobiście wolni są oni od wojska. My tylko jedni jesteśmy gospodarzami w Polsce i sami ziemi swej bronić będziemy. Obcoplemieńcy, którzy u nas chleba i gościny szukać będą, muszą płacić za bezpieczeństwo mienia i życia asekurację w postaci podatku wojskowego. Z podatku wojskowego utworzy się dość znaczny fundusz, zasilający Skarb Obrony Krajowej, którego zadaniem będzie rozwijać środki militarne społeczeństwa nie na modę pruskiego żołdactwa, lecz na wzór dawnych polskich tradycji rycerskich.

Żołnierz polski powinien być rycerzem swej Ojczyzny, a nie bezdusznym manekinem, strzelającym do celu wskazanego przez dowódcę, chociażby cel ten stanowiły dzieci i bezbronne kobiety.

Polacy — to najstarsze plemię słowiańskie, szczep jego rycerski. Rycerze ci nie zdążyli jednak połączyć się w organizację stałą i sprężystą... więc przez podstęp i zdradę pruską legli... lub usnęli w Tatrach!

Na Koń!!! ...Trzeba tylko, by organizacja sprężysta objęła wszystkich rycerzy zbudzonych, a była tak dokładną i jasną, że na ten rozkaz do broni w dniu jednym muszą stanąć wszyscy, co broń nosić potrafią (6.000.000 żołnierzy).

V.

- Kontrola pracy wojskowej.
- Po pięciu latach pracy — Rewja pozycyjna Hetmana Polnego.

c) Krytyk — stowarzyszonym.

Praca nad stworzeniem armji, wykonywana przez kadry wojskowe, powinna zdobyć sobie uznanie wśród ogółu, więc musi wykazać takie rezultaty, aby one same za siebie świadczyły, aby widoczną była korzyść społeczna i moralna, aby czuć było teżyżnę i żywotność zasadniczych postulatów tej pracy wojskowej. Jak we wszystkich dziedzinach życia społecznego, tak i w życiu wojskowym konieczną jest kontrola.

Jednak kontrola ta musi być ujęta w system jasny dla wszystkich i sprawdzać istotnie wszystkie realne wyniki pracy. Zwykle kontrola pracy wojskowej kończy się na rewjach i na sprawdzeniu rachunków. Proponowałbym jednak zupełnie inny system, oparty na statystyce porównawczej. Od początku pracy zaprowadzić w kraju księgi statystyczne, zawierające następujące wiadomości o mieszkańcach: wzrost, waga, siła, budowa, zdrowotność, ilość stowarzyszonych w danej wiosce, rekord wspólnego biegu, wspólnego marszu, procent celności strzałów i t. d.

Same te cyfry będą wskazywały, o ile umiejętności prowadzone są w danej wiosce nauka i ćwiczenia, o ile podnosi się zamiłowanie do sportu i jak to wpływa na zdrowotność i na wyrobienie poczucia spełniania obowiązków obywatelskich. Dla pracy w innych miejscowościach należy zapożyczyć metody nauczania ztamtąd, gdzie rezultaty pracy wojskowej okazały się najlepsze. Dla ilustracji i wyjaśnienia mej myśli proponuję krytykowi zjawić się za lat pięć od chwili rozpoczęcia tej pracy i pojechać ze mną na parę dni, aby poznać pracę jednej z kompanji 61-go pułku, kwaterującej we wsi Janówce Łopusznowskiego powiatu. Z rozdziału IV-go wiemy już, że sztab 61-go pułku jest w Łopusznie, a w Janówce pracuje kadr 8-ej kompanji tego pułku. Jedziemy więc do Janówki.

Podjeżdżając do wsi zauważymy, że samochód, którym jedziemy, nie zakopuje się w piasku, nie ślizga się po błocie, lecz posuwa szybko po dobrze wybrukowanej drodze, a po obydwu jej stronach widać czyste wiejskie, drewniane, lub murowane domki, posiadające charakter polskiej architektury, otoczone ogródkami o wyglądzie tak swojskim, że gdyby z nich wyszli mieszkańcy, nie trzeba by było pytać, jakiej są narodowości. Odrazu widać, że to wieś polska i Polacy ją budowali.

Zwalniamy biegu, żeby zapytać, jak daleko do dworu, w którym mieszka dowódca kompanji.

Jesteśmy już w środku wsi, gdzie widzimy ładny wiejski kościół, otoczony dość obszernym ogrodem. Otóż zbliża się do nas zamasztyści tegi wieśniak, którego pytamy, gdzie moglibyśmy widzieć porucznika, d-cę 8-ej kompanji? Zapytany wskazał ręką i stanął przy samochodzie. Przyglądamy się bliżej nieznanemu i zainteresowani strojem swojskim, wskazując na gwiazdę białą w polu amarantowym, przypiętą do szarej kurtki z samodziału zapytujemy, skąd gwiazdka i co ona znaczy? Wojciech, tak było na imię spotkanemu wieśniakowi, objaśnił nas, że w zeszłym tygodniu otrzymał zaszczyt zaliczenia go do I-ej klasy stowarzyszonych, a znaczek ten wskazuje, że dostał nagrodę za celność strzałów i należy do strzelców w oddziale karabinów maszynowych.

Na powtórne zapytanie, gdzie jest dwór, wskazał nam rząd wysokich topoli przy końcu wioski objaśniając, że tamtędy przechodzi droga o którą pytamy.

Zajeżdżamy przed niewielki dworek, lecz bardzo gustownie zbudowany. Gospodarz z uśmiechem, świad-

czącym o staropolskiej gościnności, wychodzi do nas, a gdy się dowiedział w jakim zamiarze przybywamy, prowadzi nas do wnętrza, prosi byśmy się rozgościli, a sam idzie po brata swego, wspomnianego przez nas porucznika.

Gdy wrócili obydwoj, rozpoczęła się pogawędka, z której się wyjaśniło, że dzisiaj w żaden sposób wyjechać nie możemy. Dotąd Porucznik nalegał, aż wymógł na nas, że zostaliśmy w gościnie 2 dni, bo mój towarzysz podróży, jako krytyk, miał rzeczywiście chęć poznać organizację, by nie oponować lekko-myślnie, nie znając źródeł. Chętnie więc zgodził się pozostać dłużej, ja zaś, jako agent werbunkowy, rad temu byłem, mając nadzieję pozyskać tak solidnego zwolennika naszego stowarzyszenia. Zaraz po podwieczorku Porucznik zaproponował nam spacer w celu obejrzenia dworu i wioski. Zaraz po wyjściu z domu Porucznik prosił nas byśmy pytali o wszystko, co nas zajmie, ponieważ cała praca militarna jest jawna, mając na celu dobrobyt Kraju i wychowanie dzielnych żołnierzy-obywateli. Wiedząc, że mój Krytyk z natury swej był rygorystą i zwolennikiem armji stałej, a nie „zabawy w wojsko“, jak tę organizację nazywał — szepnąłem o tem Porucznikowi, którego już dawniej znałem, jako ucznia szkoły oficerskiej Obozu Hetmańskiego. Porucznik zrozumiał to i poprowadził nas przez ogród na pole ćwiczeń.

Rozpoczęliśmy przegląd od składu broni. Okazało się, że jest to typowy obronny „blokhauz“, zbudowany z betonu, obsypany grubą warstwą ziemi i otoczony mocno ustawionymi słupkami dla drutów kolczastych. Przy wejściu stał na warcie dziarski wieśniak, który, salutując Porucznikowi wpuścił nas do środka. „Blokhauz“ ten posiadał 6 obszernych jasnokochów, z wewnętrznego wyglądu których nie można było zgadnąć, że jest to budowla typu fortecznego. W pierwszym zazaż pokoju przy wejściu usłyszeliśmy komendę „Baczność“ na którą stanęło przed nami trzech zuchów, jakby skamieniałych, tak dokładnie salutujących Porucznikowi. Mimowoli spojrzeliśmy po sobie i wędrujemy dalej. W czterech następnych izbach towarzyszył nam dowódca warty, którym był jeden z 12 instruktorów. Tutaj pokazał nam Porucznik 200 błyszczących jak cacko karabinów, ostatniego systemu, poustawianych dokładnie według numerów. Brakowało trzech karabinów, należących do trzech stowarzyszonych, pełniących służbę warty. Obok piramid, ustawionych z karabinów, stały 4 karabiny maszynowe i 4 małe armatki do miotania bomb. W następnym pokoju widzimy to samo, z tą różnicą, że karabiny zwykle i maszynowe i armatki były ćwiczebne. W dwóch pozostałych pokojach były składy: w jednym ostrych, w drugim ćwiczebnych (ślepych) naboju i bomb wszelkich systemów.

Mój Krytyk mruknął pod nosem „Bardzo to dobre, lecz dla kogo? Dla 12-tu instruktorów?“ Porucznik uśmiechnął się, odpowiadając uprzejmie, że jutro postara się pokazać nam dla kogo broń ta jest przygotowana.

Z ostatniego pokoju prowadziły schodki do piwnicy, z której trafiliśmy do podziemnych korytarzy, jak nas objaśnił Porucznik, do systemu galerji górniczych, zabezpieczających podziemną obronę wszystkich stron „blokhauzu“ na odległość 100—200 kroków. Jedną z tych galerji wyprowadził nas Porucznik przez ciężkie drzwi, opatrzone stalowymi zasuwami. Zbliżał się wieczór, więc poszliśmy do domu. Porucznik poprosił nas do swego gabinetu i pokazał księgi prowadzenia pracy statystycznej. Krytyk z wielkim zainteresowaniem wczytywał się w te księgi.

Bo cóż się okazało? Pięć lat temu była to mar-na, brudna wioska, w której nie było ani kościoła, ani szkoły; punktem zbiorowym była karczma, gdzie przy wódcie robiło się długi, a stosunki były takie, że wieś cała słynęła kłamstwem, oszustwem i pijaństwem na całą okolicę. Demoralizacja była ogromna, gdyż wszyscy byli zadłużeni albo u żydka szynkarza albo u jego brata mającego sklep wiejski.

Pięć lat temu przyjechał tu porucznik ze swoim bratem wydzierzawiając kawalek ziemi, zajętej przez Rząd i przeznaczonej na pas linii obronnej. Z Porucznikiem przyjechało 12 instruktorów, dzielnych chłopców, jako kadr 8-ej kompanji 61-go pułku. W pierwszym zaraz roku, gdy była ogłoszona powszechna mobilizacja w celu przeprowadzenia robót publicznych, Porucznik wystarał się o pozwolenie pracowania w obrębie wsi, za co od włościan wymógł zgodę że przez te 6 tygodni będą mu bezwzględnie posłuszni. Zaczęto od budowy kościoła i sadzenia ogrodu. W tym ogrodzie był obszerny plac, na jednym końcu którego zaczęto jednocześnie z kościołem stawiać otwartą estradę z dwoma obszernymi mieszkaniami na skrzydłach. Przyjechał wkrótce ksiądz i nauczyciel wiejski. Robota palić się zaczęła, ponieważ wzięli się do zgodnej, sprężystej pracy pod kierunkiem nauczyciela, księdza, obywatela i Porucznika ze swemi instruktorami. Przez te 6 tygodni nie było dla tych ludzi godziny spoczynku, lecz za to po upływie tego czasu żyd rzucił dobrowolnie swoją karczmę, zabrał z sobą brata sklepikarza i otrzymałszy od Porucznika pieniądze za wszystkie sprawdzone i przyznane przez włościan długi, wyjechał do miasteczka.

W miejscu zburzonej karczmy stanęła duża szkoła, a po drugiej stronie ładny kościół, otoczony obszernym oparkanionym ogrodem. Ci, co nie mieli zajęcia przy budowie kościoła i szkoły, wozili kamienie i naprawiali pierwszy raz w życiu wiejską ulicę.

Nie obejrżeli się włościanie, jak te 6 tygodni minęło, a widząc, jak wioska ich własna zupełnie inaczej wygląda, rozpoczęli sami namawiać warcholów do zgody i posłuszeństwa, a szczególnie kobiety wiejskie i dziewczęta przyczyniały się do tego.

Upłynął rok; stowarzyszonych jeszcze nie było, lecz wioska zmieniła się do niepoznania. Kościół, szkoła, sklep spółkowy, kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, droga przez wioskę wybrukowana, dzieci na placu w ogrodzie przy kościele bawią się z instruktorami 8-ej kompanji. Na estradzie śpiewa chór dziecienny, a czasami zbiera się i miészany; niewiadomo skąd przybyły instrumenta i jest już kilkunastu chłopców, którzy codziennie ćwiczą się w muzyce.

W drugim roku widzimy już kilku stowarzyszonych, a nauczyciel i kadr 8-ej kompanji zdołali pozyskać do ćwiczeń prawie wszystkie dzieci. W trzecim roku odbudowano wieś, a drzewo wzięto z wyrębów lasu rządowego (w linii obronnej), gdzie trzeba było oczyścić przestrzał. Przy kupnie drzewa stowarzyszeni mieli znaczne ulgi, a przy budowie domów pomoc instruktorów. Widząc to niezorganizowani, przystąpili zaraz do grona stowarzyszonych, ponieważ się przekonali, że łatwiejszą i przyjemniejszą jest wszelka praca, gdy się zabierać do niej gromadą.

Nietylko zewnętrznie wieś się zmieniła do niepoznania. Moralny stan mieszkańców wzrósł również o tyle, że jak dawniej złą miała sławę w całej okolicy, tak obecnie wszyscy przyjeżdżają do wioski po radę w szkole, po książki z biblioteki, a głównie przyręcz się na miejscu pracy obywatelskiej. Mój krytyk nie mógł się powstrzymać od głośniejszej pochwały: „Owszem widzę, że tu Panowie włożyliście wiele pracy,

lecz pracy obywatelskiej, nie zaś militarnej“. W odpowiedzi Porucznik przytoczył mu główne zasady militaryzmu polskiego, a mianowicie: Z początku trzeba wychować zdrowego fizycznie i moralnie obywatela, wyrobić w nim poczucie obowiązku względem swej Ojczyzny, nauczyć go kochać swój naród i ziemię, a wtedy pozostanie tylko 2—3 miesiące pracy do wychowania żołnierza. Dobry obywatel będzie zawsze i dzielny żołnierzem. Kto szczerze kocha swą Ojczyznę, ten i bronić jej będzie, więc uczyć go długo nie potrzeba. Jednak ci co kierują Obroną Państwa, więc Kadr wojskowy winien być tak zorganizowany, aby w dniu jednym mógł cały Naród obwieścić co, komu gdzie i kiedy czynić należy“. Na tem skończyła się rozmowa, po której udaliśmy się na spoczynek. Na drugi dzień rano, wstąpił po nas Porucznik, z którym udaliśmy się do kościoła. Na placu oczekiwali instruktorzy i dość duża gromada dzieci. Czekali na Porucznika, który ich przywitał i wszedł do kościoła, a za nim jego instruktorzy i uczniowie. W kościele było już pełno ludzi; rozpoczęła się msza króciutka codzienna, a jednak uroczysta. To ranny pacierz, na który przychodzili żołnierze, dzieci, niewiasty i sporo stowarzyszonych, których poznać łatwo po kurtkach szarych i po znaczkach, przypiętych do kołnierzy. Po mszy wyszliśmy do ogrodu. Zastaliśmy zebrane tutaj do wspólnej zabawy maleństwa, które nie uczęszczały jeszcze do szkoły. Śpiewały one i tańczyły biegając po ogrodzie.

W szkole zastaliśmy przy nauce dzieci już większe. Była tam również obszerna biblioteka i czytelnia. W jednej sali pomimo wielu głów nad książkami i p smami pochylonych, cicho było zupełnie. W tej sali nie wolno było ani rozmawiać, ani też czytać na głos, był to „pokój milczenia“. Wyszliśmy ze szkoły zachwyceni jej rozmiarami, a również ilością i zachowaniem się uczniów. Następnie wstąpiliśmy do kasy pożyczkowo-oszczędnościowej i z ksiąg przekonaliśmy się, że prawie wszystkie długi, które Porucznik spłacił żydowi za włościan przed pięciu laty — już są przez nich zapłacone, a oprócz tego kasa wykazywała dość okazałą sumę oszczędności. Wstąpiliśmy na chwilę do chaty włościańskiej. Przy wejściu na drzwiach umieszczony był znak stowarzyszonych. Gospodarz spotkał nas wesoło; w izbie znać dostatek, to też zaraz kazał „babie“ swojej przynieść mleka, miodu, a znać było po nim, że sprawiliśmy mu wielką przyjemność temi odwiedzinami. Na Porucznika patrzył z takim zaufaniem, że zdawało się, że wszystko gotów jest uczynić na jego rozkaz. Musieliśmy się posilić i dopiero wtedy gospodarz poprosił, by obejrzeć tkalnie stowarzyszonych, które umieszczono w jego zabudowaniach. Weszliśmy do dużej, jasnej szopy i przekonaliśmy się skąd pochodzą te szare kurtki. Tutaj w tej szopie wyrabiają samodział, z niego kroją i szyją kurtki dla stowarzyszonych i ich rodzin po bardzo niskich cenach. To uniform 61-go pułku. W takich kurtkach cały pułk staje na każde wezwanie.

Pożegnaliśmy gospodarza i skierowaliśmy się do domu, by zdążyć jeszcze na plac ćwiczeń. Plac ten był dostosowany do wszystkich wymagań gimnastyki leczniczej i wojskowej, do wszelkich zabaw i konkursów. Było tam kilka doskonałych pryszniców, gdzie po skończonych ćwiczeniach wszyscy odświeżali się z kurzu, a dla ćwiczeń były tam przyrządy gimnastyczne, jako to: konie ćwiczebne obite skórą, drążki, drabiny, parkany, doły, siłomiary i wiele innych. Dla zabaw były chorągiewki i znaki różne, piłki małe do gry w palanta — duże do futbolu; były też i szable.

Przyszliśmy na ten plac w chwili, gdy wszyscy byli w ruchu: stowarzyszeni ćwiczyli się w gimnastyce wojskowej, dzieci uwijały się, jak pszczoły w roj! Gwaro było — wszystkie twarze rozpromienione zdrową rozrywką, a nad wszystkie głosy usłyszeliśmy komendę „Baczność!“ Na dyżurny instruktor szedł z raportem do porucznika. Wszyscy nagle stanęli. Nie było dzieci, żołnierzy, stowarzyszonych — była jedna tylko uwaga. Raport skończony, Porucznik machnął ręką i ruch na placu rozpoczął się na nowo starając się wynagrodzić chwilę wstrzymaną. „Doskonała dyscyplina!“ wykrzyknął Krytyk. „Tak dobra“, odpowiedział Porucznik, „a jednak bez koszar i bez marnowania najważniejszych dla rozwoju człowieka paru lat, które spędzić trzeba w koszarach. Każdy z niesmakiem porzuca je, wracając do swojej chałupy, a po paru latach zapomina o dyscyplinie, posłuchu, karabinie, a szczególnie nie może zawsze wiedzieć o nowych wynalazkach w armji“. Musieliśmy przyznać rację Porucznikowi, bo ogólnie jest znany fakt, że matki z ogromną rozpaczą oddają swych synów do wojska, szczególnie jeśli są to dobrzy chłopcy; z drugiej znów strony, żołnierze ci tęsknią do swych rodzin, do swojej ziemi i cieszą się bardzo, gdy kończy się wreszcie ta kara w postaci służby wojskowej.

W domu spotkała nas niespodzianka, gdyż telefon Porucznika doniósł mu ze sztabu pułku, że Hetman Polny, o 6-ej po południu rozpocznie rewję pozycyjną. Depesza, wysłana w południe przez Hetmana Polnego przy pomocy telegrafu bez drutu do 5-ciu korpusów w jego pasie obronnym, doszła przy pomocy zwykłej sieci telefonów do wszystkich dywizji, pułków, bataljonów i kompanji.

Porucznik zadzwonił do zbrojowni i wydał rozkaz dowódcy warty, żeby zwołał do dworu instruktorów.

W kwadrans potem stawił się sierżant meldując, że instruktorzy czekają przed dworem na rozkazy. Porucznik wyszedł do nich i odezwał się w ten sposób: „Słuchajcie Chłopcy! Dziś o 6-ej wieczorem nasz Hetman Polny będzie robić przegląd pozycji, przelatując nad nią aeroplanem. Kadry kompanji i dwustu stowarzyszonych I-ej klasy ma być uszykowanych z bronią przy blokhauzie. Pluton strzelców z oddziału strzelców maszynowych na lewym skrzydle, 200 — stowarzyszonych II-ej klasy z plutonem karabinów maszynowych, uzbrojeni w broń ćwiczebną, mają się uszykować w drugiej linii. Wszyscy chłopcy, którzy znają naszą pozycję (na wypadek boju) mają się stawić na niej, znacząc chorągiewkami skrzydła rowów strzeleckich. Gdy zauważą aeroplan, powinni powieść chorągiewkami, a ci co zajmą rowy strzeleckie niech staną na nasypach i witają czapkami naszego Hetmana. Wszyscy mają być na swoich miejscach o 5-ej min. 30 po południu! Zrozumieście?“ „Tak jest, Panie Poruczniku!“ Gruchnęli głośno instruktorzy.

Wróciliśmy z Porucznikiem do pokoju zadowoleni, że trafiliśmy dobrze, ponieważ w jednej godzinie ujrzymy uszykowaną kompanję, o co najwięcej chodziło Krytykowi. Kwadrans po 5-ej ruszyliśmy znając już drogą do blokhauzu. Gdy zbliżaliśmy się, sierżant zakomenderował: „Baczność! Kompanja w prawo—Patrz!“ i poszedł z raportem do Porucznika, a czterystu stowarzyszonych w szeregach, wpatrzonych w Porucznika, stali jak najlepiej wyćwiczeni żołnierze, mając na skrzydłach 2 plutony karabinów maszynowych. Jeden pluton posiadający 4 karabiny maszynowe i 4 miotacze bomb w komplecie bojowym, drugi w komplecie ćwiczebnym. Wszyscy ubrani je-

dnakowo. Na przywitanie Porucznika z 400 pierś huknął jednogłośnie zgodny okrzyk odpowiedzi. Porucznik objął komendę. Słowa komendy padały jasne donośnie, a składne było wykonanie ćwiczeń. Wśród stowarzyszonych 2-ej klasy od czasu do czasu ktoś się omylił, lecz pierwsza kolumna, uzbrojona w broń właściwą, tak sprawnie się ćwiczyła, że Krytyk powiedział: „Ależ oni lepiej wyćwiczeni i lepiej się prezentują, jak żołnierze! Dotychczas tylko w gwardji widziałem taką sprawność ruchów!“ „Tak jest“ rzecze Porucznik, „a strzelają.. i w gwardji rzadko się tak zdarza!“

Nagle usłyszeliśmy znajomy nam szmer zbliżającej się flotyli powietrznej. To Hetman Polny rozpoczął już rewję i zbliżał się do nas. Jeden z aparatów fotografował wszystko po drodze. Przelatując nad blokhauzem Hetman się wychylił i machnął buławą na znak przywitania. „Wiwat nasz Hetman!“ hu-nęli stowarzyszeni w odpowiedzi. W 10 minut później usłyszeliśmy od strony szosy zbliżający się pędem samochód Jenerała Korpusu z Inżynierem Obrony. Po przywitaniu i krótkiej rewji Jenerał Korpusu rzekł do Porucznika: „Dziękuję bardzo! Z najgorszej kompanji w mym korpusie zrobiłeś Pan najlepszą! Przyszłą tutaj zastępcę, a Pan otrzymasz rangę Kapitana i najgorszy bataljon i jestem pewny, że wkrótce bataljon ten stanie na pierwszym miejscu!“ Porucznik się skłonił. Żal mu było tej wioski i uczniów, których kochał, z drugiej znów strony cieszyła go myśl pracy na szerszym polu, która się przed nim otwierała.

Inżynier Obrony wszedł na punkt najwyższy, i stąd przez lornetkę obserwował kierunek pozycji. Poszliśmy za jego przykładem i otóż nawet dla człowieka zupełnie niewtajemniczonego jasnym było, jak doskonale wyznaczone były rowy strzeleckie. Wszystkie one były zajęte przez chłopców, powiewających chorągiewkami, więc łatwo było odszukać je nawet bez lornetki. Jenerałowie odjechali, by sprawdzić inne oddziały. Tutaj zanotowali tylko nadwyżkę od obliczonej ilości stowarzyszonych i liczbę chłopców, którzy się stawili na rewję.

Po odjeździe Jenerałów podano nam konie. Pojechaliśmy linią pozycji, na której rowy strzeleckie były znaczone tylko słupkami, drzewkami lub krzakami. Kierunki chodników komunikacyjnych, miejsca na schroniska i inne zabudowania pozycyjne, były też oznaczone bardzo dokładnie, jak miejsca na armaty, karabiny maszynowe, punkta obserwacyjne itd.

Krytyk przestał krytykować, mówiąc, że Janówkę uważa za wyjątek. W odpowiedzi na to Porucznik dał nam bilety wejścia do kinematografu Hetmańskiego, w którym po upływie dwóch tygodni, można było oglądać zdjęcia z ćwiczeń nie tylko jednej kompanji, lecz wszystkich, które wchodziły do składu linii obronnej 2-ej armji, tej właśnie, którą dzisiaj Hetman Polny Obrony Południa przeglądał, a jeden z aeroplanów odfotografował.

W dniu następnym widzieliśmy strzelnicę tuż za blokhauzem, a w niej ćwiczących się strzelców. Celność ich strzałów rzeczywiście potwierdziła wczorajsze słowa Porucznika, że i w gwardji rzadką bywa taka celność strzałów.

Po dwóch tygodniach zaprowadziłem Krytyka do kinematografu, w którym mieliśmy sposobność naocznie się przekonać, że to, co widzieliśmy w Janówce odbywało się i po całej linii obronnej, z wyjątkiem tylko jednej luki powstałej wskutek słabszej organizacji stowarzyszonych, którzy stawili się nielicznie, w rozsypanie i ze znacznym opóźnieniem. Był to ten bataljon, na dowódcę którego mianował Jenera-

Korpusu znanego już przez nas Porucznika, obecnie już Kapitana. Gdy wyszliśmy z kinematografu Krytyk mnie uściśnił, mówiąc: „Od wyjazdu z Janówki byłem z wami duszą, od dziś przyłączam się ciałem, ponieważ składam podanie o przyjęcie mnie do liczby stowarzyszonych“.

Krytykiem jesteś Ty Czytelniku, którego pragnę pozyskać dla Polskiej pracy militarnej. Czy zdołałem Cię przekonać?

Nie wątpię!.. Jeżeli nie zdołam Cię od razu przekonać, to wierzę, że przynajmniej nie będziesz przeszkadzać, gdy myśli tu wypowiedziane, w czyn się zaczną zamieniać! Jeżeli natomiast zgadzasz się ze mną, podaj mi ręką do wspólnej pracy!

VI.

Plan Obrony Ojczyzny.

- Rodzaje i cele walki.
- Strategja i taktyka.
- Co to jest forteca?
- Linje obronne, czyli pozycje wielkiej fortecy.
- 3 okresy obrony Ojczyzny.
- Próbna powszechna mobilizacja.

Walka może być obronną lub zaczepną. Jesteśmy zbyt osłabieni, ażeby się kusić na jakiegokolwiek zdobycze siłą oręża, więc na walkę zaczepną; z drugiej znów strony sąsiedzi muszą wiedzieć, że odzyskanej wolności będziemy bronić do ostatka. Wobec tego pragnę ułożyć Plan Obrony Ojczyzny, plan skutecznej obrony na wypadek, gdyby którykolwiek z sąsiadów chciał Kraj nasz zrabować i pozbawić wolności. W dobie obecnej walka, czy to obronna, czy też zaczepna, ma dwa główne zadania: 1) rozbić armji i 2) zajęcie terytorjum wroga. Z tych dwóch zadań wypływają dwa główne okresy boju, a mianowicie: 1) dla rozbicia armji przeciwnika — manewra i 2) dla zajęcia jego terytorjum — walka o teren. Manewra jest to jedyny środek, ażeby z siłami słabszymi rozbić znacznie silniejszego wroga. Manewra polegają na tym, ażeby uderzyć niespodziewanie na armję przeciwnika i to w miejscu strategicznie ważnym, w którym on tego najmniej się spodziewa i to w miejscu najslabszym, przez co stawia się jego armję w trudnym położeniu i często prowadzi do katastrofy — kapitulacji, lub rozgromu. Walka o teren polega na tym, żeby w walce zaczepnej zając, a przy walce obronnej odrzucić przeciwnika od punktu lub pozycji, o którą toczy się walka. Pozycję wybiera ten, kto się broni, przeciwnik zaś musi na swej drodze tę pozycję spotkać i ją zdobywać. Wybierając pozycję, zatrzymamy się na takiej, która z małemi siłami da nam możność walczyć z siłami znacznie większemi. Da to nam możność zarezerwować część sił do manewrów do rozbicia armji wroga. Z tego wynika, że przy wyborze pozycji, należy mieć zawsze wzgląd na odpowiednie warunki dla manewrów. Każda pozycja osłania teren, leżący za nią, więc im większy jest ten teren, tym ważniejszą pozycją. Prócz tego na każdej pozycji są punkty takie, które są niezbędne dla skutecznej obrony. Walka o te punkty powinna być najbardziej uporczywą, gdyż są to klucze taktyczne pozycji, z oddaniem których pozycja traci swe dodatnie strony dla obrońców, a zdobywcy stają się na niej gospodarzami.

Manewrów uczy strategja. Walki o teren — taktyka. Strategja wymaga od kierownika daru przewidywania czyli genjuszu wojennego, Taktyka — czyli walka o teren — wymaga wiedzy, siły, hartu i odwagi.

Strategja uczy, gdzie zwyciężać, a taktyka, jak to czynić.

Mam zamiar przedstawić w zarysie plan obrony, w którym najwięcej trzeba uwzględnić taktykę obrony. Taktyka polega na s i l e, która składa się z wielu ważnych czynników: 1) ilość bagnetów, 2) środki techniczne, 3) gatunek broni, 4) duch żołnierzy, umiejętność wyzyskania chwili do natarcia i chwili połochu i t. d.

Wróg na nas naciera, więc musimy stawić mu opór. Jeżeli nie możemy w danej chwili wystawić tej ilości bagnetów, którą on posiada, więc siłę ludzką zastępujemy odpowiednim przygotowaniem terenu walki, aby jedna nasza armja mogła odrzucić bodaj 3 nieprzyjacielskie. Z tego wynika, że 1) powinniśmy uzbroić naszego żołnierza w doskonałą broń i 2) wybrać zawczasu tereny walk, więc przygotować pozycje i gdzie, kiedy niewiadomo z kim będziemy wojować? Kto może przewidzieć z jakiej strony grozić nam będzie niebezpieczeństwo? Otóż teraz już można stwierdzić, że wszystkie strony są niebezpieczne, jeżeli będą stały otworem dla najeźdźców i wszystkie będą bezpieczne, jeżeli dobrze je zabezpieczyć. Z tego wynika, że pozycje muszą być zawczasu oznaczone we wszystkich kierunkach i powinny ze wszystkich stron osłaniać Polskę przed najazdem.

Nie wdając się w dyskusję, jak przejdzie nasza granica państwowa, biorę pod uwagę szemat wskazany na rys. 2, na którym jest ona oznaczona przez linię pierwszą (I). Jest to pierwsza linja obronna, teren czołowy, na którym trzeba przyjąć walkę. Następne linje, oznaczone cyframi II, III, IV, V i VI, oznaczają 6 głównych pozycji, otaczających taki teren, który może być jeszcze obroniony. Jeśli z linii I-ej wyprze nas wróg, to spotka nowe siły na przygotowanej jeszcze w czasie pokoju, przez pracę konkursową, II-ej pozycji. Jeżeli zbraknie nam sił do obrony drugiej linii, przejdziemy do trzeciej i t. d.

Przyjrzyjmy się bliżej, jak wygląda każda z tych 6-ciu linii obronnych? Widzimy centrum; a w pewnej odległości od niego (rys. 2) linię obronną, oznaczoną przez VI; następnie pas zamknięty większych rozmiarów, oznaczony przez linię V; idąc jeszcze dalej mamy linię obronną IV i t. d., aż wreszcie, dochodząc do granicy, widzimy linię obronną pierwszą.

Jest to nic innego, jak 6 linii obronnych jednej wielkiej fortecy, która nazywa się Polską. Trochę to dziwnie brzmi, więc zaraz wyjaśnię.

Wojna obecna dała nam wiele przykładów, stwierdzających, że te fortece, które mieliśmy przed wojną, przestały być fortecami. Forteca taka dzisiaj nie może spełnić swego zadania! W historii mieliśmy już zmiany tego pojęcia. Niegdyś była to budowla, otoczona grubym murem, zastosowanym do obrony z rusznic, z maszyn do rzucania strzał, jak kaptuły i t. p., w której książę udzielnny, mając 1000—2000 ludzi, bronił się od napadów. Gdy broń posiadała siłę burzącą, taka budowla straciła swą odporność, więc przestała być fortecą. Z czasem budowlę tę otoczono linią małych forteczek — czyli fortów, wysuniętych we wszystkich kierunkach na odległość 4—6 wiorst i całe to ugrupowanie nazwano fortecą (rys. 3). Idziemy dalej. Dalekość działa poczęły przestrzeliwać na wylot cały teren zajęty przez fortece, więc i ona straciła siłę odporną i... przestała być fortecą. Wzniesiono wtedy drugi pas obronny (rys. 3), na odległość 11—15 wiorst od środka i wtedy dopiero otrzymaliśmy fortecę z czasu przedwojennego, dla obrony której trzeba było poświęcić 100.000-a

armję. Praktyka wojny obecnej wykazała, że i taka forteca bronić się skutecznie nie może, ponieważ z chwilą blokady może być tak zbombardowana, że miejsca żywego tam nie znajdzie (np. Liege, Antwerpja). Przy obecnej sile ognia taka forteca musi upaść, więc dochodzimy do przekonania, że skutkiem tego obecnie musimy zmienić pojęcie o fortecy. Historia nam podpowiada, w jaki sposób mamy to uczynić. Należy otoczyć fortecę przedwojenną jeszcze dalej wysuniętą linią fortów, więc już trzecią. Ponieważ „a priori” można powiedzieć, że i nadal to samo spotkać może fortecę, więc proponuję szersze granice tej fortecy, a mianowicie oznaczyć od razu linię 4-tą, 5-tą i 6-tą i według tego wzoru przygotować się do obrony terenu całej Polski. Wtedy dalekonośność strzałów i blokada nie będą nas straszyć.

Dla blokady i oblężenia takiej fortecy, bronionej przez 6.000.000 — potrzeba sił trzy lub cztery razy większych.

Małe fortece obecnie mają niezbyt wielkie znaczenie, a budowa i utrzymanie ich pociąga za sobą znaczne koszty. I fort kosztuje do 2-ch milionów rubli, a fortów takich trzeba ze 20. Budowa więc jednej takiej fortecy pochłonie około 50 milionów rubli, a bronić się w niej można bardzo niedługo.

Środki asygnowane na obronę państwową, należy użyć na umocnienie terenu walki, linii obronnych wielkiej fortecy — Polski i na organizację obrony tej fortecy. Narzuca się pytanie. — Ile może kosztować taka wielka forteca?

Na początku tej książki powiedziałem, że potrzebna nam jest 3—6 milionowa armja i czytelnik zapewne uśmiechnął się, uważając liczbę tę za niedorzecznie wielką. Tak samo uśmiechnij się czytelniku i w tej chwili, lecz czytaj dalej, aby się dowiedzieć, jak myślę wybrnąć z tego nowego zadania ponad siły.

Rzeczywiście fortecę w takim znaczeniu, jak ją obecnie wszyscy rozumieją, więc z żelazo-betonowymi fortami, z basztami opancerzonymi dla armat, a jeszcze w dodatku w skali, obejmującej całą Polskę — takiej fortecy my nie wybudujemy, lecz i żadne państwo czegoś podobnego wykonać nie będzie mogło, bo i nie potrzeba. W fortach obecnych tylko forty są wykończone, a większa część budynków i umocnień (chodniki komunikacyjne, sieć druciana) wykończą się w czasie mobilizacji. Między sąsiednimi fortami cała przestrzeń nie jest zwykle umocniona i dopiero w czasie mobilizacji przystępują do robót fortyfikacyjnych, według planu, zatwierdzonego przez sztab obrony fortecy. Otóż proponuję aby na początek wykonać wszystkie plany, więc wybrać 6 linii obronnych i oznaczyć je w sposób jaki widzieliśmy w Janówce, a resztę roboty wykonać dopiero w czasie mobilizacji. Opracować plan tej wielkiej fortecy, zbadać teren i wybrać miejsca obrony — oto pierwsze zadanie. Samo wykonanie tych przygotowawczych robót będzie miało już większe znaczenie, jak wybudowanie kilku nawet małych fortów, które widzimy obecnie. Jeżeli wszystkie projektowane linie obronne i roboty jakie należy wykonać, będą oznaczone w taki sposób, że dla każdego stowarzyszonego będzie jasne, co i gdzie na jego odcinku wybudować trzeba, wtedy najważniejsza część pracy będzie zrobiona. Można twierdzić z pewnością, że niełatwą będzie dla wrogów walka na tych pozycjach. Z kolei należy wyjaśnić, jakie roboty trzeba wykonać na każdej pozycji, czyli na tych sześciu liniach obronnych?

Najpierw trzeba oznaczyć rowy strzeleckie, prze-

szkody sztuczne, to jest pozycję dla walczących; następnie chodniki komunikacyjne, schroniska i inne budowle fortyfikacyjne. Rowy strzeleckie powinny stanowić dla broniącego się pozycję, z której cełnym ogniem może prażyć nieprzyjaciela, nie będąc narażonym na strzały przeciwnika. W rowach strzeleckich powinny być doskonale punkty obserwacyjne z peryskopami lornetowymi dla dokładnej i spokojnej obserwacji całego terenu; powinny też być wyznaczone miejsca dla karabinów maszynowych i miotaczy bomb. Chodniki komunikacyjne tak powinny być zrobione, żeby pozwalały broniącemu się na pozycji komunikować się skrycie z tylnymi oddziałami dla dostarczania żywności, naboju, a także dla zmiany jednego oddziału przez oddział z rezerwy. Schronienia są to rowy, wąwozy i inne miejsca, przystosowane do życia i ukrycia się w nich w czasie kanonady działowej. Wszystkie budowle fortyfikacyjne muszą być tak połączone, ażeby ogień karabinowy zupełnie nie przeszkadzał komunikacji między niemi i w nich. Od pocisków armatnich bronić musi taka konstrukcja wszystkich rowów, ażeby w żadnym wypadku 1 pocisk nie zabierał z szeregów licznych ofiar, co łatwo daje się osiągnąć przez odpowiednie łamane linji i budowanie gęstych zasłon poprzecznych, a na samej pozycji strzeleckiej przez budowanie wyłączenie „gniazd strzeleckich” najwyżej na 2 do 4 strzelców.

Dla przeciwnika powinny być zbudowane przeszkody wszelkich typów w postaci drutów kolczastych, fugasów, (nabój wybuchowy założony w ziemi), lub systemu galerji podziemnych, („kontr-miny obrony fortecznej”). Dla ochrony od ognia artylerji, najważniejszą jest obecność wygodnej komunikacji i głębokich schronień, ażeby można było zająć jaknajwiększą płaszczyznę, której w całości nie można wziąć pod ogień działowy, a na której możnaby było manewrować w ukryciu, przechodząc z miejsc ostrzeliwanych w bezpieczne. Jak już niejednokrotnie mówiłem, pozycja zajmuje dzisiaj cały teren, który zależnie od ważności pozycji, może być mniej lub więcej głębokim.

Każda pozycja ma za główne zadanie pozabawienie sił wroga, przy zachowaniu sił swoich. W tym celu trzeba brać oddziały przeciwnika pod krzyżowy ogień, ponieważ takowy najwięcej przersedza szeregi i najprędzej powoduje w nich panikę.

Ażeby cały teren przed pozycją strzelecką można było wziąć pod ogień krzyżowy, rowom strzeleckim nadaje się różne przełamania i wygięcia wybierając miejsca takie, ażeby rowy strzeleckie można było przystosować do właściwości terenu t. j. rozmieścić je w ten sposób, ażeby wszystkie dostępy do pozycji były pod krzyżowym ogniem naszych karabinów.

Dla bezpieczeństwa od kul karabinowych, szrapnelowych i od drobnych odłamków pocisków artylerji polowej, potrzebne są nad strzelcami daszki z drzewa lub grubej blachy falistej, przysypane ziemią, a pod niemi dopiero strzelnice do karabinów.

Schroniska najczęściej zabezpieczają tylko od pocisków 3 armaty. Schroniska większych typów nie można obliczyć, ponieważ nie można przewidzieć, jakiego kalibru będą działa, a oprócz tego ponoszą one za sobą ogromne koszty i wymagają tak wiele pracy, że w walce polowej niema na to czasu. Od ciężkich pocisków najlepiej zabezpieczają galerje podziemne, a jeszcze lepiej dobre chodniki komunikacyjne i głębokie schronienia, ażeby można było szybko, a niewidocznie dla wroga, przechodzić z rejonu ostrzelawanego do rejonu spokojnego. Kilka tylko ciężkich

schronisk powinno być dla telefonów, sygnalizacji, wywiadowców, dowódcy i oddziału wartowniczego, który ma zatrzymać pierwszy atak, aż do chwili przybycia ze schronień załogi. Ciężkie schroniska mają jeszcze tę ujemną stronę moralną, że... w nich najczęściej zdobywa się jeńców. Wyciągać z takich schronisk do boju nawet dobrych żołnierzy zwykle jest bardzo trudno, gdyż każdy pragnie jeszcze chwil parę posiedzieć w miejscu bezpiecznym. W czasie silnej kanonady w tych schroniskach panuje tak wielki tłok, że niech trafi tam pocisk większego kalibru, niż budujący obliczył i już mamy przed sobą widmo żywcem pogrzebanych ludzi, co szukali tam bezpiecznego schronienia. W takich razach najskuteczniejszym środkiem jest lawirowanie i to w rozsypanie, małymi oddziałami, do czego potrzeba dużo wygodnych chodników komunikacyjnych. Pozycja powinna zajmować taki teren, którego nie można całkowicie wziąć pod ogień działowy, a jednak można dowolnie zmieniać miejsce schronienia; przechodząc do miejsc w danej chwili najmniej zagrożonych, a jednakowo dobrze broniących dostępu do pozycji.

Zależnie od znaczenia tego terenu, który pozycja osłania, może być ta pozycja więcej, lub mniej umocniona i broniona przez gęstą linię strzelców, liczne rezerwy, lub może być obsadzona tylko posturkami patrolowymi.

Pozycją nazywamy kombinację rowów strzeleckich, związanych między sobą łącznością ognia, a wzmocnionych od strony przeciwnika przeszkodami.

Wróćmy teraz do rys. 2. Widzimy na nim 6 linii obronnych, a każda z nich jest pozycją wzmocnioną, posiadającą rowy strzeleckie z przeszkodami, chodniki komunikacyjne, schroniska, pozycje artyleryjskie i t. d. Aby wiedzieć, jak liczna armja jest potrzebna do obrony tych pozycji, należy obliczyć ich długość. Według szematu na rys. 2 wypada: Linja 1-a wynosi 1000 wiorst Na 40 wiorst według rys. 30 wypada do obrony 1 korpus, więc dla obrony całej 1-ej linii potrzeba 1000 : 40 = 25 korpusów.

Linja 1 — 1000 w. = 25 korp.

„ 2 — 800 w. = 20 „

„ 3 — 550 w. = 14 „

„ 4 — 350 w. = 9 „

68 k.

Właściwy plan obrony tej wielkiej fortecy polega na tym, że: Każdy Hetman Wielki (Płd., Zch. Płn. i Wsch.) dzieli wojsko swego odcinka obronnego na sześć grup, z których każda ma za najgłówniejsze zadanie obronę i umocnienie swojej linii.

Grupa I pod dowództwem H. P. L. ma bronić 1-ej linii.

Grupa II i III-a pod dowództwem H. P. O. — ma bronić II-ej i III-ej linii. Wreszcie IV-a, V-a i VI-a grupy pod dowództwem H. P. M. bronią tych ostatnich linii, których oddanie zagraża istnieniu państwa.

Są to zadania bezpośrednie każdej grupy, przy wykonaniu których pomagają sobie wzajemnie w imię zasady „wszyscy za jednego i jeden za wszystkich”. Obrona tych linii następuje w takim porządku:

I okres — obrona I-ej linii — obrona granic.

II okres — obrona II-ej i III-ej linii — obrona kraju przed spustoszeniami wojny.

III okres — obrona IV-ej linii i stolicy, — walka o utrzymanie zagrożonej wolności. Każdy z Hetmanów Wielkich odcinka obronnego ma pod swym dowództwem 17 korpusów, które można rozbić na grupy w następujący sposób.

H. P. L. — 5 korpusów — I-sza grupa — I-y okres, H. P. O. — 3 korp. II-ej i 3 korp. III-ej grupy, więc 6 korp. — II okres, H. P. M. — po 2 kor. IV-ej,

V i VI grupy — więc 6 korp. — III okres. Razem w czterech odcinkach obronnych mamy po zsumowaniu takie liczby:

I grupa posiada $(5 \times 4) = 20$ korpusów i jazdę. Do H. P. L. zaraz po mobilizacji przybywa jak już wspominałem, jazda w składzie 24 pułków. II i III-a grupa mają po $(3 \times 4) = 12$ korpusów, więc cztery Hetmani Polni Obrony mają 24 korpusy. IV, V i VI-a grupy mają po $(2 \times 4) = 8$ korp. więc H. P. Manewrowi również posiadają $(3 \times 8) = 24$ korpusy znaczy: I gr. — 20 korp.; II gr. — 12 korp.; III gr. — 12 korp. IV grupa — 8 kor.; V grupa — 8 korp.; VI grupa — 8 korp.

I. Okres walki — obrona I-ej linii.

Przyjmują tutaj udział grupy: I; III; IV; V i VI.

II-a grupa przygotowuje całkowicie swoją pozycję t. j. drugą linię obronną, wykonywując wszystkie oznaczone roboty fortyfikacyjne, IV grupa jest w najgłębszej rezerwie i pomaga grupie II-ej.

I i III-a grupy — bronią I-ej linii, a V, VI i jazda powinny przy pomocy manewrów wyrwać inicjatywę u najeźdźcy i pokrzyżować tak jego plany, aby zmusić go do obrony, do cofnięcia się na swoje terytorjum, lub do zaprzestania walki. Wtedy dopiero dla wykorzystania chwili i dla ostatecznego odpedzenia wroga IV grupa bierze też udział w walce. II zaś grupa wciąż stoi na swej linii w pogotowiu i pracuje nad wzmocnieniem swej pozycji, ażeby uniknąć wszelkich niespodzianek. Jeżeli ofensywa powiedzie się nam, wtedy I-a grupa wycofuje się z boju i zajmuje pozycję graniczną t. j. swoją linię, przeprowadzając ją do zupełnego porządku. W tym samym czasie przybywa na miejsce walki zupełnie świeża II grupa, aby zdobywać pozycje wroga już na jego terenie i w ten sposób nie pozwolić mu na budowanie silnej pozycji.

II. Okres walki.

Jeżeli na pierwszej linii utrzymać się niema nadziei, wtedy trzeba zrezygnować z całego terenu między linią I-a a II-a i cofnąć wszystkie zapasy, tabor i wojska za II-a linię.

III-a grupa od razu zajmuje linię III-a i pracuje nad utworzeniem tam silnej pozycji, a II; I, IV, V, VI, i jazda bronią linii II-ej, według planu okresu I-go, a mianowicie: pół sił — obrona pozycji, a pół sił — manewra, mające na celu rozbić armji przeciwnika i zmuszenie jej do odwrotu.

Jeżeli II linja będzie przerwana i nie znajdzie się sposobu dla umiejscowienia tej porażki, lub sparaliżowania jej — wtedy pozostaje III-a linja już gotowa i zajęta przez wojska grupy III-ej.

Na tej linii trzeba bronić się do ostateczności, inaczej całemu Krajowi zagraża zupełna ruina.

III. Okres obrony.

Już nie nazywam tej ostatniej fazy walką, lecz obroną tylko. Gdy zabraknie nam sił uratować Kraj od ruiny, pozostaje jeszcze ratowanie Wolności, czyli zagrożonego bytu państwowego. W tym celu mamy linię IV-a i V-a.

VI-a linja — to obrona już tylko stolicy, serca Polski, obrona tylko honoru. Walka już o to, aby raczej zginąć, niż dać się nagiąć pod jarzmo niewoli.

Ażeby ten plan Obrony można było wprowadzić w życie — potrzebna jest doskonała organizacja i... dobre chęci.

Sztab główny, od którego wychodzą najważniejsze rozkazy, ma swoją kwaterę przez cały czas wojny

w centrum obrony, a więc w Warszawie. Jeżeli taka odległość wydaje się zbyt dużą od miejsca walki, to myli się, ponieważ obliczyliśmy, że linja graniczna t. j. pierwsza pozycja liczy 1000 wiorst, więc średnia odległość tej linii od centrum wyniesie $(1000:6) =$ wszystkiego 166 wiorst (—do 200 w.). Jest to odległość, którą obecnie sztaby frontów często przewyższają.

Jeżeli sztab główny nie zmienia swej pozycji, mamy tę ogromną wygodę, że armje nie pozostają chwili jednej bez kierownictwa. Mając stałe miejsce pobytu już w czasie pokoju, ten sztab wojny jest połączony ze wszystkimi Hetmanami Wielkimi stałym telegrafem bez drutu; oni zaś również stale są połączeni ze swymi Hetmanami Polnemi. Możemy być zatem pewni, że służba łączności będzie dobrze funkcjonować i w czasie wojny. Połączenie stacjami radiotelegraficznymi Hetmanów między sobą i dalsze połączenie zwykłymi telegrafami Hetmanów Polnych z dowódcami korpusów, a tych ostatnich ze swoimi oddziałami przy pomocy telefonów, da nam możność w ciągu paru godzin wydać rozporządzenie od najwyższej instancji do żołnierza-szeregowca.

Ażeby jaśniej myśl swą wyrazić, proponuję czytelnikowi wycieczkę po 10-ciu latach pracy w czasie próbnej powszechnej mobilizacji.

Król na wniosek Hetmana Wielkiego Koronnego, Marszałka Wojny i Komitetu Obrony Ojczyzny (rozdział VII) może zwołać ogólne pospolite ruszenie dla sprawdzenia zdolności bojowej, a raczej manewrowej, innymi słowy — ogłosić próbną powszechną mobilizację.

W przypuszczeniu, że minęło 10 lat pracy, zastajemy tę właśnie chwilę, gdy sztab główny otrzymał już polecenie ogłoszenia powszechnej mobilizacji na 3 dni.

Zapracowały wszystkie telegrafy i telefony i już wieczorem tegoż dnia był otrzymany w każdym zakątku odpowiedni rozkaz. W myśl tego rozkazu:

Wojska I-ej grupy w ilości 5 korpusów zajmują całą pierwszą pozycję, wystawiając małe posterunki, zmieniające się co parę godzin. Korpusy w całej masie, zwartymi grupami, rozmieszczają się każdy w swoim odcinku pozycyjnym. Do sztabów przybywają samochody i różne taboro-wozy z łopatami, toporami, piłami, z drutem kolczastym i t. d. Na zbiórkę wyznaczono tylko 2 dni. W drugim dniu, w miarę przybywania oddziałów, spisuje się protokoły kontrolujące, w jakim składzie przybyły pułki, taboro-wozy, oddziały sanitarne i t. d. Trzeci dzień do południa manewra, które dla I-ej grupy składają się z tego, że wszystkie korpusy zajmują położenie bojowe z tą różnicą, że wszystkie rowy i chodniki oznaczają tylko, nie odkopując je do odpowiedniego profilu.

Wojska II-ej grupy zajmują swoją pozycję, robiąc jednocześnie spisy żołnierzy, ilość przybyłych samochodów, wozów typu taborowego i t. d.

Wojska III-ej grupy, w końcu 2-ego dnia, powinny być na miejscach zbiórek swoich korpusów. Miejsca tych zbiórek, albo na stacjach kolejowych, gdzie już powinny stać pociągi do transportowania tych korpusów na pomoc I-ej grupie, albo na drogach komunikacyjnych tych odcinków pozycji pierwszej, które mają zasilić odpowiednie korpusy III-ej grupy.

V i VI grupy wchodzące w skład armji manewrowych przybywają kolejami, kolejkami, samochodami, aby zjawić się i uderzyć nagle w takim miejscu, ażeby wojska przeciwnika zmuszone były się cofnąć, lub przyjąć walkę w bardzo trudnych dla siebie warunkach.

Dla V-ej VI-ej grupy najważniejszą jest sprawa nośność wszystkich środków komunikacyjnych. Jazda zbiera się w ciągu 3-ch dni na drogach, prowadzących do punktów natarcia.

IV-a grupa, oddziałami w sile I-go korpusu, marszeruje w kierunku odcinków pozycji II-ej, na której IV grupa pomaga budować pozycję, służąc jednocześnie najgłębszą rezerwą w czasie I-ego okresu.

Oddziały techniczne, należące do organizacji korpusu, posuwają się ze swymi korpusami. Oddziały techniczne, należące do organizacji armji, zbierają się na miejscach, wskazanych przez sztaby Hetmanów Polnych i sporządzają dokładne spisy tego, co w danej chwili posiadają.

W ten sposób otrzymamy ogólny obraz tej próbnej mobilizacji.

I-a i II-a grupy zajmują swoje linje. Wszystkie inne grupy i jazda zbierają się w punktach najodpowiedniejszych do skierowania ich na granicę. Wydział statystyczny sztabu naczelnego robi spis wszystkiego, co organizacja wojskowa ma w swym rozporządzeniu, a więc: ilość ludzi, którzy stawiają się na miejsca zbiórki i ilość karabinów, dział, naboju i wszelkiej broni; ilość samochodów ciężkich i lekkich, wozów typu taborowego, lokomotyw i wagonów, które mogą być uruchomione dla przewożenia wojsk, a również ilość taborów kolejki wązkotorowej, ilość instrumentu, potrzebnego do robót fortyfikacyjnych, zapasy drutu kolczastego a więc spis będzie wszystkiego, co w ciągu 3-ch dni zebrane w miejscach zbiórki i całego inwentarza, nagromadzonego w składach na wypadek wojny.

Rezultatem wykonania projektowanego systemu wojskowego może być po 10-ciu latach pracy taka gotowość bojowa, że po upływie 5 — 7 dni od chwili ogłoszenia mobilizacji na granicy staną wojska wszystkich 5-u grup, przyjmujących bezpośredni udział w walce I-go okresu.

Czas trwania mobilizacji drzy tym systemie będzie minimalny, a manewra będą tak dokładne, że obrona państwowa, obrona tej wielkiej fortecy, nie będzie trudną do wykonania nawet wobec znacznie silniejszego wroga.

Dobry strategik, przy dokładności manewrów, może ich wyniki przewidzieć, a mając odpowiednio przygotowany teren może skoncentrować swoje siły prędzej, aniżeli wróg zdąży się uszykować dla stawienia skutecznego oporu. Uderzenie w takich warunkach, daje często zwycięstwo, nawet nad znacznie silniejszą armją.

VII.

Komitet obrony Ojczyzny (Ministerjum wojny).

- a) Skład Komitetu i jego zadanie.
- b) Skarb Obrony Krajowej i jego filje — Banki Stowarzyszonych.
- c) Przedsiębiorstwa Stowarzyszonych: 1) fabryka broni, 2) fabryka samochodów ciężarowych, 3) fabryki metalowe, 4) kolejki wązkotorowe, 5) monopol zbożowy.

Dla zakończenia ogólnego obrazu pracy wojskowej typu organizacji społecznej, nie zaś wyłącznie militarnej, jaką jest obecnie ta organizacja we wszystkich państwach, pozostaje mi jeszcze wprowadzenie czynników prawodawczych. Najwyższą instancją spraw wojskowych ma być, według proponowanego projektu szematowego Komitetu Obrony Ojczyzny. Jest to „Rada Główna Wojskowa“. Postaram się w głównych zarysach przedstawić skład tego Komitetu i jego najważniejsze obowiązki. A więc $\frac{1}{2}$ członków Kom.

Obrony Ojczyzny wybierana jest z grona posłów do Sejmu Narodowego. Druga połowa członków Komitetu Obrony Ojczyzny składa się z ludzi wojskowych z Marszałkiem Wojny (Ministrem Wojny) na czele. Naznaczani są oni na wniosek władz wojskowych przez Króla. Z ludzi wojskowych mogą być naznaczeni do Kom. Obr. Ojczyzny tylko ci, którzy posiadają: 1) cenzus naukowy — Akademia wojskowa, lub inżynierska i 2) cenzus moralny — ogólne poważanie u korporacji wojskowej przez przyznanie im doktoratów wojskowych za prace w dziedzinie militarnej teoretycznej (np. praca dyplomowa na inżyniera Obrony Krajowej). Główne zadanie Komitetu Obrony Ojczyzny — łączyć korporację wojskową i potrzeby militarne z zadaniami państwowymi i narodowymi.

Komitet Obrony Ojczyzny posiada następujące prawa: 1) opracowuje projekty prawodawcze wojskowe, które przedstawia do zatwierdzenia Sejmowi i Królowi; 2) kontroluje pracę militarną, by ona wychowywała żołnierzy — obywateli, w żadnym zaś wypadku nie naśladowców militarizmu pruskiego.

Obowiązki K. O. O. w głównych zarysach są następujące:

- 1) Naznaczać terminy i rodzaje robót publicznych.
- 2) Opracować i zatwierdzić projekta najlepszych pozycji, najlepszych linii obronnych.
- 3) Naznaczyć wykonawców tych projektów na odcinkach linii obronnych przez Hetmanów.

4) Przyjmować wykończone roboty fortyfikacyjne poszczególnych odcinków linii obronnych. Kontrolować na miejscu już wykończone roboty przygotowawcze, sprawdzając jednocześnie przystosowanie tych budowli do właściwości terenu.

5) Wybierać przez głosowanie wszystkich Hetmanów, przedstawiając do zatwierdzenia Królowi.

Komitet Obrony Ojczyzny kontroluje całą pracę militarną i przedsiębiorstwa finansowe. Każdy, kto zna historję jakiegokolwiek wielkiej wojny, spostrzeż jej dwie nieodstępne towarzyski, a mianowicie: pieńiądze i spekulację. Dla prowadzenia wojny potrzebne są armji przedewszystkiem pieniądze i ujęcie w karby wszelkiej spekulacji pierwej, zanim zdąży się ona zakorzenić, gdyż wtedy trudno będzie z nią walczyć. Ażeby ministerjum wojny, a jak myśmy go nazwali, Komitet Obrony Ojczyzny, miał środki do prowadzenia wojny, proponuję oprócz Banku Państwa, mieć odrębny Skarb Obrony Krajowej pod bezpośrednią opieką K-tu Obr. Ojczyzny. Skarb Obrony Krajowej jest to skarb wojskowy, który w razie wojny bywa zasilany przez Bank Państwa.

Bank Państwa jest bankiem Narodowym, który prowadzi i finansuje gospodarke narodową, a zasila ją go podatki, cła i monopole, które Sejm Narodowy ustanowi. Utrzymanie wojska i koszta militarne ponosi Skarb Obrony Krajowej. Do tego skarbu wpływa przedewszystkiem „podatek wojskowy“, o którym wspominałem, mówiąc o powinności wojskowej. W czasie robót publicznych Bank Państwa wypłaca na rzecz Skarbu Obrony Krajowej sumę zarobkową pospolitego ruszenia.

Oto główny dochód Skarbu Obrony Krajowej. Te dwie tylko rubryki dadzą już bardzo pokaźną sumę, która pozwoli stworzyć takie warunki pracy wojskowej, w których będzie można postawić sprawę militarną w ramach organizacji narodo-wojskowej, której szemat przedstawiam w tej książce. Przyjmując, że Polska obejmie do 12,000,000 zarobkujących mieszkańców, dochód Skarbu Obrony Krajowej wyniesie następujące sumy:

1) Za pracę 6,000,000 pospolitego ruszenia Bank Państwa wypłaci — $6,000,000 \times 1 \text{ r. } 50 \text{ k. (dziennie)} \times 30 \text{ dni} = 270 \text{ milionów rubli.}$

2) pozostające 6,000,000 zarobkujących mieszkańców Polski zapłacą bezpośredniego podatku wojskowego również 270,000,000 rubli.

Roczny dochód Skarbu Obrony Krajowej z wojskowej powinności i z podatku wojskowego wyniesie 540,000,000 rubli.

Skarb Obrony Krajowej z główną swą siedzibą w Warszawie pod kontrolą Komitetu Obrony Ojczyzny zakłada 12 filji Skarbu Obrony Krajowej, w odcinku każdego z Hetmanów Polnych. Są to Banki Stowarzyszonych.

Jako instytucje finansowe, filje Skarbu Obrony Krajowej, czyli Banki Stowarzyszonych wypuszczają akcje po 100—200—500—1000 rb. i zakładają przedsiębiorstwa stowarzyszonych:

1) Fabryki broni w skali takiej, ażeby mogły one obsługiwać 6,000,000 armje np. dziennie muszą fabryki te wyrabiać około 1000 gotowych karabinów — czyli rocznie 300000, a za 10 lat 3 miliony karabinów.

W odpowiedniej też ilości fabryki te powinny wyrabiać broń ćwiczebną do nauki strzeleckiej, naboje, miotacze bomb, armaty 3-ch typów: a) miedziane — krótka lufa, b) haubice — średnia lufa i c) dalekonośne armaty — długa lufa.

Są to trzy zasadnicze typy armat, polegające na stosunku długości lufy do jej średnicy. Każdy z tych trzech typów ma po kilka wzorów zależnie od wymiarów średnicy lufy — więc szybkostrzelne szturmowe całówki, albo wielkie armaty niszczycielki, np. 16" armaty dalekonośne, wystrzał której jeden kosztuje 5000 rb.

Fabryki samochodów ciężarowych w skali takiej, ażeby rocznie fabryka wyrabiała gotowych 3000 samochodów, więc po 10 latach będzie ich 30,000.

Samochody te powinny być takiego typu, ażeby łatwo znalazły zastosowanie w przemyśle, a warunki ich nabycia były ułatwione dla nabywców. Przypuszczalne warunki byłyby takie: samochód, kupiony w fabryce związku stowarzyszonych, w czasie robót publicznych, jest każdorazowo do dyspozycji stowarzyszonych, przez cały czas trwania tych robót. W razie zaś mobilizacji stają te samochody do użytku armji na cały czas wojny. Wzajemnie za to nabywcy samochodów mają przystępną cenę i ulgi w płacy, rozłożone na 10 lat. Płatnik w razie wojny przerywa wpłacanie dalszych rat, a po wojnie, albo przyjmuje nadal ten samochód i płaci raty dalsze — już zmniejszone, lub samochodu nie przyjmuje, jeśli jest pospusty, lub płatnikowi zbyt ciężki.

Dla wyjaśnienia przytoczę te warunki w cyfrach: samochód ciężarowy typu „A“ kosztuje w przedsiębiorstwie prywatnym 12000 rb. W przedsiębiorstwie stowarzyszonych kosztuje podobny samochód 10000 rb., które trzeba wnieść do jednego z banków Skarbu Obrony Krajowej w następujących ratach: 1) przy kupnie 2000 rb. 2) po upływie roku 2000 rb. 3) po dwóch latach 1500 rb. 4) po trzech latach 1500 rb. 5) po czterech — 1000 rb. 6) po pięciu — 500 rb. 7) po sześciu — 500 rb. 8) po siedmiu — 500 rb. 9) po ośmiu — 300 rb. i 10) po dziewięciu latach — 200 rb. Wszystkiego 10000 rb.

Niezależnie od tego, czy samochód będzie służył przez 10 lat, czy też zepsuje się, lub przejdzie do innych rąk, właściciel wypłaca wszystkie raty.

Jeżeli po upływie np. 3-ch lat, samochód bę-

dzie wzięty na wojnę, która będzie trwała przypuścimy rok, to po wojnie właściciel może wziąć samochód, lub też po obejrzeniu odmówić przyjęcia. Jeżeli właściciel przyjmie samochód, to on obowiązuje się płacić dalsze raty, z wyjątkiem tej, którą wypadło wnieść w czasie wojny. Więc, innymi słowy, przyjmuje ten samochód wnosząc ratę już 500 rb., t. j. ratę szóstą, a raty piątej t. j. 1000 rb. nie wypłaca wcale.

3) Fabryki metalowe potrzebne są dla przygotowania kotłów i kuchni polowych, które mogłyby wyżywić całą armję robotników w czasie robót publicznych i całą armję żołnierzy i oficerów w czasie wojny.

4) Kolejki wązkotorowe (konne, parowe, benzynowe, elektryczne i inne) eksploatowane przez bataljony kolejowe na stałe, lub tylko na czas robót. Jest to dość obfite źródło dochodu, a ilość tych kolejek i szybkość ich przeprowadzania powinna być taka, ażeby w czasie wojny mogły one odegrać wraz z samochodami rolę decydującą, a w czasie pokoju dźwignąć przemysł i handel.

Koleje szerokotorowe — stanowią własność prywatną. Dała nam przykład kolej W. Wiedeńska, że nawet w warunkach nieprzychylnych potrafili Polacy mieć kolej, która doskonale funkcjonowała i dawała znaczne dochody. Możemy być pewni, że Polska wytworzy gęstą sieć kolejową z dobrą gospodarką. A wojsko dopełni jedynie pracę społeczną nad ułatwieniem komunikacji przy pomocy kolejek wązkotorowych.

5) Monopol zbożowy.

Komitet Obrony Ojczyzny powinien otrzymać monopol na handel zbożowy, a to w tym celu, ażeby wszelka spekulacja zbożem w czasie wojny była wykluczona.

Myszę, że taki monopol przyczyniłby się do wzbogacenia Skarbu Obrony Krajowej, do podniesienia rolnictwa, jak również dałby trwałe podstawy zaopatrzenia corocznie pospolitego ruszenia, a w czasie wojny wyżywienie armji, usuwając wszelkie podstawy dla grasującej podczas wszystkich wojen — spekulacji.

Prócz tego pozbyliśmy się odrazu wszystkich handlarzy zbożowych, urządzających najrozmaitsze spekulacje, które się odbijają przedewszystkiem na kieszeniach rolników, a następnie na wszystkich spożywcach. Organizacja stowarzyszonych, obejmując kraj cały i posiadając bogate źródła pieniężne, na które się składa praca 12,000,000 zarobkujących mieszkańców całej Polski, organizacja, która ma w swoim rozporządzeniu kolejki, samochody, i stowarzyszonych rolników, daje największą rękojmię, że handel zbożowy, kontrolowany przez Komitet Obrony Ojczyzny, stanie na drodze pożądanej dla rolników i spożywców.

Zwykle cena zboża jest powodem do całego szeregu innych spekulacji. Przy zmonopolizowaniu tego handlu wogóle cały ruch spekulacyjny straci główną swą podporę. Dla rolników trzeba stworzyć takie warunki, ażeby nie mieli oni powodów do skargi; dlatego należy: 1) wszystkie gatunki zboża przyjmować po cenach, zatwierdzonych przez Mini-

sterjum Rolnictwa, 2) obliczać ceny już z dostawą do śpichlerzy — elewatorów, 3) odliczać kosztą przewozu, jeżeli rolnik życzy sobie, żeby zabrano mu zboże ze stodoły. (Oczywiście, że „stowarzyszeni“ przewiozą zboże mniejszym kosztem, aniżeli gospodarz, więc stąd wspólna korzyść).

Przy głównych elewatorach zbożowych potrzebne są wielkie młyny, ażeby handel zbożowy był nietylko wymiennym, lecz także i jednocześnie przemysłowym, co usprawiedliwi i powiększy dochód.

Wszystkie te przedsiębiorstwa, połączone w jedną ogromną przemysłową strukturę, będą dawały zupełnie pewną gwarancję zaopatrzenia armji we własne wyroby i we wszystko, co jest niezbędne dla prowadzenia wojny. W ten sposób uniezależnimy się od zagranicy i w czasie wojny będziemy mogli zaopatrywać armję polską we wszystko, co jej potrzeba mając już zawnazę przygotowane warsztaty pracy. W tym względzie powinniśmy liczyć tylko na własne siły, na własną wytwórczość i w czasie pokoju zakładać spółki przemysłowe, których dotychczas nie posiadamy, a które w razie wojny, i przy niesprzyjających warunkach dowozu z zagranicy, muszą się stać jedyne źródłami zaopatrzenia armji, co stanowić będzie o zwycięstwie i naszej niepodległości.

ZAKOŃCZENIE.

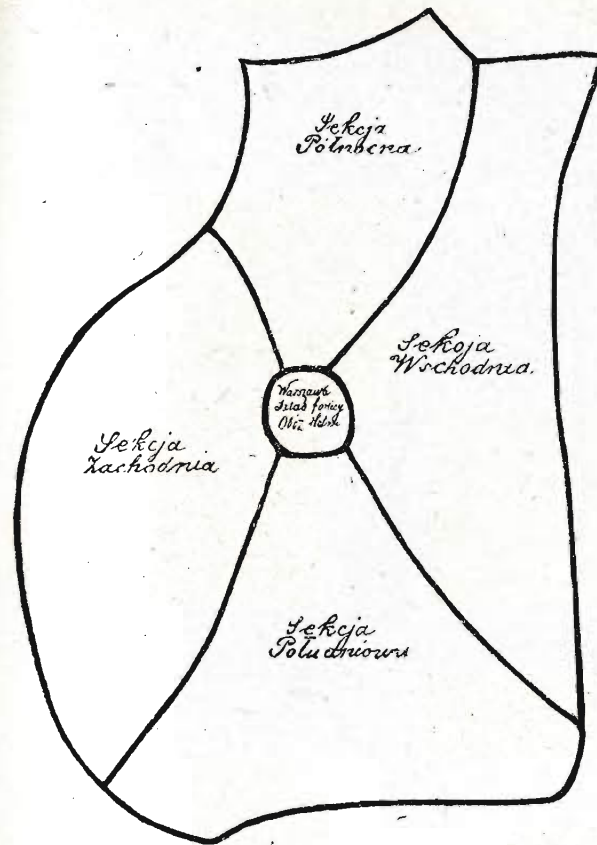
Na zakończenie parę słów jeszcze o celu, do jakiego dąże drogami, wskazanymi w tej książce. Może zle drogi obierałem, lecz krytykując zły system proszę wskazać lepszy, a wtedy ja chętnie na niego się zgodzę, jeżeli do tegoż celu prowadzi. W każdym dobrym projekcie mogą być złe jego części więc trzeba je tylko naprawić, a wtedy cały projekt będzie możliwy do przyjęcia. Proszę zatem o krytykę rzeczową, sprawiedliwą, fachową i bezstronną, któraby dopełniła ujemne strony projektu, lub całkowicie inaczej postawiła zagadnienie armji polskiej. Wspólnymi siłami może dojdziemy łatwiej do tego celu, do zrealizowania którego każdy Polak dążyć powinien, a mianowicie:

1) *Stworzyć Polskę silną, ażeby nie służyła dla sąsiadów smacznym i łatwym do zdobycia kąskiem, żeby nikt nie czychał na ziemię naszych dziadów, uiedząc, że jej nie dostanie, a jeżeli łapę zaborczą w postaci swojej armji wyciągnie — to ryzykując ją stracić otrzymuje w zamian bardzo wątpliwe widoki powodzenia.*

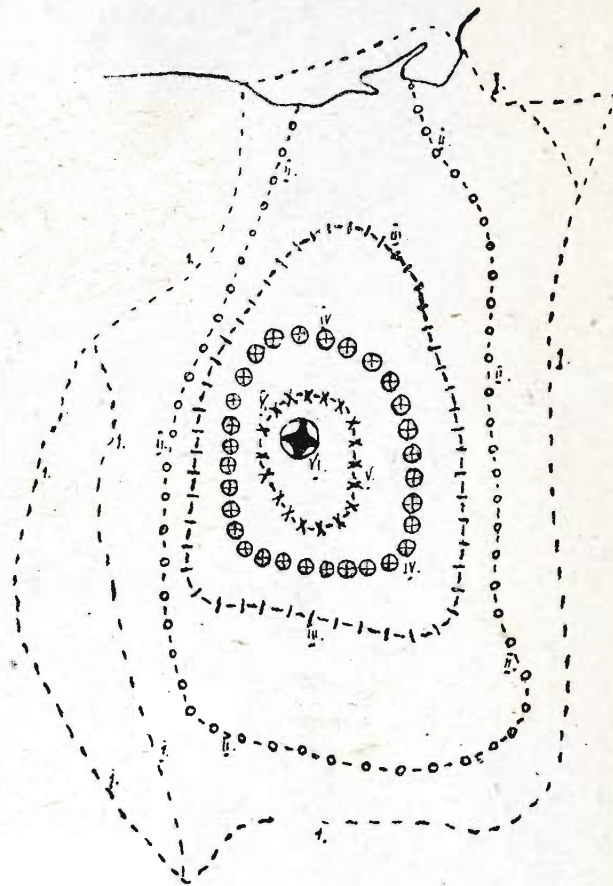
2) *Stworzyć Polskę silną w nadzwyczaj trudnych warunkach, w jakich się znajdziemy po tem spustoszeniu, które nam obecna wojna przyniesie w dodatku, co stuletnia obca gospodarka nam przyniosła.*

3) *Uczynić Polskę, silną nietko fizycznie, lecz co najważniejsze silną moralnie, ażeby byto w niej pole dla rozwoju ludzi spiżowych, ludzi szlachetnych, ludzi godnych nosić miano Synów Ojczyzny.*

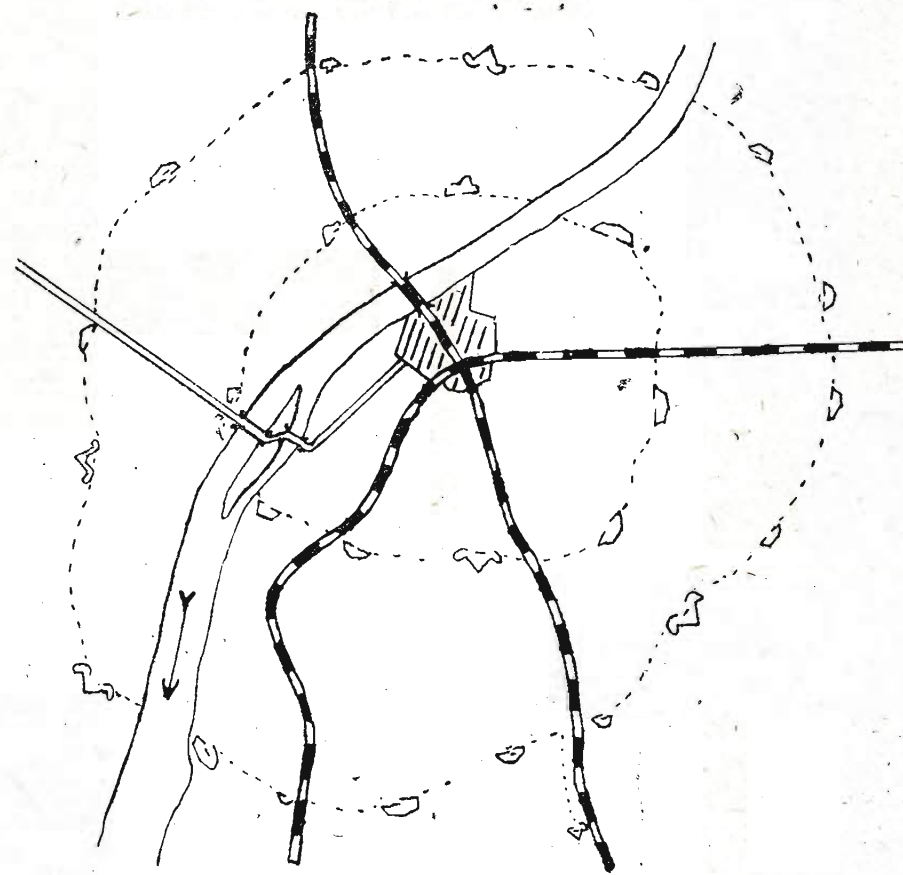
Mieczysław Wężyk.



Rys. 1.



Rys. 2.



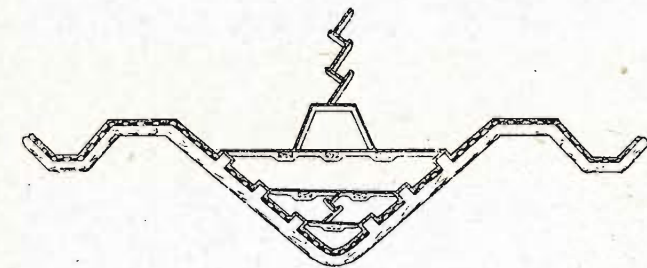
Rys. 3.



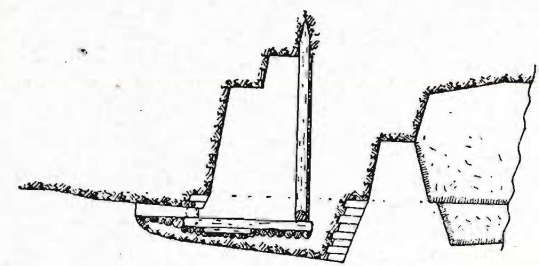
Rys. 4.



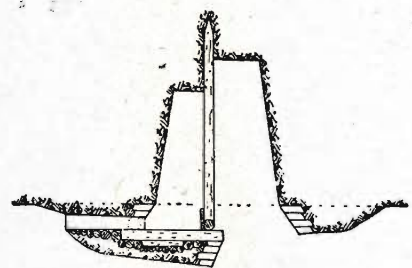
Rys. 6.



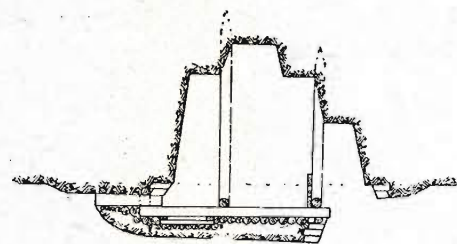
Rys. 8.



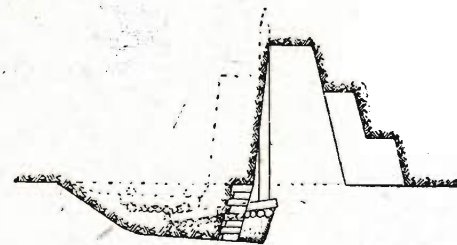
Rys. 11.



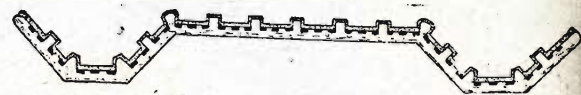
Rys. 12.



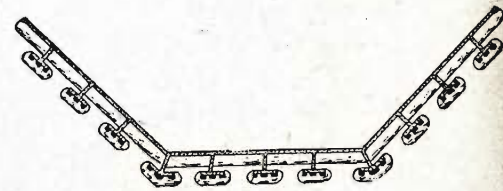
Rys. 13.



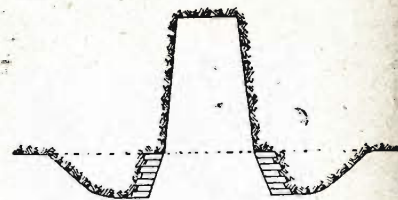
Rys. 14.



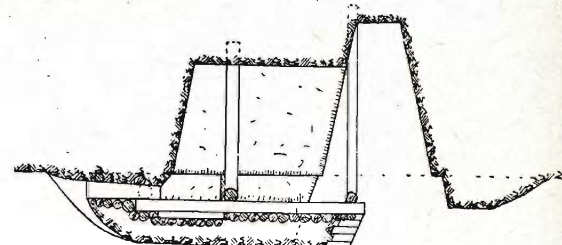
Rys. 5.



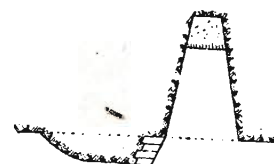
Rys. 7.



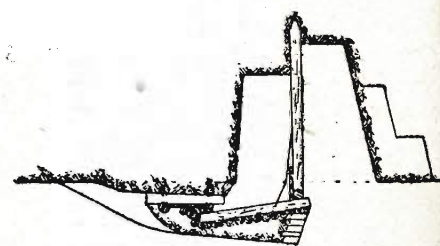
Rys. 10.



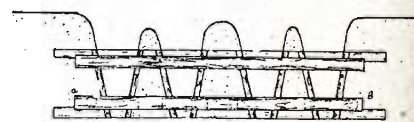
Rys. 16.



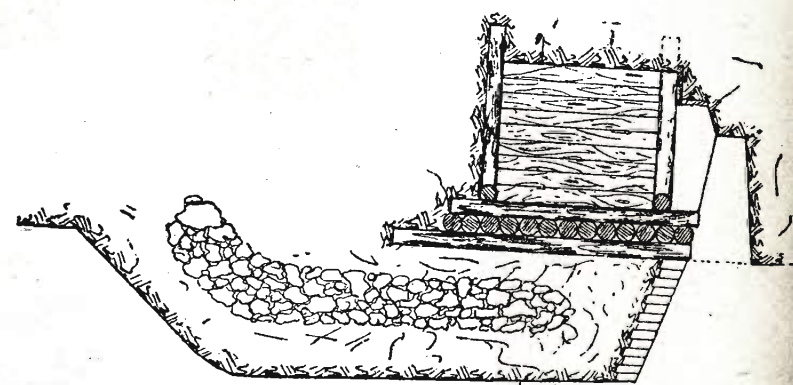
Rys. 9.



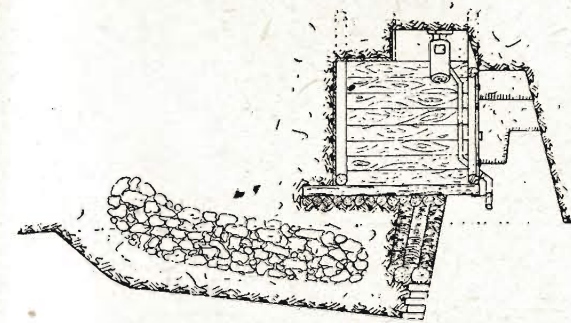
Rys. 15.



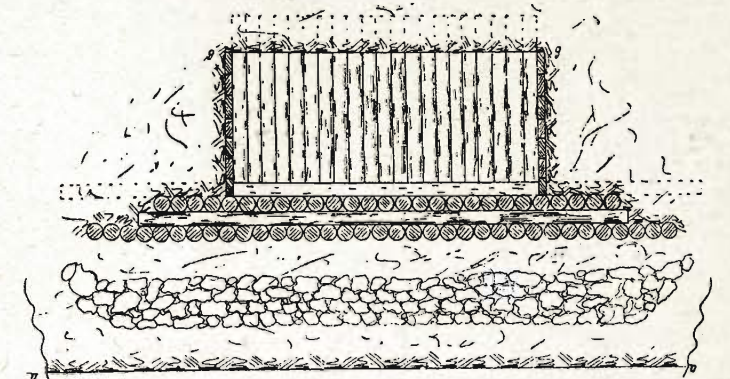
Rys. 17.



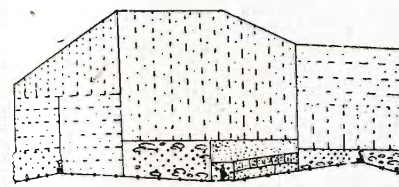
Rys. 18.



Rys. 19.



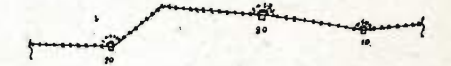
Rys. 20.



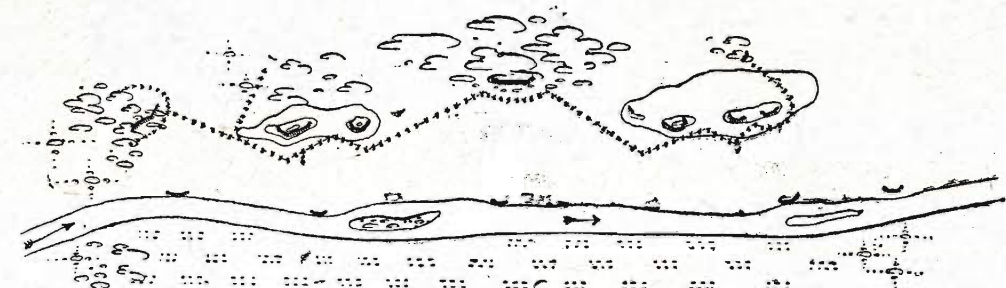
Rys. 21.



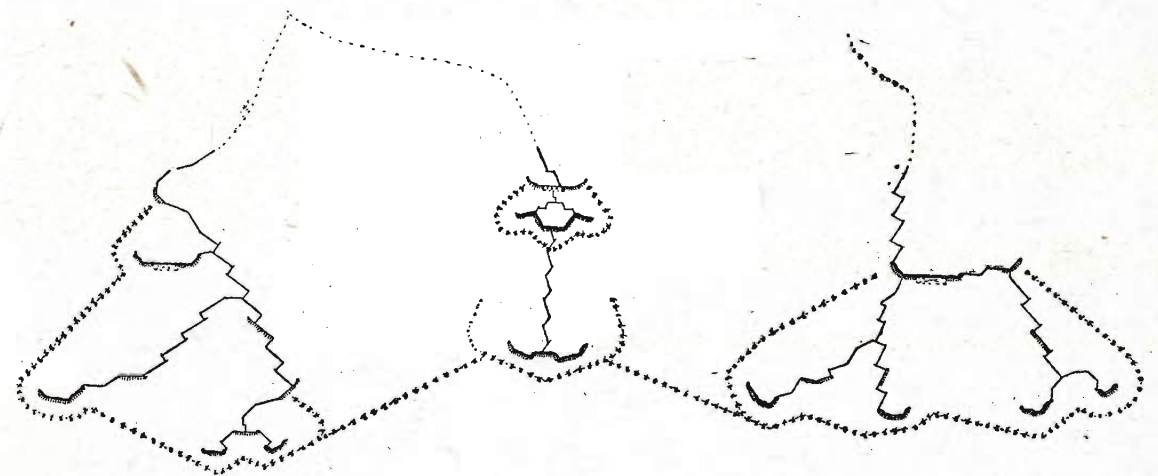
Rys. 22.



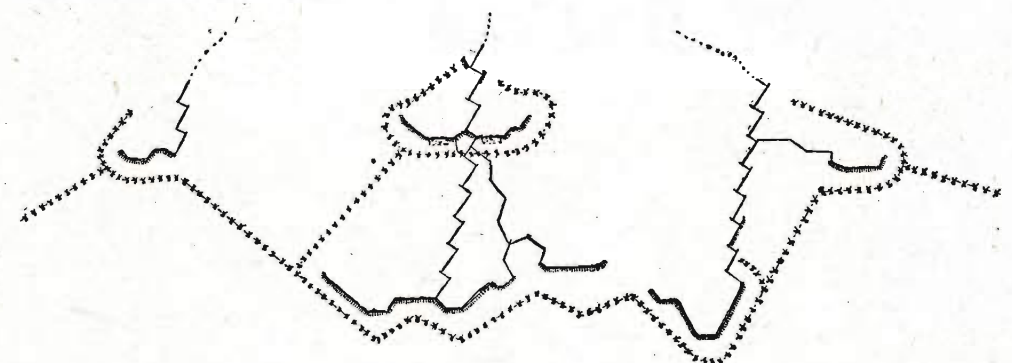
Rys. 23.



Rys. 24.

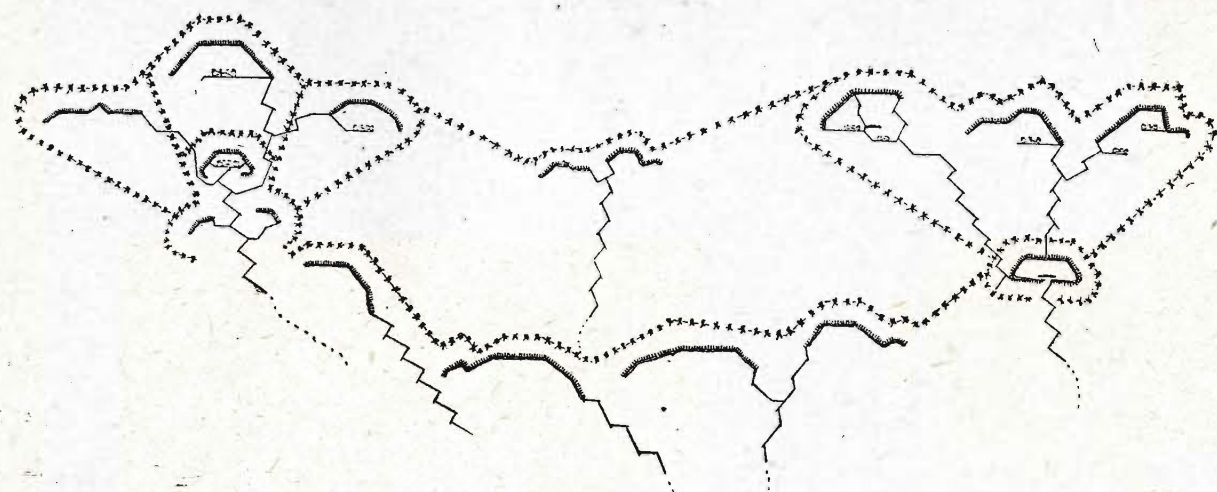


Rys. 25.

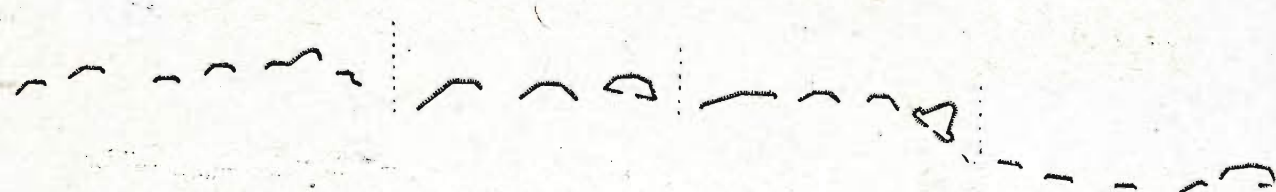


Rys. 26.

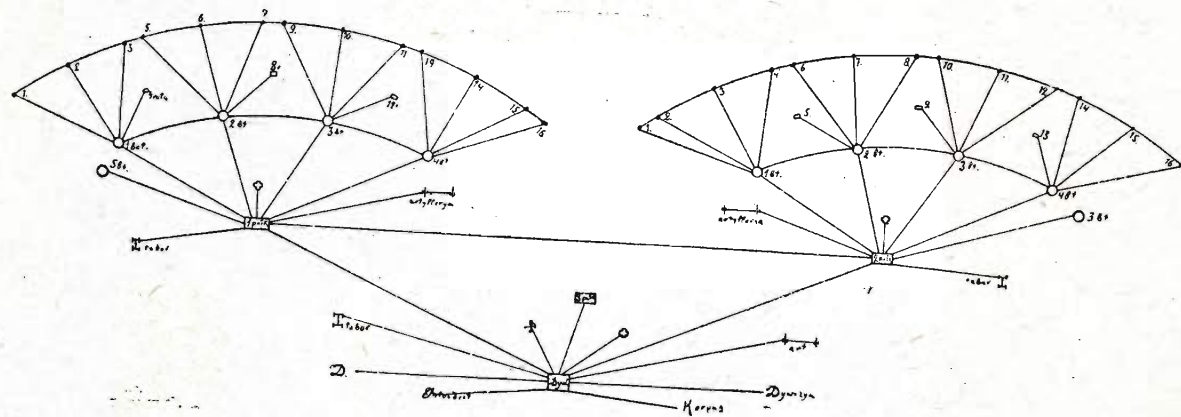
Objaśnienie rysunków.



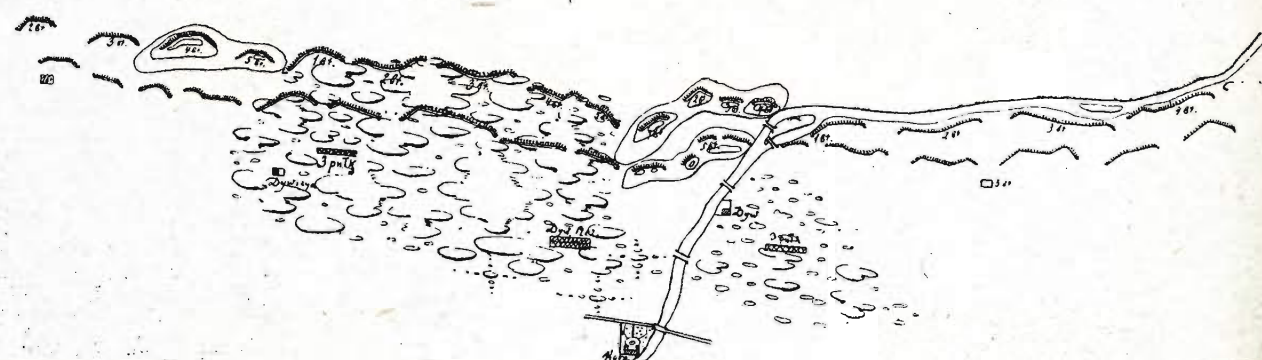
Rys. 27.



Rys. 28.



Rys. 29.



Rys. 30.

- Rys. 1. Granice i podział terytorjum Polski na 4 odcinki obronne.
- Rys. 2. Linje obronne wielkiej fortecy — Polski (6 pasów obrony).
- Rys. 3. Forteca przedwojenna z dwoma linjami obrony (2 pasy obronne).
- Rys. 4. Zwykły rów strzelecki z dużymi zasłonami, chroniącymi od podłużnych i skośnych strzałów.
- Rys. 5. Rów strzelecki z przełomami dla skrzyżowania ognia. Czarne prostokąty w rowie strzeleckim są to gniazda strzeleckie na 2—4 strzelców.
- Rys. 6. Rów strzelecki z małymi zasłonami (oprócz dużych), które służą za podpory dla daszków nad głowami strzelców.
- Rys. 7. Rów strzelecki źle zrobiony (np. w nocy lub pod ogniem przeciwnika), więc użytkowany jako chodnik komunikacyjny, z którego, na miejscach z dobrym obstrzałem, wyniesiono gniazda strzeleckie grupami (po 3—4 gniazda), każda grupa przeznaczona na oddział z 10-ciu żołnierzy.
- Rys. 8. Rów strzelecki z chodnikami komunikacyjnymi i schroniskami w tych chodnikach.
- Rys. 9. Przekrój chodnika komunikacyjnego z nasypem po jednej stronie (linja płytszego rowu wskazuje część chodnika komunikacyjnego przystosowanego do obrony).
- Rys. 10. Przekrój chodnika komunikacyjnego z nasypem po obydwu stronach.
- Rys. 11. Przekrój rowu strzeleckiego z podwójną obroną — otwartą przez wierzch nasypu i ukrytą z gniazda strzeleckiego. (Linja, prowadząca w tył rowu strzeleckiego jest dnem chodnika komunikacyjnego).
- Rys. 12. Przekrój rowu strzeleckiego z pojedynczą linją obrony, złożoną z gniazd strzeleckich otwartych. (Deski przymocowane na przeciwko strzelnicy, ażeby cień głowy strzelca padał na deskę, przez co nie był widzialnym dla przeciwnika).
- Rys. 13. Przekrój rowu strzeleckiego z podwójną linją obrony. (Klocki *ab* dla podwyższenia pokrycia nad głową strzelca, ażeby możliwe było celować i strzelać bez schylania głowy).
- Rys. 14:15 Dwa przekroje rowu strzeleckiego: a) przez rów strzelecki w miejscu, gdzie jest on tylko chodnikiem komunikacyjnym (rys. 14) i b) przez gniazdo strzeleckie (Rys. 15).
- Rys. 16. Przekrój rowu strzeleckiego przez gniazdo strzeleckie głębokie, zastosowane do noclegów.
- Rys. 17. Urządzenie strzelnic jednego gniazda strzeleckiego. Na ziemi 2 belki — kierownice strzałów. Na kierownicach strzałów, boki strzelnic z desek lub przepołowionych belek. Na bokach strzelnic belki, osłaniające czoło strzelca (*ab*), na których opiera się daszek nad strzelcem. Pod belką czołową (*ab*), wskazane są linja przerywana podpory w postaci słupków albo pieńków, (ułożonych poziomo i ociosanych na równi ze strzelnicami).
- Rys. 18. Przekrój schroniska od pocisków 3" armaty z zastozowaniem tego schroniska do obrony.
- Rys. 19. Przekrój schroniska od pocisków 6" kalibru.
- Rys. 20. Przekrój schroniska (rys. 19) po linji *ab*.
- Rys. 21. Zwykła ochrona granicy. Widzimy 3 domki, mieszczące środkowy 4-ch, a boczne po trzech stróżów granicznych, więc na wiorstę 10-ciu stróżów. Mają oni działki ziemi i gospodarują, jak każdy włościanin. Domki te są przy granicy, a mocny parkan, opleciony drutem kolczastym, służy jednocześnie granicą państwa i granicą własności stróżów. Stróże ci, to stowarzyszeni, pilnujący jednocześnie swego i państwowego dobra. Kadr oficerów i żołnierzy, należący do tej straży granicznej, powinien posiadać doskonale opracowany system kontroli tajnej i jawnej, ażeby była wykluczona możliwość przemytnictwa.
- Rys. 22. Wzmocniona ochrona granicy. W tych miejscach, gdzie zwykła ochrona granicy (rys. 21) jest podejrzaną, lub niedostateczną — musi być straż graniczna wzmocniona przez oddział wyłącznie kadrowy, złożony z 15-u pewnych ludzi. W tym wypadku ilość stróży na 1 wiorstę wzrośnie do liczby 25-ciu, więc będą oni mogli wysledzić i zwalczyć bandy i organizacje przemytniczkę.
- Rys. 23. Ochrona granicy w czasie mobilizacji. — W razie ogłoszenia mobilizacji, granica powinna być odrazu obsadzona przez oddziały lotnej armji. Parkany drutu kolczastego trzeba poszerzyć, a jednocześnie wybudować rowy strzeleckie, ponieważ będą one stanowiły czołową pozycję 1-ej linji obronnej.
- Rys. 24. Pozycja passywna (za rzeką). — Gdy wróg nie naciera przeprawy przez rzekę można bronić za pomocą patroli; (pluton na 2 wiorsty). Gdy ze strony wroga można się spodziewać działań zaczepnych, wtedy na tym samym dwuwiorstowym odcinku potrzebną jest kompania, wreszcie dla skutecznej obrony przeprawy, trzeba uzupełnić załogę do dwóch kompanji.
- Rys. 25. Pozycja na 1 bataljon (3 wiorsty). Lewa grupa rowów strzeleckich, obliczona na załogę w sile 1½ kompanji (1 kompanja na pozycji i ½ kompanji w rezerwie). Średnia grupa na jedną kompanję (½ kompanji

na pozycji i 1/2 w rezerwie). Prawa grupa, na 1 1/2 kompanji (1 kompanja na pozycji i 1/2 komp. w rezerwie).

Rys. 26. Pozycja na 1 batalion (2 wiorsty), 3 1/2 kompanji na pozycji i 1/2 komp. w rezerwie.

Rys. 27. Pozycja na 3 batajony (3 wiorsty) 3 grupy. Prawa i lewa mają na pozycji po 3 kompanje i po 1 kompanji w rezerwie. Środkowa grupa ma 1 komp. na pozycji, a 3 kompanje w rezerwie.

Rys. 28. Pozycja na 1 pułk (8 wiorst). 4 grupy bataljonowe, w których po 3 kompanje na pozycji i po jednej kompanji w rezerwie. Piąty bataljon — cały w rezerwie. Otrzymujemy ogółem 12 komp. na pozycji i 8 kom. w rezerwie. Grupy bataljonowe powinny być wzmocnione przeszkodami sztu-

cznemi i połączone chodnikami komunikacyjnymi (rys. 25, 26, 27).

Rys. 29. Sieć telefonów dywizji, z której 2 pułki są na pozycji i 1 pułk w rezerwie.

Rys. 30. Pozycja 1-go korpusu (40 wiorst). Prawa dywizja zajmuje 19 wiorst, mając dwa pułki na pozycji (14 wiorst i 5 w.) i jeden pułk w rezerwie. Lewa dywizja zajmuje 21 wiorst, mając 2 pułki na pozycji (11 w. i 10 w.) i pułk w rezerwie. Jedna dywizja korpusu stoi całkowicie w rezerwie. Wszystkiego zajmuje korpus 40 wiorst (14 + 5 + 11 + 10 w.) Na pozycji stoi 4 pułki, a w rezerwie 5 pułków. Zależnie od napięcia walki, pułki rezerwowe zasilają pozycję, a gdy są na wycieńczeniu, nadchodzą rezerwy Hetmańskie.

ROZKAZ DO I-GO KORPUSU POLSKIEGO

25 LIPCA 1917 ROKU. Nr. 2.

Polacy-żołnierze!

Zbliża się chwila urzeczywistnienia naszych najgorętszych pragnień: rewolucja rosyjska, znosząc tyranie caratu, wyzwoliła naród polski z niezasłużonej ciężkiej niewoli.

Jako jeden z głównych celów, o które toczy się wciąż przedłużająca się wojna, uznano odbudowanie Polski i jako pierwszy krok dla osiągnięcia tego rozpoczęto formowanie silnej, samodzielnej jednostki bojowej polskiej.

Niech ta radosna chwila, oczekiwana przez nas z upragnieniem od stu lat przeszło, wyrze niezatarty ślad w naszych sercach!

Powołani wołą Opatrzności do rozpoczęcia trwającej pracy odbudowy przyszłej wolnej Polski, winniśmy poświęcić Ojczyźnie naszej wszystkie siły duchowe i fizyczne. Na nas spada obowiązek założenia trwałych podwalin tego dzieła, gdyż od powodzenia jego zależy cała przyszłość gorąco umiłowanej Ojczyzny.

Przystępując do tej odpowiedzialnej pracy, musimy niezłomie pamiętać, że:

Najzawziętym wrogiem polskiego narodu i wogóle całej Słowiańszczyzny były, są i będą Niemcy. Potęga pruska wyrosła i zmężniała z krwi i kości naszej Ojczyzny. Wskreszenie Polski to groźne niebezpieczeństwo dla potęgi niemieckiej i odwrotnie, — zwycięstwo Niemiec, to zguba Polski. Odpowiedzialni przed potomnością musimy, nie bacząc na żadne ofiary, walczyć o nasze narodowe ideały.

Wolna Polska może istnieć tylko obok wolnej

Rosji i w łączności z jej walecznymi sprzymierzeńcami.

Będziemy im wierni do końca!

Naród nasz przeżywa ciężkie doświadczenia, gdyż rozsiani jesteśmy w szeregach państw walczących i wyci z ziemi rodzinnej. My, Polacy; wierni hasłu, wypisanemu na naszych sztandarach: „Za naszą i Waszą wolność“, wielokrotnie przelewaliśmy krew za innych, a sami wolności nie zazналиśmy. Obecnie los znów nas doświadcza. Chociaż niepodległość nasza ogłoszona, lecz należy ją jeszcze zdobyć. Środek do tego jedyny: oręż w doświadczonym ręku polskiego żołnierza. Dlatego też powinniśmy wziąć udział w toczącej się obecnie niebywałej wojnie, gdyż jej przebieg rozwiązać ma los narodów świata — być wolnymi lub niewolnikami.

Więc spólem do pracy!

Prześlaknięta krew ojców i braci Ziemia Nasza Rodzinna wzywa nas do czynu bohaterskiego.

Postawiony na czele Waszych szeregów, w imieniu najlepszych synów naszego Narodu, żądam od Was tradycyjnej żelaznej karności i całkowitego poświęcenia się Sprawie. Tylko to doprowadzi do urzeczywistnienia upragnionego przez każdego z nas marzenia — Niepodległości i Zjednoczenia wszystkich ujarzmionych zaborów Polski.

Dowódca Korpusu,

Jenerał-Porucznik

Dowbór-Muśnicki.

„Kurjer Nowy“ Nr. 38, — „Dziennik Petrogradzki“.

Litwa, Białoruś i Ukraina.

Istniejąca w Mohylewie przy C. K. O. Sekcja dochodów niestałych, licząca 150 członków, po całym szeregu dokonanych przedsięwzięć dochodowych na rzecz Głodnych w Polsce, w dn. 10-28 lipca (z przyczyn niezależnych odłożony z d. 2-15 lipca) urządziła obchód grunwaldzki. Program uroczystości był następujący: O godzinie 11 suma w Archikatedrze Mo-

hylewskiej, w czasie której powszechnie ceniony ks. Dziekan E. Światopełk Mirski, ceniony jako wybitny działacz społeczny, w pięknych i wznieśliwych słowach wypowiedział kazanie, zakończone słowami Jagielly: „A kiedy w naszej krainie zamieszka smutek, zwątpienie... niechaj Grunwaldu wspomnienie zawoła: Polska nie zginie.“

Po kazaniu prezes sekcji dochodów niestałych p. M. A. Nowakowski, inicjator obchodu i odpowiedzialny kierownik i p. St. Wilkowski z p. Eugenją Kiewliczówną zbierali ofiary w Archikatedrze na Głodnych w Polsce.

Sumę celebrował ks. Wł. Żebrowski w asystencji księży Andrzej Gawędzkiego z Sejny i Abeltinga.

Dzieci z ochron C. K. O. pod kierunkiem swej prezeski p. Gallerowej i P. T. P. O. W. pod przewodem pań: Karpowiczowej i Gierwatowskiej wykonały pieśni: „Boże coś Polskę“ i „Z Dymem pożarów“.

W tymże dniu przeszło 100 nadobnych kwesterek przystrojonych w bieli ze znakami amarantowymi i orłem, od 9 rano do 9 wieczór, sprzedawały kwiatki wykonane z bibułki, przez dzieci, w ochronie pod kierunkiem pani Sipajłowej.

Datki do skarbon sypały się obficie i tak, że o 11 rano już zabrakło kwiatka. Uruchomiono lotne oddziały młodzieży i dzieci, w ciągu 2-ch godzin sprowadzono z pól i lasów żywe kwiaty i te sprzedawano do wieczora.

Od 5 do 10 wieczór odbyła się zabawa dla dzieci na placu Gimnastycznym „Trek“.

Dzieci z ochron C. K. O. i P. T. P. O. W. pod kierunkiem przełożonych i pp. Baranowicza i Młynarczewskiego wykonały szereg pieśni: „Z Dymem Pożarów“, „Boże coś Polskę“, „Pieśń polskich dzieci“, „Jeszcze Polska nie zginęła“, krakowiak „Na Wawel na Wawel“, Śpiew o wolności (Polak nie sługa), Mazur (Dalej bracia w jedno koło) „Bywaj dziewczę zdrowe“, „Marsz Sokołów“, „Polonez (Cieszymy się bracia nadzieją), Pieśń górali (Czerwony pas), „Kra-

kowianka“ i Mazur „Ojczyzna moja miła“, oraz różne gry i popisy gimnastyczne.

Opiekunkami okręgów były panie: Gallerowa, Gradowska, dr. Jakontowa, Maciejewicz, Srzednicka, J. Gierwatowska i panowie: profesor Gnatowski, Szyszkowski, Rogiński, Wilkowski i Piotuch.

Opiekunami rewirów: Wł. Janukanis, J. Kirszensztejnówna, E. Czerska, J. Szejnertówna, M. Posartówna, J. Majewska, M. Czerska, Al. Jaźwińska, M. Moszyńska, Z. Urbanowiczówna, J. Maciejewiczówna, W. Biernacka, J. Galicka, Srzednicka, H. Pietkiewiczówna.

Największe powodzenie miały i zebrały ofiary p. Szymborska, O. Wyszomirska, J. Wieliczówna, M. Posartówna, H. Kłobukowska i p. Czerskie.

Bufetem na zabawie zarządzała p. Wieliczkowa w asystencji najpiękniejszych kwesterek.

Ogólny przychód z kwiatka; skarby 1545 rb. 99 kop., z tacy w kościele 137 rb. 85 kop., z biletów wejścia na zabawę 231 rb. 97 kop. bufet 118 rb. 84 kop., poczta 16 rb. 50 kop., różne 9 rb. 7 kop. Rozchód 466 rb.

Wnieiono do kasy C. K. O. na głodnych w Polsce 1,354 rb. 37 kop., a resztę na potrzeby Sekcji.

Dnia 21 lipca (3 sierpnia) odbył się odczyt o Grunwaldzie p. T. Chruckiego, z którego dochód wynosi 35 rb. 5 kop. jako ofiary składane za programy artystycznie wykonane w ochronie p. Karpowiczowej, którymi wszyscy byli zachwyceni.

M. Juljanowski.

Mohylew 2 (15) sierpnia 1916 r.

Niech żyje Wolna Polska Niepodległa i Zjednoczona!

ODEZWA RZĄDU TYMCZASOWEGO DO POLAKÓW.

Piotrogród, 16/29 marca 1917 roku.

Polacy!

Dawny porządek państwowy w Rosji, źródło naszego i waszego ujarzmienia i waśni, dziś jest już obalony na zawsze. Wolna Rosya, w osobie swego Rządu Tymczasowego, posiadająca pełnię władzy, spieszy zwrócić się do Was z braterskim powitaniem, i wzywa Was do nowego życia i wolności. Dawna władza dała Wam obietnice obłudne, które mogła, lecz nie chciała spełnić. Mocarstwa centralne skorzystały z jej błędów, ażeby zająć i spustoszyć Wasz Kraj wyłącznie w celu walki z Rosją i jej sprzymierzeńcami.

Mocarstwa centralne dały Wam uludne prawa państwowe i to nie dla całego narodu polskiego, lecz tylko dla jednej części Polski, czasowo zajętej przez wrogów. Za cenę tę chciały one kupić krew narodu, który nigdy nie walczył o zachowanie despotyzmu. Nie pójdzie i dziś armja polska pod komendą swego odwiecznego wroga walczyć za sprawę ujarzmienia wolności i za rozdarcie swej Ojczyzny.

Bracia Polacy! Nastaje i dla Was chwila wielkich decyzji. Wolna Rosja wzywa Was do szeregów bojuowników za wolność narodów.

Naród Rosyjski, zrzuciwszy jarzmo, uznaje, i bratni naród polski za posiadającą całą pełnię prawa, do stanowienia o swych losach wola własną.

Wierny umowom ze sprzymierzeńcami, wierny wspólnemu z nimi planowi walki z wojującą idea

germańską, Rząd Tymczasowy uważa utworzenie Niepodległego Państwa Polskiego, złożonego ze wszystkich ziem, zaludnionych w większości przez Naród Polski, za pewną rękomię trwałego pokoju w przyszłej odrodzonej Europie.

Połączone z Rosją wolnym sojuszem („sojuzom“) wojennym, Państwo Polskie będzie trwałym murem, przeciwko naporowi mocarstw centralnych na Słowiańszczyznę.

Wyzwolony i Zjednoczony Naród Polski sam określi swój ustrój państwowy, wypowiedziawszy wolę swą przez Konstytuante, zwołaną do stolicy Polski i wybraną przez głosowanie powszechne.

Rosya wierzy, że złączone z Polską przez wieki wspólnego życia narody otrzymają przytem trwałe zabezpieczenie swego bytu obywatelskiego i narodowego.

Konstytuanta Rosyjska ma usankcjonować ostatecznie nowy sojusz braterski i wyrazić swą zgodę na te zmiany, dotyczące terytorium państwowego Rosji, które konieczne są dla utworzenia wolnej Polski ze wszystkich jej trzech, obecnie rozerwanych części.

Przyjmijcie więc, bracia polacy, rękę bratnią, którą wyciąga do Was Wolna Rosya. Wierni stróż

wielkich tradycji przeszłości powstańcie dziś na powitanie nowego dnia w dziejach Waszych, dnia wskrzeszenia Polski.

Niech związek Waszych serc i uczuć poprzedzi przyszły sojusz („sojuz“) naszych państw i niech z odnowianą i niezłomną siłą odezwie się dawne hasło sławnych zwastunów Waszego wyzwolenia: Naprzód, do walki, ramię do ramienia, ręka w rękę, za naszą wolność i waszą!

Z LAT DZIECINNYCH.

Pamiętam... bo któż nie pamięta tych lat nie dawnych, a tak oddalonych. Dzisiaj, jeżeli się pragnie wrócić ich czar i wdzięk pełen uroku, trzeba przywrócić oczy, ścisnąć serce — i myślamy szybko w przeszłość. — Nie jestem jednak napewno odosobniony w tych pięknych marzeniach. — Dzisiaj może więcej niż kiedykolwiek ludzie współcześni, współcześnie „wielkim momentom“ skłonni są do rzucania się głową w dół, w ową mroczną przepaść przeszłości, w ten ciemny staw, na którego dnie dziecinnymi rękoma wybudowane są kryształowe pałace, zasadzone piękne ogrody szczęśliwości, gdzie rosną słodkie owoce bez troski — zrywane i podawane kochanymi dłońmi matki i ojca. Tam w owych pałacach siadywało się często na małym stołeczku przy nogach dziadka, który opowiadał nadzwyczajne historie. Były to historie cudowne. Mniejsza z tem, że to były bajki. Kto nie zna życia, dla tego każda bajka wydaje się życiem. Na tym też polega urok słuchania cudownych opowiadań o bohaterach, których później szuka się w życiu niestety często napróżno! Wówczas jednak, kiedy z ust padają wibrujące ze starości słowa, — wyrazy te wypowiedziane bezbiednymi ustami, mają czar, krew, płomień, życie, wzbudzają śmiech i wyciskają łzy — bo słuchają tych słów dzieci, małe istotki, dla których życiem jest piękna bajka wymyślona sercem.

I właśnie jedną z takich bajek przypomniałem sobie — marząc. Chciałem zapomnieć, że jest rok 1917 — „że powinienem być dumny, iż żyję w tak wielkich chwilach“ — że może to już ostatnia z wojen o Niepodległość Polski. Bo cóż może być później? Czyż nie może nastąpić mrok i noc, na której czarnym tle majaczące cienie: Rzewuskich, Potockich, Massalskich będą świeciły znów na długie pokolenia hańbą! Jakież jednak bajki opowiadał stary dziadus?... Wszakże bajki są przeważnie jedne i te same. „O czerwonym kapturku“, „o kopciuszku“, „o złotej rybce“. Piękne te bajki znają dzieci wszystkich krajów — tak, to prawda! Ale żadne dziecko francuskie, ani włoskie, ani niemieckie, ani angielskie — nie zna tych bajek, które zna dziecko polskie... Dzieci polskie mają jeszcze i inne bajki, bajki... o przeszłości. Historje zabawne, w których się opowiada przyciszonym głosem, jak to moskał w kibitce wywoził tatusia na Sybir — albo — jak prusak bił po twarzy mamusię, dlatego, że mówiła na ulicy po polsku!

Dzieci polskie znają takich pięknych historii, bardzo, bardzo wiele. I dlatego przy każdej sposobności proszę:

— Dziadziu! Niech dziadzio opowie, dlaczego Polska zginęła.

A dziadzio odpowiadał:

— Bo nie było zgody, moje dziecko.

— A dlaczego nie było zgody, proszę dziadziu?

Podpisali: Prezes ministrów książę Lwow, minister spraw zagranicznych Milukow, minister wojny i marynarki Guczkow, minister komunikacji Niekrasow, minister handlu i przemysłu Konowałow, minister skarbu Tereszczenko, minister oświaty Manułow, nadprokurator Świętobliwego Synodu Lwow, minister rolnictwa Szin-garew, minister sprawiedliwości Kierenski.

— Bo Polacy już taki naród, że nigdy zgodzić się nie mogą.

— To Polacy nie kochają swojej Ojczyzny?

— Kochają dziecko, ale jej nie szanują.

— Więc... niech dziadzio opowie bajkę.

I dziadzio opowiadał:

— „W pewnym bardzo pięknym kraju mieszkała cudownej urody wielka pani. Wielu rycerzy możnych i odważnych, karmazynowych panów i hetmanów starało się o jej rękę — lecz za każdym razem piękna pani, niby królowa odmawiała swej zgody, mówiąc, że nie urodą i bogactwem można zdobyć jej serce, ale cnotą i szlachetnością. Aż ku zdziwieniu wielkiemu wszystkich panów i królewiczów, którzy przyjeżdżali ku niej z za siedmiu gór i siedmiu mórz — piękna dama wybrała sobie za męża biednego kmiecia. Jemu oddała rękę swą i serce — i żyła z nim jako małżonka w wielkiej szczęśliwości przez długie, długie lata. Wszyscy dziwili się wielce, jak taka zacna i bogata dama mogła wyjść za mąż za prostego kmiecia, ale ona czując się szczęśliwą, dziękowała gorąco Panu Bogu za to, że jej pozwolił znaleźć tak zacnego człowieka, jak ów kmieć, który chociaż nie był ani rycerzem, ani hetmanem, miał jednak odwagę lwa, wzrok orła, a serce gołębia.

Bóg poszczęścił temu związkowi i obdarzył ich trzema synami, których oboje bardzo kochali. Synowie ci jednak nie nazbyt byli przywiązani do swoich rodziców. Zwłaszcza najstarszy, jak tylko doszedł do lat i stał się dorosłym, zaczął zapominać o swoich synowskich obowiązkach, i zapoznał się z różnymi hulakami i pijakami, nie przeliczał w towarzystwie i wkrótce zapominając o swoich obowiązkach synowskich stał się jak tamci karciarzem i obwiesiem, jedynie mając na względzie pustą zabawę i hulakę. Płakali rodzice nad upadkiem swego najstarszego syna, tembardziej, że już oboje byli starzy i zaczęło im się źle powodzić. Ale najstarszy zły syn nie zwracał najmniejszej uwagi na łzy swoich rodziców. Przeciwnie. Im gorzej im się powodziło, im bardziej potrzebowali pomocy swoich synów, tem on jeszcze bardziej oddalał się od nich, a nawet strach pomyśleć — śmiał się i wyszydzał nędzę swojej starej matki, której zaczynało już brakować i chleba i lekarstw i dachu nad głową.

Zły syn jednak poszedł. — Wyrzekł się swoich rodziców, i zapomniał o nich. Staruszkom zostało już tylko dwóch synów, których jednak zawsze bardzo kochali, a kochając, mówili czasami ze łzami w oczach.

— Wy nas nie opuście? — Prawda!

A oni odpowiadali:

— Nigdy! Będziemy was bronili do śmierci.

Tymczasem przyszedł taki cios straszny, o którym gdy się wspomina, włosy na głowie powstają. Najstarszy syn naprowadził zbójców na dom swoich starych rodziców. Młodszego brata upił do nie-

przytomności winem, do którego aby działało, jak trucizna wrzucił do każdej konwi po kopie dukatów. Najmłodszego, który nie bardzo jeszcze rozumiał co się święci, kazał związać — i tak się urządziwszy wspólnie z owymi zbójcami, rozgrabili resztę mienia — a ojca zabił.

Straszna to była zbrodnia.

I Pan Bóg rozgniewawszy się przeklął najstarszego syna i skarał go na pogardę swego narodu — a dwóm innym, za karę, że nie dość odważnie bronili swej matki, rozkazał być parobkami u sąsiadów. I przeszło dużo lat pięknych i wesółych dla innych, a ci dwaj bracia niegodni wciąż służyli u swoich sąsiadów. A była to służba tak ciężka, że często obaj kłęcząc jeden obok drugiego, modlili się do naszej Patronki Matki Boskiej Częstochowskiej, błagając o pomoc i zmiłowanie, gdyż łzy krwawe płynęły im z oczu, a serce niemniej od oczu płakało gorzkimi łzami, gdyż wiedzieli nieszczęśli, że będąc za parobków u możnych sąsiadów, nie mogą pomóc swej starej matce, która o żebraczem chlebie chodziła od drzwi do drzwi, nie śmiać wspomnieć o swych niegodnych synach.

Bóg jednak karał ich ciagle.

Nic się nie zmieniło w ich życiu, a nawet co raz to gorzej obchodzili się z nimi ich panowie, i często nietylko łaili ich kijami po obnażonych plecach, ale kopali nogami, a nawet pluli w twarz mówiąc, że dla takich jak oni, którzy doprowadzili do nędzy swoją matkę i nie potrafili umrzeć w jej obronie nie powinno być łitości.

Ale Bóg zlitował się nareszcie. Wyzwolił ich z niewoli — i pozwolił odszukać biedną i chorą żebraczkę, która kiedyś była świetną i bogatą panią, a teraz dzięki swym synom, stała się opuszczoną i głodną nędzarką.

Znaleźli ją leżącą w lesie... przypadli do jej nóg i zaczęli żałować, przysięgając wierność i miłość.

I teraz jak dawniej jednym głosem, pełnym gorącego uczucia powiedzieli, płacząc łzami bólu i wstydu.

— „Będziemy cię bronić do śmierci“.

A ona ostatkiem sił, prawie konając z wyczerpania, z bólu, który jej szarpał serce, a może ze szczęścia, że znów widzi koło siebie swych ukochanych synów — szepnęła:

— Jestem głodna — dajcie mi jeść.

A potem:

— Nad moją głową zbierają się chmury... róbcie ształas — abym mogła gdzie skryć się przed deszczem. I wtedy najmłodszy rzekł do starszego:

— Idziemy bracie robić ształas.

A starszy odpowiedział:

— Nie bracie. Przedewszystkiem trzeba matkę nakarmić, bo jest głodna.

Najmłodszy jednak nie zgodził się i rzekł:

— Przedewszystkiem należy zapewnić matce mieszkanie, aby mogła spokojnie spożywać pożywienie, które dla niej znajdziemy.

— Jakże można myśleć o mieszkaniu, kiedy głód skręca wnętrzności. Jedzenie pierwsze!

— Mieszkanie przedewszystkiem! — zawołał najmłodszy. Chyba nie kochasz swojej matki mój bracie!

— To ty nie kochasz jej! — odpowiedział starszy, ściskając piersi. Ja jestem starszy, więc wiem lepiej co jej potrzeba.

— To nie jest żadna racja — odpowiedział młodsi, tu nie chodzi o lata — lecz o zrozumienie sytuacji. Sytuacja wymaga ratunku, a ty nie chcesz jej ratować. Chcesz aby nasza matka umarła z zimna, leżąc na mchu.

— To ty chcesz, aby umarła z głodu!

— Zdrajco! — krzyknął młodsi — Jeżeli jesteś tak ciemny, że nie możesz zrozumieć mojej słuszności — proponuję ci, abyśmy obaj poszli do naszych niedawnych panów — i niechaj oni rozstrzygną kto z nas ma rację...

I kłócąc się i sporząc, wygrażając pięściami i plując na siebie wzajemnie, dwaj niegodni bracia udali się do swych panów, prosząc o rozstrzygnięcie tej wadliwej, gdyż oni sami nie mogli się zgodzić, nie wiedząc, jak należy ratować swoją matkę od głodu i chłodu.

Ale ich panowie, którzy nie potrzebowali już więcej parobków, wyszczuli ich psami — mówiąc:

„Takich synów, którzy u łoża swej matki kłócą się i sporzą i bardziej cenią swoją rację, niż jej życie — my nie uważamy za godnych odpowiedzi. Idźcie precz!“

Odeszli bracia kłócąc się w dalszym ciągu, gdyż każdemu z nich zdawało się, że on jeden tylko może uratować matkę swoją. I przyszli do miejsca, gdzie leżała nieszczęsna — nie przynosząc ani chleba, ani drewna do budowy szałas. Natomiast w głębi serca każdy z nich postanowił oskarżyć przed nią swego brata, iż uporem i dumą, przeszkodził mu zająć się jej ratunkiem. I tylko temu zawdzięczając nie przynoszą nic z sobą. Niestety. Nie mogli tego uczynić, gdyż biedna ich matka właśnie w tym czasie, gdy szli na sąd do swych dawnych panów — nie mogąc się doczekać pomocy — umarła.

Zapłakali synowie gorzkimi łzami — ale płakali krótko. Jako że byli zaciekli, więc wstali z kolan i zaczęli się sporzyć na nowo — kto bardziej z nich winien jest jej śmierci. I sporzyli się długo nad jej świeżym trupem — aż w końcu zapomnieli, że mieli kiedyś dobrą i piękną matkę, matkę, która ich kochała, a która przez nich ...umarła...

Taką bajkę opowiadał kiedyś dziadek mój... A ja słuchałem, nie rozumiejąc, dlaczego przy ostatnich słowach staruszek zażywał zawsze tabakę...

Dzisiaj rozumiem:

Chciał ukryć łzy, które mu z oczu płynęły...

Stefan Kiedrzyński.

Krupka — sierpień 1917.

Wieści z Mohylewa gub.

Dnia 12 (25 września) 1917 roku otrzymaliśmy od naszego współpracownika p. T. Ch. garść wrażeń, jakie przeżywał Mohylew w czasie wystąpienia Kornilowa, zbawcy Rosji od Niemców i Żydów, bolszewików i innych agentów, opłacanych przez Krzyżaków, którzy całą siłą dążą do zgubienia Rosji i Polski.

Dnia 1 (14) września weszły do Mohylewa pułki

szprymierzonej z Koalicją Armji Polskiej, przybyłe ze Starego Bychowa i Daszkówki.

— Na spotkanie rodaków wystąpiła cała kolonja Polska. Przejście przez miasto karnych i dzielnych pułków z orkiestrą i sztandarami zrobiło imponujące wrażenie na wszystkich mieszkańcach, którzy już do brze wiedzą, co jest żołnierz polski, obrońca Stanisła-

wowa i dzielny rycerz z pod Krechowic i Husiatyna. Dnia 3 (16) w Archikatedrze Mohylewskiej odbyło się uroczyste nabożeństwo. Podczas sumy przegrywała orkiestra wojskowa pułków polskich.

Po sumie żołnierze odśpiewali „Boże coś Polskę”. Hymn był przerywany płaczem modlących się wygnańców-tułaczy.

Tegoż dnia wojsko polskie wymaszerowało z powrotem do miejsc rozkwatowania.

Pobyt Polaków Wojskowych w Mohylewie pozostał niezatartą pamięcią.

Zegnano łzami, obsypywano kwiatami.

Kto żył, kto czuł się na siłach dążył, ażeby doprowadzić maszerujące ze śpiewami i orkiestrą na stację sławne pułki polskie. Pożegnaniom nie było by końca, lecz gwizdek jeden i drugi parowozu i pociąg z bohaterami ruszył do Bychowa i Daszkówki.

Przez czas pobytu w Mohylewie Polacy w maciejówkach z Orłem Polskim wyróżniali się od reszty garnizonu.

— Dalej nasz korespondent pisze, że dla instytucji C. K. O. i P. T. P. O. W. nastąpiły ciężkie czasy.

Drożyna, a nawet zupełny brak niezbędnych produktów, zmniejszenie zapomóg rządowych, postawiły te instytucje wprost bez wyjścia. Wygnańcy tułacze rozmieszczeni po wsiach, względnie, mieli się nieźle, gospodarując na wydzierżawionych gruntach, lecz po miastach Mohylewskich przymierają z głodu.

Dziatwa w ochronach cierpi niedostatek nietylko w odżywianiu się, lecz w ubraniu i obuwiu.

Chodzą na wpół nagie i bose. Znikąd pomocy, a rząd nie dba...

Przez niewiadomych złoczyńców został okradziony w Mohylewie spożywczy sklep C. K. O.

Straty olbrzymie.

— Śmietanka w zakietach, mundurach i... zamiast pracować ideowo dla dobra licznych rzesz wygnańczych warjuje tańcząc parerazy w tygodniu w miejscowym klubie demokratycznym, nie zważając na głód i nędzę wygnańców. W karty grają po całych nocach.

Zasłepieni nie zwracają uwagi, że już miejscowi poczynają sarkać na to tańcowanie i grę w karty. Są tacy, co odgrają się, że połamia gości próżniakom i graczom, a z klubu zrobią drzazgi...

To tancerzy i graczy nie przeraża, bo są wśród nich ziemscy husarze bez ostróg, pełni animuszu i wery, są „ułani” z P. T. P. i „saperzy” z komunikacji, abyć może i inne rodzaje broni z lądową i lądosturmem demokracji Lednickiego.

Co ich obchodzi niedola i nędza licznych rzesz wygnańczych, kiedy im się świetnie powodzi, dobrze

są płatni, wolni od wojskowości, przeciwni formacjom polskiej armji, ażeby im nie kazali wstąpić do szeregów tej itd...

Wstyd i hańba dla nich też nie istnieją, bo „to nie dym i w oczy nie gryzie”.

Tańczą i grają...

Wygnańcy jednak winni wziąć kije i rozpedzić tą „demokratyczną bez serca hołotę na 4 wiatry”.

Egoiści! Przebudźcie się i stańcie do pracy społecznej dla dobra ogółu, bo ściągniecie gniew tego na siebie, a będzie on groźny i w skutkach straszny!

Łaski nie zrobicie, to Wasz obowiązek święty stanąć do pracy społecznej. Dziś nie wolno żyć Wam dla siebie. Porzućcie karty, tańce itp., a bierzcie księgi do ręki i idźcie na poddasza i do suteryn, idźcie do wsi, gdzie są wygnańcy-tułacze i nauczajcie, pomagajcie im wytrwać do końca w myśl słów Rajszela:

„Jeśli kto mniej nauki posiada od Ciebie,

Poucz go w jego potrzebie;

Bo nie każdemu w życiu dały nieba

Tyle światła, ile trzeba”.

Wolne chwile poświęćcie dla naszych rodaków, bądźcie nauczycielami, ażebyśmy o Was mogli powiedzieć za Minasowiczem:

„Takich nauczycieli świat chwalił i chwali

Którzy ucząc czynili, czyniąc nauczali”.

Redakcja „Odrodzenia” wzywa Was do czynów, do pracy dla dobra ogółu i Ojczyzny.

Czas otrząsnąć się z kurzu i pleśni demokratycznej, przesiąkniętej jadem złych oddechów...

— Dziwi nas bardzo, dlaczego sprawa o zwrot katolickich świątyń na Białorusi, a w szczególności klasztoru w Białyniczach, gdzie jest cudowny obraz Matki Boskiej Białynickiej, stanęła na martwym punkcie?

Mimo zmian w Rządzie należałoby energicznie tą sprawą kierować, ażeby jaknajprędzej otrzymać ukradzione przez Rządy Caratu Świątynie Pańskie.

Nie wątpimy w pomoc parafjan, którzy obowiązani pomyśleć, iż nie wolno żałować pieniędzy na restaurację Archikatedry, Fary i Kościoła św. Antoniego (niedawno zwróconego).

— W sprawie wyborów do Rady miejskiej wypowiadamy swoje zdanie jasno i otwarcie, że niewyspani po tańcach i grze karcianej Polacy zbyt kiepsko agitowali, jeżeli otrzymali tylko 8 mandatów...

Brak jedności, zgody i solidarności również daje się odczuwać, a te trzy czynniki dały zwycięstwo socjalistom i żydom.

Oni pracowali, a Wyście tańczyli i grali w karty.. Mądrzy i jednością silni zawsze muszą zwyciężać...

M. A. Nowakowski.

Mińsk, 12 (25) października 1917 r.

Koło Polek im. T. Kościuszki pomocy rodakom z pod chorągwi Polskiego Korpusu

Kursk, Pocztowa 25.

Szanowna Redakcjo Jednodniówki „Odrodzenie”! Przeczytałam w Nr. 19—20 „Wiadomości Wojskowych”, krótką wzmiankę o naszym Kole; zachęciło mnie to do napisania obszernie o założeniu naszego Koła i o jego działalności. Założenie Koła zawdzięczamy całkowicie p. Marjanowi Antoniemu Nowakowskiemu, który w maju r. b. przybył do Kurska i wygłosił tu 2 odczyty „o obowiązkach Polaków na ob-

czyźnie i po powrocie do Ojczyzny”. Pierwszy odczyt miał miejsce w lokalu Towarzystwa Dobroczynności, drugi na plebanji. Obydwa odczyty odznaczały się piękną treścią i wprost porывały duszę i serce; z każdego słowa tryskała gorąca miłość Ojczyzny; widać było, że to nietylko dar słowa, ale najszersze uczucie, że prelegent gotów i życie przynieść w ofierze, byle ta Polska ukochana zmartwychwstała wolna, niepodległa i zjednoczona, ten nastrój udzielił się i obe-

cnym i wyraził w wiązance kwiatów i gorących oklaskach, któremi dziękowano mówcy. Niestety nie wszystkich ogarnął ten zapał... Niektóre serca, widocznie wyziębione tutejszym klimatem, pozostały, niezupełnie obojętne, a nawet wrogie... Następnie P. Nowakowski wygłosił pogadankę „o formacji Armji Polskiej”. Dzień 11 (24) maja pozostanie na zawsze dla nas pamiętnym, jako data otwarcia naszego Koła. Nieliczne początkowo grono członkiń zwiększało się stopniowo i obecnie jest nas przeszło 80. Działalność naszą rozpoczęliśmy od obchodu rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Obchód ten rozpoczęliśmy nabożeństwem 1 (14) lipca.

Miejscowy Ksiądz Proboszcz Ks. Franciszek Uliński, dzielny kapłan i niestrudzony pracownik na polu społecznym, odprawił Mszę Św. i wygłosił wzruszające kazanie, które rozpoczął słowami: „błogosławieni miłośnicy”. Zaznaczył o filantropijnych celach naszego Koła, chwalił nas za to, że zaczynamy z Bogiem od nabożeństwa i zachęcał do zgodnej i wytrwałej pracy, a tych, co stoją zdala i przypatrują się naszej działalności — „co też z tego wyniknie”, a może nawet są niechętni, ksiądz wzywał, by się zbliżyli i przyjęli udział w naszej pracy. Mówił też Ksiądz Proboszcz o bitwie pod Grunwaldem, o tem sławnym zwycięstwie nad odwiecznym wrogiem! Przed Nabożeństwem chór złożony z młodzieży, przeważnie skautek, skautów i członkiń Koła wykonał hymny: „Boże coś Polskę” i „Z dymem Pożarów”. Nazajutrz w niedzielę 2 (15), odbył się nasz Wieczór-Obchód. W dużej sali miejscowego Klubu zebrała się publiczność, szczególnie wygnańcy, których serca żywiej odczuwają potrzebę święcenia każdej rocznicy narodowej, pospieszyli tłumnie. Przy wejściu na salę panie z Koła sprzedawały kwiaty i programy. Sala była przybrana zielenią i chorygiewkami o barwach narodowych, nad estradą widniał portret Kościuszki, tarcza z białym Orłem, a po bokach tarczy sztandarki amarantowe z orłami. Wchodząc do sali od razu się odczuwało, że to jest polski wieczór i publiczność trafnie to określiła, mówiąc: „że poraz to pierwszy w Kursku prawdziwie polski wieczór”, bo, niestety, ci, co tu urządzali polskie przedstawienia amatorskie, zatracili już na tyle ducha polskości, że mając na względzie tylko większy dochód i myśląc, że przyciągną nie-rodaków, urządzali i urządzają przedstawienia mieszane: jedna rzecz po polsku — druga w obcej mowie. My miałyśmy na celu nietylko poważny zasiłek dla Kasy, lecz przede wszystkim podniesienie ducha narodowego. przypomnienie braciom naszym o chwale ich przodków. Wieczór rozpoczął chór młodzieży, złożony ze skautów, skautek i członkiń Koła hymnem narodowym „Boże coś Polskę”, który publiczność wysłuchała stojąc. Potem w zastępstwie p. M. A. Nowakowskiego, który z powodu wyjazdu swego do armji czynnej nie mógł przybyć z odczytem, uczeń Wlazłaski odczytał referat o bitwie pod Grunwaldem. Wziąwszy pod uwagę młody wiek prelegenta i staranne opracowanie referatu, należało mu się słuszne uznanie, które publiczność wyraziła oklaskami.

Po referacie nastąpił antrak, potem znów chór odśpiewał „Z dymem pożarów”. Następnie młodziełka deklamatorką p. Trocka z uczuciem wypowiedziała wiersz: „Polska idzie”. Deklamowała świetnie, z taką swadą, tak uniejętnie modelując głosem, z takim głębiem uczuciem, że nawet najobojętniejszych porwała i pociągnęła i zbierała długo występujący oklaski. Całą burzę oklasków otrzymał występujący po p. Trockiej, wiolonczelista p. Gołownia. Utalentowany muzyk wykonał Polonez i Nocturne. Cudowne dźwięki

szły ku nam z estrady, płynęły w przestrzeń i unosiły nas w jakiś kraj zaczarowany; i ta piękna sala i ta publiczność zasłuchana, zdawała się być, jakimś snem wyśnionym, w którym dusza unosiła się ponad ziemskie horyzonty i pływała w krainie piękna!... Długo nie mogła się publiczność uspokoić, oklaski, brawa i ciągle wołania o bis przycichały chwilowo i znów wybuchały z żywiołową wprost siłą; wreszcie okazała się powtórnie na estradzie p. Trocka, owacyjnie powitana oklaskami i przedeklamowała z równem powodzeniem, jak przedtem przepiękny wiersz: „Widzenie żołnierza”. Potem śpiewała solo, przy własnym akompanjamencie p. K. Sponti, której uroda, piękny głos i wykonanie wywołały głośnie oklaski i zasłużyły na powszechne uznanie. Na zakończenie chór zaśpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła”. Młode lica gorzały takim zapałem i energią, że i nam starszym mimowoli udzielał się ten zapał i wiara, że nie zginęła Ojczyzna, póki ta młodzież nasza czuje i wierzy, póki te serca młodociane goreją miłością Ojczyzny...

Skończył się wieczór, wszyscy czuli się tu tak swojsko, tak dobrze, że radzi byli jeszcze pozostać, to też pozostali. Młodzież zorganizowała gry: „kotek i myszka”, „sąsiad chodzący” i inne. Starsi patrzyli z przyjemnością na bawiącą się młodzież, a niektórzy i sami dali się wciągnąć do zabawy. Sala napęliła się wrzawą i wesołością. Na chwilę zapomnieliśmy o tej strasznej wojnie i o tej tragedji wygnania i szarzyźnie codziennego życia... Zmęczone nerwy wypoczywały, zmarszczone czoła wypogadzały, oczy jaśniały dawno niewidzianą pogodą... Uproszona przez młodzież i starszą publiczność p. Sponti zaśpiewała kilka piosenek i powoli poczęto rozchodzić się do domu. Publiczność była zadowolona z mile spędzonego wieczoru, a organizatorki z uzyskanych 230 rb. czystego dochodu, z których 50 zaraz przeznaczyły na głodnych w Królestwie i wręczyły pełnomocnikowi C. K. O. p. Cholewińskiemu; 100 rb. wysłały do Redakcji „Wiadomości Wojskowych” dla rannych ułanów wraz z kondolencyjną depeszą do komendanta pułku. Pozostałe rozeszły się na zapomogi dla zgłaszających się do „Koła” i proszących o pomoc rodaków żołnierzy z pod chorągwi I. Polskiej Dywizji, którzy zwolnieni ze szpitala, wycieńczeni ranami i chorobą, odcięci od kraju, nie mają tu nikogo, któryby się zajął ich losem, dążą więc do instytucji polskich i do naszego Koła, prosząc o małą choć zapomogę, lub o pracę, by przetrwać czas urlopu; nie znalazłszy pracy, zmuszeni są najczęściej wracać do pułku, przed upłynięciem terminu urlopu. Smutna to dola takiego żołnierza: wyszedłszy ze szpitala, sam nie wie, dokąd ma iść! co robić! w obcym mieście! wśród obcych ludzi! Jak nie przyjąć z pomocą takim biedakom, a jednocześnie bohaterom, co niosą krew i życie w ofierze. Trzeba znów myśleć o zasileniu kasy, tym razem projekt loterii zyskuje uznanie; członkinie Koła chętnie ofiarowują fanty i którejs niedzieli, korzystając z pięknej pogody Koło urządza wycieczkę na podmiejskie lotnisko gościnnego p. Kerna. Zbiera się do 300 osób. Piękna miejscowość, gry towarzyskie i loteria, służą ku uprzyjemnieniu wycieczki; pieśni patriotyczne śpiewane chórem podnoszą ducha. Prawie każdy wygrał jakąś drobnostkę, a niektórzy po kilka wcale ładnych przedmiotów. Loteria przyniosła 95 rb. dochodu, a nie kosztowała nic. Jednakże 95 rb. to drobnostka, bo trzeba myśleć o odzieży i bieliznie dla naszych żołnierzyków, organizuje więc Koło przy pomocy i poparciu Księdza Proboszcza dzień „niezapominajki”. Trzeba się udać do ofiarności szerszego ogółu, nietylko do rodaków,

ale i do obcych. 6-go sierpnia 50 par wyrusza z kwiatkami i puszkami. Na puszkach napis; „dla rodaków z pod chorągwi I. Polskiej Dywizji (po polsku) i „polskim żołnierzom“ (po rosyjsku). „Kwiatek“ cieszy się powodzeniem i chętnie jest kupowany ze względu na piękny i wzniosły cel. Bohaterowie nasi, co zginęli pod Krechowcami, zdobyli cześć i uznanie dla swego męstwa, to też dla „Żołnierzy-Polaków“ chętnie otwierają się sakiewki swoich i obcych. Zastępuje na uwagę, że znalazł się tu „patriota...“, który odmawiał wojskowych Polaków, by nie kwestowali z członkiniami Koła, bo Koło opiekuje się żołnierzami Polskiej Dywizji. Na szczęście Polacy wojskowi byli innego zdania; nie uważali, że Polak z rosyjskiej armii nie powinien kwestować dla Polaka I. Polskiej Dywizji i chętnie przyjęli udział w kwestie i nadal mają współpracować z nami. Kwesta przyniosła 1204 rb. Będą mieli bracia nasi (choć część ich przynajmniej) na cieplejszą odzież i bieliznę. Pamiętając o żywych, tem więcej trzeba pamiętać o tych, co polegli na polu chwały, Odbyło się więc z inicjatywy naszego Koła 4 (17) sierpnia żałobne nabożeństwo za spokój dusz poległych śmiercią walecznych strzelców i ułanów I. Polskiej Dywizji. Ksiądz Proboszcz zawczasu ogłosił z ambony o dniu nabożeństwa i zachęcił by wszyscy, kto będzie mógł przyszedł do świątyni zanieść do Pana zastępów swe modły, więc kogo tylko obowiązkowa praca nie wstrzymała, pospieszył do Kościoła. Nad bramą wejściową udekorowaną zielenią rozwiewała się na znak żałoby wielka czarna chorągiew; od szeroko rozwartych podwoi biegł chodnik; już zdała widniał wysoko ustawiony katafalk z symboliczną metalową trumną, okryty dywanami, wśród świec i wazonów, po bokach zwieszały się 2 żałobne sztandary, na trumnie czapka ułańska u dołu 2 szable, wieniec z liści dębowych przeplatany amarantowemi i białemi kwiatami, bukiety z białych kwiatów, u stóp katafalku rozrzucone barwne kwiecie — ostatni hołd żywych — umarłym; od wieńca zwieszały się wstęgi o barwach narodowych, na znak żałoby okryte krepą. Wokół katafalku straż honorowa z wojskowych i skautów. Członkinie Koła miały znaczki też okryte krepą (biało amarantowa kokardka). Okna zakryte krepą; obfite światło lamp elektrycznych i woskowych świec zmieszane przytłumionem dziennem potęgowało uroczysty nastrój, który obejmował wszystkich wchodzą-

cych do świątyni. W czasie nabożeństwa p. K. Sponti śpiewała solo, a trio, złożone ze skrzypiec, wiolonczeli i organu wykonało Żałobny Marsz Szopena; żałobne dźwięki przenikały do głębi dusze i serca; piersi falowały od głębokich westchnień, oczy zachodziły łzami. Uroczysty nastrój wzrósł jeszcze, gdy Ks. Proboszcz we wzniosłym przemówieniu podniósł zasługi poległych, ich miłość Ojczyzny, odwagę i męstwo i to, że swem bohaterstwem roznieśli po całym świecie sławę polskiego imienia. Ksiądz zachęcał do modlitwy za spokój ich dusz i wzywał wszystkich, by pracowali nad sobą, wspomagali się wzajemnie, starali się wrócić do Ojczyzny dobrymi Polakami, nie dając się uwieść zgubnym wpływom obczyzny. Po nabożeństwie członkinie Koła zaintonowały „Boże coś Polskę“, wierni podchwycili i popłynął ze wszystkich piersi wzniosły hymn. W czasie Mszy członkini komitetu p. Jadwiga Ostrowska w asystencji p. Waszkiewicza obeszła z tacą kościół, zbierając ofiary; każdy chętnie spieszył z mniejszym, lub większym datkiem, nawet dziatwa z ochronek składała swe tułaczce grosze. Zebrano 64 rb. z kopiejkami na odzież dla żołnierzy I. Polskiej Dywizji.

Koło nasze posiada sekcje: 1) Teatralno-koncertową, pod przewodnictwem p. K. Sponti; 2) Odczytową, pod przewodnictwem p. J. Waszkiewicza; 3) Biblioteczną i sprzedaż książek i gazet — W. Rosseter; 4) Odzieżową — J. Pyszkowskiej; 5) Kontroli składek — H. Olszewskiej; 6) Dekoracyjno-malarską, H. Sielickiej i zamierza w najbliższym czasie stworzyć Sekcję opieki nad jeńcami-Polakami. Komitet Koła zdecydował wysłać: 1) do kapitana M. Wężyka, dowódcy kompanji saperów (inżynieryjnej) 100 rb. — ofiary na założenie biblioteki czytelni dla żołnierzy i kursy dla analfabetów; 2) do dowódcy I. Korpusu Dowbor — Musnickiego 100 rb. dla II i III dywizji na ten sam cel. Obecnie wraz z miejscową polską kolonią komitet Koła przygotowuje się do uroczystego obchodu rocznicy śmierci T. Kościuszki, na obchód ten przyobiecał przybyć z odczytem założyciel Koła druh M. A. Nowakowski, z którym komitet Koła stale się komunikuje i pod jego przewodnictwem wedle sił swych i możności pracuje, pragnąc choć drobną cegiełką przyczynić się do budowy wolnej, niepodległej, zjednoczonej Polski.

Marja Walrosse.

JUBILAT.

Znany i powszechnie ceniony Ojciec Paulin z Jasnej Góry, Alfons Jędrzejewski, na wygnaniu w stolicy nad Nową w tych dniach obchodził jubileusz 25-lecia kapłaństwa na służbie Matki Najświętszej t. j. 25 lat życia zakonnego.

Gorliwy i pracowity złotousty kaznodzieja Ojciec Alfons, przez księcia Biskupa Stanisława Zdzitowieckiego naznaczony był na przełożonego Klasztoru OO. Bernardynów w Kole, w dniu 14 marca 1914 r.

Ks. Biskup miał na myśli, że dzielny Sługa Marji zdoła wskrzesić prastary klasztor, w którym odbyła się pierwsza kapituła polskich Barnardynów; gdzie się odbywały zjazdy Kapturowe.

Na wieść o wyjeździe Ojca Alfonsa z Częstochowy, wszyscy mieszkający — Polacy, jak jeden mąż zasypali Ks. Biskupa depeszami i listami, ażeby raczył zostawić na Jasnej Górze Ojca Alfonsa, jako słynnego kaznodzieja i spowiednika, u konfesonau którego zawsze były niezliczone tłumy pańników.

Tysiące depesz wysłano do Rzymu, szczególnie z Poznańskiego.

„Goniec Częstochowski“ i cała prasa Zagłębia w jeden głos alarmowała, umieszczając prośby, protesty i t. p. Nic nie pomogło i Częstochowa ze smutkiem i żalem żegnała ukochanego Ojca, opiekuna wdów i sierót, zacnego i świętobliwego kapłana. W dzień odjazdu stanęły fabryki i kto żył, spieszył na dworzec pożegnać drugiego Skargę.

Jak dziś patrzę na tłumy wiernych i oddanych robotników, robotnice, wyższe i średnie sfery mieszkańców, a każdy żegnał ze łzą w oku i z nadzieją w sercu, że drogi Ojciec powróci i obejmie ster przeora.

Straszna i wielka burza wojny przerwała nić marzeń częstochowian na długi okres czasu.

Już 4-ty rok Częstochowa odczuwa brak Ojca Alfonsa.

O. Alfons wyjeżdżając nie przypuszczał, że wi-

chura tej burzy zapędzi na wygnanie i tułaczkę daleko, bo aż nad Nowe.

Zmuszony okolicznością wojny, w listopadzie 1914 r. przybył przez Skierniewice do Warszawy.

Całą zimę i wiosnę pracował w Kościele Zbawiciela przy ul. Marszałkowskiej.

Liczne kazania ściągały tłumy wiernych z całej Warszawy, a szczególnie Adwentowe i Wielkopostne.

Przypominam sobie wizytę w małym ubogim pokoiku, skromnie umeblowanym i zapelnionym księgami. Siedzieliśmy kilka godzin, prowadząc rozmowę o pracy społecznej, odrodzeniu Ojczyzny i społeczeństwa i t. p.

W kwietniu 1915 r. wyjechał do Dorpatu, zaproszony przez ks. Zyskara, a w lipcu z polecenia J. E. Biskupa Ciepłaka zamieszkał w Piotrogradzie przy kościele Św. Katarzyny, pełniąc obowiązki wikariego i kapelana 13 i 8 gimn. rządowych i szkoły Macierzy.

Pod redakcją Ojca Alfonsa wychodzi pismo ty-

godniowe Głos Ludu Polskiego p. n. „Czytanie Niedzielne“, rozchwytywane przez parafjan i licznych prenumeratorów.

W czasie pamiętnych dni rewolucji w Piotrogradzie bywałem u Ojca Alfonsa prawie codziennie po kilka razy i zawsze zastawałem z piórem w ręku, na modlitwie, lub rozdającego ubogim jałmużnę.

Z okazji jubileuszu, przyjm Ukochany Ojciec, z głębi serca mego płynące życzenia, które składam u Twych stóp w imieniu Częstochowian, ażebyś doczekał szybkiego powrotu na Jasną Górę do Królowej Korony Polskiej i długie dziesiątki lat rządził prastarym naszym klasztorem, do którego tak tęsknisz, bolejesz i żyjesz.

Niech Cię Marja Najświętsza ma w swej opiece i jak Adama do zdrowia, powróci na Ojczyznę łono do wspólnej z nami pracy nad budową świetlanego gmachu Wolnej, Niepodległej i Zjednoczonej Polski.

M. A. Nowakowski.

Minsk, 24/IX (7/X) 1917 r.

Od słów do czynów.

Pewnego razu Wilhelm rzekł do Beselera: „Wiesz jenerale, Polacy lubią śpiewać: „Boże coś Polskę“, „Z Dymem Pożarów“, bawić się, dużo gadać, mieć na amarancie swego orła, kłócić się przy każdej sprawie i t. d.“ — „Musimy skorzystać z tego i dać im coś ożna, a potem gdy zwyciężymy to zostawimy im Bródno, Powązki i Mokotów. Pozwólmy mieć króla w gronostajach, wojsko, ministrów w wolnej i niepodległej Polsce, złożonej z tych trzech dzielnic... z prawem pływania łupin żółędziowych po Wiśle i sprzedaż naszych z Wrocławia lub Katowic aeroplanów dla dzieci pod żelazną bramą...“

„Reszta, te miliony zaprzagniemy do pługów i będziemy orać w naszych kolonjach byłych i nowopowstałych w 10 guberniach.“

— „Ciebie naznaczam wykonawcą tego.“

— „Wasza Cesarsko-królewska Mość ma zawsze rację“ — odrzekł Beseler.

„Ja ze swej strony pozwolę im otworzyć politechnikę, uniwersytet, szkoły i w tych wykładać w języku polskim.“

„Dam maszyny rolnicze i każę obsiać pola, a nawet w skrzynkach balkonowych zmuszę sadzić włoszczyznę. Ze zbiorów zostanie im 1 ziarno a 9 dla nas. Lasy każę rąbać i wywozić do Gdańska.“

„Zarekwiruję miedź jaką tylko posiadają, a potem i emalję, nie wyłączając nocej...“

Roześmieli się głośno dwaj szatani, uścisnęli dłonie na znak zgody w działaniu i Beseler ogłosił pompatycznie akt 5 listopada 1916 roku. Bądźcie grzeczni dla nas i macie zabawkę papierową... Cofnę legionistów z pod Baranowicz i twórcie Armję Polską.

Macie Tymczasową Radę Stanu, wybraną i zatwierdzoną przezemnie... Jakaż szkoda, że dając tę zabawkę nie dodał: „pamiętajcie, że nie czynię to z serca, bo tego w polityce niema i być nie może... a to dyktuje mi własny mój interes!...“

„Jednak ostrzegam: „grzecznie się bawcie, bo jak nie, to zaraz szubienicę, więzienie, tysiące marek kary i t. p.“!...“

„Bawcie się, a kiedyś... potem... policzymy się...“

„U mnie nic niema darmo!“

Taką łaską obdarzyli ociekłą krwią i łzami ukochaną naszą Polskę (zaboru rosyjskiego) Krzyżacy na czele z Wilhelmem, jednocześnie 9 zagrodami drutów, oddzielając Suwalszczyznę... Beseler począł tworzyć jedną ręką niepodległość... drugą wznosił miecz Democlesa, siejąc na prawo i na lewo nędzę i niedolę, śmierć głodową dzieci i matek, szeroko otwierając oddrzwia więzień i kazamaty, ażeby zmusić 500.000 robotników z Łodzi, Częstochowy i Warszawy do pójścia na roboty do Prus, otworzył kasy banków niemieckich do karnych marek.

Pod pozorem głodu wypędza 350 tysięcy osób z Warszawy do ogłodzonych wsi, a 125 z Łodzi!

Dlaczego głód? Wszak nas setek tysięcy niema, wojska rosyjskiego i sfer licznych urzędniczych rosjan. Rzecz prosta, 9/10 dla armji, żandarmów, policji, swego narodu a 1/10 dla Polaków. — odpadki!... Czy nie tak?

Na nieszczęście dla twórców niepodległości rewolucja w Rosji i 29/16 marca r. b. uroczysty akt Tymczasowego Rządu Rewolucji, na mocy którego Rosja zręka się praw swoich do nieprawnie posiadanej Królestwa Polskiego. Mało tego, obiecuje pomoc w połączeniu Polski.

Następnie otrzeźwienie wśród tych, co już za „papierową niepodległość“ podali ręce Prusakom.

Z Rady Stanu ustępuje Piłsudski i składa dówództwo. Zadrżeli Niemcy, stojący nad przepaścią!

Zaczęli wprowadzać reakcję. Glasenkop każe w Radzie miejskiej warszawskiej mówić po niemiecku. Hartmanówna bije uczenie Polkę kilka razy po twarzy. Uwięzili brygadiera Piłsudskiego i oddanych mu legionistów — patriotów, którzy odmówili złożenia przysięgi na wierność państwu Centralnym.

Wprowadzają granice na Rawce, Bzórce, Warcie, Wiśle i Narwi i obostrzają surową karą za przejście.

Słowem, gwałty i bezprawia dokonywane to ze względów strategicznych, politycznych, wreszcie niybo dla bezpieczeństwa publicznego i spokoju w przeprowadzaniu reform wskazanych w papierowym akcie niepodległości!

Wygnańcy-tułacze! Rodacy! Czy my możemy słuchać o tem obojętnie i nad tem przechodzić do porządku dziennego?

Nie! Wszyscy jak jeden mąż, zrzeczeni w Związki Koła, T-wa i Stowarzyszenia jednomyślnie winniśmy uchwalić protesty przeciw gwałtom Prusaków.

Protesty nasze nie mogą być poparte czynem, bo nas dzieli łańcuch okopów, drutów kolczastych, las bagnetów, armat, bombomiotów i innych, niosących śmierć i zniszczenie narzędzi w ówczesnej krwawej wojnie...

Nie jesteśmy też do tego czynu jeszcze odpowiednio przygotowani. Lecz zwlekać nie możemy, ani sekundy. Uderzyć na alarm i tymczasowo wynieść jednobrzmiące uchwały potępiające gwałty Prusaków.

Jednocześnie czempredziej organizować się w Polskich Korpusach.

Dla Krzyżaków nasza jedność to zguba.

Dążą całą siłą i wszystkimi drogami, wprowadzając chaos, zamęt, rozłam. Przykre, lecz prawdziwe, bo znajdują zdrajców, agentów, co ich wskazówki wprowadzają tu w czyn, napełniając niemieckim złotem swoje kieszenie.

Znajdują posłuch i poparcie wśród licznych dorobkiewiczów, krzyczą i wrzeszczą, ażeby oszczędzić swej krwi lub życia, w celu większego z bogacenia się, przeważnie niesumiennej częstokroć pracą...

Znaleźli targowiczów, znaleźli sympatyków demokratów... i ci też wołają w niebogłose: „tu niewolno politykować i tworzyć Armji“. — Przeważnie, chcą siebie ocalić, by nie pójść na front, nie być ofiarą dla dobra Ojczyzny...

Im dobrze na tyłach...

Nie słuchajmy tych wyrzutek spoteczeństwa, tych co chcą cudzem kosztem ocalić siebie...

Dla nich poświęcimy najczarniejsze karty w Historji narodu i wojny! Odwróćmy swe oczy od ich widoku, a dłoń od uścisku!

Przec z politykowaniem, rozłamami, niezgodą i targowicą!

200-letnia Rocznicą Koronacji obrazu N. Panny Marji w Częstochowie 1717 r.

Częstochowa! Ileż uczuć rzewnych budzi się w sercu polskiem na wspomnienie tego miejsca świętego! Wszak to stolica Królowej, która czuwała zawsze nad narodem naszym, jak czuwa matka nad kolebką niemowlęcia, która strzegła cnoty domowej narodu, która zagrzewała rycerzy do boju, kmiotkom chłodziła upał dnia, a jeńcowi zapędzonemu w jasyr, łagodziła srogą niewolę.

Częstochowa — to siedziba Tej, która wychowała naszych świętych, poddawała królom dobre natchnienia, zasiadała w radzie senatorskiej, hetmaniła rycerstwu, pracowała z ludem na roli, prowadziła dusze naszych świątobliwych ojców i matek przed tron Boży i milionom swoich poddanych otworzyła niebios.

Częstochowa — to stolica Tej, która i dzisiaj, w dniach ucisku i niewoli, ciągle ma na nas zwrócone oczy i ciągle woła za nami do Swego i Boskiego Syna.

Stróżami cudownego obrazu N. P. Marji w Częstochowie są od r. 1382 OO. Paulini. Stawa obrażu i klasztoru OO. Paulinów w Częstochowie szybko wzrastała i liczni pielgrzymi z całej Polski, Węgier i Prus od wieków przychodzili, aby u stóp N. P. Marji cudownej doznać łask i cudów. Lecz cześć i sła-

Ziączmy się wszyscy w jeden potężny, stalowy łańcuch, ażeby tym opasać i zgnieść z pomocą koalicji antyniemieckiej Germanizm, ażeby dojść do pół Grunwaldu i zmusić siłą oręża, lub siłą jedności naszej do poszanowania naszych odwiecznych praw, gwałconych wieki przez Prusaków.

Do jedności, do zgody braterskiej, do protestów, do broni wzywam tych, co są Polakami, co są czystą przernicą, precz odrzucając plewy i kłokol na spalanie...

Czas już wypłenić chwasty z serc naszych, tę gangrenę, anarchję wschodu, brak karności i jedności.

Samo zespolenie przerazi szwabów i nakaże im dobrowolnie zwrócić ukradziony nam skarb.

Miejmy się na baczności i korzystajmy z chwili, która się nadarza. Nie słuchajmy fałszywych proroków opłacanych szwabskiem złotem...

Niemiec drzy na samą myśl, że tu może powstać 750 tysięcy lub więcej naszych bagnetów.

Jeden żołnierz nam nie zginie, jeżeli ten las bagnetów i szabel, armat i samolotów stworzymy jaknajprędzej.

Czas zrozumieć to, że Niemiec temu przeszkadza, bo wie jakie mogą być skutki. On wie, że to też będzie potężnem poparciem naszych przedstawicieli na kongresie pokojowym, z którymi zmuszony będzie się liczyć.

On w kraju nie pozwala na formację, a tu, w wolnej Rosji, przy pomocy tej i koalicji, możemy trzymać w swych dłoniach sztandar niepodległości i zjednoczenia! Korzystajmy z chwili!

Precz z tchórzami, dorobkiewiczami, niemającymi za grosz patriotyzmu i nie szanujących swej godności narodowej!

Nie żałujmy ofiar na formację Armji Polskiej. Nie żałujmy krwi i życia, ażeby papierowe akty niepodległości samym zamienić w czyn.

Marjan Antoni Nowakowski.

Wolontarjusz Komp. Inżyn. I. Polskiej Dyw. Strz.

Kijów. 20/VIII (7/VIII) 1917 r.

wa Matki Boskiej Częstochowskiej jeszcze bardziej wzrosła, kiedy w r. 1655 odparł klasztor częstochowski, pod wodzą przeora O. Augustyna Kordeckiego nawalę szwedzką, dając Polsce całą hasło wyzwolenia z pod przemocy najeźdźcy.

Ten wiekopomny cud N. P. Marji z Jasnej Góry napełnił nie tylko kraj całą otuchą i nowem życiem, ale i Królowi Janowi Kazimierzowi poddał wielką i doniosłą myśl „ślubów“ całego narodu we Lwowie dnia 1 kwietnia 1656 r., zarazem po wszystkie wieki taką miłość i taką cześć rozpałił w sercach polskich, że odtąd N. Panna Częstochowska stała się talizmanem i godłem narodu.

Odtąd też każdy dom, nieraz na zewnątrz zdołał Jej obrazem swe sciany i pali przed nim lampkę, niby symbol swej miłości i ufności, a szczęśliwym się mieni, kto może podążyć w pielgrzymce do stóp Tej cudownej Niebios Królowej.

Na usilne prośby narodu polskiego, biskupów i króla Augusta II. Ojciec św. Klemens XI. pozwolił ukoronować ten obraz N. Panny Częstochowskiej i sam w tym celu przysłał złote korony, które bardzo uroczysto włożono na obraz dnia 8 września 1717 r.

Od pamiętnej uroczystości koronacyjnej przemienęły dwa stulecia... Dużo się w tym czasie zmieniło...

ale miłość i cześć dla N. Pani Jasnogórskiej nie zmieniona została w polskich sercach, na polskich piersiach i domach. I Ona ta sama najczulsza a niezmienną została nam Matką i Pocieszycielką.

Ileż to naród musiał przecierpieć, ileż przewrotów się stało... Rozbiór ostateczny Polski 1795. Rok 1831, rok 1861 i inne lata klęsk narodowych wyciskały nam z oczu łzy krwawe tak iż mimowoli wydobywa się skarga: „Ach czemuż, ach! czemuż o Matko nasza najmilsza, która wstawieniem się swoim wszystko możesz, i jesteś przez to wszechmogąca, po tylu wiekach najczulszej, najtkliwszej opieki nad Polską w tych dwóch stuleciach tyle cierpieć musieliśmy od wrogów, aż wreszcie wyrzucony z zagród odwiecznych ten naród najwierniejszy Tobie, tułać się musi jak żebrak po obcych krajach. Matko! Naród polski ufa Tobie i wierzy, że nie zapomnisz o nim na tułactwie jego. Niech Polska się zjednoczy, niech

zmarłychwstanie, niech w tym roku 1917 spełnią się pragnienia narodu!

„Na Jasnej Górze wywieście chorągiew, podwyżcie głos, a niechaj wejdą w bramy księżęta“. (Izajasz XIII, 2). Kto to ma przybyć na Jasną Górę, czy to król, czy hetman jaki? Król bezgranicznej krainy, hetman wojsk niezliczonych, potężny, nieśmiertelny narodu duch, przez wszystkie wieki i dzisiaj dążący do stóp Matki Boskiej Częstochowskiej, znoszący granice poszczególnych prowincji, zacierający różnice stanowe. W 1917 r., my rozproszeni, my wygnani z ziemi Ojców naszych, święcąc 300 rocznicę koronacji Najśw. Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej wołamy:

Tysiąckroć bądź pozdrowiona, o Marja, Marja! Millioncroć uwielbiona, o Matko Chrystusowa, Księżna niebieska, Pani Anielska, O Marja Częstochowska!

O. Paulin Alfons Jędrzejewski.

O cudach Matki Boskiej Częstochowskiej.

Cuda, jakie miały miejsce w czasie oblężenia Jasnej Góry przez Szwedów, opisywane szeroko przez ks. Nieszporowicza, zbyt są znane, aby je tu opowiadać.

Odrobiny stołu królewskiego to najświetniejsze świadectwo cudowności Matki Boskiej Częstochowskiej ale nie jedyne; tak kroniki klasztorne, jak i pamięć ludzi do dziś żyjących, przechowały tych dowodów tysiące. Szczupłość miejsca pozwoli mi zaledwie kilka z nich zacytować.

Jeden z najwymowniejszych cudów miał miejsce 10-go października 1710 r. w epoce, w której po długich wojnach wynikłych ze współubiegania się Augusta II Sasa i Stanisława Leszczyńskiego, i związanego z tem najazdu Karola XII, kraj przeżywał pod rządami Augusta Sasa „zapustną swawolę, po której miał nastąpić wielki post — niewola“. Rozprzeżenie i brak karności coraz silniej przejawiały się we wszystkich sferach, one też stały się przyczyną wypadku, który mam zamiar opisać.

W załodze żołnierskiej osadzonej w warowni Jasnogórskiej przez Sasa, z n a j d o w a ł o się dwóch ludzi złączonych z sobą ścisłą przyjaźnią: Kazimierz Kozłowski, szeregowiec, Kurp, z puszczy Myszyńskiej, który w czasie najścia Sasów, walczył pod chorągwią dzielnej wojewodziny rawskiej, Działyńskiej i Jakób Komorowski, sierżant Kujawiak, który walczył

w szeregach Józefa Potockiego, wojewody kijowskiego, stronnika Karola i Leszczyńskiego. Otóż raz pomiędzy przyjaciółmi wynikła zawzięta sprzeczka, oparta na różności poglądów politycznych w której popędliwy Kozłowski uderzył Komorowskiego pięścią tak nieszczęśliwie, że go na miejscu trupem położył.

Pomimo rozpaczki Kozłowskiego, wykazującej jawnie, że zbrodnia została dokonana przypadkowo, sąd wojenny skazał go na rozstrzelanie. Od wyroku zapadłego nie zdołali uwolnić go: ani wstawiennictwo obecnego wówczas na Jasnej Górze ks. Stanisława Szembeka, arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa królestwa, ani błagania zakonników. Dla utrzymania w garnizonie karności wojskowej sąd stał się nieubłagany.

Opatrzono świętymi Sakramentami biednego żołnierza i prowadzono na plac przed dzisiejszymi Siedmiu kamienicami. Kozłowski wyprowadzony, p a d ł przed obrazem malowanym przy pokojach królewskich, zanosząc gorącą, głośną modlitwę:

„O Panno Najświętsza, Matko najmiłsiersza, dziewięć już lat

na Twojej i tego świętego miejsca posłudze strawiłem, Ty znasz serce moje, Ty wiesz, ile w niem żalu nad skutkiem mego uniesienia. Ocal mnie o Matko Najświętsza i okaż miłosierdzie nędzemu grzesznikowi!“

Przywiązany do słupa na miejscu stracenia, nie



przestawał głośno się modlić. Sześciu żołnierzy podniosło broń; na komendę oficera dwóch stojących wprost skazanego, wypaliło z karabinów, Kozłowski obwisł omdlały, lecz wnet podniósł głowę przytomny i nieranny. Zakomenderowano dwóch innych, którzy o połowę miejsca zbliżeni, strzelili do klęczącego, również nie szkodliwie. Dwom ostatnim rozkazano zbliżyć się bardziej jeszcze do winowajcy i dla skrócenia męki w głowę wystrzelić. Jakoż włosy na głowie Kozłowskiego zostały opalone, lecz i teraz na zdrowiu nie odniósł szkody; omdlewał ze wzruszenia, lecz rany nie miał najmniejszej.

Wobec tego, książe Prymas, polecił najsurowsze dopełnienie śledztwa, czyli w wypadku nie dopuszczono się jakiego podstępu? Odebrano tak od oficerów jak i od żołnierzy przysięgę, że broń kulami nabitą i wystrzeloną była. Przystąpiono do obejrzenia cudownie ocalonego i przekonano się, że miał znaki kul na bieliźnie i ciele; część kul znaleziono opodal słupa. Wówczas orzeczono, że Kozłowski w skutek swego szczególnego nabożeństwa do Najświętszej Marji Panny Częstochowskiej, cudem Jej od kary śmierci został ocalony. Za co ks. prymas Sembek tablicę złotą, sto dukatów ważącą, na ołtarzu Jej zawiesił.

Z całego szeregu cudów uzdrowień przytoczymy kilka, nie dla tego żeby były wymowniejszymi, gdyż wszystkie jednomyślnie świadczą o potęgę wstawiennictwa N. Panny, wybierzemy tylko cuda w trzech różnych epokach.

Dnia 29-go maja 1786 r. przywieziona została na Jasną Górę Tekla Bobrowska, córka krajczego oświęcimskiego, która przeszło od dwóch lat była sparaliżowaną i w dodatku okropnie konwulsjami dręczoną. Doktorzy odstąpili ją jako nieuleczalną, chora jednak uprosiła dostawienie jej na Jasną Górę, choć podróż wywoływała ataki strasznych cierpień. Po odprawionem nabożeństwie, w czasie „Pod Twoją obronę uciekamy się“, odmawianego przez celebrującego kapłana, chora nagle dzwignęła się z łoża i wśród okrzyków podziwu zebranych tłumów, rzuciła się na kolana przed cudownym wizerunkiem, wychwalając moc Najśw. Panny.

Roku 1803 podkomorzy warszawski, Mikołaj Drożeński, przyniósł przed ołtarz Matki Boskiej dwóch umierających synków, którzy na miejscu nagle uzdrowieni zostali.

W lipcu r. 1835 obywatel z Kieleckiego, Nawrocki, przywiózł żonę swą Maryannę, od półtora roku złożoną ciężką chorobą, o której lekarze już zwątpili i która w ostatnim dniu podróży była już wprost w agonii. W czasie Mszy św. przed cudownym wizerunkiem ozdrowiała nagle, tak, że wsparta tylko na rękę męża z kościoła wyszła.

Dnia następnego przeszło godzinę modliła się w kaplicy, a jeszcze nazajutrz po spowiedzi i Komunii świętej, zupełnie zdrowa powróciła w rodzinne strony, ku zdumieniu tych wszystkich, co nie spodziewali się, aby jakikolwiek środek przy życiu mógł ją utrzymać.

Oto garść zaledwie dowodów cudowności Matki Częstochowskiej. Marya Najśw. zaznawszy na ziemi najcięższych cierpień, czuła jest na niedolę ludzi i zawsze orędowniczką im bywa miłosierną.

Poezya nasza najpiękniejszy wyraz dała temu w legendzie o łzach Matki Boskiej.

Oto Bóg wobec niezmiernych występków ludzi, zesłał głód na ziemię, synowie Adama w głodowych kurczach tysiącami schodzili do mogiły.

Pan Bóg odwrócił swe święte oblicze i nie chciał patrzeć na męki grzeszników. Ale patrzała Matka Boga z nieba; lica Jej zbladły, serce drżało w łonie i żał Ją wielki zdjął nad dolą ludzi, którzy głodową mieli wymrzeć śmiercią. Patrzała z nieba smutna i strapiiona, jak zalekniona gołębica biała i nad tą ziemią na męki skazaną cichemi łzami z żalości płakała. A mrący ludzie podnosili głowy i nagle w duszę weszła im otucha... może Bóg jęków i słów ich wysłucha, może przebłagać da się zagniewany, bo oto każda litościwa łezka, którą uroni Królowa niebieska, spadając z góry w dół, na ziemskim prochu, zmienia się nagle w drobne ziarno grochu, a groch ten zaraz rozrasta się, pleni i ludzie przy nim wstają pożywieni i sił im nagle wraz z życiem przybywa.

— Błogosławionaś Matko litościwa!..

Bóg Ojciec spojrzy, usłyszawszy głosy, co z dziekczynieniem lecą pod niebiosy i pyta skąd się w potępionym rodzie bierze nadziei ten głos i ta siła?... a Marya Panna przed nim chyli skronie i rzecze, wznosząc złożone swe dłonie.

— Tom ja go łzami memi nakarmiła!..

Matka litościwa! Matka Cudowna!

O. Paulin Alfons Jędrzejewski.

Kościuszcę!

Na rocznicę zgonu*).

Wysłużył w wojsku; w świecie dalekim bywał, a teraz od kiedy przyszedł do domu, narzeka i wyśmiewa się, ze wszystkiego.

Przebrał się niby z pańska, zegarek ma, łańcuszek świecący, kołnierzyki nosi wysoko i nic nie robi.

— Mój ty Pawlusiu, prosi matka, wynędniała kobiecina, — może byś zgodził się u podmajstrzego do roboty. Widzisz? zima idzie, nędza cisnie, ja sama nie starzę na wszystko.

— Za taką lichą zapłatę? Jeszcze czego, ani mi w głowie. Tutaj w tym nędznym kraju nie warta robić, bo tu nikt nie płaci, jak należy. Do psa tu tejsze życie!.. Jeno dostanę pieniędzy, idę w świat. Splunął, trącił z złością najmłodszego brata, który wlepił w niego jasne swe oczęta i ze zdziwieniem słuchał mowy starszego. Zaklął obrzydliwie i wyszedł.

Biedna matka westchnęła ciężko.

*) „Ciężka Służba“ — ks. Biskup Bandurski, str. 183—191, nakład księgarni Feliksa Westa w Brodach.

biedna wdowa — samiśmy winni, nie chcieliśmy posyłać: zdawało się nam to niepotrzebne, na książki szkoda wydawać, obejdzcie się...

Pobiegł Józefek do szkoły, wdowa idzie z praniem nad Wisłę, ciepły wietrzyk wieje z błoń, a liście opadłe z drzew sypią się pod nogi...

* * *

— Jak się masz? — woła kolega na Pawła, stojącego naprzeciw szynku — nie idziesz do roboty?...

— Do jakiej?... za psie pieniądze? za tak małe wynagrodzenie?... Wy głupcy jesteście wszyscy, iż dajecie się wyzyskiwać, gdybyście wiedzieli, jak płacą w innych krajach.

— Już ją wołę za mniejsze pieniądze u siebie wśród swoich. Zresztą lepiej zarobić 90 centów na dzień, jak stać darmo!

— Al pan wojak, już po cywilnemu, wita się uprzejmie stary sąsiad, poczciwy człek, w ubogiej sukmanie. — Musi się tam matka dopiero cieszyć... Wiem ja, co to znaczy wrócić z wojska, wiem, i ja służyłem.

— Nie było poco wracać burknie z pychą Paweł.

— Jakto?... lepiej tam było?

— Do takiej, jak tu, nie warto się wracać, ludzie głupi, nędza dusi, robota źle płacona, zabawtużadnych niema.

Stary sąsiad pochylił się naprzód ze zdziwienia, przysłonił ręką oczy, aby się lepiej przypatrzeć, czy to istotnie Paweł gada takie rzeczy, a wojak dalej swoje prawi:

— Psu na budę tu się wszystko zdało!... Każdy się już wyśmiewa z tej Galicji, z naszej nędzy, z głupoty naszej, żyjemy gorzej, jak zwierzęta innych krajów...

— To tak pan wojak myśli?... he?... nic tu nie warte — wszystko głupie!..

— Trzeba dopiero iść w świat, aby rozumu nabrać, trzeba w obce kraje iść, aby poznać, że ten nasz kraj cały to dziura — lichota, nędzna ziemia i koniec.

— W Imię Ojca i Syna... — żegna się sąsiad starowina — co też pan wojak prawi?... I ja w świecie bywałem, i ja obce kraje widział, ale... — et — lepiej nie gadać, smutne czasy, smutne czasy...

Machnął ręką, poszedł do pługa na roli, a Paweł wypiwszy u żyda spory kieliszek mocnej, wybiera się do miasta.

Kogo ze znajomych spotka, zawsze jedno i to samo powtarza: — inne kraje są bogate, lepsze, przyjemniejsze, ludzie tam mądrzejsi, wszystko tam miłsze.

Jedni trochę się dziwią na to gadanie, a inni jak echo, powtarzają za wojakiem:

— Lepiejby było jechać na obce strony, tam szczęśliwsze życie... wszystko lepsze.

* * *

Stara wdowa strapiiona niezmiernie.

Czekała przez trzy lata jak na szczęście, aby jej syn wojsko odsłużył i wrócił do izdebki. Cała to

jej pociecha, opieka i pomoc syn najstarszy. Zdolny był robotnik, zarabiał tygodniowo parę reńskich i wszystko jej przynosił. Żywiła jego, a przy nim i młodsze dzieci.

Teraz przyszedł, ale bodaj się był tam został. Wszystko gani, wszystko mu złe, nawet nie jeden raz już na nabożeństwo wygadywał — bo — powiada — tak się już nie modlą w tamtych krajach, tam nie mają czasu na siedzenie w kościołach, tam starają się o pieniądze.

Jak to matka usłyszała, przeżegnała się jakby złego chciała odegnać... myśli też sobie:

— Co ja teraz z nim pocznę na świecie? Co ja pocznę? Już go nie poprawię, już go nie przerobuję, już na marne poszedł. Wszystko widać przez to, że nauki nie miał, że do szkoły nie chodził, że nie zna czytania.

W tem Paweł przychodzi z miną bardzo uradowaną i powiada:

— Nie trąpcie się matko! Pozbędziecie się kłopotu, nicpoń, drab wasz ustąpi się z oczu. Za trzy dni jadę do Ameryki — pożegnanie i koniec. Więcej tu nie wrócę. Matka jak stała przy praniu, tak niby skamieniała. Ani mówi, ani pyta, tylko błada zrobiła się jak ćwiartka papieru i tylko z ócz czerwonych łzy się sączą, jak łśniące perły łez.

— Cha! cha! cha! — śmieje się Paweł.

— I cóż matko, tak zalekła się? Żal ci? Wszak ja drab, próżniak, nicpoń. Ani mnie z ciebie, matko, żadnej korzyści, ani tobie ze mnie, ani mnie z tej ziemi, ani jej ze mnie. Nie warto tu żyć!..

W tem jakiś głos cichy i rzewny odzywa się:

— Nie warto tu żyć? Tak

myślisz?... ani tobie nic z tej ziemi, ani jej z ciebie?..

Paweł ze zdziwieniem patrzy, kto do izdebki przyszedł? Kto mówi?... Jakiś niby znany i nie znany — ksiądz młody?..

Stara matka chyli się, kornie, chce całować księdza w rękę, łzy ociera fartuchem.

— Nie poznajesz mnie?... wszak jam twój kolega z lat najmłodszych, towarzysz zabaw dziecinnych — ten Władek flisaka, nie poznajesz?..

I wyciąga młody ksiądz ręce do Pawła, jak do przyjaciela serdecznego i tuląc go serdecznie mówi życzliwie:

— Nie przyszedłeś się ze mną przywitać, nie wspomniałeś o mnie, a jam cię poznał zaraz, wybierałem się, ale czasu mam mało... Cóż tak jakoś dziwnie patrzysz?... Coś ty mówił, gdy wchodziłem?... Pawełku!.. Co ci jest?..

Paweł nie wyciąga ręki do młodego księdza, nie uśmiecha się życzliwie, nie wita gościa radośnie. Chmurny jest i coś go dziwnie, niepojęcie odpycha od niego.

— Pawle! — powtarza młody kapłan znów serdecznie, — nie bądźcie zimnym... pamiętasz, jak my, dziećmi razem nieraz układali sobie plan życia, jak my nad Wisłą siadywali, jak my sobie opowiadali, czem będziemy...



Paweł zrywa się, chwyta za kapelusz i do drzwi. — Pawlu! woła matka i chwyta go rękoma drzącemi.

— Co tobie? — pyta ksiądz — uciekasz?

Chmurny, ze spuszczoną głową, z zaciśniętymi ustami stoi u progu i milczy. Wreszcie po chwili wyszeptał:

— Nie jestem godzien.

— Czego nie jesteś godzien, przyjacielu lat moich dzieciennych? Co ci zatrulo sumienie? czem masz duszę zbolaną?

— Nie jestem godzien rozmawiać z tobą... Jam ciemny i głupi... zły...

A matka zastłoniwszy oczy fartuchem — powtarza jak ciche echo: — zły i ciemny.

Młody ksiądz tuli do siebie chmurnego Pawła, uspokoja go łagodnie i wreszcie powiada:

— Ot tak... pogadajmy z sobą, szczerze o wszystkim. Pójdź ze mną, przejdziemy się... Tyle lat — gdzież te nasze dziecięce chwile? Chodź ze mną — pójdziemy w dal... rozmówimy się... Każdy cierpiął — walczył, żył... może się i zrozumiemy.

* * *

Wieczór cichy. Słońce stacza się za siną wstęgą lasu, jak pochodnia zlocista. Różowo-białe obłoki tworzą w około łuny zachodzącego słońca, jakoby sieć z koronek i kwiatów tkana. Puste pola owiły się mgłą lekką, a Kraków w dali jak za tęczą, a Wawel za wstęgami dymów i oparów się kryje.

Na szczycie kopca Kościuszki stoi młody ksiądz i Paweł. Dokoła cisza — pustka... ledwie jeszcze jakiś ptak przeleci z żalonym piskiem, ledwie z od-dali ozwie się echo dzwonów kościelnych, na wieczorne pacierze wołających....

Ksiądz mówi do Pawła:

— „Widzisz! tu jedno tylko słowo wyryte — jedno tylko słowo: — „Kościuszcze“, a jak przecież wiele naród niem powiedział!... Widzisz! tu tylko jedna bryła kamienia, a jak wiele ona warta... I ani żadnemu z najlepszych królów naszych takiego pomnika naród nie postawił, ani żadnego pamięci tak wysoko nie uczcił, jak jego, ubogiego i cichego pracownika, który ani berła w rękę nie dzierżył, ani korony na skroniach nie miał... Widzisz?... On nie pytał, jaka tu zapłata za pracę w biednej Ojczyźnie, on nie liczył, czyli dadzą mało lub wiele, jednak służył i wszystkim do pracy i służby powoływał“.

Paweł błądy opiera się o głaz zimną rosą zwilżony. Zdaje mu się, kamień ten przyciąga go do siebie — trzyma przy sobie, jakąś siłą nieprzepartą myśl jego do siebie przykuwa... On tyle razy był na kopcu, on tyle razy stał obok tego kamienia, owo wielkie słowo „Kościuszcze“ widział, a nigdy na myśl mu nie przyszło, co to wszystko znaczy — mogiła — kamień — napis...

Młody ksiądz zbliżywszy się do Pawła, kładzie rękę na jego ramię i mówi:

— I za co „On“ ma tę wiecznotrwałą pamięć u narodu? I za co mogiłę tu mu usypano tak wielką, aby jeszcze wyższa od Wawelu była, aby jeszcze dalej każdy ją widział, jak widzi mury Krakowa? Za bitwy i trudy walk? wszak wielu przed nim walczyło? za odwagę i męstwo? wszak wielu takich było... I nie dano mu marmurowego nagrobka i nie pisano mu długich tytułów i słów pochwały, a jedno to słowo, z dziesięciu liter złożone, za wszystko starczy... Wiesz czemu?

Słońce zaszło. Kraków za mgłą upowity zdaje się jeszcze mglisty, na wodach Wisły, jak ciemne plamy, migają tratwy flisacze.

— Wiesz czemu?... powtarza młody ksiądz pytanie — bo serce narodu chciało okazać wieczną swą wdzięczność i miłość za jego serce i miłość. On ten stanął najwyższej wśród bohaterów naszych i obrońców, iż zobowiązał do pracy w narodzie wszystkie stany — iż powołał do służby w Ojczyźnie i takich, którzy jeszcze służyć nie umieli. I nie godził się z nimi, ile za pracę dostaną i nie obiecywał płacy za służbę mozolną, a tylko rzekł: Najubożsi i wżgardzeni stańcie do obrony narodu razem z nami, a zrzucicie kajdany, bo waszych dłoni miliony i wasze ramiona silne a Matką Wam Ojczyzna i wyście jej dziećmi.

— Za to powołanie do pracy dla dobra narodu uczczona pamięć Kościuszki najwspanialej i pomnik ten tysiącem dłoni rodaków wzniesiony, dla pracy dla dobra narodu woła na nas codziennie. Mój Pawle, ty myślisz, iż nie woła on Ciebie, byś Ojczyznę kochał i umiał w niej pracować?

— Ja?... com wart?... Ja?... do niczego niezdolny — zły — ciemny...

— Ale masz obowiązki. Nie licz, iż za małe wynagrodzenie pracować będziesz, ale licz, ile zrobić możesz bez wynagrodzenia. Nie wszystka praca idzie na sprzedaż. Tyle, co potrzeba na opłatę mieszkania, na okrycie ciała, na kęs chleba — tyle się pracy sprzedaje. Pozatem — służy się Bogu i Ojczyźnie. Matka, bracia, sąsiedzi, to wszystko służba wielka: żyć z nimi w zgodzie, być im dobrą radą i pociechą, przykładem być dla innych i dla nich. Ożenić się, założyć nowe ognisko, zacząć rodzinę prowadzić i dzieci wychowywać... to przecież piękne zadanie, ale może być wykonane tylko w Ojczyźnie. Nie zapłaci ci ta Matka biedna złotem za to, nie wynagrodzi ci groszem za każdy trud i poświęcenie, bo nie będzie cię najmowała, jak dziennego robotnika za targiem lichym, ale ty wiedz o tem, iż każdy Ojczyznę buduje, kto pracą jej służy.

Paweł słucha i słucha.

Nikt tak do niego nie przemawiał. Żle mu było tutaj, nędra dokuczają, życie obrzydło w próżniactwie. Matka narzekała, sąsiedzi się śmieli — koledzy dokuczali. A teraz — ksiądz dobry słodko przemawia i nowe rzeczy przed myślą nasuwa.

— Czy ja tam jeden w kraju mniej, czy więcej, to nic nie znaczy — mruknął jeszcze jakby z żalem.

— O! nie! bracie mój dobry... Każda grudka ziemi na ten kopiec przyniesiona zdaje się nic nie znaczy — cóż to? Zobacz!... Odrobina czarna, trochę piasku i ziemi... ale niechby te odrobiny liche dały się unieść wichrem jesiennym, niechby je ztąd brały dzień po dniu deszczu strugi — cóżby było? Olbrzymia mogiła znikłaby na zawsze. Pawle biedny! Ty tego nie rozumiesz, że i my jak ta mogiła... na której napisano „Kościuszcze“. Gdyby tak nie spajała nas w całość miłość Ojczyzny, gdybyśmy tak nie opierali się wichrom i deszczom, jak owe cząstki tu zespolone, toby i z nas śladu nie było na świecie. My jednością zespoleni razem możemy istnieć, nam nie wolno rzucać ojczystej tej ziemi, wyrzekać się tego nieba, zapominać o tej wodzie — dlatego, aby mieć w obczyźnie parę groszy więcej!...

Paweł pochyła się — powoli kłęk przy głazie zimnym — czoło opiera o brzeg ostry i twardy... Nie mówi nic — tylko niewysłowienie mu dziwnie w sercu, coś jakby płacz tęskny budzić się poczyna, coś niby lampa rozświetla mu głębi duszy...

Kapłan tuli do siebie niedobrego murarza i jeszcze powtarza:

— On do pracy powołał wszystkie stany i warstwy — za to najwyższej ma wzniesiony pomnik. Nie

brał żadnej zapłaty od Ojczyzny i dlatego lud mu dał królewską nagrodę... Tak i my nie szukajmy tylko grosza. — Jest tu dość w Ojczyźnie do roboty... tylko chciejmy pracować... i pracujmy wytrwale!...

* * *

W kilka lat potem — Paweł w dzień 15. października przyszedł z gronem robotników i młodych chłopców na kopiec Kościuszki.

— Gdyby mi było wolno — napisałbym obok, iż zawdzięczam me szczęście Kościuszcze, bo przez niego stałem się Polakiem i wiele win zmyłem z du-

DO WYGNAŃCÓW-TULACZY!

(Przyp. Red.)

Nie mogąc porozumieć się z J. E. Księciem-Biskupem w sprawie zezwolenia na przedruk dwóch opowieści, umieszczamy te, w celu zbudzenia z apatii i gnuśności, ze snu letargicznego, szerszych mas wygnańczych, które winny powstać, chwycić za broń i stanąć w szeregach tych, co przepojeni miłością Ojczyzny chcą wyzwolić Polskę z pod jarzma wrogów, uczynić Ją Wolną, Niepodległą i Zjednoczoną! Jeżeli wśród Was nie znajdują się tacy jak Staszek, cóż jesteście warczi?...

Jeżeli wśród Was, nie znajdują się tacy jak Paweł, czy możemy myśleć o odrodzeniu Ojczyzny?

Wstąpcie w ich ślady.

Niech w Waszych sercach wybuchnie lawą wulkaniczną jedna, jedyna chęć wyzwolenia się z pod jarzma wrogów!

Do broni, do czynów, do oświaty wzywamy Was, Rodacy-Wygnańcy!

Mińsk, 11/24 IX, 1917 r.

M. A. N.

Biała Sukmana.

Opowieść z czasów Kościuszki*).

W wsi — jakby na wielkie święto!...

W polu żadnej roboty nie ma, a ludziska pobierali się całkiem, gdyby do kościoła.

Nawet i w kościele choinami drzwi umajono, a przy wielkim ołtarzu złożono wieńce.

We dworze, na ganku, stoi siwy pan Lipicki i oczyma śledzi, czyli na gościńcu nie dojrzy jakiego ruchu.

Lecz jeszcze cicho.

Słońce już podeszło wysoko.

Skowronki nad czarną rolę trzepocą skrzydłami, a dzwonią piosenki radosne, iż zdaje się dusza ludzka od nich poweselała.

Ej! skowronku!... Słodka pieśń twoja dla Polaka — rolnika, ale stokroć miłsza i weselsza ta, którą wiatr rozniósł po krakowskiej ziemi, iż w Raclawicach, polskie kosy Moskaliskom skórę dobrze przetrzepały, a i armat dwanaście dały Kościuszcze.

Jak się wieść o tem rozeszła, zdawało się, że słońce na niebie jaśniejsze i woda w Wiśle czystsza i woń z lasu miłsza i szczęśliwsze serca. biją w pierśiach ludzkich.

To też w Żytnikach dziś jakby święto! Bo Naczelnik Kościuszeko ma tędy przejeżdżać ze swoim ludem.

Wprawdzie parobczaków i młodych gospodarzy mało w Żytnikach, bo ci już od tygodnia na wojenkę poszli, ale starsi ludziska, kobiety i dziewczuchy, a młode chłopaki, to wszystko zbiera się pod lipami we dworze, aby Kościuszkę powitać.

*) „Ciężka służba“ — ks. Biskup Bandurski str. 86—103, nakład księgarni Feliksa Westa w Brodach.

szy. Silna, wytrwała praca zdziałała wiele. Umiem czytać, poznałem dzieje narodu, nauczyłem się być pracowitym i oszczędnym, matce tzy osuszyłem, żonie szczęście dałem, wśród was jest mi dobrze... Postanawiam uroczyście, tak postępować, aby każdego roku, w tę rocznicę Zgonu Naczelnika — przywieść nowego, z ciemnoty i błędów wyrwanego rodaka...

Będzie to składany liść po liściu na wieniec Kościuszcze.

A wszyscy powtórzyli jakoby zobowiązanie: „Kościuszcze“.

Stańcie jak jeden mąż, ramie przy ramieniu, i z pieśnią na ustach: „Nie zginęłaś Polsko, póki my żyjemy!“ ruszymy w jedność, karność, zgodzie i miłości bratniej i wypędzimy wrogów z naszej świętej Ziemi Polskiej!

Nie żałujmy krwi i życia dla dobra następców, dla dobra ukochanej Ojczyzny!

Nie słuchajcie złych duchów-demokratów i innych wrogów, sprzedawczyków, którzy chcą zgubić Polskę.

Im płacą Krzyżacy, nimi rządzą Żydzi... Bądźcie wszyscy Staszkami i Pawłami. Starsi bo broni, a dzieci do książki. Ujrzycie cud zmartwychwstania Polski własnymi oczyma...

— Żaśpiewacie mu z całej duszy, gdy nadjedzie, powiada pan Lipicki do włościan.

— Jużcił!... Lepiej jakby na weselu, odpowie Jasiek Duda, co niby jeszcze nie stary, ale nie poszedł z kosą, bo kulawy.

— A wy, dziewczęta, posypiecie mu kwiaty, bo i zasłużył, aby go witać serdecznie.

Dziewczęta pokłoniły się, uśmiechając się radośnie.

— Nie widać na gościńcu nikogo?

— Maćku!... nie widać?...

A Maciek, co się, jak kot, wydrapał na topole z srebrną kosą, wyciągnął szyję, oczy wlepił w dal, wreszcie mówi.

— Coś bieje z daleka...

— Co mówisz?... widać?...

— Oho!... sunie się chmara ludu, jakby wąż biały — jada! jada!...

— Jada! jada! zaczęto wołać, szeptać, powtarzać jedni za drugimi, a niektórzy poczęli się rwać na przód, inni nawet płakali z radości.

Pan Lipicki, który młode lata spędził na długich wojnach, który niewolę Ojczyzny czuł w sercu jak głęboką ranę, który na myśl o wygnaniu Moskali z Ojczyzny łzami radości się zalewał, teraz usłyszawszy, iż Kościuszeko jedzie, podniósł się, wyprostował, wyciągnął drzące dłonie w górę i począł mówić do ludu:

— Bracia!... Dzieci moje!... I wy Ojczyznę miłu-

jecie i wam ona Matką — i wam jej szczęście, szczęściem prawdziwym... Powitajcież więc godnie i uczciwie obrońców wolności... Podnieścież ręce waszel uchylcie czoła przed tymi, którzy do walki poszli. Niech im serca zapłoną jeszcze większym zapalem, niech i wam, na długo ta chwila w pamięci zostanie!

— Wiwat! huknęła gromada, ustawiając się od bramy we dwa szeregi.

A Maciek z topoli powiada:

— Już są za doliną!...

— Już wedle gaju brzozowego!

— Już znać chorągiew czerwono-białą!...

Ze dworu wybiegła panienska.

Niesie chleb i sól na tacy, aby ją przy ganku podały dziewczęta wiejskie, co to u panienski uczą się czytania, pisanie i szycia.

Pani Lipicka, starszka już siwa, na stole na ganku zastawia śniadanie.

A ten Staszek Rybka, co niby u pana za furmana, co to ma matkę chorą, taką starowinę, że ledwie łązi, co to we wsi najzwawszy i najładniejszy parobczak, tak teraz jakby ocieżał czy ogłupiał — stanął w miejscu i ani się ruszy.

— Staszek — woła pan — biegajże, aby muzyka z tej strony od kapliczki stanęła.

— Staszek! woła panienska żywo — poszlij do księdza proboszcza, niechże dzwony nasze powitają wojowników!

— Staszek!... mówią starcy zebrani razem, możeby naczelnikowi rzucić po groszu na ofiarę dla Ojczyzny!

A Staszek stoi — oczy gdzieś wlepił daleka i słucha, a słucha.

— Śpiewają!...

„Bądź pozdrowiona Paniensko Marja!”

Wyraźnie już słychać!

„Polska korona, srodze utrapiona,

„Niechże nie będzie przez Cię opuszczona,

„Z Twojej Opieki przezacnej przyczyny,

„Syn Twój kochany niech odpuści winy!

„Już wiatr echo donosi, już się nuta piosenki. sściele nad polami, już tu dolata, już, już...”

„Bo nieprzyjacieli na to się usadzili

„By sługi Twoje z Ojczyzny wygładził,

„Niechżeż już koniec tego utrapienia!...”

.....

Maciek z topoli wrzaśnie z całej siły:

— Już na moście!

A tu — jakby serca zamarzyły, jakby oddechu nie było, myśl i uczucie każdego poleciało na powitanie zwycięzców.

Staszek błądy — podszedł do bramy i patrzy...

Idą — idą — a weseli, jakby szczęścia skrzydła nad nimi się zwieszały, a piękni, jakby ich chwały tęcza małowala, a pogodni, jak gdyby nigdy też żalu i smutku nie znali...

Bo walka o wolność narodu, to służba wielka i szlachetna, a kto się poświęca wielkiej sprawie, ten serce ma bohaterskie... I gdy się na wzgórkę pokazała chorągiew czerwono-biała, gdy zabłyśły za nią kosy jasne i białe sukmany zajaśniały na drodze z wieżyczki kościelnej zadzwoniły dzwony radośnie i z nimi razem ozwała się pieśń serdeczna ludu przed bramą dworu czekającego, wtórująca pieśni wojowników.

„Niechżeż już koniec tego utrapienia!”

Z biciem dzwonów, z pieśnią kobiet i dzieci, ruszyli wszyscy najpierw do kościoła... a gdy kapłan pobłogosławił, i gdy Bogu cześć oddano, dopiero na odpoczynek do dworu... Posypały się białe kwiaty na

Naczelnika kochanego, który jechał na siwym koniu, a serce miał przepełnione wielką radością...

Pieśń radośna zabrzmiała.

Pochyliły się wszystkich głowy przed tym szeregiem ludu idącego, który miał już na czole sławę obrońców Ojczyzny.

Ugoszczono drogich gości. Ile tylko pomieścić mogły pokoje we dworze, tam wprowadzono, reszta została na ganku i na podwórzu... Staszek, ujrawszy Kościuszkę, oczy w niego wlepił, dech w piersiach zatrzymał, ręce do ziemi pochylił...

— Miłościwy... Jaśnie Wielmożny!... Królewiczu nasz!... szeptał chcąc widać o coś prosić, ale nie umiał słów dobrać, nie umiał wypowiedzieć, czego żąda...

Kościuszek to zauważył, uśmiechnął się, a kładąc rękę na ramię chłopaka pyta:

— Chcesz ze mną rozmówić się?... Ależ, mój kochany, ani ja Jaśnie Wielmożny, ani ja Królewicz, powiedz mi: bracie! i mów, czego pragniesz!

Ja — mam... mam...

Zająkał się, schylił się znów do ziemi i zaczerwieniony nie ma odwagi mówić.

Zauważył to pan Lipicki, więc zbliża się.

— Staszku... Cóż się boisz?... Chcesz iść z Naczelnikiem?...

A na te słowa Staszek jakby mowy nabrał. Wyprostował się i powiada:

— Jakbym nie poszedł, serce by mi z żalu pękło!...

— Więc dobrze! Biorę cię. A masz kosę?... rzeknie naczelnik uśmiechając się... A chcesz by Polska była wolna?...

— Boże Wielki!... Jużbym nie chciał ani jednej kropli wody wypić z krynicy, gdybym na nią nie zapracował walką za Ojczyznę. Jużbym nie chciał, ani jednego dnia w złotym blasku słońca przeżyć, gdyby to słońce nie widziało mnie z wami i przy was!...

— Dzielne serce!... szepnął rozrzuwiony Kościuszek do pana Lipickiego. — Takich w Ojczyźnie naszej miliony — i możesz się niewola utrzymać?...

— Wielmożny panie, mówi Staszek, jeszcze raz chyląc się do kolan Kościuszki... zaraz mnie weźmiecie?...

— Za godzinę idziemy dalej — tylko się pożegnaj uczciwie, a kosę w rękę!... Pierwszy krok do rzucenia niewoli jest — odważyć się być wolnym!

Staszek wyszedł z pokoju jak wpół pijany z radości.

Trącił Bartka, co mu zaszedł drogę, nie widział panienski, która go o coś pytała, nie słyszał śpiewania kosynierów na ganku, jeno jak strzała do wsi.

A za nim płynęła radosna pieśń ludu, odpoczywającego po marszu, a przed nimi goniła myśl radośna służby dla Ojczyzny, a nad nim szła ciemna chmura, która nie wiedzieć skąd na pogodne dotąd napłynęła niebo...

* * *

Starowina Rybkowa oczy załapała łzami, a ręce załamała z smutku.

— To i ostawisz mię? ostawisz?...

— Matulu!... I wy matka i Ojczyzna matka... dla was był ja dotąd, ale teraz dla niej. Ona mnie wola!

— Ona ma tysiąc dzieci, a ja — jeno ciebie — jeno ciebie. Jak to jedno słońce na niebie... i tak ostawisz mię? —

— Nie płaczcie — nie wstrzymujcie, bo mi serce z żalu pęknie... Zebyście byli tam, a widzieli, jak nasi do boju za wolność idą, tobyście mi sami rzekli: — idź!...

Rybkowa nie mówi nic. Wyjęła ze szmatki ze skrzyni trochę złożonego grosza, wyjęła nowiuską sukmanę białą Staszkową, dała mu krzyżyk od koralu na piersi i medalik Matki Boskiej Częstochowskiej i szepce spokojnie:

— Niech cię Bóg błogosławi i prowadzi szczęśliwie, a jakbyś wrócił — to — idź — na cmentarz — tam — pod jawor — ja — tam będę... Idź!

Staszek padł jej do nóg.

— Jeszcze mnie powitacie szczęśliwie, jeszcze mi każecie sprawić weselisko, jeszcze będziecie słuchali, jako pocznę opowiadać o naszej wojnie, o naszym wodzu Kościuszcze i dzielnych wojownikach!... Pan Bóg nad nami! On nie da zaginać!

— Weźże te grosze — tyle mego majątku!

— Nie trzeba, Matulu!... Nie pieniędzmi dopomogę Ojczyźnie, ale moją służbą... Ostańcie z Bogiem!

— Idź z Bogiem!

— Matulu!... nie płaczcie!

Wypadł jak ptak z klatki i i pogonił do dworu, bo już trąbkę słychać — zbierają się...

Rybkowa przed obrazem Maryi pada, ręce wznosi i modli się gorąco.

Już jej nic teraz na świecie nie zostaje — jeno pustka, a cmentarz... Już pożegnała swoje szczęście... Tyle było jej życia, co to chłopie, ot i jego niema.

Pochyliła głowę, w oczach jej ciemno, serce jakoś niby kamienieje...

Wtem z wieżycy kościoła ozwały się dzwony. Jak witały przybywających gości, tak teraz ich modlitwą swoich serc spiszowych żegnają.

I od dworu wysunął się długi pas białego ludu z kosami w rękę na Moskali. Idzie z nimi wesola serdeczna pieśń:

„Pokaż łaskę swą nad Polską koroną!”

I niebo nad nimi cudowną pogodą się zwiesza niby płaszcz Niepokalanej Opiekunki. I żegnają ich topole przydrożne, wysmukłe... I dzwony z kościoła mówią, jak ojcowie dzieciom:

Za wolność! Za wiarę! Za szczęście narodu! Bić Moskali bić! Bić Moskali bić!

* * *

Na drugi dzień — o świcie, zbierało się wojsko Kościuszki do marszu. Spoczywali w lesie, chociaż noc była chłodna i deszcz drobny mróczył.

Spodziewano się Moskali spotkać niedaleko, więc wszyscy spieszyli się, aby wyjść dalej, bo tu były moczary, a od wiosennych deszczów wody stały wokoło...

Kościuszek, oparty o drzewo rozmawiał z generałem Madalińskim, bo też i ważne rzeczy mieli do opowiadania.

W Warszawie Kiliński, szewc, natrzepał skórę Moskalom, Generał Jasiński na Litwie dzielnie się popisał i z Wilna Moskalów wygnął.

A tu nadeszła wieść, iż pruski król zebrał swoje niemieckie wojsko, wybrał się na pomoc Moskalom.

— Zlatują się kruki na nasze pola, powiada Madaliński, ale — nie założą tu gniazd swoich!...

— Sprzysięgły się potęgi obce na naszą wolność — odrzeknie Kościuszek — lecz nie wiedzą, w czym nasza siła i moc spoczywa... Byleby jedność i zgoda nas wszystkich złączyła!...

— Zapewne! Myślą, iż po tylu bojach krwi męskiej, rycerskiej i szlachetnej już brakło!

A Kościuszek, wskazując na kosynierów, mówi z radością:

— Oto — przyszłość narodu, który pragnie odrodzić się!... Z nimi — z tymi w białych świtach, w tych sukmanach nam drogich, z tymi, co nas i żywią i bronią, co nas krzepią i umacniają swą wiarą na duchu, z tymi tylko połączyć się w czyn — a Polska pęta zrzuci!...

Gdy tak rozmawiali zbliżył się Bartosz Głowacki:

— Naczelniku najmilejszy!... Stała się rzecz jedna — ten chłopak, co wczora z Żytnik z nami poszedł, wracać musi.

Staszek błądy — wysunął się z za Bartosza i pokłonił nisko.

— Cóż takiego?... Stracił ochotę?...

— Niel miłościwy Naczelniku! Jeno, dostał wieść smutną... matka mu — umarła...

Staszek łyż ociera rękawem.

— Jakto?... Chora była?... Cóż takiego?... A chłopak opowiada smutno:

— Jak mnie pożegnała — tak już — z miejsca się nie ruszyła... Takie miała serce dla mnie, że kiedy ją ostawiłem dla drugiej Matki-Ojczyzny, nie mogła żyć bezemnie...

— Biedna!... szepnął Madaliński.

— O!... I więcej takich w Polsce będzie ofiar... bo ofiarami największemi — tylko zdolamy wolność odzyskać!... Więc wrócisz do wsi?...

Staszek, mnąc czapkę w rękę, odpowie:

— Wróć — jeszcze trumnę matki wezmę na moje ramiona i do mogiły pod jaworem zaniosę — jeszcze jej ziemi na trumnę dorzucę — jeszcze jej krzyżyk na mogile postawię — ale, Panie Naczelniku... ja tylko o urlop proszę...

— Nie zostaniesz we wsi?

— Kiedym już pierwszą matkę stracił — to drugiej służyć będę sumiennie... Bóg widzi... Kochałem tamtę — kochałem ją, bo jako święta mi była, ale — odszedłem od niej — dla — Ojczyzny... wspólnej nam wszystkim matki!...

Słowa stłumił płacz rzewny. Piękna twarz chłopaka zbladła, czoło zarysowało się silnym bólem...

Kościuszek obie ręce położył mu na ramionach. — Zaprawdę — wielką ofiarą rozpocząłeś służbę dla Ojczyzny, ale Bóg ci to policzy jako cnotę, bo poświęcenie dla dobra narodu, to ofiara nie bez plonu... Idź!... a gdy będziesz mógł, wracaj!...

— Powrócę, Panie Naczelniku — jeno pozwolicie. Niech tu kosa moja ostanie z wami! I ta — ta sukmana moja odświętna... Nie iść mi w niej na pogrzeb, do trumny matuli, gdy ją wdziałem na służbę chwały Ojczyzny...

— Nie gniewajcie się, Panie Naczelniku, żem taki śmiały, jeno co czuję to powiadam.

Kościuszek na czole zarysowała się głęboka ryś. Zawsze tak było, gdy go silnie coś przejęło lub wzruszyło.

Staszek schylony łyż ocierał, a nad nimi gałęzie drzew, ledwie w pąkach zielonych, zdawały się pytać — czemu smutek między wami?...

— Staszku!... rzekł Kościuszek po chwili — daj mi swoją sukmanę! Wielka miłość Ojczyzny powołała cię ze wsi — wielką miłością matki serce twe płonie — daj mi tę sukmanę! Niech ja — widokiem tej białej sukni — wiodę i zachęcam rodaków do wielkich poświęceń!...

— Naczelniku!... woła Bartosz — i wybyście się po naszymu, po chłopsku ubrali?...
— Miłościwy Panie!... mówi Staszek, czyż ta chłopka sukmana godna tego?

— Lud zwyciężył w Raclawicach! Lud zrywa pęta Ojczyźnie!... Lud Ojczyznę kocha jako najmłodsze dziecię, ale kto wie, czy nie najgoręcej!... Dajcie mi sukmanę waszą. Jam takie samo dziecko polskiej wsi, jak wy. Jam takie samo dziecko roli i pracy, niedoli i trudu. Niech wiedzą w Ojczyźnie, iż się nie ma co wynosić strojem, ani pychą, ani rodem, jeno pracą i cnotą...

— Wiwat! — Zagrzmiało tysiąc głosów na widok Kościuszki, który wdział na siebie sukmanę Staszka, bo choć to był młody chłopczyna, ale silny i rostry, więc sukmana na Kościuszcze leżała jak malowana...

— Masz tu za sukmanę odemnie pierścien złoty — mówi Kościuszko — a teraz, weź od Bartosza jaką sukmanę z tych co na wozie i idź do tamtej matki... pomodlę się za nią...

— Panie... całując rękę Naczelnika powiada Staszek — to ostatnie grosiwo, co mi Matula na drogę dała, niech i to będzie dla Ojczyzny!...

Idź! Synu! idź!... Nie bój się!... Ja ci sukmany nie splamię nieuczciwym czynem. Nie bój się, ludu mój drogi, ja ci nie sponiewieram twego stroju narodowego. Dziś — sukmana wasza, to jak nowy znak szlachectwa i nowy mundur pułków obrońców wolności!...

Ozwały się trąbki — rozwinęła się chorągiew — zaparskały koniki. Na niebie zabłysło jasne słońce słońce wiosenne i gdy nasi z pieśnią na ustach pociągnęli na północ — Staszek sam jeden szedł drogą na południe...

Szedł szybko. Cichy wiatr wiosenny szeptał mu: — Nie masz matuli — nie masz — serce jej pękło — nie ma jej — a wtedy z oczu chłopaka płynęły łzy piekące i gorzkie...

Lecz echo pieśni brzmiałej za lasem mówiło mu wtedy co innego...

— Widzisz?... Wszystko wokół — to Twoja Matka — Ojczyzna! Te zagony, co się rosą błyszczą, te dymy co z chat ulatują, te drzewa, co poczynają rozwijać pęki — te mogiły, co się ścielą na cmentarzu... a ta Ojczyzna żyje — żyje — żyje!...

Staszek szedł prędko.

Tam — w chacie czekała w białej trumnie jego matula siwowłosa, niema, biedna, cicha...

Tu — wołała go Ojczyzna — Matka nieszczęśliwa, rozszarpana, zgębiona, mieczami wrogów kaleczona... a pieśń kosynierów była coraz cichsza — a cmentarz wioski coraz bliższy...

Hej! gdzie już ta wiosna, co wyprowadziła w pole srebrne kosy ludu i rozkwitła białymi kwiatami sukmanek pod Raclawicami?

Był ci to było wiosenne wołanie, wiosenne śpiewanie, wiosenne niebo, pełne pogody i wesela!

Od tej pory — potoczyły się dni długim sznurkiem koralu... Nie jeden raz polała się krew naszych, nie jedną mogiłę, gdzieś na polu usypano, nie jeden raz szły po kraju wieści, iż walka wre i nie ustaje.

Staszek odznaczył się walecznością. Z chłopaka tego wyrastał prawdziwy bohater. Kościuszko polubił go szczerze, a sukmanę jego już nosił zawsze.

Mówił też nieraz: — Dał mi ją chłopak, który kochał szlachetnie matki obie, a gdy szedł na służbę jednej — drugiej musiał sypać mogiłę...

Nadszedł dzień 8 czerwca 1794 roku. Kościuszko z swoim wojskiem stanął pod Szczekocinami,

zbliżając się ku Warszawie. Naprzeciw polskiego obozu rozłożył się Moskal Denisów, generał, ze swoją wielką i dobrze uzbrojoną armią.

Do Kościuszki przybył przyjaciel jego serdeczny Niemcewicz, który w Ameryce razem z nim walczył o wolność ludów, zgębnionych przez Anglików.

Kościuszko wszystkim serca zagrzewa zapalem, przemawia gorąco do braci, aby trzymali się mężnie, a po modlitwach i pieśni pobożnej bojowej rozpoczyna się walka.

Kule grają dziwną piosenkę — piosenkę śmierci, która na żniwo przyszła i jak najwięcej chce kłosów ukosić.

Szczęk broni — rozkazy dowódców, jęki rannych to wszystko razem łączy się, splata leci pod niebiosami, jak tych gromów huk i piorunów gniewu, które nigdy nie przynoszą szczęścia, a zawsze sprządzają smutek i trwogę.

Kościuszko na przedziel... Za nim wali się lud z kosami. Moskale padają jak makówki.

— Staszek!... na lewo! ze swoimi!... woła Naczelnik... tamto skrzydło przeciąć, rzucić się na nich!... odważnie!...

Staszek rwie się na lewo, a pod Kościuszką koń pada.

— Jezus! Marja!... krzyknęli najbliżsi.

— Ratusz!... zawołał Niemcewicz, aby podano konia Naczelnikowi.

Staszek zaś zdyszany, dymem okopcony, obryzany krwią, wraca z tamtego skrzydła, rwie się znów na wprost, bo Moskale wrębiają się w szeregi naszych, a już dłoń jego prawie kosy utrzymać nie może — z ramienia krew się sączy — siły wyczerpują się.

Moskali jest moc straszna... Walą z armat — sieką szablami, wiercą kulami, aż niebo osłoniło się dymem i kurzawą jak gdyby na to patrzeć nie chcieli.

— Ojczyzno! Za twoją wolność! — woła Kościuszko, pędząc na koniu. Za mną bracia!

— Wiwat! — powtórzyło wojsko.

Staszek nadbiega co tchu.

— Panie Naczelniku, tam walą się okrutną siłą, trzeba ich przeciąć!

Spojrzał Naczelnik i widzi, iż istotnie wrogowie wciskają się klinem w nasze szeregi...

Już chce skierować się ku nim, gdy w tej samej chwili kula pada tuż prawie w same piersi konia.

Koń rzuca się, Kościuszko chwieje się...

Staszek chwyta w ramiona Naczelnika, zastania go — lecz puszcza natychmiast...

Kula wymierzona w Kościuszkę rani Staszka w głowę...

Krew bryzła — i na twarz Naczelnika i na jego sukmanę.

Rzuca się Kościuszko dalej — podają mu drugiego konia.

Staszka podnosi kosynier stary. Walka gorąca — nie ma czasu ratować rannych!

Już — już — zdaje się, zwycięstwo nasze pewne, Moskale cofają się — widać — tak jest — idą tędy po za wzgórze.

— Naprzód!... woła Kościuszko...

Męstwo rośnie.

Wtem — pokazuje się wojsko pruskie.

Król pruski Wilhelm przychodzi na pomoc przyjacielom swoim (bo on z Moskalami w wielkiej przyjaźni) i wędzie z sobą 24.000 wojska.

Niestety — zwyciężyli wrogowie, bo ich było trzy razy więcej, jak naszych...

Ciemną nocą — musieli się nasi cofnąć, bo już i sił brakło...

Kościuszko był lekko ranny, Dość naszych padło, dość jęczało z bólu i krwi upływu...

Potem to — po bitwie pod Szczekocinami, zajęli Prusacy Kraków, a Kościuszko ze swymi idzie pod Warszawę...

Pod Warszawą i w samym mieście było 50.000 wojsk obcych, a Kościuszko wszystkich żołnierzy miał tylko 16.000.

Osiem tygodni trwała walka, zanim z Warszawy wygnano wrogów, lecz przecież udało się to naszym...

Wrogowie ustąpili, a rodacy z uniesieniem radości witali wjeżdżającego do miasta Naczelnika, w sukmanie białej — z zastępem kosynierów dzielnych a odważnych.

— Hej! Hej! Gdzie te czasy? — Gdzie?...

* * *

Ranny Staszek — przeżył czarne chwile. Bo nie bolały go rany, ani smuciło, że twarz miał szpetnie skaleczoną, lecz cierpieniem przejmowała go ta myśl, iż nie może bić się.

Jednego dnia, wieczorem, w Warszawie wybrał się na kwatery Naczelnika.

Stanąwszy przed Kościuszką powiada.

— Miłościwy Panie!... już na tyle pozdrowiałem, iż darmo leżeć nie mogę, chociaż się jeszcze bić nie potrafię, bo ręka kosą nie machnie, ale proszę was — Panie Naczelniku, pozwólcie mi być przy was!

— Spoczywaj jeszcze dziecko dobre, spoczywaj, mizerny jesteś, widać, żeś chory. Za mnie to cierpić boś mię zastonił przed raną.

— Nie mogę, panie — jakiś głos w mej duszy ciągle woła i mówi: — Nie czas spoczywać — nie czas się pieścić!

— Za tydzień ruszamy. Pójdiesz przy mnie... A widzisz? Twojej sukmany nie zrzucam — miła mi!

— Ale jak wojnę skończymy, jak zwyciężymy wrogów, to mi ją, Miłościwy Panie, dacie — abym miał pamiątkę dla całej wsi...

Pójdiesz w niej do ślubu, a mnie na wesele zaprosisz — dobrze?...

Uśmiechnął się smutno Staszek — wspomniawszy chatę, kościółek, cmentarz i — to granie dzwonów co matkę żegnało boleśnie, kiedy już nieśli trumnę od kościoła, kiedy już byli coraz dalej od chaty, a bliżej cmentarza...

Od kwietnia do października — to niby tak bardzo daleko, wszak to nie lat parę, wszak to nie pół życia ludzkiego, a przecież ile można przeżyć!

Jakże inaczej było, gdy się te pączki rozwijać poczynają, a jak inaczej teraz, gdy żółkłe liście poczynają sypać się na ziemię...

Jakże inaczej było, gdy się to ptactwo z dalekich stron do ojczyzny zbierało, a jak inaczej teraz gdy odlatuje!

Jakże to zdawało się z wiosną, że naród cały, kraj cały, cała ziemia polska stanie do pomocy w walce, a przecież — Kościuszko ma wojska mało — i coraz mniej...

Toż to taka służba dla wolności? To to taka ofiara dla najniebezpieczniejszej matki?...

Więc wrogowie nagromadzili sił coraz więcej, a Polaków coraz mniej?...

Lecą suche liście z drzew wysokich i depcą po nich ludzkie stopy...

Poczynają ludzie rwać się do wielkich czynów, ale nie umieją wytrwać!...

O 20 mil od Warszawy — 10. października jest bitwa pod Maciejowicami.

Męstwo i zapał naszych nie ma granic. Kościuszko jest wszędzie, woła, prowadzi, zachęca, uczy — kieruje.

Staszek chociaż osłabiony, ze swoją kosą stoi na czele...

— Matko, Ojczyzno! — woła ze łzami... ratuj się i żyj!... bo siła na ciebie, bo cię jak kruki żywcem szarpią.

A w uszach mu dzwoni, niby echo tych dzwonów, co mu grały żałobną pieśń — ostatni raz...

Kościuszko stanął, otarł zmęczone czoło — odetchnął chwilę i dalej leci...

A śmierć kosi i kosi.

Ma ci ona żniwo na tej polskiej ziemi, już od dawna — ma ci ona już tu dość żeru i pastwiska — ale przecież i to się raz skończy...

Nie będzie Polska cmentarzem, ani więzieniem!... Nie będzie Polska podnóżkiem pod stopy cara!...

— Pomoc nie przychodzi — wrzasnął adjutant — z rozpaczą.

— Poniński z 4-ma tysiącami stoi, a nie idzie na pomoc — mówi drugi.

Staszek rozumie, iż źle jest...

Naczelnik znów jest przy nim, walka już ostra — Moskale walą się tłumem. Rąbią — sieką — tną — depcą...

W godzinę potem — mrok ciemny zastał już ciszę pod Maciejowicami...

Kościuszko ranny w niewoli.

Setki pobitych na pobojuwisku — rannych odierają z szat — dobijają, męczą — żywcem zasypują.

Co się stało z Staszkiem, nikt nie wiedział...

Przeszukali, pytali, nikt nie wiedział...

Noc czarna przyszła, jak trumna żałobna nad ciała zabitych, nad tę ziemię krwią zlaną, nad te bóle i łzy — wziętych do niewoli.

A nad Polską — rozsnuła się czarna, ciężka, bolesna niedola.

Minęły lata...

O! wlokły się, jak ołowiane, bo zawsze w smutku dni, miesiące i lata wloką się ciężko a długo...

W Żytnikach zmieniło się wiele.

We dworze inni ludzie — we wsi inni ludzie, a i na cmentarzu już inne mogiły...

Tylko chaty zostały te same, te same drzewa jeszcze szumiały gałęziami i te same gwiazdy patrzyły na ziemię, co dawniej.

Drogą tą samą, którą niegdyś wjeżdżał tu Kościuszko ze swoim ludem kochanym — idzie człek biedny, pochylony, poorany zmarszczkami.

A ciężko mu.

Jak gdyby niósł górę nieszczęść na sobie! jak gdyby miał w sercu morze łez słonych, jak gdyby ból wpił się w niego tysiącnymi szponami...

Niesie w rękę owinięty starannie tłumoczek i przyciska go do siebie, jakby był mu najdroższym skarbem.

— I gdzie wybraliście się, pyta wieśniak, patrząc na idącego... widać po was, żeście nie mocni!...

— Idę do Krakowa — może i zajdę...

— Znany mi wasz głos — choć niby zdaje się nie tutejsi — powiedzcie skąd wy?...

— Cóż wam z tego przyjdzie?... poco otem mówić!.. Żal i ból — wiecie, co to jest?

— Czemuż wam się życie zaniosło, czy jaką wicherą piorunową, czy gromami i piorunami, że wam tak czoło poorano, tak oczy zgasiło — tak lica zbieliło?...

— Niewola! tułactwo! Tęsknota!... I poszedł rolnik dalej, a podróżny idzie do Krakowa.

Wszakże to Staszek ze Żytnik... wszakże to on, usłyszał, iż przywieźli do Krakowa ciało Kościuszki, że będą na Wawelu chowali, więc wybrał się, by jeszcze powtórzyć Naczelnikowi przy trumnie, jak mu zawsze mówił:

— Jednej matce służy się inaczej — drugiej inaczej, a trzeba służyć i tej i tej, bo obie drogie i obie od Boga dane...

I przywłókł się do Krakowa, i docisnął się do trumny i łzami ją oblał i modlił się przy niej długo i na niej to położył wyjętą z zawiniątka sukmanę białą, tę samą, które zdjął z niego, gdy omdlałego, krwią zlanego pod Maciejowicami, brano na nosze.

Rzucił on się wtedy, jak lew, zdjął sukmanę, jakby skarb najdroższy, odział się w nią i mówił wzięty do niewoli:

— Weźcie wszystko, a jej nie dam!...

W niewoli przepędził lata, na tułactwie przepłakał życie, do wsi wrócił, a sukmany nie zgubił...

Teraz — położył ją na trumnie Naczelnika i szeptem cicho:

— Juźci, jako ją Tobie dałem, gdyś nas wiódł do boju, tak Ci ją daję tu na królowanie ciche wśród królewskich grobów... Niech się na nią spojrzą wielcy przodkowie i niech wiedzą, żeś Ty ludem nie gardził i nie wstydił się chłopskiej sukmany...

Pozna cię i uczci, jako prawdziwego miłośnika Ojczyzny, król chłopków, Kazimierz! Pozdrowią serdecznie wszyscy nasi królowie!

— Juźci — Naczelniku najmilejszy — czekać dtugo będziemy, zanim taki drugi, jak Ty, wstanie—

DWUSZKIC ODRODZENIA*).

I. Odrodzenie narodowe a religia.

Upłynęły stulecia, — a na drogach, kędy chyżem dotknęły skrzydłem, pozostały kolosy piramid, zwaliska wiszących nad brzegami Eufratesu ogrodów, rzeźbione kolumny Akropolu i posępne mury rzymskiego kolozeum... — to grobowce cywilizacji starożytnego świata, grobowce starożytnych narodów: tam spią dumni faraonowie Egiptu, tam pod zwaliskami kryje się przepych królów babilońskich, skamieniały arcyzm misternej Hellady, zmuszała wraz z kolozeum potęgą Rzymu.

Chryścjanizm... Nowe pomknęły stulecia... Nowa chrześcijańska cywilizacja... — brzmi majestatycznym dźwiękiem organów, tętni życiem sztuki pod pędzlem Rafaela, a tęskni ku Niebu w wysmukłych wieżach gotyckich. Zacerpnęły z niej życie narody — i żyją, i poznają, i miłują.

A jednak myśl niespokojna pyta lęklwie: azali i my pozostawimy za sobą jeno grobowce? azali i chrześcijańska cywilizacja, co na wyżyny ludzkość wyniosła, runie, grzebiąc narody pod swemi zwaliskami? — Niektórzy dają twierdzącą odpowiedź. Erazm Majewski podziela to zdanie w dziele: „Nauka o cywilizacji”. Inaczej rozstrzyga tę sprawę D. Korté w swej pracy: „Katolicyzm, liberalizm o socjalizm”.¹⁾ Na str. 48, 49 czytamy: „Ludy (ujęte w zakres cywilizacji

¹⁾ D. Cortés: „Essai sur le cathol., le liberal ex le social“.

*) Nie zmieniliśmy pisowni, ani też ciężkiego stylu scholastycznego. R e d a k c j a.

i znowu nas ze wsi zawoła do służby dla Matki — Ojczyzny! Ale to powiedz grobom królewskim i wielkim hetmanom, że serca chłopskie zawsze są jednaki i zawsze w Imię Boże, za wiarę i wolność pójdą, jako idą do kościoła, gdy na nich dzwony wołać poczną!... Bo w chłopskim sercu jak się miłość zbudzi — długo trwa, a nie zgaśnie, aż w mogile!...

Tylko trzeba nas wołać — a uczyć — a wieść, a kochać!... Jako ci była miła ta sukmana biała z chłopskich zdjęta ramion, tak niech będzie miła wszystkim w Ojczyźnie i nasza dusza chłopska — bo na niej można dużo napisać i do wielkich czynów ją wołać!... Spij w tej sukmanie, spoczywaj — a przykładem swoim, do miłości Ojczyzny wszystkich wołaj i zagrzewaj!

Na drugi dzień, w grobowcach królewskich, przy trumnie Naczelnika, znaleziono zimne ciało wieśniaka, który miał wiele blizn na czole, a wiele bólu w twarzy...

Na trumnie rzucona sukmana biała miała ślady krwi zaschłej, podziurawiona od kul — zbrudzona przez długie lata czasu — okryła ciche czoło uspiołego przez śmierć kosyniera, jakby go chciała przytulić do trumny Naczelnika...

A serce Zygmunta na wieży spokojne i ciche, a fale Wisły płynęły gładko i lekko, a szczęście narodu było daleko — bardzo daleko...

Tak — gwarzy przeszłość, jeśli tylko serce rozumie jej mowę...

Przyłóżcie ucho do jej kart i słuchajcie jej pieśni...

chrześcijańskiej) noszą cechę kolosów Egiptu, świetności greckiej, potęgi Rzymu, — ale ponad tę kolosalność, świetność i potęgę — są nieśmiertelne i doskonałe“.

Tak, ludy, które życie swe czerpią ze źródeł cywilizacji chrześcijańskiej, są nieśmiertelne, bo nieśmiertelnym jest chryścjanizm, bo nieśmiertelną jest opoka Piotrowa, o którą się wspiera... „i spadł deszcz, i przyszły rzeki, i wiały wiatry, i uderzyły na on dom, a nie upadł, bo był na opoce ugruntowany“.¹⁾

Prawda ta okaże się w całej swej mocy, gdy zgłębimy istotę życia narodowego.

Jego syntezą — cywilizacja. Cywilizację określam, jako pewien stopień opanowania przyrody²⁾. Gdy ją opanujemy — zdobywamy jej potęgę, — a więc cywilizacja jest potęgą. Tej potęgi kierunek neutralny; możemy ją tedy wykorzystać tak ku złemu, jak też ku dobremu; a że zły lub dobry kierunek wchodzi w zakres moralności, moralności natomiast zasadą jest religia, — niewątpliwie tedy to lub inne wykorzystanie cywilizacyjnej potęgi zależy w swej istocie od religii, którą wyznaje dany naród. O ile fałszywą jest religia — cywilizacyjna potęga działa w kierunku niezrównoważonym. A że wszelki przejaw działalności człowieka bezpośrednio dotyczy jego własnej natury i na nią wywiera odpowiedni wpływ, — więc ściśle wnioskując, że niezrównoważone działanie cywilizacyjnej potęgi wpływa burząco na ludzką naturę, wytrą-

¹⁾ Mat. 7, 25.

²⁾ Mówię tu o cywilizacji zewnętrznej.

cając ją z równowagi i pozbawiając żywotnej siły i dzielności. A przecież natura ludzka jest właśnie źródłem cywilizacji, bo ją wytwarza, opanowując przyrodę¹⁾. Stąd wniosek, że cywilizacja, oparta na zasadach fałszywej religii, burząc naturę ludzką, niweczy samą siebie, a niweczy tem potężniej i gwałtowniej, im sama wyższej dosięga potęgi; gdy tedy stanie u kresu rozwoju, na wyżynie kulminacyjnej — pochłania samą siebie.

Oto przyczyna, dla której ludy starożytnego świata pozostawiły po sobie jeno grobowce: rozwijały się na zasadach fałszywych religii.

Natomiast ludy, które czerpią swą siłę życiową w źródłach prawdziwej religii, nie pochłaniają siebie, ale owszem, same siebie potężnie budują, — i dlatego też są nieśmiertelne, jak pięknie mówi Korté. — Księga Przypowieści ujmuje tę prawdę w formę aforyzmu: „Sprawiedliwość wywyższa naród, — ale grzech czyni ludzi mizernymi“.²⁾

Współczesna tedy cywilizacja chrześcijańska jest nieśmiertelną właśnie dlatego, że jest chrześcijańska, że jest katolicką, — i o tyle nieśmiertelną, o ile zostanie chrześcijańska i katolicką. Tak, właśnie katolicka; jako dowód przytoczę słowa Renana, a więc niepodważanego w danym razie o stronniczość świadka, wypowiedziane w Akademii Francuskiej z okazji przyjęcia Szerbulje³⁾: „Został nam jeszcze łuk moralny dawnej wiary, chociaż porzuciliśmy jej kajdany. Bez naszej wiedzy zawdzięczamy bardzo często tym od-pchniętym zasadom resztki naszej cnoty. Żyjemy cieniem, wonią pustego naczynia. Po nas będą ludzie żyli cieniem cienia, co mi się wydaje zbyt lekką potrawą“.

Cywilizacja współczesna, chociaż częstokroć nie chce przyznać, że jest katolicką, przecież jest nią, bo z katolickich wynika zasad, i o te zasady się wspiera; — i dlatego jedynie żyje i rozwija się, a z nią żyją i rozwijają się, odradzając się wciąż i na nowo współczesne narody.

Przecież każde, bodaj nieznaczne, odchylenie się od katolickich zasad religijnych, wnet niewątpliwie, kategorycznie i, że tak powiem, mechanicznie powoduje osłabienie cywilizacji, a więc upadek danego narodu, jego wynarodowienie. Ludy romańskie przeżywają obecnie okres pewnego narodowego niedołęstwa⁴⁾, a to właśnie dlatego, że w bardzo znacznym stopniu utraciły swą katolickość, że nieraz są li tylko z imienia katolickimi; przewodniczyły światu, gdy się szczyliły mianem dzieci Kościoła; dzisiaj utraciły swe stanowisko produując wraz z owem mianem zaszczytnem. Więcej jaskrawym przykładem jest Francja: ona najzuchwalej wyrzekła się tytułu „Najstarszej córki Kościoła“, — a oto wynarodowienie objęło tak głębokie a szerokie zakresy, że okrzyk zgromy rozległ się nawet w zaciętych szeregach żydomasonerji.⁵⁾

Dzieje świata i ten zespół myśli, na tle ich osnuty, — to nasze „memento“: o ile chcemy odradzać się wciąż i nanowo w swem życiu narodowym, musimy nieustannie odradzać się religijnie; to warunek istotny, zasadniczy, nieodwołalny.

A że „Polonia semper fidelis“, — więc narodowo jesteśmy nieśmiertelni.

¹⁾ Patrz określenie cywilizacji. ²⁾ Przyp. 14, 34.

³⁾ Cherbuliez.

⁴⁾ Zdania autora o niedołęstwie ludów romańskich i o ich mniejszej religijności a nawet katolickości nie podzielamy.

R e d a k c j a.

⁵⁾ W czasie obecnej wojny wynarodowieni przez żydomasonów, zmieniają swe zdania i dużo już zostało dobrymi katolikami. Poznali, że byli otumanieni przez tych wrogów Kościoła i wiary... R e d a k c j a.

II. Odrodzenie religijne a cierpienie.

Naród nasz musi odrodzić się i odradzać religijnie, by się odrodził i odradzał narodowo. Wolny jestem od zarzutu paradoksalności, utzymając, że istotnym bodźcem odrodzenia religijnego jest cierpienie. Pogląd ten chcę rozwinąć i uzasadnić, dokonując analizy pojęcia „odrodzenie religijne“.

Istotę religii ujmujemy dokładnie na tle aktualnego stanu natury ludzkiej: jest ona obecnie w stanie nierównowagi, — a więc niezrównoważonym jest życie, podług niej rozwijane. Myśl religijno-filozoficzna pracuje wciąż nad tem, by je zrównoważyć, a ostateczną syntezą tych dążeń jest poznanie natury ludzkiej w stanie równowagi, a więc natury idealnej, i ułożenie na jej podstawie zasad postępowania.

Przecież siłą jedynie przyrodzonego rozumu nie da się to urzeczywistnić: rozum bowiem, stanowiąc składnik integralny natury, stanowi wraz z nią system niezrównoważony, a jako taki nie działa bezwzględnie. W tem położeniu, zda się, bez wyjścia ku pomocy ludzkości staje religia objawiona: jej składnik dogmatyczny, tak stanowczo zwalczany przez tych, którzy go nie rozumieją, daje nam właśnie poznanie zrównoważonej natury ludzkiej w jej przyczynie, istocie i celu; składnik moralny podaje zasady postępowania, zastosowane do tak ujętej natury.

Ujmując tedy szereg rozumowań w syntezę, określiam religję, jako objawiony, a więc oparty na bezwzględnej powadze Boga, wykładnik zrównoważonej natury ludzkiej, tak co do jej statyki, jako też dynamiki.¹⁾ To też religijność jest przymiotem człowieka, rozwijającego swe życie ściśle podług zasad zrównoważonej natury. Odrodzenie zaś religijne jest nie co innego, jeno powrót lub też ściślejsze zachowanie się do tych zasad.

Po tem wyjaśnieniu stwierdzam myśl, poprzednio rzuconą: istotnym bodźcem, czynnikiem odrodzenia religijnego — jest cierpienie. Odrodzenie religijne — to ściśle zastosowanie się do zasad zrównoważonej natury. Jedynym po temu środkiem, od nas zależnym — to oderwanie się niejako od zasad natury obecnej, przesunięcie życiowego punktu ciężkości z tych zasad na zasady zrównoważone, — krótko mówiąc — walka ze sobą: „Bojowanie jest życie człowieka na ziemi“.²⁾

Prawodawstwo, które jest niem w ścisłym tego słowa znaczeniu, a którym się określa życie ludów cywilizowanych, jest właśnie tego bojowania godłem, jego realnym ujęciem: zmusza bowiem do postępowania nie podług poruszeń naszej niezrównoważonej natury, ale według natury zrównoważonej, skonkretyzowanej w prawodawstwie. Ludzkość tedy instynktownie, mocą zmysłu praktycznego, odczuwa i stwierdza konieczność walki wewnętrznej, — przecież nie chce ją sobie uświadomić, nie chce uznać, jako zasadę całego bezwzględnie życia, we wszelkich jego dziedzinach i przejawach, — a nie chce, gdyż walka wewnętrzna jest bardzo ciężka, bolesna i trudna: zwyciężać armje, zdobywać twierdze i świat podbić łatwiej jest bez porównania, niż zwyciężać nierównowagę swej natury, zdobywać twierdze jej namiętności, podbijając ją pod moc zasad zrównoważonych. To też prawdziwie bohaterami są nie ci, którzy świat zwyciężyli, ale którzy opanowali samych siebie.

Walka wewnętrzna jest niezmiernie uciążliwa;

¹⁾ Tajemnice religii objawionej są niezbędnym tłem, na którym osnuwa się statyka i dynamika zrównoważonej natury, i bez którego obte te dziedziny pozostają niezrozumiałe.

²⁾ Księga Hioba.

by nie być do niej zmuszoną, ludzkość usiłuje przekonać siebie samą, że właściwie natura nasza jest obecnie w stanie równowagi, rozdźwięk życia pochodzi skądinąd, a więc walka wewnętrzna nie wytrzymuje krytyki. Wybieg to zbyt utudny i płytki, przecież chętnie zeń ludzkość korzysta, bo, jak mówi nasze przysłowie: tonący brzytwy się ima. Szczególnie łatwo się ludzi, gdy nie odczuwamy dotkliwszych wstrząśnięć życiowych: zda się nam wtedy, że wszystko jest w porządku.

Ale właśnie z tej miłej a zgubnej uludy wytrąca nas cierpienie: gdy ono nas dotknie, wnet doświadczalnie a z oczywistością niezłomną stwierdzamy, że źle się dzieje na świecie, gdy cierpieć potrzeba. Źle się dzieje, a więc zło usunąć musimy. Tu już nie hamowani, ale owszem, jaknajusilniej poparci przez egoizm własny, który cierpi, a chce się od cierpienia uwolnić, — łatwo odnajdujemy ostateczną przyczynę cierpienia, — a jest nią niezrównoważenie ludzkiej natury. Gdy fakt ten szczerze stwierdzimy, gdy go sobie głęboko uświadomimy, — walka wewnętrzna staje się dla nas potrzebą życia.

Walcząc, równowazymy przy Bożej pomocy, swą naturę, ściślej — stosujemy się do jej zasad, odradzamy się religijnie.

Oto dlaczego powiedziałem, że cierpienia są istotnym czynnikiem odrodzenia religijnego.

Prawda ta tłumaczy też jasno, dlaczego Bóg pozwala, by cierpienia dręczyły jego umiłowanych, owszem — dlaczego nieraz sam wplata w ich życie obfite ciernie: „Albowiem kogo Pan miłuje — karze; a biczuje każdego syna, którego przyjmuje“¹⁾ — „Kto chce za mną iść — niech zapsze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień...“²⁾

POLSKA I ŻYDZI.

Rozpatrując kwestję żydowską, mimowoli przychodzą na myśl słowa jednego z najwybitniejszych umysłów politycznych, że trzech Polska ma wrogów — Rosję, groźniejszą od niej Niemcy i najgroźniejsi Żydzi. Niebezpieczeństwo żydowskie jest dla nas poważniejsze, że nie przejawia się widocznie. My zaś pozbawieni w znacznym stopniu „intuicji państwowej — romantycy — materialści nie lubimy zastanawiać się nad temi przejawami życia, które nie uderzają naszej wyobraźni lub nie dotyczą umysłów. Ten zmysł wewnętrzny, specjalny, który umysłem narodowym nazwać można, nasuwa wprawdzie jeszcze wątpliwości, lecz usuwamy je czempredziej jako przeżytek antagonizmu rasowego i t. p.

Kiedy po wyborach do 4 Dumi państwowej społeczeństwu naszemu zaczęły się wreszcie otwierać oczy na kwestję żydowską — kiedy rozpoczął się pewien ruch antyżydowski, wkrótce zaczął przybierać on cechy nie walki z żydostwem, jako z wrogiem polskości, lecz, jako dążenie narodu do stworzenia własnego handlu, przemysłu i t. p. Jednocześnie zaś zwalczając Żydów, dowodziło się im i sobie, że ta walka to nie jest walką przeciwko żydom, jako takim, że żałujemy mocno, że walczyć z nimi musimy i t. d. i t. d.

Jest to zupełnie błędnym postawieniem sprawy, dlatego też pomimo całej sympatii dla ruchu samodzielnienia handlu i przemysłu, nie można się nim

¹⁾ Hebr. 12, 6. ²⁾ Łuk. 9, 23.

Tę prawdę głęboko ujęli bohaterowie Chrystusa i Kościoła: św. Franciszek z Assyżu, ów bohater klasyczny, twierdzi, że „ponad wszystkimi łaski i dary Ducha św., których Chrystus udziela przyjaciółom swoim, — jest pokonanie samego siebie, i chętnie dla miłości Chrystusa znoszenie mąk, krzywd, obelg i udręczeń“³⁾

Tę prawdę podają ludzkości poeci i pisarze, przełamując ją w przyzmacie sztuki i literatury. Aleksander Głowacki kreśli te oto słowa w zakończeniu swej nowelki „Sen“: „...Gdy zaś przyszedł do zdrowia, nie tylko nie narzekał (ubogi student) na swoją biedę, ale owszem — cieszył się z niej. A ile razy spotkała go ciężka zgryzota, przypominał sobie promienie światła, wytryskające z granitowej bryły pod ciosami Cierpienia; i mówił, że w takiej chwili dusza mu się rozrasta“.

Na tle tej prawdy rozumiemy, dlaczego spotęniał Kościół, gdy go dziesięćkrotnie ukrzyżowały dziesięć prześladowań pogańskiego Rzymu; — dlaczego tak wzniósł się wysoko, wstrząśnięty burzą protestantyzmu; — dlaczego walka, wydana Kościołowi we Francji przez żydo-masoński francuski rząd — były początkiem religijnego Francji odrodzenia; — dlaczego wreszcie konstytucja 3-go maja przypadła na okres bodaj najcięższych narodowych cierpień.

My, Polacy, — cośmy tyle cierpieli i tyle cierpimy, — tę zaprawdę mamy pociechę, że przetrwane cierpienia posunęły nas drogą odrodzenia religijnego, a więc i odrodzenia narodowego. Posunęły znacznie, — a może i kres niedaleki: — a wtenczas ujrzemy jutrenkę naszego życia...

Ks. S. G.

Piotrogód, 1916 — w maju.

kach polskich, było z początku uznawane za „reakcyjne nieludzkie i t. d. To co było godne pochwały w Czechach, kiedy usuwali Niemców, co budzi sympatię do Turków i Chińczyków, kiedy starają się oni wyemancypować z pod wpływów ekonomicznych — obcych było zbrodnią u Polaków — bo walczyli oni z Żydami. — Nie chodzi tu bynajmniej o tą oszczerczą kampanję, jaką prowadzili Żydzi w Rosji i innych państwach ościennych przeciwko nam — bronili się jak mogli i jak umieli, ale smutnym był fakt, że wśród naszego społeczeństwa odzywały się głosy potępiające tą akcją koniecznej samoobrony narodowej głosy należące do ludzi w których osobistą uczciwość wątpić nie można, których serca na cierpienia wszystkich narodów były otwarte, a co najdziwniejsze — ludzi, którzy kraj swój gorąco kochali, którzy byli patriotami. Wprawdzie głosów tych była mniejszość, ale dosyć liczna, żeby mimowoli zwątpienie nie ogarniało przy pytaniu co dalej będzie!

— Jeżeli więc tak jasne i proste rzeczy mogły u nas wywoływać tyle zamętu, tyle gorących sporów, i być brane pod wątpliwość, o ile trudniejszą jest walka z żydostwem duszy, walka kiedy nie widać bezpośrednio nieprzyjaciela o rezultacie której można się przekonać dopiero po latach i tylko pośrednio, a jednak którą musimy bezwzględnie zacząć i zwyciężyć... albo zginąć.

* * *

Naród który jest jedynym środkiem przejawów kultury ogólnie ludzkiej, pomimo, że nie kieruje się jednolitą wolą, pomimo, że dla samego siebie jest celem zawystarczającym, ma jednak spełniać swą misję wobec ludzkości, z chwilą gdy ją spełniać przestaje — ginie. A misja jego polega właśnie na tem, aby do skarbnicy świata wnosił swój własny dorobek — żeby pracą jego była jego praca, a nie produktem cudzej myśli i cudzej woli. — Inaczej mówiąc naród musi posiadać swoją własną indywidualność, on jeżeli ją zatraci to zginąć musi pochłonięty. Instynktowne poczucie odrębnej indywidualności narodowej, nad którem mało kto z nas się zastanawia, istnieje jednak w każdym z nas i t. z. typy Anglika, Francuza, Polaka — to nic innego jak przejaw fizyczny indywidualności narodowej. Instynktownie czuło i czuje potrzebę walki o swoje „ja“ i społeczeństwo polskie — i tem się objawia owa niechęć zachowywania i utrzymywania stosunków towarzyskich z Rosjanami w zaborze rosyjskim z Niemcami w Poznańskiem. — Nieraz spotykało się Rosjan uczciwych, dzielnych i z nami serdecznie sympatyzujących, którzy z głębokim rozżaleniem mówili o chłodnym przyjęciu, jakie spotykało ich w Warszawie — tymczasem było to tylko przejawem zdrowego instynktu jakim jest obawa przed zatraceniem indywidualności narodowej.

Lecz położenie nasze w walce z duchem rosyjskim, niemieckim było o tyle łatwiejsze, że Rosjanie i Niemcy występowali jako nasi wrogowie fizyczni i umysłowi. — Walka z insyfikacją ducha była tylko dodatkiem walki z insyfikacją narodową. — Pomimo to, pomimo wytrwałego i zacętego oporu z jakim społeczeństwo nasze walczyło z zalewem rosyjskim i niemieckim — stuletnia niewola wycisnęła jednak na nas piętno wyraźnie, co łatwo zauważyć, jeżeli porównamy typ „Poznańczyka lub Królewiana“. Ze różnica obu typów jest niewątpliwie wynikiem wpływów obcych, a nie swoistą odmianą pierwotnego typu narodowego może świadczyć fakt odmienny psycho-

logii chłopca zaboru pruskiego — z pogranicza rosyjskiego i odwrotnie.

Walka z zalewem żydowskim jest, jak to już pierwotnie było zaznaczone — walką ukrytą — więc tym niebezpieczniejszą, bo nic z pozoru nie daje powodu do przypuszczenia, że istnieje jakieśkolwiek dla narodu niebezpieczeństwo. Zresztą nie jest to jakaś specjalna cecha — walki z żydostwem — gdyż to samo grozi nam obecnie ze strony rosyjskiej tu na emigracji. Rewolucja rosyjska spowodowała ogromne zbliżenie szerokich mas polskich do „rewolucji demokracji rosyjskiej“ — Rosjanin przestał już być „groźnym wrogiem“ polskości — i tem samym wpływ rosyjski na duszę polską jest coraz większy — chociaż nie przejawia się on w formach zewnętrznych — przez zatracenie mowy, grozi niewątpliwie wprowadzić do psychologii polskiej pierwiastki rosyjskie. Życie przynosi nam codziennie tysiące faktów na potwierdzenie tego założenia. Dla ludzi, którzy przejęli się psychiką rewolucji rosyjskiej i jej współdziałać pragną, pomimo rzekomej „niepodległościowości“ — i uznawaniu za rząd narodowy „Radę Stanu“, słuchania się woli kraju i t. d. coraz łatwiej występować po rosyjsku na rosyjskich zebraniach, albo zapraszać na zebranie polskie Rosjan, natomiast jest im coraz trudniej rozróżnić gdzie kończy się interes polski, gdzie się zaczyna rosyjski, coraz trudniej im występować agresywnie przeciwko tym Polakom, którzy wbrew Rosji (organizowanej demokracji) idą. — Od takiego stanu, do zupełnego zidentyfikowania spraw polskich i rosyjskich, t. j. do zrobienia z narodu polskiego — narodu rusopolskiego a później rosyjskiego, jest tylko jeden krok. Nie znaczy to bynajmniej, jakoby psychologia narodowa była czemś niezmiennym i stałym, jakoby nie ulegała pewnym ewolucjom — lub też naród pod groźbą utraty swej indywidualności nie mógł się wyzbyć swych przyrodzonych wad albo nabywać nieprzyrodzonych zalet. Bynajmniej, można pragnąć i dążyć do tego, by naród nasz przejął pewne cechy Niemców, na przykład porządek, systematyczność, lecz chodzi o to, aby przejęcie to było wynikiem świadomej woli narodowej, świadomego przejawu jego chęci, gdyż wówczas nawet porządek, systematyczność, którą przyjęliśmy od Niemców, będzie nosić wybitne cechy naszej indywidualności. Tak samo jak poeta, który świadomie wybiera jakiś temat, chociażby znany, będzie się różnił od takiego, który swój poemat pisze, będąc pod wpływem jakiegoś utworu. Pierwszy mimo wszystko może być poetą zupełnie oryginalnym, drugi zawsze będzie tylko naśladowcą.

Przechodząc do kwestji żydowskiej, i wpływu żydostwa na duszę polską, nie trzeba bynajmniej oceniać duszę żydowską jako wartość ujemną czy też dodatnią w dziejach ludzkich, wystarczy stwierdzić, że jest ona zupełnie inną. — Ci, którzy się tą sprawą interesują mogliby zajrzeć do pism Wainingera (Żyda) i Chamberlaina — a jeżeli im to nie wystarcza, jeżeli ci dwaj nie są dostatecznym autorytetem — jeden jako „warjat“ — drugi jako „notoryczny antysemita“ mogą przejrzeć charakterystykę Żydów — tak liberalnego i chyba niepodważanego człowieka, jakim jest Ojciec socjalizmu — Karol Marks, jeżeli zaś komu jeszcze tego zamało — niech się zwróci do książki Sombarta — która jest apologją żydostwa — gdzie on odpowiada na zarzuty czynione przez tamtych. — Nie jednego właśnie ta książka, gdzie są opisywane i opiewane wielkie czyny Żydów, i wielce dodatni ich wpływ na kulturę Europy — o tem, co są Żydzi przekonała. On pomijając wywody o wartości

³⁾ „Kwiatki św. Franciszka z Assyżu“ — przekł. L. Staffa — Lwów, 1910, str. 25.

ducha żydowskiego, należy chyba stwierdzić, że wpływ żydowski na polskość, jak zresztą każdy inny wpływ obcy — grozi nam bezwzględnie. Grozi naszym „ja“ narodowemu tem znacznym im znacznie różnica istnieje między duszą polską i żydowską. — I zaznaczyć należy, że groźnemi są dla nas nie tyle litwacy, nie tyle ci, którzy jako żydzi przeciwko nam występują ile ci, którzy pod płaszczem polaków, zabijają w nas polskość — wprowadzając do naszej psychologii zupełnie obce jej pierwiastki. Dzieje się to w pierwszym rzędzie w literaturze historii i publicystyce polskiej — wpływ których na kulturę narodową jest wszakże największy. — Dość przypomnieć sobie osławioną historję literatury Feldmana, tak rozchwytaną przed kilkunastu laty, która ogromny wpływ na całą młodzież wywierała — a która tak wielce różniła się przy rozpatrywaniu naszych dziejów od powszechnych poglądów, sprzeczna zupełnie wszelką ideologją narodową. To też tworzyła ona zastępy zanar-chizowanych wszech i nadludzkich mężów, na niej kształcili się Ci, którzy Sienkiewicza, ten najszczytniejszy wykwit polskość — błotem obrzucali. Później wprawdzie przeszły te nadzwyczajne zachwyty, nad nowym objawieniem Feldmanowskim, ale został jeszcze osad. Przykład Feldmana jest dość charakterystycznym i takich przykładów jest nieskończenie wiele.

Lecz czemuż przypisać tę nadzwyczajną popularność ten autorytet jakim cieszą się p. p. Feldmanowie, Aszkenazowie i inni. Jeżeli przyjżymy się talentom żydowskim, widzimy, że są one bardzo głośne, popularne — ale bardzo krótko trwałe. Z książek jakich setki zjawiają się na rynku księgarskim zupełnie równorzędne pod względem talentu i wartości — niektóre dosięgają ogromnego popytu i autorytetu i zwykle bywają one przez żydów albo przez jednostki przesiąknięte duchem żydostwa napisane. Przyczyna ta tkwi w ogromnej reklamie, jaką żydzi „swoim“ urządzają. — Reklama ta powtarzająca się zawsze i wszędzie z ogromną natarczywością, wywiera koniec końców swój wpływ na umysł przeciętnego inteligenta polskiego. Powoli poddaje się on tej sugestji coraz bardziej i jeżeli weźmiemy chociażby czasy teraźniejsze lub niedawnej przeszłości, to przekonamy się, że przeciętny polak znacznie więcej słyszał o Aszkenazym, niż o Kubali, o Gumplowiczu, niż o Głabińskim, albo Bilińskim. Nie posiadając w swym charakterze talentów twórczych, ale za to wybitne zdolności przetwórcze i analityczne żydzi zajmują przedewszystkiem stanowisko krytyków — które pozwala przeciwnika odrazu zabić albo ośmieszyć, poplecznikowi odpowiedni autorytet nadać.

Dzięki historycznym warunkom — t. j. braku własnej ojczyzny i własnego państwa, dzięki specjalnym zupełnie warunkom w jakim naród żydowski się znajduje — nie mogą oni mieć własnego instynktu państwowego, a ich instynkt samozachowania narodowego pomimo wysokiego napięcia jest tak różny od instynktu normalnego narodu, i tak sprzeczny z pojęciem o samozachowaniu, że przy zachowaniu go praktycznym te same cechy, które pozwoliły żydom przetrwać przez tysiące lat rozprószenia, stają się zgubą dla innej narodowości. Ta specjalna cecha żydów, która pozwala być im jednocześnie francuzami, niemcami, włochami a jednocześnie żydami — jest niedopomyślenia w zastosowaniu do Niemców, polaków i t. p.

Te charakterystyczne braki duszy żydowskiej, przejawiają się bardzo jaskrawo. Wszak na czele tych partji i ugrupowań politycznych, które negują wszelką państwowość i narodowość w przeważnej większości

stoją żydzi. I nietylko w Polsce albo Rosji, ale wszędzie, bez żadnego wyjątku. I nie czynią to oni z wyrachowania (przynajmniej niema na to bezpośrednich dowodów) że robią oni to dlatego, aby osłabiwszy i doprowadziwszy „gojów“ do nędzy, sami z tego położenia chcieli korzystać — taksamo jak nie należy twierdzić, że przybierają oni maskę n. p. polską celowo. Że ci wszyscy Mandelbaumy, Warscy, Leszczyńscy, Nachancheni, Sokołowowie i wielu, wielu innych, nosi pod zakietem chałat. Bynajmniej oni są do pewnego stopnia spolszczeni, zruszczeni a uważają się za polaków, za rosjan. Ale nie posiadając instynktów państwowo-narodowych, któremi dają się analizować, których zrozumieć nie mogą — zwalczają wszystkie przejawy takowych. Zwalczają je nie dlatego, aby im zasadniczo byli przeciwni, lecz temu, że ich nie rozumieją. Mówiąc słowami Weinigera, nie są oni antypaństwowcami, ale apaaństwowcami. I tyczy się to nietylko tych, którzy należą u nas n. p. do S. D. K. i L., lub P. P. S., lecz i tych którzy Polskę szczerze kochają. Oni również nie mogą ani zrozumieć, ani odczuć najgłębszych podstaw narodu, nie dlatego, że nie chcą, ale dlatego, że nie mogą.

Charakterystycznym ogromnie pod tym względem przykładem jest stosunek naszych żydów-polaków do Stanisława Brzozowskiego. Dopóki pozostawał on pod wpływem internacjonalizmu, dopóki krzewił w Polsce ideały „wszechludzkie“, zwalczał pojęcie narodowości — dopóty był świętym wielkim. Lecz skoro tylko Brzozowski zaczął pisać w duchu narodowym, skoro z wyżyn doktryn zszedł na grunt twórczy i na stanowisko państwowości polskiej, okazało się, że jest to człowiek bez talentu, bez głębokiej wiedzy i t. p.

Natomiast, o ile namiętnie zwalczają żydzi wszystko to, co w ich duszę uderza i ich zagładzie grozi, o tyle namiętnie bronią przed wszelkim niebezpieczeństwem, nawet te instytucje, które nie są zgodne ani z kulturą, ani z wszechludzkością, jeżeli są one żydowskie. Pamiętany jest przecież nieszczęśliwy los redaktora „Roli“ Jeleńskiego, wyklętego przez własne społeczeństwo, tylko za to, że ośmielał się prawdę o żydach pisać, trwa jeszcze walka Andrzeja Niemojewskiego, który wtedy, gdy zwalczał przesady katolickie był „liberałem i postępowcem“, a gdy zaczął się zajmować Talmudem zato tylko został „reakcjonistą, trwa jeszcze walka dookoła imienia Świętochowskiego — i ta bodaj jest najbardziej charakterystyczna. Niestety dzielnie żydom w niej sekundują ci polacy, którzy się pod wpływami żydowskimi znajdują.

Czynić to wszystko mogą dla tego, że posiadają w swych rękach ogromną część prasy, że nie mogąc tworzyć nic pozytywnego, zajmują przeważnie stanowisko krytyków — stanowisko ogromnie wygodne i poważne. Dzięki niemu właśnie potrafią swych przeciwników ośmierzyć, przyjaciół wspomódz i zrobić z nich „świeczniki“, chociażby jednoramiennie.

Powstaje jednak pytanie, co robić z tymi żydami, którzy się za polaków uważają, którzy pragną wspólnie pracować z narodem polskim.

Bezwzględnie kwestja polaków pochodzenia semickiego jest ogromnie poważna, — lecz waga jej jest raczej teorytyczną, niż praktyczną. Zapewne trudno będzie tym żydom, którzy żydami być przestali, odmówić praw polskość — ale musi być z całą stanowczością odrzuconą koncepcja assymilatorów — koncepcja żydów-polaków, dziwoląg zupełnie niedo-

puszczalny. Wszystkie „Gazety Nowoe“ i t. p. pisma żydowskie, które propagują sojusz żydowsko-polski, sojusz na własnej naszej ziemi — muszą przestać być poczytywane za pisma polskie, takich zaś żydów, którzy naprawdę uważają się za polaków bez żadnych dodatków i zastrzeżeń, jest tak mało, że obawa zbytnej assymilacji — nie istnieje.

* * *

Co należy więc czynić społeczeństwu polskiemu, aby się od niebezpieczeństwa żydowskiego uwolnić? Przedewszystkiem walka ekonomiczna, walka prowadzona z całą bezwzględnością. Bojkot żydowskiego handlu i przemysłu, dążenie do zastąpienia go przedewszystkiem siłami swojskimi, a choćby nawet obcymi, lecz nie żydowskimi, musi być bezwzględnym nakazem dla całego społeczeństwa i wy-

NIEZNANY UTWÓR MARJI RODZIEWICZÓWNY.

List M. Rodziewiczówny do Ojców Zmartwychwstańców napisany po zwiedzeniu kościoła św. Joachima w Rzymie, wystawionego ku pamięci jubileuszu Leona XIII.

W kościele tym jedną ścianę zdobi fryz marmu-

OJCOWIE ZMARTYWYWSTAŃCY!

I wy siedząc w Rzymie
Dali, że nam tu Polski wymazano imię
Z tego różańca ludów co świeci u czoła,
Stawionego pomnikiem Papiestwa Kościoła!
Daliście z tego fryzu, z marmurów tej ściany
Gdzie miejsce swoje schyżma luterany
Męczennicę tę bożą i tę pańską świętą
Wyłączyć od narodów, jak ziemię wyklętą!
Wobec wieków, co wchodzić będą w te podziemie
Daliście ją zatracić, aż do jej imienia
I żaden głos protestu, choć jest was tak wiele
Nie padł z piersi kaptana i obywatela
Żaden jęk nie uleciał przed Boże ołtarze
Więc wy nie zmartwywstańcy, lecz chyba grabarze!
Tak, że wam daleką jest ta polska droga,
Tak wy ojczystego wyrzekli się proga
Tak wy nie pamiętni młodości swej hasła
Tak w was miłość do kraju do iskry wygasła
Żeście nie poszli prochem posypawszy głowy
Boso w szatach tułactwa, aż przed tron Piotrowy
Ując się z płaczem za matką skrzywdzoną,
Której pół i zagonów karmiło was łono.
A jeśli dla też waszych nie było posłuchu,
Takżeście już zbiednieli upadli na duchu,
Tak wam serca grobową porosły już pleśnią
Żeście nie wyszli z Rzymu z chorągwią i pieśnią
Od której w świecie całym zadrżały by echa
I starą Boga Rodzicę świętego Wojciecha
I krzyżem gdzie się krwawią Chrystusowe rany
Wy — Kościół wojujący i prześladowany!!
Bijcie dzwony! niech słyszą z Wilna i Grodna
Że Polska z wiarą swoją stać tutaj niegodna!
Że plac tu Moskwa wzięta, gdzie miejsce nam było
Że gwałtowniej i za większą tutaj siłą
Spychają nas w zmartych milczeniu i ciszę
Niż car, który się dotąd królem Polski pisał
Bijcie dzwony! Niech słyszy męczone podlasie
Że żaden pasterz trzody naszej już nie pasie
Że nad nami złamano tu już świecę czarną
Żeśmy padli srebrnikiem i owcą ofiarą,
Że my nie Kościół Rzymski i nie Apostolski

łamanie się z pod niego musi być jednocześnie wskazane za zerwanie więzów narodowych. Nie mogą się u nas powtarzać fakty — (a takie miały miejsce), że jeden z przedstawicieli polskich (obecnie grający wybitną rolę w szeregach „demokracji“ emigracyjnej) kupował w Warszawie, tylko u żydów — dla przeciwwagi bojkotowej — i uważano go za ekscentryka“.

Następnie najmniejsza praca — pogłębić swą świadomość narodową — wczuć się w naród. Nie poddawać się bezkrytycznie pięknym hasłom, nie pątrzyć czem jest ten czyn, lub hasło dyktowane, a przedewszystkiem jakie skutki może przynieść dla bytu i rozwoju narodowego. Gdybyśmy tego nie potrafili — byłibyśmy narodem skazanym na zagładę.

Zdzisław Zabłocki.

rowy z herbami wszystkich narodów chrześcijańskich oprócz herbu Polski, usuniętego na życzenie Papieża wskutek starań jednego z wrogich nam Postów przy Watykanie...

Że nas się tu zaparto, że tu niema Polski!
O czemu my Henryka nie mieli na tronie
Jak Anglia, co dziś świeci w tej ludów koronie!
Czemu my nie zdeptali papieskiej ustawy
Jak czynił żonobójca i kacerz ten krwawy,
Czemu my razem z Lutrem nie poszli przed wieki
W bramę Würcburgską, młot podawać i ćwieki,
Gdy tezy swe przybijał z Kościołem skłócony,
Oderwawszy od Rzymu wyznawców miliony
I bullę z nim papieską na stos rzucić w dymie
— Jak niemcy mielibyśmy dziś tutaj swe imię. —
Ale my zawsze stali po Kościele stronie
Żołnierz wiary w Jagiellonów chadzał nam koronie
My miecze dobywali, jak Piotr, ile razy
Malchus jaki pięść podnosił do Rzymu obraży!
My dali Kościołowi wyznawce i święte
Pieśni nasze — te skrzydła miały w niebowzięte
Wieszcie nasi trzymali górną harfę swoją
I szli w grób pełni wiary, że opoką stoją!
Chac naszych i pół naszych męka strzeże Boża...
My — jak Jan — chrzcili od morza do morza...
Kośćmi wygnańców znacząc dla kruków noclegi
My nieśli krzyż łaciński przez Sybiru śniegi —
Między Szamany szkaplerz nieśli i różaniec
Nas za wiarę pobitych pod niebo już szaniec.
Myśmy dali kapłanów, co jak w czasy owe
Prześladowań, Katakumb, czasy Neronowe
Cierpią każdi za włożony chrzest na głowę dziełek
Za hostji konającym podany opłatek.
A dziś — gdy się już wrota zamknęły błękitów
Za wieńcem palm męczenników — my mamy unitów.
Wzgardzeni i zaparci sierocy głos dajem
Za Rzymem tak tęsknimy, — jak za własnym krajem,
Rzym, z Rzymem... gdy przeleci przez potoku ściany
To jak gdybyś relikwiarz podniósł poświęcany...
Rzym to druga ojczyzna i lepsza, bo z ducha.
Dzwonią w Rzymie, to Polska na kolanach słuca.
Papież, Kościół Chrystusa i Tron Apostolski
To nasze sanctissimum, to prawie król Polski —
Poeta szable polskie oglądał w widzeniu
Jak mury pękające w Piotrowem sklepieniu

Nad białym starcem; gdy go wszyscy opuścili
 Same jedne trzymały na wielkiej sądu chwili!
 O powstań zniemożony ty duchu dziejowy
 Odwołaj odsiecz Wiednia i bój Częstochowy
 Odwołaj Bar i Chocim i prochy te stare
 Bohaterów rzuć na wiatr co legli za wiarę!
 Wiew wietrze! Ponieś wieści w ponurych taję noce,
 Że domu ojczystego co stań na opoce
 I był nam twierdzą ducha — już dzisiaj nie mamy
 Że nie piekła lecz Kremlu przemogły go bramy:
 Ośmioro błogosławieństw tak światu Rzym dzwoni
 Błogosławiony krwawej i orężnej dłoni,
 Która miecza uścisku nie zdejmuje z brusa,
 Bo jej dany na piersi będzie znak Chrystusa *)
 Błogosławieni kupcy dusz, co złoto liczą,
 Bo ci ziemię krwią świętych zlaną odziedziczą,
 Błogosławieni pyszni, potężni mocarze,
 Bo tym dane jest miejsce przed Boga ołtarze
 Błogosławieni wszyscy co podnieśli głowy
 Nad niżkość ubogiego i nad słabość wdowy
 Błogosławieni, którzy obalają krzyże,
 Którzy kapłanów pańskich trzymają w jasyrze.
 Błogosławieni wiary świętej krzywdziciele,
 Bo imiona ich będą w tym świecić Kościołe!
 A ty ludu co padasz skrawionem kolanem
 W gruzach świątyń zwalonych kozackim taranem,
 Co w piwnicznych podziemiach masz dziś swe kościoły
 A w stepach Orenburskich swoje Apostoły, —
 Ludu Unicki — co piersi pod bagnę Moskale
 Dajesz, gdy się po rzymsku modlić nie pozwala,
 Co w śmiertelnych momentach, wśród zgłiszczów swych dymu
 Pytasz, — a Krym? a Papież? Czy widzi nas z Rzymu?
 Ludu! co idziesz pędzisz, gdzie Urale, gdzie Wołga
 Za jeden rzymski pacierz — niech się już nie czołga
 Twa dusza u tych progów, to nie masz obrony
 Tu jesteś cudzy, obcy, tu jesteś wzgardzony!

Apeluj że odtąd do Chrystusa Pana
 Bo tylko z nieba męka twoja jest widziana...
 Bij jeszcze, bij godzino, aż dobiejesz czasu!
 Rośnijcie jeszcze drzewa krzyżowego lasu
 Cierp jeszcze Zbawicielu kupczących w świątyni
 Aż zorza twa zapłonie i dzień się uczyni
 Niech ręka pomazańca z żołdactwem kość miota
 Gdzie lud Twój ukrzyżowan, gdzie dziś Twa Golgota
 Niech kapłan z Heliodadem, co burzy ołtarze,
 Wiąże sojusz! Anioły niech wygnąć rozkaże
 Niech w pokorze przez ziemską potęgę i siłę
 Zaprze królestwo, które nie ze świata było.
 Niech stwierdzi jeszcze rozbiór cierpiących za wiarę
 Niech pisze na opoce: „Mane, Tekel, Fare!“
 Przyjdzie czas kiedy Chrystus zliczy swą owczarnię
 I Polskę udręczoną litośnie przygarnie
 Gdy z krzaku cierniowego, gdzie jęczy zraniona
 Dobry pasterz ją dźwignie na własne ramiona
 Przyjdzie czas, gdy skinieniem jutrzejszej swej dłoni
 Przed jastrzębiem pół naszych skowronka ochroni
 I na szalę co drży dziś — w błękity wzniesiona
 Pobitych i skrzywdzonych położy imiona,
 I ciszę ukojenie nad światem uczyni
 Lecz wtedy śladu z tej już nie będzie świątyni!
 Ojcowie Zmartwychwstańcy! Łez pełen i sromu
 Powraca z Rzymu pielgrzym do domu
 I nie będzie śmiać mówić, co wiedział z tej pychy
 Arcydział marmurowych, lecz sładzie sam cichy
 I ukrywszy twarz w dłonie, on będzie się modlił
 Iżby duch nie wyleciał, co tu się upodlił
 Iżby tu poniechany, przypomniął pacierze
 Iżby wróciwszy z Rzymu mógł znów: wierzę!
 On wstrząśnie szaty, Rzymskim przysypane pyłem,
 A pytać będą: Byłeś? — odpowie: nie byłem!
 Boby mu serce pękło od słów własnych brzmienia,
 Gdyby rzekł: Polska w Rzymie już niema istnienia!!

KALENDARZ

z dziejów studziesięcioletniej walki narodu Polskiego o niepodległość.

STYCZEŃ.

3. 1820. Zawiązanie w Wilnie Towarzystwa Promienistych.
6. 1862. Ksiądz Zygmunt Feliński, profesor akademii duchownej w Petersburgu, prekonizowany został arcybiskupem warszawskim. Wgnany następnie do Jarosławia, od 1883 roku zamieszkiwał w Galicji.
9. 1795. Król Stanisław Poniatowski, wywieziony z Warszawy do Grodna.
9. 1797. Poddisaną została w Medyolanie ugoda, na mocy której wolno było organizować polskie legjony w włoskim kraju. Twórcą i wodzem tych legjonów był Jan Henryk Dąbrowski (1755-1818).
10. 1849. Odbyło się pierwsze walne zgromadzenie Ligi polskiej w Kurniku w Ks. Poznańskim. Liga w przeciągu roku liczyła 15 tysięcy członków, 200 lig obwodowych w Poznańskim, a 50 w Prusach Zachodnich. Rząd pruski rozwiązał ją w 1850 r.
12. 1831. Rząd moskiewski zniósł Statut Litewski na Białej Rusi.
12. 1915. Umarł w Lozannie pułkownik Zygmunt Miłkowski, znakomity powieściopisarz.

*) Order Chrystusa udzielony Bismarkowi.

- 14—15. 1863. Pobór wojskowy w Warszawie, wywołujący powstanie.
16. 1831. Chłopicki złożył dyktaturę po raz drugi.
17. 1864. Rębajło pobił Suchonina pod Iżą.
17. 1874. Moskwa morduje Unitów w Drelowie. Od kul karabinowych padli: Semen Paluk, Teodor Bocian, Andrzej Charytoniuk, Jan Romaniuk i Paweł Kozak.
- 18—22. 1915. Bitwa pod Kirlibabą, głównym punktem opornym Rosjan, i wzięcie jej przez legionistów.
20. 1826. Zmarł w Warszawie Stanisław Staszic. Pochowany na Bielanych pod Warszawą.
21. 1871. W pobliżu Dijonu poległ generał Bosak (Józef Hauke) dowódca z 1863 r.
22. 1849. W bitwie pod Tarczał na Węgrzech Polacy przechylili zwycięstwo na stronę generała Klapki.
- 22—23. 1863. Wybuch powstania w Królestwie Polskim. Dekret uwłaszczający włościan.
24. 1793. Toruń zamknął swe bramy przed wojskiem pruskiem.
25. 1831. Sejm w Warszawie ogłosił detronizację Mikołaja.
26. 1863. Powstańcy wypędzili załogę moskiewską z Rawy.
26. 1876. Rzeź Unitów w Pratulinie, Zabito 14, ranniono kilkadziesiąt.
27. 1905. Strejk robotników w całym Królestwie Pol-

- skiem, przeszło pół miliona, na odezwę Centralnego Komitetu Polskiej Partii Socjalistycznej.
28. 1819. Zmarł w Warszawie Jan Kiliński.
28. 1831. Zawiązał się w Paryżu komitet francusko-polski pod prezydencją generała Laffayetta, celem niesienia pomocy Polsce przeciwko Moskwie.
28. 1872. Towarzystwo naukowe krakowskie przestoczone zostało na Akademię umiejętności.
29. 1831. Wybrany Rząd Narodowy z pięciu osób: ks. Adam Czartoryski, Wincenty Niemojowski, Teofil Morawski, Stanisław Barzykowski i Joachim Lelewel.
31. 1833. Kolumny Polskie udają się na wyprawę do Sabauoyi przeciw absolutnym rządóm.
31. 1892. I. Zjazd socjalistów polskich we Lwowie.

LUTY.

3. 1825. Aleksander I znosi jawność obrad sejmowych Królestwa Polskiego.
3. 1857. Umarł w Londynie jeden z głównych założycieli Towarzystwa Demokratycznego i jeden z pierwszych socjalistów Stanisław Worcell (1799-1857).
3. 1885. Wywieziony został z Wilna na wygnanie ks. Karol Hryniewiecki, biskup wileński. Uwolniony w r. 1889 z wygnania, zamieszkał w Galicji.
3. 1893. Zmarł we Florencji Teofil Lenartowicz.
5. 1863. Powstańcy pobili Maniukina pod Siemiatyczami, lecz nazajutrz sami ponieśli klęskę.
6. 1832. Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie przez Moskwę zniesione.
6. 1863. Bitwa pod Węgrowem. Klęska powstańców.
8. 1863. Moskwa zawarła konwencję z Prusami przeciwko Polakom.
12. 1798. Zmarł w Petersburgu Stanisław August Poniatowski.
12. 1746. Aresztowano w Poznaniu Ludwika Mierosławskiego, naczelnika organizacji powstańczej w zaborze pruskim.
14. 1864. Dowódzca Józef Jankowski powieszony przez Moskale w Warszawie.
15. 1831. Dwernicki pobija Moskale pod Stoczkiem.
16. 1880. Rozpoczął się w Krakowie dwumiesięczny proces Ludwika Waryńskiego i towarzyszy.
17. 1832. Morderstwo jeńców polskich w Fischau przez Prusaków.
17. 1865. Aleksander Waszkowski, ostatni naczelnik m. Warszawy, powieszony przez Moskwę.
18. 1846. Powstanie w Tarnowskim.
- 19—25. 1831. Bitwy pod Warszawą (Wawer, Grochów).
19. 1846. Rozpoczęła się rzeź galicyjska.
20. 1846. Wybuchło powstanie w Krakowie.
21. 1809. Podała się Saragossa w Hiszpanji. Wojsko polskie pod dowództwem Józefa Chłopickiego odznaczyło się wielką walecznością.
22. 1846. Rząd Polski w Krakowie ogłasza zniesienie poddaństwa i pańszczyzny; obiecuje parobkom uposażenie za urządzenie warsztatów narodowych.
23. 1863. Bitwa pod Małogószczą pod dowództwem Langiewicza.
23. 1915. Departament wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego (N. K. N.) przenosi się do Piotrkowa.
23. 1915. Haller-Hallenburg z legionistami wchodzi do Kołomyi.
24. 1859. Zmarł w Paryżu Zygmunt Krasiński (urodzony 1812 r.)

25. 1831. Stoczona została główna bitwa pod Grochowem.
25. 1836. Zawiązuje się w Paryżu Konfederacja Narodowa Polska.
25. 1864. Zwierzdowski powieszony przez Moskwę w Opatowie.
27. 1839. W Wilnie rozstrzelany przez najezdźców Szymon Konarski.
27. 1846. W czasie ruchu rewolucyjnego ginie jego przywódca Edward Dembowski.
27. 1861. Zabołocki strzela do bezbronnych ludu w Warszawie. Pada 5 ofiar: Karczewski, Rutkowski, Arcimowicz, Brendel i Adamkiewicz.
28. 1812. Zmarł Hugo Kollątaj (ur. 1750).

MARZEC.

2. 1861. Odbył się pogrzeb pięciu poległych 27 lutego w Warszawie.
- 3—10. 1915. Walki pozycyjne brygady Piłsudzkiego nad Nidą.
7. 1837. Okrutne egzekucje moskiewskie na Syberji. Ks. Jan Sierociński zabity kijami w Omsku.
8. 1798. Generał Kniaziewicz składa dyrektorjatowi w Paryżu zdobyte chorągwie neapolitańskie.
9. 1863. Zygmunt Padlewski odniósł zwycięstwo pod Myszyńcem.
10. 1863. Marjan Langiewicz ogłosił się dyktatorem.
12. 1894. Zmarł w Poznaniu August Cieszkowski (ur. 1814 r.)
16. 1846. W Warszawie rząd moskiewski powiesił patryjotów: Kociszewskiego i Żarskiego.
17. 1826. Zmarł w Wiedniu Józef Maksymiljan Ossoliński, założyciel biblioteki Ossolińskich we Lwowie.
17. 1832. Założonem zostało w Paryżu Towarzystwo demokratyczne polskie.
17. 1846. W Siedlcach powieszony przez najazd patryjota Pantaleon Potocki.
19. 1864. Powieszony przez Murawiewa w Wilnie Konstanty Kalinowski, apostoł idei ludowej.
19. 1887. Zmarł w Sz wajcarji Józef Ignacy Kraszewski (ur. w 1812 r.)
20. 1848. Lud Berliński uwalnia z więzienia patryjotów polskich i zmusza króla do oddania im czci.
20. 1863. Mielecki stoczył zwycięską bitwę pod Olszową.
20. 1905. Umarła Marja Wyslouchowa (z domu Boufałówna, ur. 1858 r. w Inflantach Polskich), krzewicielka świadomości wśród ludu.
23. 1794. Tadeusz Kościuszko przyjechał do Krakowa.
24. 1794. Przysięga Kościuszki na Rynku krakowskim.
24. 1863. Moskale rozstrzelali patryjotę Kłeta Korewę, dowódcę żmudzkiego, w Kownie.
24. 1863. Lelewel (Marcin Borelowski) stoczył zaciętą potyczkę pod Krasnobrodem.
26. 1799. Bitwa pod Legnago we Włoszech. Legioniści polscy odznaczyli się.
26. Wybuchło powstanie na Żmudzi, a następnie na całej Litwie.
27. 1818. Został otwarty w Warszawie pierwszy sejm Królestwa Kongresowego.
29. 1831. Emilia Platerówna ogłosiła powstanie w Dusiatkach (pow. jezioroski) na Litwie.
28. 1848. Na wezwanie Adama Mickiewicza zawiązuje się w Rzymie legion polski.
30. 1885. Zmarł we Francji Bohdan Zaleski (urodzony w roku 1802).
31. 1831. Generał Rybiński rozproszył Moskale pod Wawrem.

KWIECIEŃ.

1. 1831. Zwycięstwo pod Wielkim Dębem.
1. 1849. Generał Dembiński pod Hatvan w Węgrzech.
1. 1855. Zmarł w Paryżu Józef Zaliwski (ur. 1797).
2. 1817. Kościuszko testamentem w swej wsi Siechowicach uwolnił włościan.
3. 1849. Zmarł w Paryżu Juliusz Słowacki (urodzony 1809).
3. 1851. Urodził się Bolesław Czerwieński, autor „Czerwonego sztandaru”. Umarł 8 kwietnia 1888.
4. 1794. Bitwa pod Raclawicami.
4. 1831. Powstanie w Oszmianie.
5. 1799. Bitwa pod Magnano. W bitwie tej został śmiertelnie raniony generał Franciszek Rymkiewicz.
6. 1849. Mierosławski stacza bitwę pod Catanią (w Sycylii).
6. 1870. Ks. Stanisław Piotrowicz, dziekan wileński, spalił publicznie na ambonie rozporządzenie, zaprowadzające język rosyjski w kościele katolickim.
8. 1823. Uwłaszczenie włościan w Poznaniu.
8. 1861. Rzecz ludu warszawskiego. Zabitych liczone 200, rannych 400.
10. 1831. Generał Kaicki i pułkownik Michał Mycielski stoczyli pomyślną bitwę pod Domanicami.
10. Świetne zwycięstwo generała Prądzyńskiego pod Iganiami.
10. 1849. W bitwie pod Wacowem w Węgrzech dywizją Wysockiego zapewniła Węgom zwycięstwo.
11. 1818. Przywieziono zwłoki Kościuszki z Solury do Krakowa.
11. 1831. Moskale wyprawili rzeź w Oszmianie.
11. 1863. Ludwik Narbutt pobił Moskali w lesie Podubieckim na Litwie.
14. 1848. We Lwowie zawiązała się Rada Narodowa Centralna.
15. 1861. Zebrał się pierwszy sejm galicyjski we Lwowie.
16. 1794. Powstanie na Żmudzi.
17. 1794. Powstanie w Warszawie. Jan Kiliński.
17. 1863. Marcin Borelowski stoczył zwycięską bitwę koło Józefowa. Śmierć poety Mieczysława Romanowskiego.
17. 1863. Kononowicz pobił Moskali pod Grzybową Górą.
17. 1894. Moskwa aresztowała w Warszawie przeszło 2500 osób z powodu manifestacji w setną rocznicę powstania Kościuszkowskiego.
18. 1849. W bitwie pod Nagy Sarlo w Węgrzech odznaczyli się Polacy.
19. 1809. Bitwa pod Raszynem, w której poległ poeta Cyprian Godebski.
19. 1831. Dwernicki pod Boremlem zmusił Moskali do ucieczki.
22. 1863. Czachowski odniósł zwycięstwo pod Stefanowem.
22. 1863. Zygmunt Sierakowski pobił Moskali pod Ginetynem.
22. 1864. Bosak pobił Assiejewa pod Daniszowem.
23. 1794. Wybuchło powstanie w Wilnie pod dowództwem pułkownika Jakóba Jasińskiego.
25. 1838. Legjon polski prowadzony przez Mickiewicza przybył do Mediolanu.
25. 1848. Zniesienie poddaństwa i pańszczyzny w Galicji.
26. Generał austriacki Castiglione bombardował Kraków.

26. 1849. Józef Wysocki odniósł zwycięstwo pod Komornem w Węgrzech.
26. 1863. Powstańcy zabierają Moskalom broń pod Krasławiem w Inflantach.
26. 1865. Ks. Stanisław Brzoska, po rozpaczliwej obronie, został ujęty przez Moskali w Podlaskiem.
27. 1849. Legja polska uznana przez Rzeczpospolitą Rzymską.
28. 1863. Young de Blankenheim wyparł oddział wojska rosyjskiego do Poznańskiego.
29. 18 8. Bitwa pod Książem w Poznaniu.
29. 1863. Świetne zwycięstwo Edmunda Taczanowskiego pod Pyzdami.
30. 1848. Pod Miłostawiem Prusacy ustępują z pola bitwy. — Chłopi poznańscy zdobywają pruskie armaty.

MAJ.

1. 1832. Zniesiony przez najazd uniwersytet wileński.
1. 1863. W potyczce pod Brdowem zginął Young de Blankenheim.
1. 1863. Jeziorański pobił Moskali pod Kobylanką.
1. 1890. Pierwsze święto majowe proletariatu — we Lwowie i w Warszawie.
- 1—2. 1892. Wielki strejk robotników w Łodzi. Wojsko moskiewskie strzelało: 40 zabitych, mnóstwo rannych.
2. 1826. Zmarł w Warszawie Antoni Malczewski (urodzony 1793 r.).
2. 1848. Zwycięstwo Mierosławskiego pod Wrześnią.
- 2, 3, 4. 1863. Bitwa Birżańska, gdzie został ciężko raniony Sierakowski.
3. 1791. Uchwalenie Konstytucji.
3. 1798. Polskie Legjony, pod dowództwem Dąbrowskiego, weszły do Rzymu.
3. 1821. Zawiązało się w Warszawie tajne stowarzyszenie: Towarzystwo Narodowo-patriotyczne.
3. 1823. Rozpoczęły się prześladowania młodzieży szkolnej na Litwie.
3. 1891. Uchwalono w Krakowie założyć Towarzystwo Szkoły Ludowej.
5. 1863. Czachowski pobił Moskali pod Ostrowcem.
6. 1892. Moskwa morduje robotników polskich w Łodzi.
7. 1794. Dekret Kościuszki, wydany w obozie pod Połańcem, zniósł poddaństwo włościan.
8. 1863. Bitwa pod Ignacem.
9. 1842. Zmarł generał Kniaziewicz w Paryżu (urodzony 1762).
9. 1891. Zmarł w Krakowie ks. Adam Stanisław Krasieński, biskup wileński. Wywieziony w 1863 r. do Wiatki, przebył tam lat 20. Uwolniony w 1883 r., zamieszkał w Galicji.
10. 1863. Manifest Rządu Narodowego, uznający równoprawność polskiego, litewskiego i ruskiego narodu.
11. 1838. Zmarł na Litwie Jędrzej Śniadecki (urodzony 1768 roku).
12. 1834. Został wybrany w Bernie (w Szwajcarii) komitet Młodej Polski.
12. 1902. Pierwszy raz wybrano socjalistę (Ignacego Daszyńskiego) do rady miejskiej w Krakowie.
13. 1863. Zginął w bitwie z Moskalami pod Dubiczami Ludwik Narbut.
14. 1863. Słupski stacza zwycięską walkę pod Babakiem.
15. 1815. Król pruski ogłosił ustanowienie W. Księ-

stwa Poznańskiego z zapewnieniem swobód polskiej narodowości.

15. 1863. Generał Edmund Różycki stoczył bitwę pod Miropolem.
15. 1863. Został rozstrzelany w Płocu przez Moskali Zygmunt Podlewski.
16. 1863. Bolesław Świętorzecki stoczył pomyślną bitwę pod Marcinówką.
17. 1863. Traugutt zwycięsko pod Horkami.
18. 1809. Sokolnicki zmusił Austriaków do oddania Sandomierza.
18. 1815. Bitwa pod Konarami.
19. 1831. Sejm polski przyzwał posłów litewskich i ruskich do swego grona.
20. 1829. Spisek koronacyjny na życie cara Mikołaja I.
21. 1841. Zmarł w Paryżu Julian Niemcewicz (urodz. 1755 r.).
21. 1863. Zwycięska bitwa Albertusa (Mińskiego) w puszczy Łabonarskiej na Litwie.
22. 1863. Karol Frycze zginął w bitwie pod Osuchą.
22. 1863. Paweł Suzin pomyślnie ucierał się pod Balbierzyszkami.
23. 1865. Został powieszony w Sokołowie przez Moskwę ks. Stanisław Brzoska.
23. 1871. Jarosław Dąbrowski śmiertelnie raniony na barykadach w Paryżu.
23. 1893. Zmarł w Krakowie generał Edmund Różycki.
24. 1809. Wojska polskie zajęły Jarosław.
24. 1863. Suzin dzielnie walczył pod Kadyszkami.
25. 1863. Oksiński walczył zwycięsko pod Koniecpolem.
26. 1807. Gdańsk, obleżony przez francuskie i polskie wojsko, Prusacy opuszczają wskutek kapitulacji.
26. 1831. Bitwa pod Ostrołęką.
27. 1818. Zebrał się pierwszy sejm Królestwa Polskiego pod laską generała Wincentego Krasieńskiego.
27. 1863. Edmund Różycki odniósł zwycięstwo pod Salichą.
28. 1809. Generał Różniecki dotarł do Lwowa.
28. 1863. Wincenty Kozieł zginął w bitwie pod Władką.
29. 1861. Zmarł w Paryżu Joachim Lelewel (ur. 1786).

CZERWIEC.

1. 1831. Zawiązało się Towarzystwo polepszenia bytu włościan.
2. 1863. Książd Iszora rozstrzelany przez Murawiewa.
3. Uroczyste otwarcie Zjazdu Słowiańskiego w Pradze. Karol Libelt i Jędrzej Moraczewski mieli ważny wpływ przy pisaniu Manifestu.
3. 1863. Zwycięstwo pod Miłowidami.
3. 1915. Odebrano Przemyśl, który był owdadniony przez Rosjan.
4. 1817. Zatwierdzony Zakład Biblioteki Ossolińskich.
4. 1863. Moskale rozstrzelali Kononowicza w Warce.
4. 1872. Zmarł w Warszawie Stanisław Moniuszko (ur. 1820 r.).
4. 1890. Zmarł w Krakowie Oskar Kolberg (ur. 1814).
6. 1794. Bitwa pod Szczekocinami.
8. 1791. Bitwa pod Chelmem.
8. 1863. Walery Wróblewski pobił Moskali nad rzeczką Ściercieżem.
8. 1863. Leon Plater rozstrzelany przez najazd w Dynaburgu.
9. 1815. Uchwalono na Kongresie Wiedeńskim utworzyć Królestwo Polskie.

10. 1863. Druga bitwa pod Ignacem.
11. 1860. Pogrzeb Katarzyny Sowińskiej w Warszawie. Mąż jej zginął przy obronie Woli w 1831 r.
12. 1863. Moskwa powiesiła w Warszawie ks. Agrzyna Konarskiego i Henryka Abichta.
12. 1893. Pogrzeb Teofila Lenartowicza w Krakowie.
13. 1915. Zdumiewająca szarża rotmistrza Dunina-Wasowicza na potrójne okopy rosyjskie pod Rokitną w Besarabii. Wasowicz poległ.
14. 1807. Bitwa pod Eriedlandem. Polacy pod Dąbrowskim odznaczyli się męstwem.
15. 1863. Arcybiskup Feliński powołany do Petersburga, a stamtąd wywieziony do Jarosławia.
16. 1863. Wróblewski stoczył zwycięską bitwę pod Wielkim Węglem.
17. 1793. Zwołany sejm do Grodna.
17. 1863. Umarł w Wilnie na szubienicy Zygmunt Sierakowski.
17. 1915. Bitwa w Rarańczy, legioniści biorą 1050 Rosjan do niewoli.
18. 1792. Bitwa pod Zieleńcami.
18. 1864. W Kazaniu rozstrzelani przez Rząd carski: Hieronim Kieniewicz, Iwanicki, Stankiewicz i Mroczek.
20. 1815. Ogłoszonym zostało Królestwo Polskie.
21. 1849. Mierosławski stacza wielką bitwę pod Waghäusel w Badeńskim.
21. 1863. Zginął w bitwie pod Straciszkami Paweł Suzin.
22. 1863. Bolesław Dłuski pobił Moskali pod Popielanami.
22. 1915. Odebrano Lwów, który byli zajęli Rosjanie.
25. 1848. Zawiązana została w Berlinie „Liga Polska”.
26. Zmarł w Winnej Górze (Poznańskie) Jan Henryk Dąbrowski (ur. 1755 r.).
26. 1863. Paulin Bohdanowicz odniósł zwycięstwo pod Tryszkami.
18. 1812. Napoleon przybył do Wilna.
28. 1849. Bitwa Mierosławskiego pod Rasztadtem w Badeńskim.
28. 1862. W Modlinie przez rząd moskiewski rozstrzelani: Śliwicki, Arnhold, Rostkowski; zabity kijami Szczur.
30. 1868. Przestała istnieć Szkoła Główna w Warszawie z polskimi wykładami.

LIPIEC.

1. 1894. Pierwszy numer Robotnika, organu P. P. S., tajnie wydawanego przez dziesięć lat przeszło.
4. 1890. Uroczyste pochowanie zwłok Adama Mickiewicza na Wawelu.
6. 1809. Bitwa pod Wagram, gdzie Polacy się odznaczyli.
6. 1863. Zygmunt Chmieleński rozpedził oddział rosyjski, stojący w Janowie.
8. 1863. Jasiński pobił Moskali pod Zambrowem.
9. 1807. Pokój zawarty w Tylży, na mocy którego powstało Księstwo Warszawskie.
10. 1863. Zmarł z ran w Poznaniu Kazimierz Mielecki.
11. 1863. Świetna bitwa pod Słowatyczami.
15. 1794. Rozpoczęło się oblężenie Warszawy.
15. 1809. Wojsko polskie pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego weszło do Krakowa.
15. 1910. Uroczysty obchód w całej Galicji pięćsetnej rocznicy bitwy pod Grünwaldem.
16. 1794. Kościuszko przedarł się do oblężonej Warszawy.

16. 1800. Zawiązało się w Warszawie Towarzystwo przyjaciół nauk.
16. 1873. W Krakowie została założona Szkoła sztuk pięknych.
16. 1874. Zmarł pod Brukselą Wiktor Heltman (urodz. 1796 r.).
17. 1773. Sejm uchwalił założyć Komisję edukacyjną.
17. 1792. Bitwa pod Dubienką.
18. 1863. Zwycięska bitwa pod Janowem.
18. 1887. Zmarł Agaton Gillera (ur. 1883).
20. 1887. Pogrzeb Agatona Gillera w Stanisławowie.
22. 1887. Napoleon nadał konstytucję Księstwu Warszawskiemu.
26. 1854. Karol Brzostowski zapewnił testamentem włościanom urządzonej przez siebie fundację w Sztablinie.
- 25, 26 i 27. 1863. Callier pomiędzy Łęczycą i Łowiczem gromił Moskali.
26. 1855. Powstanie ludowe na Ukrainie przeciw rządowi carskiemu.
28. 1863. Bohdanowicz pobił Szuwałowa pod Wolnikami.
28. 1914. Wybuch wojny Austro-Węgier z Serbią, narzędziem intryg rosyjskich. Komisja skonfederowanych stronnictw niepodległościowych wzywa naród do czynu.
29. 1882. Zmarł w Brukseli Włodzimierz Wolski. Jego „Śpiewy powstańcze“ wyszły w Paryżu 1863 r.
30. 1915. Lublin zdobyty.
31. 1847. We Lwowie powieszono patryjoci demokracji: Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński na górze Wiśniowskiego we Lwowie.

SIERPIEŃ.

1. 1842. Zamknięta akademia medyczna w Wilnie.
2. 1897. Zgon Adama Asnyka.
2. 1914. Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji.
3. 1847. Świetna mowa Mierosławskiego przed trybunałem w Berlinie.
4. 1863. Kruk (Jan Hejdenrejh) pobił Moskali pod Chruśliną.
5. 1864. Powieszono przez Moskwę w Warszawie: Romuald Traugutt, Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Zuliński i Jan Jeziorański.
5. 1908. Zmarł Walery Wróblewski we Francji.
5. 1915. Moskale uciekają z Warszawy.
- 6—7. 1914. Józef Piłsudski, jako wódz wojska polskiego, wkroczył ze strzelcami do Królestwa Polskiego, rozpoczynając wojnę z Moskwą.
7. 1817. Przywrócony uniwersytet we Lwowie.
7. 1914. Strzelcy polscy zajmują Miechów.
8. 1863. Zwycięstwo Kruka pod Żyżnem.
8. 1914. Powstaje w Krakowie Komitet Obywatelski, mający na celu formowanie wojska polskiego.
12. 1914. Piłsudski zajął Kielce.
13. 1914. Potyczki pod Szydłowkiem; Bitwa pod Czarnową i stacją Kielce, pod dowództwem Kazimierza Sosnkowskiego.
14. 1824. Wyrok, skazujący filomatów i filaretów na wygnanie.
14. 1914. Obłudna odezwa wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, generalissimusa wojsk rosyjskich, do Polaków.
15. 1809. Wojska polskie objęły w posiadanie Kraków.
15. 1831. Lud burzy się w Warszawie i wiesza zdrajców.
16. 1908. Pogrzeb Walerego Wróblewskiego w Paryżu zamienia się w wielką manifestację.
16. 1914. Koło Polskie parlamentu wiedeńskiego, wspólnie z delegatami galicyjskich stowarzyszeń

17. 1812. Wojsko polskie przyczynia się do wzięcia Smoleńska.
18. 1861. Rzeź ludu wileńskiego.
22. 1848. Najazd przepędza w Warszawie czeladników krawieckich za propagandę patryjotyczną przez kije.
22. 1914. Strzelcy ponownie zajęli Kielce.
23. 1794. Ogłoszono powstanie w Wielkopolsce.
26. 1792. Zgromadzenie narodowe francuskie nadało prawa obywatelstwa Tadeuszowi Kościuszcze.
26. 1794. Prusacy przypuścili bezskutecznie pierwszy gwałtowny szturm do Warszawy.
26. 1862. W Warszawie powieszono Rydla i Rzońcę.
26. 1863. Taczanowski pobił Moskali pod Sendziejowcami.
27. 1863. Bohdanowicz pobił Szeremietiewa pod Szyrwuciami.
28. 1794. Prusacy przypuścili drugi szturm do Warszawy.
30. 1794. Wojsko polskie urządziło z oblężonej Warszawy wycieczkę.

WRZESIEŃ.

3. 1863. Marcin Borelowski odniósł zwycięstwo pod Panasówką.
3. 1914. Moskale zajęli Lwów, w którym pozostawali przez 10 mies.
- 5—6. 1794. Król pruski i Moskale odstępują od oblężenia Warszawy.
- 6 i 7. 1812. Krwawa bitwa pod Borodinem albo Możajskiem. Polacy odznaczyli się pod Poniatowskim.
6. 1831. Moskale rozpoczęli oblężenie Warszawy szturmem. Bohaterska śmierć Sowińskiego.
6. 1863. Zginął w bitwie pod Batorzem pułkownik Keleweł (Borelowski).
7. 1831. Bombardowanie Warszawy.
8. 1832. Prusy, Austria i Rosja zawarły w Münchengu radę ugodę przeciwko Polakom.
8. 1863. Konstancy wyjechał z Warszawy.
9. 1814. Sprowadzono do Warszawy zwłoki ks. Józefa Poniatowskiego.
15. 1791. Józef Wybicki, poseł miejski, ofiarował potrzebującej Ojczyźnie imieniem miast 12 armat i tyleż wozów wojennych.
15. 1862. Zmarł Syrokomla (Ludwik Kondratowicz) urodzony 1823 r.
- 16—17. 1914. Ułarczki pod Nowym Korczynem.
17. 1863. Zmarł w Dreźnie Józef Korzeniowski (ur. 1797 r.).
18. 1854. Zmarł w Anglii Karol Bogumił Stolzman, autor Partyzantki (urodz. 1793 r.).
- 18—23. 1914. Walki pod Nowym Korczynem pod dowództwem Piłsudskiego.
18. 1915. Rosjanie ustąpili z Wilna.
21. 1798. Zginął u bram Kairu Józef Sułkowski.
23. 1793. Na sejmie grodzieńskim tak zwana sesja „niema“.
24. 1831. Bitwa pod Pińczowem i Skalbmierzem.
26. 1845. Sejm stanowy we Lwowie uchwalił przedstawić cesarzowi potrzebę przyznania włościanom na własność gruntów posiadanych.
29. 1794. Prusacy pod Łabiszynem pobici przez Dąbrowskiego i Madalińskiego.
29. 1812. Józef Poniatowski stoczył pod Czerykowem zwycięską bitwę.
30. 1863. Aby przestraszyć lud Warszawy, najazd

moskiewski usiawił w mieście na 5 placach szubienice i powiesił pięć ofiar.

PAŹDZIERNIK.

1. 1794. Berek Josielowicz wydał odezwę do współwyznawców, skutkiem której utworzył się oddział żydowski w obronie Warszawy.
1. 1805. Tadeusz Czacki otworzył sławną szkołę w Krzemieńcu.
1. 1817. Powstał związek filomatyczny w Wilnie.
1. 1824. Odczytano na placu Krasieńskich carskie wyroki, skazujące Łukasieńskiego, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego.
1. 1857. Otwarta akademia medyko-chirurgiczna w Warszawie.
1. 1914. Wyjazd 2-go i 3-go pułku legionów z Krakowa na Węgry. Z niemi odjeżdża komendant legionów, generał Karol Trzaska-Durski.
2. 1794. Dąbrowski i Madaliński zaatakowali i wzięli Bydgoszcz.
6. 1914. Pierwsza bitwa legionistów w Węgrzech pod Kraarfalu.
7. 1893. „Dzień polski“ na wystawie powszechnej w Chicago. 50.000 obecnych Polaków.
7. 1914. Legioniści wyrzucają Rosjan z komitatu Marmarosz.
8. 1863. Z rozkazu Rządu Narodowego podpalono ratusz w Warszawie, w celu zniszczenia aktów, najazdowi potrzebnych.
8. 1863. Książd Maćkiewicz stoczył bitwę w Kajzerlingowskim lesie.
10. 1794. Bitwa pod Maciejowicami.
10. 1835. Zmarł w Dreźnie Kazimierz Brodziński (ur. 1791 r.).
10. 1861. Pogrzeb arcybiskupa Antoniego Fijałkowskiego.
10. 1861. Obchód rocznicy Unji Horodelskiej pod Horodłem.
12. 1815. Ogłoszona Rzeczpospolita Krakowska.
12. 1914. Bitwa pod Rafajłową.
14. 1809. Pokój w Wiedniu, na mocy którego do Księstwa Warszawskiego przyłączono Galicję Zachodnią.
14. 1844. W obecności senatorów Rzeczypospolitej Krakowskiej założono fundamenta pod dworzec nowobudującej się drogi Krakowsko-Górnośląskiej.
15. 1817. Zmarł w Solurze Tadeusz Kościuszko (ur. 1746 r.).
16. 1813. Bitwa pod Lipskiem. Poniatowski mianowany marszałkiem Francji.
16. 1820. Rozpoczęto sypanie kopca Kościuszki.
16. 1861. Ks. Biało-brzeski z powodu gwałtów moskiewskich kazał pozamykać kościoły w Warszawie.
17. 1849. Zmarł w Paryżu Fryderyk Chopin (urodz. 1809 r.).
17. 1863. Romuald Traugutt objął rządy.
18. 1813. Książę Józef Poniatowski utonął w Elstrze białej pod Lipskiem.
- 19—20. 1914. Bitwa pod Zieloną.
20. 1863. Wisłouch pobił Rosjan pod Żyżmorami.
20. 1863. Ks. Maćkiewicz stoczył bitwę pod Świętobrością.
20. 1863. Czachowski niedaleko od Osieka pobił Majora Czati.
21. 1784. Założono uniwersytet we Lwowie.
21. 1914. Legion przechodzi z Węgier na stronę galicyjską.

23. 1823. Z rozkazu Nowosilcowa uwięzieni Jan Mickiewicz, Czeczot i inni.
23. 1914. Pułk Pisudskiego bierze udział w walce pod Dęblinem.
23. 1914. Otwarcie polskiej Szkoły Podchorążych, zorganizowanej przez Naczelny Komitet Narodowy.
24. 1914. Bitwa pod Nadworną, Bitkowem i Pasieczną.
- 24—25. Bitwa pod Laskami.
26. 1865. Wywieziony z Warszawy do Astrachania ks. Paweł Rzewuski.
26. 1892. Zmarł w Krakowie ks. Paweł Rzewuski.
27. 1874. Zmarł w Krakowie Andrzej Zamojski (ur. 1800 r.).
29. 1914. Bitwa pod Mołotkowem, dowodził Zieliński.

LISTOPAD.

1. 1893. Zmarł w Krakowie Jan Matejko (urodz. 1838 r.).
3. 1848. Hammerstein zbombardował Lwów.
4. 1794. Rzeź pragi.
6. 1831. Przybywająca do Francji emigracja zawiązała Komitet Narodowy Polski tymczasowy pod prezydencją Bonawentury Niemojowskiego.
6. 1863. Czachowski zakończył życie w bitwie pod Wierzychowicami.
7. 1816. Ustawiony uniwersytet w Warszawie.
7. 1846. Zmarł w Poznaniu Karol Marcinkowski (ur. 1800 r.).
7. 1863. Rymaszewski pobił generała Baklanowa pod Wsią Żelazną.
7. 1899. Zmarł Antoni Mańkowski, jeden z pierwszych organizatorów socjalistycznych w Galicji.
8. 1866. Rozstrzelani w Irkucku: Gustaw Szaramowicz, Kotkowski, Celiński i Rajnert.
9. 1831. Zniesiony uniwersytet w Warszawie.
11. 1873. Ukonstytuowało się w Cieszynie Towarzystwo naukowej pomocy dla księstwa Cieszyńskiego.
13. 1806. Urodziła się Emilia Platerówna w Wilnie.
14. 1833. Zginął na szubienicy w Warszawie Artur Czarny Zawisza.
- 16—21. Bitwa pod Krzywopłotami.
17. 1794. Kościuszko odstawiony do Petersburga jako jeńiec.
21. 1830. Zmarł Jan Śniadecki na Litwie (urodz. 1756 r.).
21. 1892. Zjazd socjalistów polskich w Paryżu, na którym uchwalono połączyć wszystkie grupy w jedną Partję Polską Socjalistyczną (P. P. S.).
21. 1893. Morderstwa moskiewskie w Krożach na Żmudzi.
23. 1878. Zmarł generał Ludwik Mierosławski (ur. 1812 r.).
23. 1855. Komedja moskiewska sądu w Warszawie nad 29 socjalistami (Ludwik Waryński i towarzysze).
24. 1789. Deputaci miejscy, zebrani na ratuszu warszawskim, podpisali „Akt zjednoczenia miast“.
25. 1848. Uroczyste poświęcenie chorągwi legionu polskiego w Peszcie.
25. 1863. Bosak zdobył Opatów.
22. 1914. Bitwa pod Limanową.
- 27—29. 1812. Przeprowadzenie przez Berezynę. Odznaczył się Dąbrowski.
26. 1855. Zmarł w Konstancynopolu Adam Mickiewicz (ur. 1798.).
27. 1806. Francuzi przybyli do Warszawy.
28. 1907. Zgon Stanisława Wyspiańskiego.
29. 1830. Wybuchło powstanie w Warszawie.

29. 1860. Manifestacja w Warszawie z powodu rocznicy powstania.
30. 1808. Bitwa pod Somo-Sierra w Hiszpanii. Znakomity atak jazdy polskiej pod dowództwem Kozielskiego.
30. 1890. Zmarł w Lublinie ks. Piotr Ściegienny mając lat 90.

GRUDZIEŃ.

1. 1815. Zajacek Józef mianowany naczelnikiem Królestwa Polskiego.
1. 1830. Zawiązał się klub rewolucyjny pod prezydencją Lelewela.
2. 1797. Wyrok na ks. Ciecierskiego i innych spisowców litewskich.
2. 1872. Zmarł w Krakowie Wincenty Pol (ur. 1807).
4. 1836. Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.
5. 1848. Bem przybył jako gubernator do Siedmiogrodu, gdzie się wślawił czynami wojennymi.
6. 1830. Chłopi jako dyktator wydał odezwę.
8. 1831. Emigracja w Paryżu wybrała Komitet narodowy stały pod prezydencją Lelewela.
9. 1914. Pierwszy numer „Wiadomości Polskich”, organ Naczelnego Komitetu Narodowego.
10. 1850. Zmarł w Aleppo (w Syrii) generał Józef Bem (urodz. 1790 r.).
10. 1914. Januszajtis z oddziałem legionowym przechodzi z Rakamözö w Węgrzech przez Karpaty wśród śnieżnej górskiej zawiści, spędza trzy noce na szczytach gór i cały tydzień atakuje nieprzyjacielskie pozycje.
12. 1914. Bitwa pod Ökörmezö.
13. 1867. Zmarł w Amelies les Bains (we Francji) Aur Grottinger.
15. 1828. Piotr Wysocki utworzył Związek sprysiężonych.

15. 1893. Zmarł w Poznaniu Edmund Callier.
18. 1806. Napoleon przybył do Warszawy.
18. 1880. Zebrał się w Warszawie sejm.
19. 1796. Kościuszko w towarzystwie Niemcewicza opuścił Petersburg.
19. 1863. Zygmunt Chmieleński rozstrzelany w Radomiu.
20. 1835. Młoda Polska wybrała w Brukseli nowy Komitet stały.
20. 1835. Zmarł Maurycy Mochnacki w Auxerre, we Francji.
20. 1885. Okrutne wyroki moskiewskie na socjalistów polskich w Warszawie.
21. 1807. Dekret króla saskiego w sprawie zniesienia poddaństwa.
22. 1840. Pierwszy wykład Mickiewicza w paryskim Collège de France.
22. 1862. Moskale aresztowali członka komitetu centralnego, Bronisława Szwarcego i wywieźli na Sybir.
- 23—26. 1914. Bitwa na wzgórzach pod Łowczówkiem (dowodził Sosnkowski) i Lichwinem.
23. 1864. Wydano w Berlinie wyroki na zamieszanych w sprawie powstania polskiego.
24. 1798. Urodził się w Zaosiu na Litwie Adam Mickiewicz.
24. 1914. Druga bitwa pod Ökörmezö.
26. 1863. Powieszony w Kownie przez Moskwę ks. Mackiewicz.
28. 1880. Legja Kniaziewicza przyczyniła się wiele do zwycięstwa generała Moreau nad Austriakami pod Hohenlinden.
28. 1863. Paulin Bohdanowicz rozstrzelany w Szawłach.
29. 1809. Zmarł Stanisław Małachowski (ur. 1786 r.).

Koło Polek w Mińsku im. Ks. Józefa.

Z inicjatywy p. M. A. Nowakowskiego, założyciela 26 instytucji społecznych i kulturalno-oświatowych na obczyźnie, w dniu 24 września (7 października), na wzór istniejących Kół Polek w Szklowie im. R. Traugutta i w Kursku T. Kościuszki, otwarte zostało w Mińsku Koło Polek im. Ks. Józefa. Do Organizacyjnego Komitetu wybrano p. p. Z. Sangowiczową — prezeską, J. Kononowiczównę — wiceprezeską, J. Lewińską — sekretarką, C. Janukanisównę i Cz. Dmowską członkiniami Komitetu.

Pierwsze posiedzenie Komitetu odbyło się w poniedziałek. Przyjęto statut redakcji inicjatora i założycielkom Komitet wydał upoważnienia do zbierania dalszych zapisów.

Do środy zebrano przeszło 90 zapisów, taką informację otrzymaliśmy od energicznych, sympatycznych i miłych Polek, które w swych sercach mają prawdziwą miłość Ojczyzny.

Statut przewiduje szeroki zakres działalności.

Najważniejszym celem Koła jest pomoc w formowaniu Armji Polskiej i walka o prawdziwą wolność, niepodległość i zjednoczenie Polski z dostępem do morza, chociażby za cenę krwi i życia; pomoc materialna żołnierzom Polskich Korpusów; pomoc w zakładaniu bibliotek-czytelni pułkowych i kompanijnych; urządzenie wykładów na kursach dla analfabetów-żołnierzy; zaopatrywanie w książki do nabożeństwa, wedaliki, różańce i szkaplerze; zaofiarowywanie podarunków z bielizny i t. p., macierzyńska opieka

i pośrednictwo w pracy urlopowanym; zakładanie schronisk dla chorych i inwalidów; opieka nad sierotami i wdowami po poległych za wolność Ojczyzny; uświadamianie żołnierzy polaków z pułków rosyjskich o znaczeniu formacji polskich sił zbrojnych do walki z Krzyżakami. Koło będzie otwierało oddziały w Mińszczyźnie, urządzało wykłady o ratownictwie, odczyty, pogadanki, koncerty, przedstawienia, kiermasze itp. Współdziałało w zakładaniu zreszeń skautów i „Sokoła” Po wsiach i miastach w Mińszczyźnie.

Trudno wyszczególnić całego zakresu działalności. Według statutu tygodnik „Wiadomości Wojskowe”, będzie uważany przez Koło Polek również za ich organ oficjalny, co uważamy za bardzo pożyteczne dla sprawy pomocy formującej się Armji Polskiej.

Wierzmy, że Koło Polek w Mińsku będzie liczne i ożywione taką intensywną i twórczą, a pełną owocową pracą, jak Koło Kościuszki w Kursku.

Polkom-patrjotkom, Redakcja „Odrodzenia” składa gorące i serdeczne życzenia: „Szczęść Boże”.

Z Koła Polek im. Ks. Józefa w Mińsku Lit.

Dnia 8 października w lokalu Redakcji „Wiadomości Wojskowych” przy ul. Preobrażeńkiej 30 odbyło się I Walne Zebranie członkiń Koła Polek im. Ks. Józefa Poniatowskiego. Posiedzenie zagał organizator „Koła”, ochotnik Polskiej, Inżynierskiej kom.

M. A. Nowakowski. Do prezydium zebrania powołano dr. Hubicką-Paciorkowską na przewodniczącą oraz pp. Sangowiczową, Lewińską i Bagińską na sekretarki; po odczytaniu przez prezeskę Komitetu organizacyjnego „Koła Polek”, p. Sangowiczową sprawozdania z działalności Komitetu postanowiono przez aklamację wyrazić serdeczną podziękę wszystkim członkom Komitetu organizacyjnego za ich pracę nad stworzeniem nowej placówki polskiej zaś głównemu organizatorowi „Koła” p. Nowakowskiemu nadać tytuł członka honorowego. Następnie przystąpiono do obrad nad statutem, opracowanym przez p. Nowakowskiego. Statut ten określa szerokie pole dla działalności kobiet polskich stawiając przed nimi jako cel współdziałania z tworzeniem armji polskiej dla zdobycia wolnej i Zjednoczonej Ojczyzny. Okazywanie wszelkimi środkami pomocy żołnierzom formacji wojskowych polskich oraz szerzenie wśród żołnierzy polaków w wojskach rosyjskich idei walki za Ojczyznę we własnych, polskich szeregach i zalecanie im do wstępowania do nich.

Szczególny nacisk kładzie Statut „Koła Polek” na pracę kulturalno-oświatową wśród żołnierzy polskich przez zakładanie dla nich bibliotek, czytelni, otwieranie kursów dla analfabetów, wygłaszanie odczytów, pogadank, urządzaniu dla nich koncertów i przedstawień amatorskich, kinematografów i t. p. prócz tego statut przewiduje otwieranie schronisk, gospód i klubów żołnierskich oraz ochron, schronisk,

i szkół dla sierot po poległych za wolność Ojczyzny żołnierzach polskich, a także dostarczaniu żołnierzom z formacji polskich bielizny, odzieży i współdziałaniu w okazywaniu im pomocy sanitarnej.

Członkini „Koła” są związane regulaminem, nakazującym punktualność i karność w wywiązywaniu się z przyjętych zobowiązań. Odznaką członkiń koła jest Orzeł biały z tarczą opatrzoną literami K. P. Organem „Koła” są „Wiadomości wojskowe”.

Po przyjęciu statutu i regulaminu przyjęto wnioskiem o ścisłym współdziałaniu w pracy z Towarzystwem Przyjaciół żołnierzy Polskich oraz ze wszystkimi stowarzyszeniami mającymi cele podobne do tych, które przewiduje Statut „Koła Polek” (Zw. wojskowych polaków, sokoli, skauci i t. p. Następnie przystąpiono do wyborów do Zarządu i do komisji rewizyjnej.

Do Zarządu powołano następujące panie:

- 1) dr. H. Hubicką-Paciorkowską — na prezeskę,
- 2) redakt. Marię Bagińską,
- 3) d-wą K. Łubieńską (na wiceprezeski),
- 4) Jadwigę Lewińską na sekretarkę,
- 5) Frankowską na zastępc. sekretarki,
- 6) Strzelecką na bibliotekarkę,
- 7) Kędziarską, zastępcz. bibliotekarki,
- 8) Z. Sangowiczową na skarbniczkę,
- 9) Popową na zastępcz. skarbniczki.

Do komisji rewizyjnej powołano panie: J. Kononowiczównę, Dracównę, Dmowską.

Po zamknięciu obrad odśpiewano „Rotę” Konopnickiej. Koło liczy do 500 członkiń.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— Janinie H. Dziękujemy za szczere chęci, jednak wiersz Jej nie nadaje się do druku.

Wielką miłość Polski można wykazać przez nauczanie chociażby analfabetów.

— Miecz. Wanowiczowi. Wiersze z cyklu: „Gońce” i „Tym-których wiele” nie mogą być umieszczone. Radzimy więcej czytać i studjować poematy wieszczów.

— Jarosławowi Iwaszkiewiczowi. „Wiersze: Jour fixe” i „Powroźnik” jako nieudolne spoczęły w koszu, Panu zaś radzimy zaniechać „kręcenia czarnych powozów” wygładania „przejeżdżających ulicą powozów” a wziąć się za książki i czytać, czytać jaknajwięcej.

— Walentemu Ludolubowi. Wiersz „Pożegnanie Pospolitaka” poświęcony jenerałowi M. Bagińskiemu, jest napisany niżej wszelkiej krytyki.

Najpierw zegna się Ojczyznę, potem matkę, ojca, lubą, a nie w pierw młyny... stawy zamulone i etc.

Dlaczego Sz. Pan nie nadesłał nam zastrzeżenia prawa przedruku. Chcieliśmy tłumaczyć na języki obce, lecz niemając upoważnienia, zmuszeni byliśmy wrzucić do bezdenne go kosza.

W Wilję pączków nikt nie jada!...

Stawy należało oczyścić, pogłębić. Czy można nazwać szczęśliwcami, starców i kalek?

Raki i kielbie z zamulonej rzeczki w Grodzisku są z wilczym apetytem teraz zjadane przez łotrow — Krzyżaków. O, tych to szkoda!...

Prosimy więcej czytać i złożyć piastowane mandaty nadane przez analfabetów...

Dyrektorowi B. Z. dr. filozofji.

Artykuł „Wieszczowie dawnej i nowej Polski” zbyt przepojony czosnkiem i cebulą... spoczął na dnie kosza. Wieszczem nowej Polski musi być i będzie chrześcijański rycerz, a nie w chałacie, meloniku i z „trójkątem” — z Nalewek lub „Dziki Gaz”...

dr. C. Waclawowi.

Nowelki i wiersze wydamy w broszurce.

Serdecznie dziękujemy za ofiarę.

F. Wiel. Brak talentu, szczere chęci nie wystarczają... Radzimy pracować bez wytchnienia i dużo czytać.

OGŁOSZENIA WYGNAŃCÓW-TUŁACZY.

Uprzejmie prosimy Komitety pomocy ofiarom wojny i prasę za granicą i w kraju o łaskawe przedrukowanie ogłoszeń wygnańców-tułaczy.

Komitet Redakcyjny.

Stanisław Gogolewski powiadamia żonę Natalję zamieszkałą w Piotrkowie-Trybunalskim, Rokszycka 36, iż jest zdrów pracuje w Mohylewskiej Izbie Skarbowej. Prosi o wiadomość przez Komitet Sienkiewicza.

Władysław i Stefan Starniewscy, zawiadamiają rodzinę zamieszkałą w Wieleniu, iż są zdrowi, pełnią obowiązki w Mohylewskiej Izbie Skarbowej. Proszą o wiadomość przez Komitet Sienkiewicza.

Bolesław i Tadeusz Gruszczyńscy zawiadamiają Ojca w Kamińsku, gub. Piotrkowska, siostrę Wandę Warchołą w Będzinie, inżyniera Wacława Gruszczyńskiego, Warszawa, Hortensja 3, inżyniera Kazimierza Ołdakowskiego,

Warszawa, fabryka Rudzkiego są zdrowi, mieszkają w Mohylewie. Ojcu pieniądze wysłane.

Jan Wysocki powiadamia Piotra Wierzejskiego w Zbuczynie ziemi Siedleckiej, poczta Siedlece i pana Karola Zalewskiego, aptekarza, iż jest zdrowy i pełni swe obowiązki na dawnym stanowisku. Uprasza o łaskawe powiadomienie rodziców, zamieszkałych w Zbuczynie i prosi o wiadomość za pośrednictwem Komitetu Sienkiewicza. Mieszkam w Mohylewie gubernialnym Dnieprowski prospekt 87. Proszę powiadomić Marję Okniską, iż mąż jej żyje, jest zdrowy i przesyła listy nie mając odpowiedzi. — Oprócz tego powiadomić Bolesława Filipczuka ze Skrzeczka, że syn Wojciech żyje i mieszka z Wysockim.

Adolf Gąsoki, aptekarz z Płocka zawiadamia rodzinę, że mieszka w Kurku. Prosi rodziców żony o wiadomości o siostrze i szwagracz.

Maksymilianstwo Herbostowie zawiadamiają Czesławów Elserbergów, zamieszkałych w Warszawie, Leszno 4, iż są zdrowi i dobrze się powodzi. Proszą zawiadomić rodzinę ich i odwrotną wiadomość za pośrednictwem Komitetu Sienkiewicza, Mohylew, Dnieprowska 76.

Piotr Ługowski zawiadamia rodzinę w Warszawie i Siedleckiem, iż jest zdrowy, prosi o wiadomość za pośrednictwem Komitetu Sienkiewicza pod adresem: Stawka Sztab Zwierzchniego Wodza Zarząd komunikacji Wydział Techniczny. Ferdynand żyje.

Wojtkiewiczowa Jadwiga prosi księgarnię Makowskiego w Wilnie powiadomić ks. Aborowicza, Sielanków Borowskiego, że ma w Mohylewie posiadłość, powodzi się dobrze, dzieci w gimnazjum, wszyscy zdrowi. Polciadzdziami w Kałudze — zdrowi. Olszewscy tutaj zdrowi. Czekam wiadomości za pośrednictwem Komitetu Henryka Sienkiewicza.

Helena Gadomska zawiadamia rodziców w Siedlcach ul. Nadkolejowa, że jest zdrowa. Prosi o odpowiedź za pośrednictwem Komitetu Sienkiewicza pod adresem: Mohylew C. K. O. Zarząd.

Janina i Jan Karpińscy z dziećmi Stefanem i Jadwigą powiadamiają rodzinę: Marję, Szczepana, Józefa, Helenę i Władysława Karpińskich, zamieszkałych w Warszawie, Twarda 48 i Kacpra, Anielę, Stanisława i Jadwigę Lupów, — Siłska 54, rodzinę Wolskich — Tarczyńska 11, iż są zdrowi. Są z nami Wanda i Krzesna Konstancja. Byli u nas Józef Kasecki, Leon Karpiński i Stanisław Cwiek. Prosimy o wiadomość za pośrednictwem Komitetu Sienkiewicza pod adresem miasto Sławiansk ul. Gogola 54, gub. Charkowskiej.

Ferdynand Szulc zawiadamia rodziców (Karola Szulca w Kaliskiej gub. w Zduńskiej Woli, ul. Szadkowska), iż jest zdrowy, skończył gimnazjum, myśli wstąpić do Uniwersytetu. Prosi o odpowiedź za pośrednictwem Komitetu Sienkiewicza pod adresem: Mohylew gub. Sadowski zaułek Fibich.

Władysław Ostaszewski powiadamia żonę Anielę z dziećmi, zamieszkałą w Piotrkowie Trybunalskim, Bykowska 83, dom Felkera, iż jest zdrowy, pełni służbę u Zygmunta. Prosi o wiadomość za pośrednictwem Komitetu Sienkiewicza, pod adresem: Mohylew gub., Dnieprowska Nr. 128, i czy otrzymane pieniądze, list od Kazimierza Popiela i pieniądze od Karasiów w Warszawie i Stanisława Pruszkowskiego.

Kazimierz Obuchowicz zawiadamia rodziców w Grodnie, że skończył

gimnazjum w Mohylewie i jest w szkole chorążych i prosi o wiadomość pod adresem Adama Ejsmonta za pośrednictwem Komitetu Sienkiewicza.

Aleksander Góra powiadamia żonę Helenę i brata Wacława i matkę, zamieszkałych w Warszawie, Podwal 11, szwagra Maksymiljana Tarnasa, Chłodna 26, że żyje i jest zdrowy, (211 Nikolski pułk w pułkowej orkiestrze).

Ksiądz Bronisław Tańdziewicz, wikariusz w Krasławiu, (student akademii) witebskiej gub. uprzejmie prosi księdza A. Siwickiego, proboszcza w Sejnach o łaskawe powiadomienie rodziców w Łódzkiej (w Suwalszczyźnie) że jest zdrowy i prosi o wiadomość za pośrednictwem Komitetu Sienkiewicza.

Prymicja była w Mohylewie, gdzie dłuższy czas był prefektem ochron C. K. O. i pełniącym obowiązki wikaryusza.

Nowowysięcony ks. Andrzej Gawędzki, student Akademii z m. Sejn, ziemi Suwalskiej, zawiadamia swego stryja Antoniego, oraz brata Marjana Gawędzkich, (Częstochowa Aleja II 26, Apteka A. Gawędzkiego), że z matką i Zahorskimi przebywa w Mohylewie gubernialnym. Seminarjum ukończyłem w Petrogradzie. Obecnie jestem czasowym kapłanem ochron C. K. O. w Mohylewie. W jesieni zaś wyjeżdżam na studia dalsze do Akademii Petrogradzkiej. Mama pracuje w Księgarni Polskiej, (Mohylew gub. Duża Sadowa 22). Marja Zahorska przy C. K. O. Wiktor w II-iej klasie w tutejszym gimnazjum. Wszyscy jesteśmy zdrowi. Prosimy bardzo o odpowiedź za pośrednictwem Komitetu Sienkiewicza w Vevey — czy wszyscy żyją i czy są zdrowi? 2 lata już nie mamy od Was żadnych wiadomości.

Jadwiga Butkiewiczówna zawiadamia matkę i brata zamieszkałych w Wilnie, Aleksandrowski zaułek 25, m. 1, że jest zdrowa i mieszka w Mohylewie, ma posiadłość w ochronie i prosi o wiadomość za pośrednictwem Komitetu Sienkiewicza.

Stanisław Sałęga powiadamia rodziców, wieś Niemece, kopalnia, Kazimierza Będzińskiego, powiatu ziemi Piotrkowskiej, iż jest zdrowy, mieszka w Mohylewie, prosi o wiadomość za pośrednictwem Komitetu Sienkiewicza. Brat Jan służy i jest zdrowy.

Dawid Markus z Tarnopola, ulica Tarnowskiego Nr. 3, prosi p. Schröffel Wiedeń II, Wolfgang, Schmiedgasse 24, donieść mu o losie synowej Adeli, wnuczki p. Niewosowej, gdzie są synowie Jakob i Leon. Ktokolwiek wiedziałby o losie syna Leona Jarczywca, byłego geometry w Krośnie, szeregowca 55 pułku piechoty III batalionu, 11 kompanji, raczy donieść stroskanym rodzicom pod powyższym adresem.

Cecylja Pawlikowska, nauczycielka szkoły C. K. O. w Szkłowie (Mohylewszczyzna) zawiadamia Marjana Jurakowskiego i znajomych w Częstochowie, oraz panią Apeltową, że jest zdrowa i tęskni bardzo niemając wieści o Edmundzie. Rodzice w Czernihowie.

Stefan Kiedrzyński, zamieszkały w Mohylewie gub. Dnieprowski prospekt 69, zawiadamia rodzinę w Warszawie, Marszałkowska 68, że jest zdrowy i prosi o wiadomość za pośrednictwem Kurjera Warszawskiego do redakcji Dziennika Polskiego w Piotrogradzie.

Marjan Antoni Nowakowski, zawiadamia Józefę Nowakowską w Warszawie, Łazienkowska 20, Przesławskich,

Szopinski, Juljana Adolfa Święciekiego, Zarząd tow. abstynentów „Przyszłość“, Goetza Karola, redakcje w Warszawie, abstynentów w Częstochowie; Zofję i Józefę Przyborowskie, Marję, Juljusza i Wacławę Nowakowskich, ks. kanonika M. Fulmana, dr. St. Nowaka, Henryka Markusfelda, Henryka Friede w Częstochowie i wszystkich znajomych i przyjaciół w kraju, we Lwowie, Krakowie i Poznaniu, że jest zdrowy, pełni służbę w Zarządzie Komunikacji w Mohylewie gubernialnym przy Sztabie Zwierzchniego Wodza i wkrótce ma zamiar wstąpić do Dywizji Polskiej, prosi o wiadomości przez Henrykową Sienkiewiczową w Vevey i „Dziennik Kijowski“.

Władysław Waszkiewicz zawiadamia rodziców, Wilno, Wojskowo-Szpitalna 19, iż jest zdrowy, otrzymał maturę w Mohylewie i ze Stasiem po skończeniu szkoły chorążych, jesteśmy oficerami. Ożeniłem się z p. Oleńką Wyszomirską. Ślub odbył się w czerwcu 1917 roku.

Juljanowstwo Borowiecy, Moskwa, Duża Presnia 32, zawiadamiają, w listopadzie 1916, Jana Szansera, Kielce, plac Maryjski, dom Lisiewicza: wszyscyśmy zdrowi, prosimy o wiadomości gazetami, lub Komitetem w Sztokholmie, przez który otrzymaliśmy wiadomość od Hochbaumów. Czy potrzebujecie pieniędzy? Pozdrawiamy krewnych, znajomych.

Leonowstwo Nakielscy, Moskwa, Gruzini, Kammerkollezski Wał 3, w listopadzie 1916 zawiadamiają rodzinę w Królestwie Polskiem: Ojca Franciszka Wieczorkowskiego i Słabińskich w Miechowie, Soleckich — Silnicze, Helenę Drozdowiczową — Noworadomsku, Eugeniuszowstwo Bednarskich w Brzesku-Nowem; Wszyscyśmy zdrowi, jestem na posiadzie, odszukaliśmy rodzinę znajomych. Fladziński służył jak dawniej, zdrowy, tęskni, przychodzi do nas często, czerwcowy list Stasi otrzymał. Jej pieniądze wnoszą do kasy. Józio w Piotrogradzie, zdrowy z żoną i synkiem. Mania koresponduje z nami, zdrowa. Jesteśmy niespokojni o zdrowie ojca. Gienio, stacja Mołodeczno, zawiadamia ojca Piotra Nakielskiego, nauczyciela w Miłociach, ziemi Miechowskiej, że zdrowy. Pyta o zdrowie rodziny. Był u nas miesiąc na urlopie. Czekamy spiesznej wiadomości przez gazety. Znajomych upraszamy zawiadomić naszą rodzinę.

Marjan Mroczkiewicz, Moskwa, Duży Gniezdnikowski zaułek 7, zawiadamia, w listopadzie 1916, żonę Janinę w Pińczowie (Królestwo Polskie): Władziowie w Tule, Stachowie w Ostrogu. Wszyscyśmy zdrowi. Napisz matce. Depeszę otrzymałem, ogłoszenie twoje czytałem. Ucieszyłem się bardzo. Wysłałem kilkanaście listów. Ogłosiłem w gazetach. Jaśku najdroższa! Myśli moje ciągle przy Tobie, żyję Tobą. Tęsknię niewypowiedzianie, Pozdrowienia rodzinie, znajomym.

Franek z Puszczy zawiadamia rodziców Jana i Ludwikę Wojtowiczów, zamieszkałych w osadzie Latowicze, powiatu Mińsko-Mazowieckiego i państwa Radłowskich z Pustelnika lub osady Stanisławów tegoż powiatu, że jest zdrowy i nadal służy tam, dokąd wyjechał. Zapytuje tą samą drogą, jak zdrowie wszystkich, siostra Bole. Czy panny Eugenia, Ewelina i Stefuchna chodzą do szkoły? O mnie proszę się zupełnie nie troszczyć.

Leokadja Łuniewska z Ostrołęki zawiadamia dr. Kolasinińskiego, Wielo-

pole-Skrzyńskie, Galicja i p. Anną Sotkiewicz w Klwatce pod Radomiem, że z p. Metą Bońkowską mieszka w Orle, Karaczewska 19. Teodor i Staś w poprzednich warunkach, wszyscy zdrowi.

Marjan Molikowski z Tarnopola, donosi rodzinie i znajomym, że znajduje się jako jeńiec wojenny w Rosji w Charkowie. Jest zdrowy i prosi o wiadomości przez „Dziennik Kijowski“.

Józefa Żółkowska — Rubieżno, Charkowskiej gub., Wołczańskiego powiatu, uprasza czytelników w Warszawie o zawiadomienie jej ojca Antoniego Żółkowskiego, Ceglana Nr. 1, m. 18, że jest zdrowa, ma posiadłość, niepokoi się o rodzinę. Na liczne listy nie otrzymała odpowiedzi, prosi o wiadomości za pośrednictwem „Gazety Polskiej“ w Moskwie.

Antoni Kierwinski zawiadamia matkę Michalinę, Warszawa, Nowogrodzka 41, że jest zdrowy, pracuje: kopalnia Gołubówka, Jekaterynosławskiej gub., stacja Gołubówka. Jest tutaj najbliższa rodzina. Na posiadach zdrowi. Jak zdrowie Mateczki, Olesi, dzieci, ciotki. Od Leonów nie mam wiadomości. Otrzymałem jeden list przez Szwajcarję.

Ochorowicz Władysław, Ochorowicz Zygmunta z żoną i synem Jurkiem, uczniem klasy wstępnej Szkoły Polskiej; z Ochorowiczów Janina Hubowa z mężem, synem Marjanem i córką Ireną proszą matkę Natalję Ochobowiczową i brata Kazimierza w Towarzystwie Sosnowickim, także brata Wacława w Warszawie — Złota 29, o wiadomości: czy są zdrowi i mają pieniądze? Jesteśmy zdrowi. Annę Hube — Warszawa, Elektoralna 47. Prosimy o wiadomości o sobie, Małgosi, Karolu, Jasiu i rodzinie Ochobowiczów.

Na listy wysłane żadnej nie mieliśmy odpowiedzi. Umieramy z niepokojem. Adres: Zygmunta Ochobowicz, Moskwa, Sretienka № 21, m. 17.

Meta Bońkowska prosi pp. Tyszków w Warszawie, Wilcza 45, oraz pp. Grabowskich, Krakowskie-Przedmieście 97 i pozostałych znajomych o zawiadomienie rodziców (majątek Grabowskich, poczta Stawiski, ziemia Łomżyńska), że jest zdrowa i wraz z p. Łuniewską mieszka w Orle, Karaczewska 19, gdzie pracuje jako nauczycielka w szkole. Benia z mężem i córką mieszka w Szuszy. Dobrze im się powodzi. Stach służy w ułanach. Zosia Tyszkówna w Charkowie. Proszę o doniesienie za pośrednictwem ogłoszeń w piśmie o zdrowiu i miejscu pobytu rodziców. Na listy nie odbieram wiadomości.

Piotrowski Zygmunta (Łoknia stacja kolejki Windawskiej, gub. Pskowska), zawiadamia żonę Lucję, teścia Emila Baluszka w administracji dóbr Milanów, ziemi Łukowskiej, oraz braci i ojca Piotrowskich w majątku Jartypory,

powiatu Węgrowskiego w Siedleckiem, że jest zdrowy, pracuje na dawnej posiadłości. Na wysłane stale listy nie miałem żadnej odpowiedzi, niepokoję się bardzo o Was, wyczekuję wieści. Przesyłam pozdrowienia od siebie, Wilka z armji czynnej, Włodka i Janka z Tomska, Stef i Jady z Kijowa, Stryjostwa z Taganrogu.

Henryk i Marja Bieleccy z Warszawy z dziećmi i teściem mieszkają w Kijowie, ul. Tatarska 19. Wyczałkowscy w Borysowie. Prosimy siostry Julję Jakubowską, Wandę Majewską, Walentynę Garniz i Bronisławę Mosszczyńską o wiadomości o sobie i rodzinie. Wacław i Franciszek Mosszczyńscy są zdrowi. Co słyhać w Zielonce i na Miódowej.

Anielę Gerszow (Warszawa, Szpitalna 10, administracja).

Kozankiewicz Janina zawiadamia męża, że fotografję Ludusia wysłała w maju, jeżeli otrzymałeś, przysył lepszą. Czy niemasz obecnie kłopotu?

Witold Niedzwiecki zawiadamia rodziców w Radomiu — Szeroka № 15, siostrę w Warszawie — Piękna 62 i rodziców żony Wodzinski, gub. Warszawska przez Osiecinę w Woli Skarbowej, że oboje zdrowi i są razem, proszą o wiadomości do Serdobska.

Józef Karasiewicz, budowniczy, naczelnik uczątku drogi Nadwiślańskiej, odnogi Sandomierskiej, obecnie na drodze Mikołajewskiej, stacja Ostaszów; rodzina zamieszkuje w Kałudze ulica Moskiewska Nr. 2 Zygmunta na kursach w Petrogradzie.

Stanisława Radzikowska z matką i Zosią są zdrowe; proszą znajomych z Warszawy i Radomia o wiadomości. Co porabia Jadwiga Grzybowska, czy nie potrzebuje pieniędzy. Tadeusz Grzybowski umarł w styczniu 1916 r. w Moskwie. Ja obecnie pracuję na stacji towarowej Koziatyn.

Chrzanowska Melanja (Piotrogród, Fursztadzka 9) zawiadamia syna Dra Damiana Chrzanowskiego (Warszawa, Smolna 22) córkę Zofję Rowecką i syna Stanisława Chrzanowskiego (Piotrków) a także córkę Michalinę Fiszorową (Częstochowa) — że jest zdrowa, mieszka u Henryków, prosi o wiadomości o wszystkich, którym się serdecznie pozdrowienia.

Emilja Sołtyk z Tadzisiem i Zygmsiem, mieszka w Mińsku, Podgórna 8, m. 6 i Stanisława Kossobudzka z mężem Ludwikiem mieszka w Moskwie, Mała Gruzńska 32, m. 16. Stach wzięty do wojska. Helena Szopińska była w Piotrogradzie, w Witebsku u szwagra S. Czerpickiego, obecnie u Emilci. Są wszyscy zdrowi. Zawiadamiają rodzinę w Warszawie Józefę Nowakowską, Edmunda i Paulinę Przesławskich, Jana Szopinskiego, Józefę i Zofję Przyborowskie i Marjanową Nowakowską w Częstochowie. Prosimy

o odpowiedź przez Komitet Sienkiewicza Lucjan Mroczkowski i Aleksander Nasiłowski, maszyniści kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, zawiadamiają swoje rodziny w Piotrkowie i w Warszawie, iż są zdrowi.

Mroczkowski jest na stacji Karpary Południowo-Zachodniej drogi w Besarabskiej gub., a Nasiłowski na stacji Miedwiedziowo Windawo-Rybinskiej drogi. Proszą o odpowiedź przez Komitet Sienkiewicza.

Andrzej Szil zawiadamia żonę Rozalję, zamieszkałą we wsi Stara-Wieś, gminy Rozprza gub. Piotrkowskiej i powiatu, dom Wawrzyńca Irza, że jest zdrowy i pracuje w depot stacji Nikitowka, kolei południowej.

Wawrzyniec Łuczak zawiadamia żonę Jadwigę, gub. Warszawska i powiat, gmina Ożarów, osada Zbikówek, dom własny, że jest zdrowy i pracuje w depot stacji Nikitowka, kolei południowej, gub. Jekaterynosławskiej.

Jan Panek zawiadamia żonę Balbinę Panek, Warszawa, ul. Tarczyńska Nr. 1, jestem zdrowy i pracuje, przesłałem Ci 200 rubli przez Piotrogród. Czekam wiadomości: depot kolei południowej stacja Nikitowka.

Józef Łubiński z bratem Janem i szwagrem K. Warskim, zawiadamiają ciotkę Ambrożową, Łubińską — Warszawa, Chmielna 92, m. 42, że są zdrowi i pracują, przesyłają ukłony i proszą o wiadomości pod adresem depot kolei południowej st. Nikitowka w gub. Jekaterynosławskiej.

Franciszek Suski zawiadamia żonę Marję w Kielcach, Czarnowska dom Szartowskiego, że zdrowy, służy na Rygo-Orłowskiej, w maju wysłał 200 rb. na 12 listów odpowiedzi niema. Ogłoś w „Gazecie Polskiej“ lub „Kurjerze Nowym“, co się dzieje z Wami.

Machnicki Tadeusz zawiadamia matkę swą Antoninę w Warszawie, Krucza 8, i brata Janusza, Piękna 66, że jest zdrowy i pracuje w C. K. O. w Witebsku.

Julia Smogorzewska, Piotrogród, poczta, druga ekspedycja. Listopad 1916, Jestem zdrowa. Janek w Kijowie żona ty. Brat Anielki w Odesie. Brusia w Moskwie. Wuj Wawrzyniec umarł w lutym. Proszę Bronisława Smogorzewskiego. (Bałtów, poczta Ostrowiec, gub. Radom.)

Antoni Stojewski zapytuje się o zdrowie rodziny znajdującej się w Warszawie ulica Ciepła. Władzio w Stawce, Olek w Jekaterynosławiu, a Kazik po staremu, odpowiedź prosi przez „Gazetę Polską“.

Mikołaj Janicki powiadamia żonę Franciszkę, zamieszkałą w Aleksandrowie pogranicznym, powiat Nieszawski, Warszawskiej gub., iż jest zdrowy, tęskni i prosi o wiadomości. Depot stacji Nikitowka, kolei południowej. Wiadomość w gazecie i list otrzymałem.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

ZAPOMINAMY O PRZYSIEDZE WIESZCZA.

W roku 1848 w dniu 25 marca¹⁾ miała „Staryzna polska“ andyencyę u papieża Piusa IX. Na starszyznę złożyła się deputacja, w której skład wchodzili członkowie różnych stronnictw na emigracji.

Pius IX zabrał głos po przemówieniach innych

¹⁾ Józef Kallenbach: Adam Mickiewicz II str. 355.

członków deputacji i wyraził przekonanie, że Polska pokutuje za ciężkie grzechy, z których wylczył trzy główne: rozwody, ucisk ludu, ciemnienie katolików wschodniego obrządku. Spodziewał się dla Polski miłosierdzia Bożego, gdy wróci do czystej wiary, czystych obyczajów i synowskiego posłuszeństwa Kościołowi. Dodał wkońcu: „Takiej tylko Polsce i takim

tylko Polakom błogosławię! Wtedy Wieszcza Adam zawołał: „Na taką Polskę i na taką wierność przysięgamy wszyscy.“

My zamiast spełniać przysięgę Wieszcza Adama jesteśmy niepoprawni. W potrzebach brniemy po uszy. Synowskie posłuszeństwo Kościołowi okazujemy przez pokazanie w kościele modnych szat i kapeluszy. Z wielkim ciężarem uginamy jedno kolano w powietrzu. Nic w tem dziwnego, bo widocznie ze złych obyczajów zeszytywniały nam członki, ażeby przed Królem królów i Świata upaść na kolana!...

Na każdym kroku spotykamy wolnomyślnych, bezbożnych, a mianujących siebie katolikami. Ta gangrena już toczy kobiety i młodzież. Szczególną uwagę zwracam na młode niewiasty, przysze żony i matki.

One winny opamiętać się, poznać zasady wiary, bo do dziś dnia wszystkie są analfabetki i ująć w swe dłonie ster odrodzenia.

Proszę mi wskazać prawnika, lekarza, inżyniera, profesora, którzyby znali dobrze Historię Kościoła i inne dzieła? każdy z tych troszkę pamięta z ławy szkolnej, słowem jest analfabeta.

Czas uderzyć w dzwon Zygmunta i tym be-
ustannie dzwonić na alarm, że my, Polacy musimy
się odrodzić na duszy i ciele, inaczej nie odrodzimy
Ojczyzny.

„Na nic się zda wstawać o północy,
Jeżeli niema Boskiej pomocy.“
„Na daremnie warta strzeże
Fortów mury, jeżeli Opatrzność
Boża nie strzeże je z góry.“

Jeżeli odrodzimy się pod względem religijnym
to odrodzimy się i pod względem etycznym, ekono-
micznym, militarnym i kulturalno-oświatowym.

Jeżeli będziemy zapominać o tem, nic nam
niepomogą setki tysięcy stworzonych wojsk Polskich
bez wiary w Boga!

Nie zapominać o przysiędze Wieszcza i o sło-
wach Piusa IX. — Czas nagli!...

M. A. Nowakowski.

25/X (7/XI) 1917 r. Mińsk—Litewski.

POLACY!

Godzina czynu wybiła.

Jak jeden mąż winniśmy stanąć ramie przy
ramieniu, zrzesać się w karne szeregi, przebudzać
śpiących snem letargicznym, lub pogrążonych w apatii
i gnuśności.

Niema już dziś miejsca wśród nas dla samo-
lubów i niewolno nam dłużej czekać, aż ktoś coś dla
nas zrobi.

Musimy wszyscy stanąć do pracy społecznej,
twórczej i wytrwałej dla dobra ogółu, a przede wszyst-
kiem dla osiągnięcia Wolnej i Zjednoczonej Ojczyzny
naszej.

W jedności siła.

Jedności nie skruszy żadna moc złowroga, nie
przestraszą jej działa i bagnety wrogów naszych któ-
rzy od 150 lat skierowują je w piersi wywłaszczonego,
niemczonego i rusyfikowanego męczeństwa narodu
Polskiego.

Baczność, Polacy!

Wrogowie nie śpią i złotem tworzą niesnaski
wśród nas przez ludzi złej woli, burzących wszelkie
dobre i szlachetne poczynania.

Nie słuchajmy tych fałszywych proroków i nauczycieli!

Cel swój osiągnąć tylko jednością i bratnią zgodą.
W myśl tego grono osób dobrej woli
i szczerych chęci w niedzielę 5 (18) b. m. powołało
Komitet organizacyjny dla utworzenia Polskiego Zwią-
zku Zawodowego Ziemi Mińskiej im. Stanisława STA-
SZICA, zadaniem którego jest zespolenie wszystkich
rzemieślników Polskich i pracowników fachowych bez
różnicy fachu i płci, majstrów i czeladników.

Czas nagli! z zapisywaniem się do Związku nie zwlekajcie dnia ani godziny.

Czołem!

Prezes Komitetu M. A. Nowakowski. Wice-Prezes
J. Maciejewski. Skarbnik W. Pąciński.

Członkowie Komitetu: Jeśmanowicz, Łunkiewicz,
Kwiatkowski, Janczewski, Ciok, Starzycki, St. Sołtyk,
Dobraszczyk, Al. Frank i E. Rajchert.

Sekretarz St. Karwowski.

UWAGA: Zapisy na członków przyjmują M. A.
Nowakowski — ul. Preobrażeńska 28, m. od 11 do 1
i od 6 do 7 wiecz.

J. Maciejewski — Zacharzewska 70. St. Karwo-
wski — Zacharzewska 54. K. Kwiatkowski — Zacharzew-
ska 70. Starzycki — Gubernatowska (sklep krawiecki).
Janczewski — Mikołajewska 4. Ciok — Zacharzewska 50.
Dobraszczyk — Zacharzewska 75.

W-NY P. M. A. NOWAKOWSKI W MIŃSKU LIT. *)

Zdziwi kochanego Pana może cokolwiek treść
tego listu, ale położenie jest tego rodzaju, że musimy
kołatać tam gdzie możemy liczyć na dobre serce
i zrozumienie naszego położenia. Kochany Pan był
w Brodach i widział coś niecoś, jakie zniszczenie
i jaka nędza tutaj panuje, a teraz przed zimą tem-
bardziej daje się ta bezgraniczna nędza tym bieda-
kom odczuwać. Założyliśmy szkoły i okazało się
przeszło 1.200 dzieci chętnych nauki i wiedzy, ale cóż
z tego, kiedy większa część niema ani bucików, ani
ubrania. Kobiety i starcy formalnie mrą z głodu,
robimy co tylko się da ale funduszków nie można na-
starczyć, ani od nikogo pomocy najmniejszej doczekać
ani dokołatać.

Wiem, że kochany pan zajmuje się komitetami
wprawdzie tylko społecznymi, ale sądzę, że w tym
wypadku społeczeństwo polskie powinno o ile tylko
może przyjść tej placówce tak wysunitej a teraz do
tego oddanej na pastwę i łup... Moskali z pomocą.

Proszę więc w imieniu tych biedaków, przyjść nam
z jaką pomocą. Może dałoby się urządzić jakiś kon-
cert, czy przedstawienie, lub coś w tym rodzaju i do-
chód przeznaczyć na tutejszych biednych i głodnych.
Przepraszam za śmiałość, że na ręce Pana udaje się
z taką prośbą do tamtejszego społeczeństwa, ale są-
dzę, że tego nam za złe nikt nie weźmie i zrozumie
nas. Jakie teraz tutaj stosunki panują to wystarczy,
jeżeli powiem, że plon tegoroczny zarekwirowano
a z Rosji nic przywieźć nie wolno i nie można. Dro-
żyzna straszna, możliwości zarobku nie ma się zupeł-
nie, a w mieście pozostały przeważnie kobiety z dziećmi
bez żadnego zaopatrzenia.

Kochany Panie, polecam gorąco moją prośbę
i mam tę nieplonną nadzieję, że jeżeli Pan to w swoje
ręce weźmie to nie bez dodatniego skutku.

Szczerze oddany i życzliwy.

(podpisano)

Wilhelm-Antoni West.

UROCZYŚĆ KOŚCIUSZKOWSKA.

W Brodach, w kresowem mieście Galicyi, po-
łożonem na samej pozycyi, odbył się dnia 28 paździer-
nika n. s. b. r. obchód ku czci Tadeusza Kościuszki.
Z powodu ciężkich stosunków jakie wytwarza pozycya
oraz ciągłych rabunków i pożarów, komitet złożony
z Z.W.P. i miejscowych osób musiał opóźnić ten
obchód.

Kościół udekorowany zielenią z piętrzącym się
w środku katafalkiem ubranym w kwiaty. Nad trumną,
powiewał amarantowy sztandar Z.W.P. na stopniach
z pośród zieleni wylaniał się portret Naczelnika. Pod
portretem na skrzyżowanych szablach, spoczywała ma-
gierka Kościuszkowska. Po bokach piramidy z kara-
binów. Na Nabożeństwie byli obecni Jenerał dywizyi
miejscowej oraz delegacye Ukraińskie i pułkowe.
O g. 10 wyszedł Ks. Dziekan Kraus w asyście ze mszą
żałobną. Z chórów kościoła rozbrzmiewały stare pol-
skie melodye na skrzypcach i wielonczeli przy akom-
paniamencie organów. Po mszy św. wygłosił ks. Bora-
czek patryotyczne kazanie. U wrót kościoła podzięko-
wał Dr. Orgielbrand gościom i delegacyom za ich
współdział. Odpowiedział na to Jenerał Nikołajew,
po polsku głosem wruszonym, że żyjąc długi, czas
w Królestwie pokochał i nauczył się cenić Polaków,
i serdecznie dziękuję za zaproszenie na tak wielkie
święto narodowe.

Przed kościołem uszykował się pochód. U przodu
czerwił się sztandar i bielił portret Kościuszki oto-
czony strażą honorową, za niemi kroczyli Wojskowi
Polacy, dziatwa szkolna, Ochrony i publiczność miej-
scowa.

Z kościoła ul. Korzeniowskiego, Rynkiem i Złotą
wkroczył uroczysty ten pochód zachwycając wzorowy

Wydawnictwo „Odrodzenia,“ które straciło cha-
rakter jednodniówki, a jest księgą zbiorowych prac,
opóźnione zostało z niezależnych przyczyn, a mianowicie:
braku funduszu, rewolucji, pobytu na pozycji i t. p.
Najważniejszą zaś z tych przyczyn był brak
funduszu.

Za arkusz bobiem wypadło mi płacić w paździer-

ład i porządek z powagą między świeżo spalonymi
i rozgromionymi domami, dążąc do gmachu Sokoła.
Smutny widok przedstawia obecnie ten piękny gmach
Już w westybulu uderza w oczy luka w murze, gdzie
była umieszczona pamiątkowa tablica obchodu grun-
waldzkiego. Obrazy i lustra poginęły bez śladu, ściany
sali obdrapane, podłoga zniszczona. W sali tej obec-
nie odbywają się stale przedstawienia rosyjskie.

Na estradę przybraną zielenią i portretem Ko-
ściuszki wystąpił p. Mazur zagajając Przysięgą Naczel-
nika poranek. Następnie oficer p. Darowski wygłosił
w porywających słowach odczyt, przedstawiając wy-
pełniającą po brzegi salę publiczności, promienną,
i przeczystą postać Naczelnika, Jego idei, i dążenia.
Skromny ten poranek zakończyło przemówienie ofi-
cera Frankiewiczza, który nawiązał swe przemówienie
do dzisiejszych oplakanych stosunków, i prosił by woj-
skowych Polaków nie łączyć w spomnieniach z tymi,
którzy mieszkańców do ruiny przyprowadzili. Po od-
śpiewaniu Boże coś Polskę i Jeszcze Polska nie zgi-
nęła, publiczność rozeszła się. Po poranku przy
drzwiach zamkniętych odbyło się posiedzenie Z.W.P.
na, którym Polacy X-korpusu omawiali stosunek
socjalistów do sprawy polskiej wyrażony w propo-
zycjach pokojowych sztokholmskich i pietrogradzkich.
Kilkaset żołnierzy Polaków i kilkunastu oficerów
i urzędników uchwalili ostry protest i wyrazy oburze-
nia przeciwko propozycjom nowej niewoli Narodu
Polskiego. Dokładna analiza manifestów socjalistycz-
nych pociągnęła za sobą gromadne zgłaszanie się do
Korpusu Polskiego.

Brody w październiku 1917.

niku 1916 r.—275 rb. w lipcu 1917 r. 525, o od
7 arkusza podniesiono mi cenę o 50%.

Z sytuacji bez wyjścia wyratował mnie M. hr.
Sobański, pożyczając 3.000 rb., za co składam Mu
serdeczną podziękę.

M. A. Nowakowski.

Mińsk-Litewski, 21/4 (11/12) 1917 r.

*) Ofiary z Mińska przesłane do p. Westa.

ANTYCHRYST

ORG

Hd 117793

Wobec zbliżającego się końca świata, co każdy może z łatwością zauważyć u siebie w domu, jak również i na ulicy, grono ludzi odważnych, a dowcipnych, postanowiło w ostatniej godzinie istnienia ludzkości, urzeczywistnić próżne tęsknoty marzyciel. ::

Zaprzysięgli mówić szczerą i nagą prawdę

A więc strzeżcie się i drżycie, pajace narodowej sprawy, egoiści i sobki, kutwy i utracjusze. Antychryst będzie wam mówił w oczy o tych waszych czynach, które ukrywacie pod maską waszej cnotliwości. ::

ANTYCHRYST będzie waszym sumieniem. ANTYCHRYST będzie waszym postrachem.
ANTYCHRYST będzie waszym biczem. ANTYCHRYST będzie waszym... Antychrystem

Kierownik liter.: *Stefan Kiedrzyński.*

Red. i wyd.: *M. A. Nowakowski.*

:: WYCHODZIĆ BĘDZIE W KAŻDĄ SOBOTĘ ::

Prenumerata wynosi: rocznie 18 rb., półrocznie 10 rb., kwartalnie 5 rb., pojedynczy numer 50 ko

Adres: MIŃSK-LITEWSKI PREOBRAŻEŃSKA № 28, m. 1, od 6-tej do 8-mej wieczorem

KOMITET MŁODZIEŻY POLSKIEJ I REDAKCJA JEDNODNIÓWKI
„ODRODZENIE“ W MOHYLEWIE GUBERNIALNYM:

Marjan-Antoni Nowakowski, prezes-redaktor. — Sekretarze: *Władysław Waszkiewicz*, *Jerzy Wyszomirski*. — Skarbnik: *Konstanty Niewiadomski-Furowicz*. — Członkowie Komitetu: *Jerzy Galinowski*, *Kazimierz Obuchowicz*, *Augustyn Raczkowski*, *Jan Słowikowski*.

Redaktor i Kierownik literacki: M. A. NOWAKOWSKI.

Składał: Gerhard Stoklasek.

Tłoczył: Piotr Pożarski.

Okladka i winiety J. Karpowicza, Marty Wołoszynowskiej i Ireny Duszyńskiej.
